



Katarzyna Amber

JEDNA NOC

Z SZEFEEM

Jedna noc #1



KATARZYNA AMBER

JEDNA NOC Z SZEFEK

JEDNA NOC #1

OŚWIĘCIM 2022

Rozdział 1

Julia

– Cholera jasna! – Jak mogłam znaleźć się w tak beznadziejnej sytuacji? Pieprzony egoista zdobył się jedynie na telefon. Nawet nie pomyślał, żeby spojrzeć mi w oczy. Miał tyle opcji do wyboru: Messenger, Zoom czy nawet Skype, mógł poczekać miesiąc, żeby ze mną porozmawiać. Nie! Bo czemu miałby to robić?! Spędziliśmy razem tylko dziesięć lat! Dzwonił pięć razy, gdy byłam w łazience. Przez niego nie zdążyłam się wykapać. Biegłam jak szalona, żeby porozmawiać ze stęsknionym mężem, a tu proszę, taka niespodzianka.

Byłam przytłoczona całą masą emocji. Czym prędzej musiałam uciec z klaustrofobicznego hotelowego pokoju, brakowało mi powietrza i czułam się jak w puszcze. Zarzuciłam na siebie w pośpiechu pierwsze ubranie, które wpadło mi w ręce. Gdzie się podziała ta przeklęta torebka?!

Nowy Jork zachwycił mnie w chwili, gdy opuściłam lotnisko. Od nastoletnich lat marzyłam, żeby tu przyjechać. Chciałam poczuć gwar miasta, które nigdy nie śpi, stanąć w długiej kolejce po kawę w drodze do pracy, zakosztować życia, które pędzi. Dla większości Nowojorczyków spacer po Central Parku był luksusem, bo po prostu nie mieli na to czasu. Spotykało się tam głównie turystów lub osoby uprawiające sport oraz rodziców z pociechami.

Życie w metropolii dało się poznać jako nad wyraz intensywne. Zmęczenie odczuwało się już we wtorek, więc ten dzień niektórzy traktowali jak piątek i wyczekiwali popołudniowego drinka. Ale nie ja. Mnie wydawało się idealne.

W Nowym Jorku wygrywali tylko najlepsi, a ja lubiłam uczciwą rywalizację i szalone tempo. Dodawało mi to energii oraz napędzało do działania. W tym mieście na porządku dziennym była również pogoń za karierą, a raczej niekończący się wyścig szczurów i kopanie dołek pod współpracownikami. Życie prywatne nie istniało, bo praca w weekendy nie stanowiła niczego nadzwyczajnego, tym bardziej jeśli trzeba nadażyć za kolegami lub prześcignąć ich o krok do wyższego stołka. Czy to źle, czy

dobrze, sama nie wiedziałam. Z pewnością wszystko tu działo się szybciej, bardziej, mocniej i pochłaniało bez skrpułów.

Moje życie niewiele różniło się od życia przeciętnego pracownika korporacji. Kontrakty ograniczały mnie terminami, często bardzo krótkimi. To, co innym zajmowało kilkanaście miesięcy, realizowałam w trzy. To oznaczało, że pracowałam od dwunastu do szesnastu godzin dziennie. Niezbyt dużo czasu zostawało mi na sprawy prywatne, ale po upadku firmy mojego męża byłam zmuszona brać zlecenie za zleceniem, żeby nie zabrano nam domu za długi. Musiałam również spłacać kredyt i uregulować wszystkie inne rachunki, bo przecież mąż nie mógł się odnaleźć w nowej sytuacji. Po zamknięciu interesu Alex nie chciał podjąć pracy na normalnym stanowisku. Duma nie pozwalała pracować pod kimś, ale życie na rachunek żony nie stanowiło problemu. Czekał na mannę z nieba, a przecież wystarczyło zabrać się do roboty. Bardzo mnie to drażniło. W końcu, po kilkunastu bezsensownych kłótniach, postawiłam na swoim. Alex dostał posadę dzięki mojej przyjaciółce ze studiów.

Jeszcze parę dni temu oddałabym wszystko, aby był ze mną. Te dwa miesiące niemiłosiernie się dłużyły, tęskniłam za nim, tęskniłam za domem, tęskniłam nawet za wypadami do ulubionego pubu. Może to odległość sprawiała, że bardziej odczuwałam brak obecności Aleksa. W ciągu dnia nie miałam czasu na rozmyślanie, ale pusty hotelowy pokój z zimnym łóżkiem, nie zachęcał do spędzania w nim wieczorów, zwłaszcza że partner zawsze czekał na mnie z kubkiem ciepłej herbaty. Ostatnie miesiące naszego małżeństwa były jakies inne, oddaliliśmy się od siebie, ale w każdym związku bywają trudniejsze chwile. Tak to sobie tłumaczyłam.

– Cholera! A to gnój! – Kilku przechodniów odwróciło się na moje przekleństwo. Normalnie nikt by nie zareagował, ale wściekła rudowłosa kobieta rzucająca obelgami na środku ulicy wzbudzała zainteresowanie. Powinnam zadzwonić po wsparcie. Tak, potrzebowałam przyjaciółki. Wyciągnęłam telefon i pośpiesznie wystukałam wiadomość.

Julia: *Alice, czerwony alarm. U Bena za 10 min?*

Czerwony, bo gdy wyniki próbek nie mieściły się w limitach, program zaznaczał je na czerwono. Kochałam moją pracę i nigdy nie potrafiłam oddzielić jej od życia osobistego, tym bardziej teraz, gdy pracowałam z przyjaciółką, która podziela moje zamiłowanie do chemii. Cóż, niewiele mogłam na to poradzić, chyba nawet nie chciałam.

Alice: *Co się stało? Jestem z Mikiem, mogę być za 30 min najwcześniej.*

No tak, zapomniałam. W końcu udało im się wyjść na kolację.

Julia: *Nie. Zostań z Mikiem. Porozmawiamy jutro. Bawcie się dobrze.*

Alice: *Jesteś pewna? Możemy to przelożyć. Mikę nie ma nic przeciwko.*

Julia: *Jestem pewna. Jutro też będę wściekła. Ale chcę znać wszystkie szczegóły z Waszego wieczoru. O dziesiątej na śniadaniu. Pa*

Alice była jedną z tych osób, które nawiązują przyjaźń z prędkością światła. I tak też było ze mną. Pierwszego dnia w laboratorium podeszła się przedstawić i chwilę później stałyśmy się sobie niezmiernie bliskie. Była najlepszym inżynierem od chromatografów spośród wszystkich spotkanych przeze mnie w ciągu ostatnich kilku lat. I jak sama to określiła: „opiekuje się wszystkimi instrumentami analitycznymi, żeby ułatwić innym życie”. To była prawda.

Dotarłam. Powinnam wziąć taksówkę, ale spacer dobrze mi zrobił. To nie tak, że nie miałam ochoty zamordować mojego „mężulka”, ale przynajmniej nie naraziłam się uszczypliwą uwagą niewinnemu taksówkarzowi.

Pub był wypchany po brzegi, wszędzie tłoczyli się weseli, częściowo już wstawieni konsumenci napojów wysokowych. Cholera, piątek, czego innego mogłam się spodziewać? Na szczęście, dzięki Alice, zawsze czekało na mnie miejsce. Benefit przyjaźni z siostrą właściciela. Ben podobnie jak Alice wyznawał zasadę: „Albo wszystko, albo nic”. Pewnie dlatego pub U Bena cieszył się taką popularnością.

– Zaraz znajdę wam stolik – zwróciła się do mnie Chris, jedna z kelnerek.

– Dziś jestem sama i mam ochotę na potrójną whisky. Najlepiej od razu dwie.

Spojrzała na mnie zaskoczona, unosząc brew. Nie doczekawszy się odpowiedzi, zaczęła szykować drinki. Znała moje możliwości, a raczej ich brak, więc dopełniła szklankę colą. Bezzwłocznie uregulowałam rachunek i mimochodem spojrzałam na obrączkę. Jakie to dziwne, że dopóki jej nie widziałam, to mi nie przeszkadzała. A teraz paliła żywym ogniem jak pierścień świeżo wykuty w ogniu Mordoru. *Już mi nie będzie potrzebna*, pomyślałam i cisnęłam ją do torebki.

– Dziękuję – wymamrotałam, gdy Chris postawiła przede mną trunek. Wypiłam zawartość pierwszej szklanki w dwóch łykach. Pierwszy jakoś przeszedł, ale przy drugim o mało co nie spadłam z krzesła. Łyk był zdecydowanie za duży, przez co wraz z powietrzem zaciągnęłam trochę

alkoholu. Zakrztusiłam się jak jakaś małolata, ale to było mało istotne. Kaszel nie odpuszczał i męczył tak bardzo, że w duchu modliłam się, żeby zawartość żołądka nie wróciła do gardła. Na szczęście jakoś poszło. Z drugim drinkiem postanowiłam się nie śpieszyć.

– Może tym razem coś mniej, hmm... intensywnego. – No tak, jeszcze brakowało mi tu amanta i to z serwetką. Jednak nie udało mi się dyskretnie pokaszleć.

– Dziękuję, ale nie wyda je mi się, żebym prosiła o radę – odpowiedziałam przez ramię, wycierając usta.

– Może powinnaś.

– A może powinieneś poszukać szczęścia w innym miejscu.

Uśmiechnął się lekko.

– Kłótnia z mężem nie jest warta jutrzejszego kaca.

– To nie pij – odpyskowałam, rzucając mordercze spojrzenie. Nie zniechęciło go to, wręcz przeciwnie, lekko odchylił głowę do tyłu i głośno się zaśmiał. Co za typ?

– Jeśli o mnie chodzi, to zdecydowanie wolę kobiety. – Mrugnął do mnie czy mi się wydawało?! Był przystojnym mężczyzną, ale nie miałam najmniejszej ochoty na amory.

– Od dziś ja też. – Upiłam łyk, tym razem spokojniej. W gardle wciąż drapało.

– Czy to tak łatwo się przestawić? Mężczyźni mają pewne zalety, które niełatwo jest zastąpić – odparł, siadając na stołku obok i leniwie kładąc rękę na moim kolanie. Delikatnie zacisnął smukłe palce i sama nie wiem, czy to alkohol, czy jego dotyk tak bardzo rozpalił moją skórę. Upiłam kolejny łyk. Przez głowę przebiegła mi myśl, że w takim tempie wpadnę pod stół po kwadransie.

– Z pewnością. W tej chwili jednak nic nie przychodzi mi do głowy – odpowiedziałam cierpko, strząsając jego dłoń. Zaśmiał się. Zaraz mnie szlag jasny trafi! Wesoly Romek! Co jest z nim nie tak?

– Myślę, że mógłbym coś na to poradzić. – Delikatnie ujął moją rękę i zaczął masować serdeczny palec w miejscu, w którym jeszcze przed chwilą znajdowała się obrączka. – Tylko nie wiem, czy obrączka zniknęła z twojego palca razem z mężem, czy może to tylko chwilowy kryzys – wyszeptał wprost do mojego ucha.

Nawet nie zauważyłam, kiedy znalazł się tak blisko. Jego ciepły oddech wywołał dreszcze na mojej skórze. Z całych sił powstrzymałam się, żeby

nie przyciągnąć go bliżej. Co się ze mną działo? Jak to możliwe, że działał tak na mnie obcy facet? Sama nie wiedziałam, czy miałam większą ochotę go uderzyć czy pocałować. To z pewnością chęć odreagowania po Aleksie. *Kobieto! Ogarnij się, to tylko złość i alkohol, a ty jeszcze się nie rozwiodłaś*, upomniałam się w duchu. Ale przecież „kochanemu mężowi” to nie przeszkadzało. Cholera jasna! Upiłam jeszcze kolejny łyk.

– Co za różnica? Nie podrywasz mężatek? – Zaśmiał się lekko na moje pytanie.

– Wolę trzymać się z daleka od skomplikowanych sytuacji. – Tym razem mnie rozbawił. Czulałam się jak w środku dziwnego skeczu.

– W takim wypadku źle trafiłeś – odpowiedziałam cynicznie.

– Więc chwilowy kryzys? – Uniósł seksownie brew. Spojrzałam w jego czarne jak węgiel oczy delikatnie rozjaśniające się od środka do zewnątrz tęczówki. Niebezpieczne? Raczej pewne siebie, śmiałe i rozbawione. Nie odwrócił spojrzenia, tak jakby próbował wyczytać, o czym myślałam. Przyjemny dreszcz przeszedł mi wzdłuż kręgosłupa. Czy to możliwe, że lecę na pierwszego spotkanego mężczyznę? A niech to! Zarumieniłam się jak jakiś podlotek. Spuściłam wzrok i zaczęłam bawić się prawie pustą szklanką.

– Więc wygląda na to, że w trakcie rozwodu, ale to skomplikowane.

– Zaryzykuję. – Uśmiechnął się, wyciągając rękę. – Max.

– Julia – burknęłam, ignorując jego dłoń.

– Miło mi cię poznać, Julio. Masz ochotę na kolejnego drinka?

– Posłuchaj, Max, ja naprawdę nie jestem dziś dobrym towarzystwem, nadaję się co najwyżej do wspólnego picia. Chociaż... to też nie. – Pokręciłam głową, a histeryczny śmiech wyrwał mi się z ust. – Jeśli się teraz pożegnasz, masz szansę uratować swój wieczór.

– Gdybym teraz wyszedł, żałowałbym, że nie zostałem. Zaraz wracam. – Puścił do mnie oko, a potem odszedł w kierunku drugiego końca baru. Co mi zostało? Pogapić się na dobrze zbudowane plecy, lekko kołyszące się w ruchu silne ramiona i zgrabny tyłek, idealnie podkreślony przez ciemne dżinsy. Ale to, co naprawdę mnie w nim pociągało, to jego twarz: skupione oczy, lekko ironiczny uśmiech czający się w kąciku ust, silnie zarysowana szczęka. Wyglądał jak gdyby przed chwilą urwał się z sesji dla „Vogue’a”.

– O czym myślisz, Julio? – zapytał, stawiając przed nami dwanaście szotów na tacy.

– Staram się nie myśleć.

– Powinnaś to robić częściej, masz wtedy takie rozmarzone oczy – powiedział niemal z troską. Wytrącił mnie tym z równowagi.

– Szoty? – Zmieniłam temat.

– Potrzebny ci towarzysz do picia, więc jestem. Ale... – popatrzył na mnie z błyskiem w oku – zróbmy to na wesoło. Smutne picie jest do bani. Chyba nie masz zamiaru płakać po mężu palancie? Dasz mu tę satysfakcję? – drążył, na co wybuchnęłam śmiechem.

– Masz rację, nie dam.

– Zagrajmy. Zasady są proste. Opowiadamy po jednej anegdocie z własnego życia, wygrywa ten, kto jest większym życiowym nieudacznikiem. Przegrany pi je.

– To ma być zabawne?

– Okaże się z czasem. Zacznę. Na studiach, dla zakładu, zakradłem się pijany do biura dziekana. – Zrobił długą pauzę dla wzmocnienia efektu, po czym dodał: – Nago. No, nie całkiem nago, miałem na głowie czarne rajstopy pożyczone od koleżanki. Musiałem ukraść flagę uniwersytetu i uciec, ale niestety natknąłem się na niego i jego sekretarkę w dość jednoznacznej sytuacji. Wyrzucili mnie z uniwerku i przez rok nie chciała mnie przyjąć żadna uczelnia w Stanach.

– I co się stało po roku?

– Ojczym zafundował nową salę biologiczną i facet znów był zmuszony na mnie patrzeć. Nie był zadowolony. – Spoglądał na mnie rozbawiony.

– Nie ma jak pomocna dłoń taty – zadrwiłam.

– W tym przypadku pomocna kieszeń. Twoja kolej.

– Podczas prowadzenia testów do pracy magisterskiej, spaliłam instrument warty sześćdziesiąt tysięcy funtów. Skończyłam magisterkę, ale straciłam możliwość zrobienia doktoratu na tej uczelni. A jak wiemy, takie wieści szybko się rozchodzą i przez prawie rok nie mogłam znaleźć pracy w laboratorium. Mój dzienny budżet na jedzenie przez trzy miesiące wynosił dwa funty i pięćdziesiąt pensów. Byłam zbyt dumna, żeby powiedzieć rodzicom, że przymieram głodem. Pij.

– Mój pierwszy partner biznesowy wyczyścił konto firmy i zapomniał mi powiedzieć, że nie płacił podatków przez rok.

– Dwa dni temu spłaciłam cały kredyt hipoteczny, pożyczkę i karty kredytowe mojego męża. A on dziś oznajmił, że chce rozwodu. Ponieważ nie mamy rozdzielności majątkowej, dom należy mi się tylko w połowie.

– Straciłem dużo więcej niż dom i byłem przestępcą podatkowym, a wszyscy wiemy, że skarbówka ma w nosie jakiegokolwiek tłumaczenia. Nie ociągaj się. – Poczekał, aż wypiję, wpatrując się intensywnie w moje usta. – Od kilku lat nie byłem w związku. Dziewczyna, z którą spotykałem się dość długo, zdradziła mnie z sąsiadem, który mieszkał piętro niżej. Znalazłem ich w moim łóżku. Miała pretensje, że nie zadzwoniłem przed powrotem.

– Byliśmy razem dziesięć lat, w tym małżeństwem siedem. Nie kochaliśmy się od miesięcy! – Zacisnęłam dłonie w pięści, wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. – A w Nowym Jorku jestem tylko od dwóch. Spróbuj to przebić. Spałeś kiedyś koło kogoś, dla kogo w najmniejszym stopniu nie byłeś pociągający? – Bez słowa przechylił kolejnego szota. Opuszkami palców ujął moją brodę i delikatnie przekręcił twarz w swoją stronę. Spojrzałam mu w oczy, nie było w nich odrobiny żartu, jego miejsce zajęły skupienie i pożądanie. Przesunął palcami wzdłuż mojego policzka i zatrzymał się na szyi, otulając ją pieszczotliwie.

– Twój mąż to palant, jak już to wcześniej uzgodniliśmy. Julio, jesteś piękna, seksowna i bardzo pociągająca. W innym wypadku nie byłoby mnie tutaj.

– Podrywacz – rzuciłam. – Ale dziękuję, potrzebowałam to usłyszeć.

– Powiedziałem to, co myślę, nie miałem zamiaru poprawiać ci humoru. – Drugą ręką przesunął wzdłuż mojego uda, zatrzymując się przy obrębku spódnicy. – Co najwyżej sobie – powiedział cichutko niskim głosem. Schlebiało mi to. Nigdy żaden mężczyzna nie dawał mi do zrozumienia, że jestem tak atrakcyjna, nawet po to, by mnie zaciągnąć do łóżka. Na początku Alex starał się bardzo, ale szybko wpadliśmy w rutynę. Jednak Max od pierwszego momentu przerastał go intensywnością.

Przesiedzieliśmy tak z godzinę, może dłużej. Mimo że oszukiwałam i nie dopijałam do końca, głowa wydawała się ciężka. To był dla mnie znak, że trzeba zakończyć wieczór. Spojrzałam na zegarek. Nie było jeszcze dziesiątej.

– Tak bardzo cię nudzę, że spoglądasz na zegarek? – zapytał kpiąco.

– Może – droczyłam się. – Muszę przyznać, że świetnie się bawiłam, ale czas się zbierać, zanim ktoś będzie musiał mnie zbierać z podłogi. – Czknęłam. Zaśmiał się gardłowo, podsuwając mi szklankę z wodą. – No tak, jeszcze tylko czkawki mi brakowało. Raczej niewiele dziś pozostało z mojej godności – odparłam zażenowana, wstrzymując oddech.

– Rozejrzyj się wokół. Jest piątkowy wieczór. Dziś o godności nie ma mowy – rzekł lekkim tonem, pochylając się w moją stronę. Na wargach miał ten cudowny lekko ironiczny uśmiech. Z pewnością niejedna dziewczyna dała się na niego złapać, mnie też kręcił. Przysunęłam się i delikatnie musnęłam wargami usta Maksa. Leniwie wyciągnęłam język i przesunęłam wzdłuż jego dolnej wargi. Zamruczał zadowolony. O, cholera! Co ja zrobiłam?! Odsunęłam się gwałtownie jak oparzona. Co się ze mną działo? Musiałam być naprawdę pijana.

Spojrzałam mu w oczy. Czy to możliwe, że zrobiły się jeszcze czarniejsze? Z wrażenia zapomniałam o męczącej czkawce i lekko przerażona czekałam na jego reakcję.

– Czemu przestałaś? To było takie przyjemne – wyszeptał mi do ucha. Zadrżałam.

– To nie jest odpowiednie miejsce – wydusiłam z siebie.

– Masz rację. – Położył na barze kilka banknotów i wyciągnął do mnie rękę. – Chodź ze mną, Julio – zamruczał cicho, znów wprost do mojego ucha, jakby wiedział, jak bardzo mnie to rozpała. Zaśmiałam się nerwowo. Podniósł brew i czekał na moją odpowiedź.

– Czy twój niecny plan uwiedzenia się powiódł?

– Tylko jeśli tego chcesz. Ruch należy do ciebie.

– Jedna noc bez żalu, rozpamiętywania i czekania na telefon następnego dnia?

– Lubisz stawiać sprawę jasno. – Uśmiechnął się kącikiem ust. –Będzie dokładnie tak, jak to opisałaś.

Podałam mu rękę. Bez słowa wyprowadził mnie na zewnątrz i popchnął delikatnie w we wnękę pomiędzy budynkami. Popatrzył w oczy przez ułamek sekundy i mocno przywarł wargami do moich ust. Całował tak, jakby świat wokół nie istniał. Objął dłonią moją pierś i ścisnął ją obsesyjnie.

– Znajdźcie sobie pokój. – Ktoś krzyknął za nami. Max zaśmiał się cichutko i musnął wargami moją szyję.

– Chodź, maleńka. – Odetchnął głęboko. – Im dłużej tu stoimy, tym trudniej jest mi się od ciebie oderwać. Dokąd chcesz iść?

– Zabierz mnie tam, gdzie nigdy nie zabierasz dziewczyn – wyszeptałam, muskając zębami płatek jego ucha. Uśmiechnął się szeroko, ale w oczach pojawiły się niebezpieczne iskierki. Wziął mnie za rękę i szybkim krokiem ruszył w kierunku ulicy. Złapał taksówkę jednym machnięciem, mnie

zazwyczaj zajmowało to dziesięć minut. Wcisnął mnie do środka, podał adres kierowcy, rzucając przy tym plik banknotów na przednie siedzenie za superszybką jazdę. Położył rękę na wewnętrznej stronie mojego uda i powoli przesuwając ją coraz wyżej, aż do linii majtek. Nigdy wcześniej nie poszłam do łóżka z ledwo poznanym facetem, nigdy wcześniej nie miałam też przelotnego romansu. Zaczęłam panikować. Nie byłam pewna, czy to dzieje się naprawdę, ale gdy Max na mnie spojrzał, pochylił się i zaczął ssać moją dolną wargę, wszystkie ostrzegawcze myśli się ulotniły, a ich miejsce zajęło pożądanie.

Zarumieniłam się, gdy posłał mi rozbawione spojrzenie, ale nie oderwałam wzroku. Zaczął powoli masować moją łechtaczkę przez majtki, nie spuszczał mnie z oczu, co stanowiło mieszankę wybuchową podniecenia i przyjemności. Zdecydowanie chciał doprowadzić mnie do szaleństwa.

– Jesteś mokra. Biorę za to pełną odpowiedzialność – zamruczał mi do ucha. Przysunęłam się bliżej i ugryzłam go lekko w szyję, tłumiąc jęk.

– Odbierzesz? – wyszeptał, całując mnie delikatnie za uchem. – Co?

– Twój telefon dzwoni. – Nie krył niezadowolenia.

– A tak – wymamrotałam zawstydzona. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Kate. Musiała skończyć testy.

– Hej, jak poszło? – zapytałam szybko, czując ponagląjące palce Maksa.

– Wszystko w porządku, testy wyglądają bardzo obiecująco, dzięki ostatnim udoskonaleniom zyskamy przynajmniej dziesięć minut na jednej próbce – zawołała radośnie. – Chciałam tylko zapytać, czy zostawić raporty na twoim biurku. Mam nadzieję, że cię nie obudziłam?

– Nie, nie spałam jeszcze. Nie przejmuj się mną. – Max nie przestawał, a ja gubiłam wątek, wzięłam dwa głębokie wdechy. – Kate, cieszę się, że dzwonicz, to świetna wiadomość. Mogłabyś zabrać raporty do domu? Jutro około dziewiątej po nie wpadnę – wyrzuciłam z siebie z prędkością światła. Rozdrażniona brakiem kontroli nad sytuacją odepchnęłam Maksa, nie mogąc się skupić na słowach Kate. Posłałam mu groźne spojrzenie. Uśmiechnął się kpiąco, ale grzecznie cofnął dłoń i nie spuszczał ze mnie wzroku przez resztę drogi.

– Znów ktoś grzebał w twoim biurze? – zapytała podejrzliwie.

– Nie wiem, nikogo nie złapałam za rękę. To mało istotne w tej chwili. I tak chcę przejrzeć wszystko przed poniedziałkowym spotkaniem z

doktorem Wiecznie Nieobecnym Dupkiem Grantem. –Max odwrócił głowę w drugą stronę. Pokazał kierowcy, gdzie ma zaparkować.

– On nie jest taki zły. – Zaśmiała się głośno.

– Może nie, ale z pewnością jest superirytujący. Dziś poprosił o wyjaśnienie, co rozumiem przez słowo filtracja. Wiedza z podstawówki. – Zazgrzytałam zębami. – Nieważne. Muszę kończyć. Do jutra.

– Miłego wieczoru – rzuciła rozbawiona.

Rozdział 2

Julia

Stanęliśmy przed wysokim apartamentowcem. Max wysiadł pierwszy, wyciągnął do mnie rękę, pomógł mi wysiąść i poczekał aż pewnie stanę, po czym zrobił krok w tył. Coś się zmieniło. Tak jakby żar pomiędzy nami przygasł. Może faktycznie mój prawie były mąż miał rację, rozmowa o pracy w takich momentach zabijała klimat. Zaczęłam się rozglądać.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Gdzie jesteśmy? Nie wygląda to na hotel.

– Pod moim mieszkaniem. – Rozbawił mnie swoim tonem, jakby to było oczywiste, że tu przyjedziemy.

– Tu nigdy nie przyrowadzasz dziewczyn?

– Wedle życzenia – odparł uprzejmie, ale nie poruszył się z miejsca, jakby coś zaprzętało jego myśli. Zdecydowaliśmy się na ten krok i nie zamierzałam się wycofać. Czekala nas dobra zabawa. W końcu po to tu przyjechaliśmy.

Złapałam go za rękę, przyciągnęłam lekko do siebie, następnie musnęłam wargami żuchwę, na co uśmiechnął się lekko. Podobało mu się. Dobrze. Przesunęłam się odrobinę niżej, delikatnie przejeżdżając językiem w kierunku zagłębienia szyi. Zamruczał uroczo.

– Rozmyśliłeś się? – zapytałam frywolnym tonem.

– Nie. Chodźmy. – Pociągnął mnie w kierunku drzwi.

– Dobry wieczór państwu – powitał nas miły staruszek siedzący na recepcji.

– Dobry wieczór, Miles – odparł spokojnie Max. Zaprowadził mnie do windy, trzymając za rękę i drażniąc kciukiem mój nadgarstek. Jechaliśmy na górę w ciszy otuleni erotycznym napięciem.

– A niech to szlag trafi – zaklął pod nosem i przywarł gorącymi wargami do moich. Nie było tu miejsca na subtelne pieszczoty. Brutalnie wtargnął językiem w moje usta i przycisnął plecami do ściany windy. Jedną ręką złapał za nadgarstek, a drugą wyciągnął mi bluzkę ze spódnicy. Włożył pod nią rękę, odsunął stanik i zaczął masować pierś. Nie wytrzymałam i

jęknełam z rozkoszy. Uśmiechnął się i ugiął kolana. Zębami odnalazł mój sutek, na przemian kąsał i ssał, doprowadzając mnie tym do szaleństwa.

Jeszcze nigdy nie byłam bliska orgazmu poprzez takie pieszczoty. Brakowało mi niewiele, odrobinę, kilka dodatkowych muśnięć ustami.

Powoli oderwał się ode mnie, poprawił mi bluzkę i uśmiechnął się zadowolony. Sekundę później otworzyły się drzwi windy.

Na piętrze znajdowały się dwa apartamenty. Jasne ściany korytarza zdobiła sztukateria, a przyciemnione światło nadawało mu dość intymny klimat. Max poprowadził mnie w prawo, po czym otworzył drzwi swojego mieszkania i wpuścił do środka, zapalając światła.

– Masz ochotę na coś do picia? – zagadnął. Patrzył na mnie, jakby drink był ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę.

– Szczerze mówiąc, to nie. Chciałbyś pokazać mi mieszkanie? – zapytałam z nutką ironii w głosie.

– Och, czemu nie. – Złośliwy uśmieszek pojawił się na jego wargach. – Zacznijmy od salonu.

Pociągnął mnie w kierunku ogromnej skórzanej kanapy. Popchnął z impetem, aż na niej usiadłam. Uklęknął przede mną, przyciągając moje pośladki na skraj sofy, podciągnął spódnice, na ile tylko mógł, i jedną ręką zsunął figi. Niecierpliwie czekałam na kolejny ruch, dotyk, oddech. Max pochylił się, spojrzał mi w oczy, a potem pocałował. Tym razem długo i namiętnie, wprawiając w ruch nasze języki. Cichym westchnieniem zaprotestowałam, gdy się odsunął, na co odpowiedział łobuzerskim uśmiechem. Przeciągnął ręką wzdłuż wewnętrznej strony mojego uda, sprawiając, że zadrzałam. Zadowolony powtórzył to, tym razem językiem. Nie zatrzymał się. Westchnęłam, czekając na kolejny krok. Końcówką przesunął wzdłuż mojej łechtaczki i tam został dłużej, pieszcząc ją coraz szybciej. Zaczęłam więc się z rozkoszy i czułam zbliżający się orgazm.

– Jesteś taka mokra – powiedział zachrypniętym głosem. – Chcesz więcej?

– Tak.

– Czego chcesz, Julio? – zamruczał. Nie mogłam się temu oprzeć. Krew zaczęła gotować się w moich żyłach. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie zapytał, czego chcę. Wiedziałam, że Max zadał to pytanie, żeby usłyszeć w odpowiedzi prośbę, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało. To miała być tylko jedna noc, wkrótce zapomniana. Jedna noc bez żalu i usprawiedliwień.

– Twoich pieszczot – wyszeptałam.

Wsunął palec do środka, kciukiem nie przestając masować mojej łechtaczki. Leniwie wkładał i wyjmował palec, popychając mnie na skraj wytrzymałości, o czym doskonale wiedział.

– Proszę, nie przestawaj – wyjęczałam, patrząc mu w oczy. – Jestem tak blisko.

– Bądź dla mnie głośno – wycedził każde słowo powoli i wyraźnie.

Ostro włożył we mnie dwa palce, odnalazł czułe miejsce i zaczął energicznie masować. Językiem i wargami stymulował mój najwrażliwszy punkt. Przyjemność z każdą chwilą stawała się bardziej intensywna, prawie bolesna. Moje ciało wyginało się w łuk, domagając się więcej. Orgazm przyszedł po dosłownie kilku sekundach. Był tak silny, że doprowadził mnie do łez. Dreszcze na całym ciele zostały ze mną przez kilka minut. Max patrzył na mnie z satysfakcją i pożądaniem.

– Gotowa, żeby zobaczyć sypialnię? – wyszeptał mi wprost do ucha, wywołując kolejny wstrząs.

– Bardziej nie będę – odpowiedziałam, czując narastające napięcie pomiędzy nogami. Wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. Postawił na podłodze, następnie zdjął moje ubranie, bez pośpiechu, tak jakby rozpakowywał prezent.

– Reszta zostaje. – Z nieskrywanym zadowoleniem wskazał na moje szpilki i pończochy.

– Rozbierz się – powiedziałam krótko. Zabrzmiało to jak polecenie służbowe.

– Tak jest, proszę pani – droczył się, ale posłusznie wykonał to, o co poprosiłam.

Ściągnął koszulkę, ukazując pięknie wyrzeźbiony tors i brzuch. Jednym ruchem pozbył się spodni i bokserek. Nie mogłam oderwać wzroku od atrakcyjnego ciała i nabrzmiałego członka. Max wyglądał co najmniej jak grecki bóg i oczywiście doskonale o tym wiedział. Obserwował mnie z tym ironicznym uśmiechem na ustach, który miał mnie prześladować przez długi czas.

– Zawsze przygryzasz wargę, gdy jesteś zdenerwowana, czy tylko ja tak na ciebie działałam? – zapytał, przesuwając palcem po moich ustach.

– Nie wiem. Nie zastanawiałam się nad tym. A teraz połóż się na łóżku.

– Lubię, gdy jesteś taka władcza – zamruczał mi do ucha.

Usiadłam pomiędzy jego nogami i zaczęłam badać dłońmi jego klatkę piersiową, drażnić zębami sutki. Przyjemnie było poczuć, jak traci kontrolę

nad własnym ciałem i drży pode mną, ale nie porusza się ani o milimetr. Przeszłam niżej, muskając wnętrze ud opuszkami palców, a on tylko uśmiechał się odprężony. Pochyliłam się i końcówką języka dotknęłam jego penisa. Westchnął głośno i nawet przez moment nie odwrócił wzroku od tego, co mu robiłam. Podniecało mnie to, jak patrzy, a jego podniecało patrzenie. Chwyciłam członek w jedną rękę, po czym zaczęłam powoli go pieścić. Drugą odgarnęłam włosy na bok, żeby nie stracił ani chwili z przedstawienia, które miałam zamiar dla niego wykonać. Przesuwając ręką w górę i w dół, polizałam końcówkę, następnie leciutko possalam. Bardzo powoli włożyłam go całego do ust, z satysfakcją słuchając, jak przeklinał pod nosem. Powtórzyłam to kilka razy. Przyśpieszyłam i oddech Maksy również przyśpieszył. Spojrzałam w górę, a nasze oczy się spotkały. Widziałam napięcie na jego twarzy i skupienie w jego źrenicach. Oblizałam wargi, wzięłam głęboki wdech i zaczęłam go intensywniej pieścić. Max ponownie zadrżał, tym razem mocno zacisnął rękę na miękkiej pościeli.

– Maleńka, jeśli zaraz nie przestaniesz, skończę, a bardzo potrzebuję być w tobie – powiedział, kładąc mi rękę na głowie. Podniosłam się i wytarłam kąciki ust placami.

– Gdzie masz prezerwatywy?

Wyciągnął złotą paczuszkę z szafki nocnej i mi ją podał. Rozerwałam folię zębami i założyłam prezerwatywę. Usiadłam na Maksie i zaczęłam pocierać cipką o twardego członka. Pochyliłam się do przodu i złapałam zębami sutek Maksy, co wywołało jego ciche mruknięcie. W odpowiedzi niecierpliwie chwycił mnie za pośladki. Stałam się panią sytuacji.

– Lubisz, gdy boli? – zapytałam. Nie miałam pojęcia, skąd wzięło się to pytanie. Wszystko z nim było bardziej namiętne, burzliwe. Sprawił, że byłam zupełnie inną osobą, podobałam się sobie.

– Czasami. – Niepewność malowała się na jego twarzy.

– A teraz? – Podgryzłam ponownie jego sutek.

– Lubię.

– Ja też – odpowiedziałam i szybkim ruchem wprowadziłam go w siebie. Oboje jęknęliśmy z przyjemności. Usiadłam na nim wygodnie i zaczęłam się poruszać. Podniecenie rośnie wraz z szybkością moich ruchów. Krople potu spływały mi po kręgosłupie, powoli zaczynałam tracić oddech, ciało ogarnął ogień, a kolejny orgazm był blisko. Jeszcze tylko kilka ruchów, westchnęłam i mocniej wbiłam paznokcie w brzuch mężczyzny. Poczulałam jego dłonie na biodrach naśladowujące moje tempo. Zacisnął palce na moich

udach, unosząc się odrobinę i wsuwając jeszcze głębiej. Odrzuciłam głowę do tyłu i odpłynęłam. Nie przestawał się we mnie poruszać, co tylko wzmocniło orgazm. *Cholera, cholera, cholera*, powtarzałam w myślach. Byłam oszołomiona wyrazistością eksplodujących we mnie doznań.

Po dłuższej chwili doszłam do siebie, ale uczucie po orgazmie mnie nie opuściło. Każdy ruch dostarczał mnóstwa przyjemności. Znow przejęłam inicjatywę, kołysząc się na nim w przód i tył, czując, jak jeszcze twardszy penis porusza się we mnie. Max mocno złapał mnie za piersi i zaczął rytmicznie ugniatać, moje sutki były tak wrażliwe na jego dotyk, że krzyczałam z rozkoszy. Znieruchomiał, a mocny dreszcz przeszedł przez jego ciało. Poczułam, jak pulsuje w trakcie orgazmu. Opadłam na niego, wciąż trzymając go w środku.

– Muszę chwilkę odpocząć – powiedziałam. Roześmiał się cicho całując moje włosy.

– Nie ma problemu, tylko pozbędę się prezerwatywy.

Max przekręcił nas na bok i wyszedł do łazienki. Przez uchylone drzwi słyszałam delikatny szum wody. Jeszcze nie miałam siły się podnieść, to był najlepszy seks, jakiego doświadczyłam. Nie do końca znałam zasady, ale wydawało mi się, że powinnam się zbierać. Po chwili wrócił do mnie i przyciągnął do siebie.

– Cudownie pachniesz – powiedział.

– Seksem i łóżkiem – zamruczałam wtulona w jego ramiona.

– Seksem i moim łóżkiem.

Rozdział 3

Max

Leżeliśmy przytuleni przez kilkanaście minut. Zastanawiałem się, czy Julia zasnęła, leżała tak cichutko. Nie chciałem, żeby wracała do domu. Jeszcze nie miałem jej dość.

– Śpisz? – zapytałem.

– Nie. – Poczułem jej uśmiech na swoim torsie. – Która godzina?

– Przed północą.

– Muszę się zbierać.

– Zostań dziś ze mną – poprosiłem, całując czubek jej głowy.

– Dobrze, że prosisz. Bardzo, ale to bardzo nie chce mi się wyjść z łóżka. – Zachichotała.

– Pomyślałem, że może masz ochotę zobaczyć resztę mieszkania. Zaczniemy od łazienki? – Delikatnie przesuwałem palcami po gładkiej, wręcz jedwabistej skórze pleców Julii.

– Świetny pomysł. – Uniosła głowę. Pocałowałem ją powoli, zaciskając rękę na seksownie okrągłej piersi. Ciało Julii było idealne. Smukłe, zgrabne i zadbane. Wątpię, żeby miała na nim choćby gram zbędnego tłuszczu, lecz mimo to jej kształty były bardzo kobiece. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz jakaś dziewczyna mnie tak pociągała.

Usłyszeliśmy pukanie do drzwi, a raczej łomot. Nikogo się nie spodziewałem. *Pomyłka* – pomyślałem i przyciągnąłem ją bliżej. Niestety pukanie się powtórzyło.

– A niech to szlag trafi, kto tak wali o tej porze? – mruknąłem zrzędlawie. Ostatnią rzeczą, której chciałem, to zostawić Julię samą w łóżku.

– Max, otwieraj! Wiemy, że tam jesteś! – Upierdliwy, uparty osioł, za cholere nie odejdzie.

– Przepraszam, ale musimy to odłożyć na później – powiedziałem do mojej towarzyszki, wychodząc z łóżka – Postaram się ich pozbyć, ale to może chwilę zająć.

Naciągnąłem bokserki w trakcie biegu do drzwi, które otworzyłem szybkim ruchem.

– Czego? – warknąłem. – Przestań robić cyrk. – Na progu znalazłem mocno pijanego Ryana, wspieranego pod ramię przez Aideną w podobnym stanie.

– No nareszcie, ile można na ciebie czekać. Spałeś? – zapytał sarkastycznie Ryan.

– Spałem i chciałbym wrócić do łóżka. To nie jest dobry moment na odwiedzinę.

– Masz dziewczynę w środku? Przyprowadziłeś ją do domu? – Aiden wyrzucił z siebie pytania, nie dowierzając. – Chyba nie wróciłeś do Sam? – Byłem z Samantą ponad dwa lata i prawie tyle samo czasu zajęło mi przetrwanie zakończenia tej znajomości.

– Nie! – prawie krzyknąłem. – Co za głupi pomysł?

– W takim razie musimy ją poznać. – Ryan zarechotał i popchnął mnie, ładując się do środka. Aiden wzruszył ramionami, idąc w jego ślady.

– To naprawdę nie jest odpowiedni czas. Lepiej będzie, jeśli wyjdziecie. – Próbowałem się ich pozbyć, lecz Ryan zdążył się już rozłożyć na sofie, szczerząc zęby, a Aiden stanął tyłem do nas i od niechcienia wyglądał przez okno, jednak w odbiciu szyby było widać, że też się śmieje.

– To nie będzie konieczne i tak już miałam wyjść. – Julia zatrzymała się w progu z lekkim uśmiechem, jakby to było normalne. Dopiero gdy spojrzała na Aidenę, w jej oczach pojawiło się zaskoczenie.

Podeszła do mnie i pocałowała mnie w policzek.

– Upewnij się, że ten tutaj nie znajdzie w mieszkaniu moich majtek. Świetnie się bawiłam, dziękuję – wyszeptała mi do ucha. – Dobranoc, panowie – powiedziała głośniej i zwróciła się w kierunku drzwi.

– Julio – nagle wytrzeźwiał Aiden odchrząknął – widzę, że poznałaś już mojego brata. Zanim wyjdiesz, chciałbym tylko zaznaczyć granicę pomiędzy pracą a życiem prywatnym. Nie chciałbym, żeby to, co jest pomiędzy wami, wpłynęło na projekt. – Zmierzyłem go wściekłym wzrokiem. Cholera, czy dla niego liczyła się tylko praca? Zawsze musiał być taki zasadniczy?

– Brata? Współpracę? – Zamrugła kilka razy, jakby chciała połączyć powstałe kropki. – Maximilian Grant? Jesteś moim szefem? – Patrzyła na mnie z nadzieją, że to jakiś żart. Nie mogłem z siebie nic wydobyć, więc jedynie skinąłem głową.

– Przeleciałam własnego szefa – powiedziała bardziej do siebie niż do nas. Ryan wybuchnął śmiechem.

– Przynajmniej nazywa rzeczy po imieniu. Już cię lubię. Mam na imię Ryan i nie jestem twoim szefem, nawet nie jestem z nimi spokrewniony. – Mrugnął do niej porozumiewawczo, lecz Julia zignorowała głupi żart, a potem zwróciła się do mnie:

– Wiedziałeś, że to ja? – zapytała, patrząc mi w oczy.

– Domyśliłem się, gdy rozmawiałaś z Kate w taksówce.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś? Mogłeś to przerwać – powiedziała z urazą w głosie.

– Myślałem o tym. – Chciałem się wytłumaczyć. Ale jak miałem jej powiedzieć, że działała na mnie tak mocno? Nawet teraz chciałbym zabrać ją do łóżka i kochać się z nią przez całą noc.

– Myślałeś? – zapytała rozdrażniona. – I najwyraźniej nic mądrego nie wymyśliłeś! – wypaliła po chwili. Odetchnęła głęboko, wypuszczając powietrze przez usta. – Nic bardziej żenującego nie może się dziś wydarzyć – odparła spokojniej, ale jej głos wciąż lekko się łamał pod wpływem emocji.

– Czy to twoje? – Ryan odchrząknął, trzymając jej bieliznę w dwóch palcach. Wyrwałem mu ją i schowałem do kieszeni. Julia wybuchnęła śmiechem. Na początku brzmiał odrobinę histerycznie, ale z czasem przerodził się w szczerzy i głęboki.

– O Boże, a jednak – wychrypiała, ocierając łzy z policzków. Patrzyliśmy na nią wyczekująco. Nie miałem pojęcia, jak zareagować, Aiden przykleił do twarzy zimny, lecz uprzejmy uśmiech, a rozbawiony Ryan siedział z szerokim bananem na twarzy.

– Okej, panowie, jesteśmy dorośli – odezwała się po chwili. Oddychała ciężko, a na jej ustach wciąż czał się uśmiech. – Nie ma potrzeby robić z tego wielkiego zamieszania. Za miesiąc skończę projekt i wyjadę. – Spojrzała na mojego brata. – Aiden, nie masz powodu, by martwić się o naszą współpracę. Zachowamy najbardziej profesjonalne stosunki, jakie się da. – Na te słowa Ryan wybuchnął śmiechem.

– Stosunki. – Puścił oko do Julii, a ona odwdzieczyła się szybkim zerknięciem z wesołością w oczach. Przysięgam, kiedyś go uduszę.

– Na mnie już czas. Dobranoc. – Spojrzała na mnie przez ramię. – Nie dzwoń do mnie – powiedziała i mrugnęła w moim kierunku, nie była zła,

nawiązała do naszej umowy. Zero komplikacji i czekania na telefon. Zabrała swoją torebkę, po czym wyszła.

– Dzięki – syknąłem, piorunując chłopaków wzrokiem. Podniosłem słuchawkę i wybrałem numer recepcji.

– Miles, tu Grant. Mógłbyś złapać taksówkę dla mojej przyjaciółki? Już jedzie na dół.

– Nie ma problemu, panie Grant.

– Dziękuję.

Usiadłem ciężko na kanapie.

– Co to, kurwa, miało być? Umówmy się, że następnym razem, jak wam powiem, że nie jestem sam, to grzecznie odwróćcie się i wróćcie, skąd przyszliście.

– Okej, ale to nie nasza wina, że przeleciałeś swojego podwykonawcę – zauważył Ryan, unosząc ręce w obronnym geście. – Swoją drogą, wcale ci się nie dziwię. Piękne ciało, wielkie oczy i te włosy. Zawsze miałeś słabość do rudych. Trudno było ci się oprzeć – odbił sarkastycznie.

– Odwal się – burknąłem. Jak miałem to teraz rozegrać?

– Przyprowadziłeś ją tutaj. Musisz przyznać, że to dość nietypowe zachowanie jak na ciebie. A przynajmniej od rozstania z Sam. Nie gniewaj się, stary, musiałem sprawdzić. – Ryan przeciągnął się na sofie.

– Co zamierzasz? – zapytał Aiden.

– Nie wiem. Coś wymyślę do poniedziałku. O której mamy to spotkanie?

– O dziesiątej. Więc Julia? – Aiden ściągnął brwi. Zawsze tak robił, gdy coś nie szło po jego myśli. – Wiesz, że ona jest mężatką?

Myślałem, że nie lubisz komplikować sobie życia.

– Z tego, co zdążyłem zauważyć, już nie jest. Jakaś świeża sprawa.

– Chociaż tyle. Na szczęście za miesiąc jej tu nie będzie. Następnym razem bądź bardziej uważny w wyborze dziewczyn na jedną noc.

– Problem w tym, że nie chcę jej na jedną noc – odparłem, na co brat spojrział na mnie z zaciekawieniem.

– Czyżby twoje uśpione serce znów zaczęło bić? – zażartował Ryan. Zignorowałem jego głupią uwagę.

– Minęło już trochę czasu, odkąd zerwałeś z Samantą. Może czas się trochę bardziej zaangażować, ale nie z panią Evans. Julia niedługo wyjeżdża. Pamiętaj o tym.

– Przestańcie gadać, jakbym miał zamiar się z nią ożenić. Po prostu uprawialiśmy zajebisty seks i wciąż byśmy go uprawiali, gdybyście nie

przeszkodzili. Czuję niedosyt, to wszystko.

– Nie chcę żadnych problemów w pracy, bo osobiście zgłoszę cię do kadr. – Na tę uwagę Aiden wybuchnął śmiechem.

– Za bardzo mnie kochasz, żeby podłożyć mnie naszej ukochanej siostrze. – Wiedziałem, że żartowałem, ale czy na pewno? Chloe ciągle próbowała mnie zeswatać z milionem swoich koleżanek. Jakby misją jej życia było doprowadzenie mnie do ołtarza. Tak, martwiła się, bo od rozstania z Sam nie miałem dziewczyny, ale, na Boga, powinna dać mi żyć. Nie chciałem nawet myśleć, jak bardzo napędzałyby sytuację z Julią. Choć nie byłem pewien, czy w tym przypadku nie zareagowałyby inaczej. W końcu to romans w pracy, a Chloe rygorystycznie przestrzegała warunków relacji pomiędzy współpracownikami. Skrzywiłem się.

– Widzę, że właśnie to sobie wyobraziłeś – zakpił.

– Myślę, że czas na was. Dajcie spać.

– Powodzenia – prychnął Ryan.

Miał rację, zapowiadała się ciężka noc.

Rozdział 4

Julia

Byłam spóźniona. Dość często mi się to zdarzało, gdy zatracałam się w pracy. Alice z reguły przymykała na to oko, natomiast Chloe nienawidziła spóźniałstwa, a dziś nie miałam nawet dobrej wymówki.

– Cześć, długo czekasz? Musiałam wpaść do Kate po raporty – powiedziałam do Alice, która zdążyła już zająć stolik w naszej ulubionej włoskiej restauracji. Nasze sobotnie śniadania stały się rutyną. Spotykałyśmy się tu o dziesiątej i spędzałyśmy razem jakieś dwie godziny, ponieważ po jedenastej przychodził właściciel –najlepszy cukiernik w mieście. Uwielbiałyśmy jego słodczyce, dlatego często zdarzało nam się zamawiać stąd lunch z deserem do biura.

– Tylko parę minut. – Błysnęła szerokim uśmiechem. – Dopiero przyszedłam, ale zdążyłam już dla nas zamówić. Dla ciebie to co zwykle: dwa tosty, boczek, pieczarki, jajka, trochę zieleniny i kawę –wyrecytowała zadowolona.

– Super, dziękuję. Czekamy na Chloe?

– Nie, ma inne plany.

– Może to i lepiej – westchnęłam. – Widzę, że wieczór się udał. – Mrugnęłam do Alice, która ziewnęła, zasłaniając przy tym usta. Na jej palcu błyszczał złoty pierścionek z pięknym owalnym diamentem. Automatycznie chwyciłam jej dłoń i dość mocno ścisnęłam. – Mike poprosił cię o rękę! Tak bardzo się cieszę, gratulacje dla waszej dwójki!

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć – powiedziała ze łzami w oczach. – Ostatnie tygodnie były jak rollercoaster. W ogóle nie mogliśmy się zgrać. Mike w ciągłych rozjazdach, ja na szkoleniach. Czasami miałam wrażenie, że tracimy nasz wspólny czas. Ale gdy się spotykaliśmy... O matko! Seks był niezmierny.

– Niewinna panna młoda. – Roześmiałam się. – Gdy stawiasz na nogi własny biznes, początki są trudne. Nikt nie zrobi za ciebie pewnych rzeczy, ale to się uspokoi.

– Wiem, wiem. Nie zamierzałam narzekać. Wprowadzam się do Mike’a albo on do mnie – wyrzuciła z siebie Alice, obdarowując kelnerkę ogromnym uśmiechem. – Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. – Z niesłabnącym zapałem zaczęła pochłaniać swoje śniadanie. Ta dziewczyna ciągle miewała brudne myśli, którymi oczywiście się dzieliła, jadła za dwoje i nie znała pojęcia kaca. Zazdrościłam jej.

– Cudowna wiadomość, bardzo się cieszę, że wszystko się wam układa. Jeśli potrzebujesz pomocy w pakowaniu, jestem gotowa.

– Okej. Będę pamiętała. To może teraz wyjaśnisz, co się wczoraj stało? – zapytała.

– Spróbuję, ale nie wiem, czy na trzeźwo dam radę. Wciąż mną trzęsie, gdy o tym pomyślę. – Wzięłam głęboki wdech i zamknęłam oczy. Walczyłam z zażenowaniem i złością, które wypłynęły na moje policzki w postaci gorącego rumieńca. – Alex zadzwonił wczoraj z wiadomością, że znalazł miłość swojego życia i chce rozwodu.

– Co zrobił? – Alice otworzyła usta ze zdziwienia. Ciekawe, czy ja też tak zareagowałam.

– Ale to nie wszystko. Trzy dni temu spłaciłam cały kredyt hipoteczny, wszystkie nasze karty kredytowe i pożyczkę. W końcu po to tu przyjechałam. A ten gnój powiedział mi, że dom możemy sprzedać i podzielić się po połowie lub mogę go spłacić. Przecież ja już go, kurwa, spłaciłam!

– Nie martw się, załatwimy ci prawnika i puścimy go w skarpetkach. A poza tym, że jesteś wkurwiona, to jak się czujesz? Nie wyglądasz na kobietę ze złamanym sercem. – Popatrzyła na mnie podejrzliwie.

– Szczerze? Nie wiem. Nie radzę sobie z uporządkowaniem wylewających się ze mnie emocji. Kończę kontrakt za miesiąc, nie mam gdzie wracać, chociaż Alex nie sprzeda domu bez mojego podpisu, nie chcę tam mieszkać. Jak pomyślę, że ten łajdak spał z nią w naszym łóżku, to mnie krew zalewa. Jeszcze przed moim wyjazdem rozmawialiśmy o dziecku. O dziecku! Nigdy nie śpieszyłam się do macierzyństwa, ale uznaliśmy, że to najlepszy czas. W końcu mam już trzydzieści trzy lata. Odrzuciłam nowe zlecenie, żebyśmy mogli w końcu pobyć razem, jechać na wakacje, zacząć wszystko od początku. Z czystą kartką. I wierzyłam jak ostatnia idiotka, że to przez tę sytuację z upadkiem jego firmy i długami, nie miał ochoty na seks, a tymczasem on regularnie pieprzył kochankę, wmawiając mi, że zostaje po godzinach.

- Cham i prostak. Nie masz czego żałować. Jej zrobi to samo.
- Mam nadzieję, że ona jemu.
- Z pewnością poleciał na jakąś dwudziestkę. Takie szybko dostają to, czego chcą, i odchodzą. Jeszcze za tobą zatęskni, będzie błagał, żebyś do niego wróciła. – Alice uśmiechnęła się złośliwie.
- Wariatka, nawet sobie nie wyobrażasz, jak się cieszę, że cię mam. Brakuje nam tylko laleczki voodoo – zażartowałam.
- Przepraszam, że wczoraj nawaliłam. – Spojrzała na mnie smutno.
- Daj spokój, Alice, to nie ma znaczenia, nie ty mnie zdradziłaś. Spędziłaś cudowny wieczór, ale mój też był całkiem... przyjemny. Przynajmniej przez dłuższą jego część. – Parsknęłam śmiechem.
- Co się stało? – zapytała z zaciekawieniem. Szybko opowiedziałam jej wczorajszą przygodę. Na koniec rechotała tak głośno, że ludzie wokół zaczęli nieprzyjemnie spoglądać w naszym kierunku.
- Ciszej, ludzie się gapią – upomniałam ją. – Oboje wiemy, że to była tylko jedna noc. Dobra zabawa, ale bez znaczenia.
- Nie, nie, nie. To przynajmniej oznacza, że, po pierwsze – zaczęła wyliczać na palcach – wszyscy trzej wiedzą, jaką bieliznę nosisz, po drugie, Max cały czas ma twoje majtki i po trzecie, najważniejsze, już nie myślisz o nim jak o irytującym szefie dupku. Zyskał przy bliższym spotkaniu. A raczej przy pierwszym bzykaniu. – Znów zarechotała. – Co z tym zrobisz? – zainteresowała się, a w odpowiedzi rzuciłam jej oburzone spojrzenie.
- Nic, Max to mój szef i obiecałam Aidenowi, że nie będzie żadnych komplikacji.
- Zatrudnili cię tylko na pewien okres. A raczej twoją firmę. Kontrakt jest prawie skończony, wszystko idzie w najlepszym porządku, bez problemów. Jeśli oboje będziecie rozgraniczać pracę i łóżko, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyście jeszcze trochę pogrzeszyli. – Puściła do mnie oko.
- Nie ma mowy.
- Dlaczego nie, trochę przyjemności od życia ci się należy. Przypomnij mi, ile orgazmów wczoraj miałaś? – Nic jej na to nie odpowiedziałam, tylko pokazałam język.
- Dzień dobry, drogie panie. Czym mogę wam dziś służyć? – zwrócił się do nas właściciel, który miał zwyczaj witania gości i przyjmowania zamówienia.
- Coś na poprawę humoru – odpowiedziałam.
- I złamane serce – dodała Alice.

– Raczej na ukojenie nerwów.

– A może ma pan lekarstwo na wszystkie trzy przypadłości? – zażartowała Alice. – Dziś Julia potrzebuje twardej amunicji – wtrąciła ironicznie. Kopnęłam ją pod stołem. Uśmiech na twarzy pana Russo się poszerzył.

– Stawiacie przede mną ogromne wyzwanie, postaram się sprostać, myślę, że potrzebna wam czekolada – pożegnał się i odszedł.

– Mogłabyś, przynajmniej przy ludziach, zachowywać brudne myśli dla siebie?

– Ale o co ci chodzi? – zapytała niewinnie. – Juls, jeśli nie chcesz wracać do domu, może warto byłoby pomyśleć nad pracą tu, w Nowym Jorku. To zabrzmiało egoistycznie z mojej strony, ale chciałabym, żeby moja przyjaciółka była możliwie blisko. Pomyśl o tym.

– Nie przyszło mi to do głowy, ale pomyślę. – Uścisnęłam jej dłoń. – No dobrze, porozmawiajmy o czymś weselszym. Opowiedz mi wszystkie szczegóły z wczoraj.

– Wieczór jak wieczór, kolacja, deser, butelka wina i pierścionek – rzuciła od niechcienia, ale w oczach miała wielkie wzruszenie. Znałyśmy się tylko dwa miesiące, lecz zdążyłam poznać kilka jej obliczy. Kalejdoskop wcieleń Alice zaczął się od pewnego siebie, ambitnego pracoholika, biegł poprzez troskliwą, rodzinną osobkę, cudowną przyjaciółkę, a kończył na seksbombie z ciągłą ochotą na igraszki ze swoim mężczyzną. Ale nigdy nie widziałam jej takiej jak dziś. Przyjemnie było patrzeć na to szczęście.

W międzyczasie kelnerka dostarczyła nam deser. Było to cudownie czekoladowe ciasto lava, z delikatnym posmakiem malin i mocno zakropione alkoholem. Rozpływało się w ustach.

– Pan Russo powinien to nazwać „orgazm” – zażartowałam.

– Widzę, że głodnemu chleb na myśli. – Alice uniosła brew i dodała: – Myślę, że przelotny romans jeszcze nikomu nie zaszkodził. Zastanów się, Juls.

Przewróciłam tylko oczami.

Rozdział 5

Max

Z reguły seks gwarantował poranek, a nawet dzień, dobrego humoru. Więc gdzie się podziały te pieprzone hormony szczęścia?

Leżałem na sofie znudzony i zmęczony, a przede wszystkim wciąż niezaspokojony. Wspomnienie wczorajszej sytuacji wracało jak bumerang. Spieprzyłem. Nie pierwszy raz, ale ten chciałem naprawić, a analizowanie tego spędzało mi sen z powiek. Nie mogłem przestać myśleć o Julii, w czym nie pomagał jej zapach na mojej pościeli. Próbowałem uciec w trening, ale na siłowni też mi nie szło. Nawet nie chciało mi się biegać.

Potrzebowałem snu, ale za każdym razem, gdy zamykałem oczy, widziałem jej smukłe nogi w wysokich czarnych szpilkach pasujących kolorem do opiętej skórzanej spódnicy. Zieleń bluzki podbijała kolor włosów. Wyglądała, jakby przed chwilą wyszła z biura, ale nie miała na sobie grama makijażu. Nawet wtedy gęste rzęsy rzucały cień na policzki. Zmarszczone brwi, zaciśnięte usta i szybki oddech sprawiający, że jej piersi delikatnie i kusząco falowały. To wszystko sprawiało, że wyglądała na mocno zdenerwowaną i dałbym sobie rękę uciąć, że przeklinała pod nosem. Chciała przepić złość, ale niezbyt dobrze jej to szło. Rozbawiła mnie swoim brakiem wprawy z mocnym alkoholem.

Co mnie podkusiło? Wolę łatwe układy, a ten od samego początku wydawał się mocno skomplikowany. Próbowała się mnie pozbyć, postawiła sprawę jasno, ale już po kilku minutach rozmowy nie byłem w stanie oderwać oczu od jej pełnych ust, które prosiły o pocałunki. Zdziwiłem się, gdy to ona mnie pocałowała. Musiałem działać szybko, zanim zdążyłaby się rozmyślić. Pierwszy pocałunek rozpalił ogień, a to, co stało się później, było tylko kwestią czasu.

Zabierz mnie tam, gdzie nigdy nie zabierasz dziewczyn. Na te słowa zgłupiałem, nie chciała być jedną z wielu, ale nie oczekiwała niczego więcej. Skąd przyszło mi do głowy, żeby zabrać ją do domu? Lecz gdy tylko o tym pomyślałem, wiedziałem, że to świetny pomysł. Mieć ją ze sobą, w moim łóżku, pode mną. Dużo oddałbym, żeby znów się tutaj

znalazła. Cholera, jak miałem to teraz rozegrać? Czy jeśli powiedziałbym prawdę, gdy się zorientowałem, to by to pomogło? Pewnie odprawiłaby mnie z kwitkiem. Technicznie rzecz ujmując, nie jestem jej szefem. Jest naszym podwykonawcą, ale to konflikt interesów. Jeśli coś pójdzie nie tak, Aiden urwie mi głowę.

– Cześć – usłyszałem głos Ryana w telefonie – humor ci się poprawił? Wieczorem idziemy na kręgle razem z twoją siostrą i jej przyjaciółkami. Dołączysz?

– Nie jestem w nastroju.

– To może przyślę Chloe do ciebie, pocieszy cię po wczorajszym incydencie. – Zarechotał, wiedziałem, że to groźba.

– Ryan odpuść.

– Nie ma szans, stary, chodź z nami. Może wyrwiesz inną laskę. Wiem, że nic ciekawego nie będziesz robił, wręcz pożałujesz, że cię z nami nie było.

– Okej, będę. Tylko gęba na kłódkę, nie mam ochoty na twoje żarty.

– Będę milczał jak grób. O ósmej tam gdzie zawsze – powiedział i się rozłączył.

Świetnie, jeszcze mam parę godzin, żeby spróbować się zdrzemnąć.

Nie chciało mi się, ale mimo wszystko byliśmy umówieni, bez sensu było dłużej zwlekać, tym bardziej że czekali. Wołałem uniknąć marudzenia Chloe i pojawić się na czas.

– Jesteś nareszcie. – Ucieszyła się, gdy mnie zobaczyła. – Ryan dopiero teraz nam powiedział, że będziesz. – Przyjaciel podszedł się przywitać.

– Gotowy na kolejną rundę? – zapytał ironicznie. Rundę? O co mu chodziło? Coś mi umykało.

– Obiecuję, że dziś nie będzie swatania. Daję słowo, w końcu moje przyjaciółki to twoje pracownice – obiecała moja siostra, a ja zbladłem, widząc w oddali Aiden, Alice z Mikiem i Julię. – A ty – wskazała palcem Ryana – zachowuj się, masz być słodki, miły i czarujący, lubię cię takim. Alice ma narzeczonego, a Julia nie jest dla ciebie. Chodźmy.

Posłałem mu piorunujące spojrzenie. Wiedziałem, że nie powie nic wprost, ale będzie sypał głupimi żartami na prawo i lewo.

– Tylko spokojnie, nie chcę, żebyś stawiał ją w niezręcznej sytuacji – upomniałem go.

– Nie ma problemu. Tobie wychodzi to lepiej. – Parsknął. – Będę prawdziwym dżentelmenem, ale obiecałem ci tylko, że nic nie powiem

Chloe. – Zaśmiała się głośno i odszedł.

– Julio, ty chyba nie miałaś szansy poznać mojego brata. To jest Max i jego przyjaciel Ryan.

– Tak właściwie to my się już poznaliśmy. To moja kolej, żeby zamówić drinki – zmieniła szybko temat.

– Pomogę ci. – Uznałem, że powinniśmy zamienić parę słów. Podeszliśmy do baru w milczeniu i złożyliśmy zamówienie.

Julia założyła czarne skórzane spodnie, idealnie opinające jej okrągłe pośladki i czarną bluzkę z wystarczająco wyciętym dekoltem, żeby obudzić moje wspomnienia i wyobraźnię. Jak mogłem się skupić w takich warunkach?

– Nie miałem pojęcia, że tu będziesz. Nie chciałem stawiać nas w krępującej sytuacji. Aiden nie poruszy tematu, a Ryan obiecał, że zachowa się poprawnie. Chociaż nie jestem pewien, co to dla niego znaczy.

– Alice też wie. Nie wiem, jak to rozegrać z Chloe, ale może dziś się nad tym nie zastanawiajmy? – Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Świetny pomysł. – Ulżyło mi odrobinę. – Dobra zabawa, trochę alkoholu i dużo śmiechu?

– Dla mnie idealnie, tylko z tym alkoholem nie przesadzajmy. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

– Nie jesteś fanką? – Komentarz sam wypłynął z moich ust.

– Preferuję raczej dobre wino, piwem też nie pogardzę. Od czasu do czasu.

– Myślę, że będziesz zadowolona, cokolwiek wybierzesz. Ślicznie wyglądasz – powiedziałem, szepcząc jej do ucha. Uderzyła mnie delikatna kwiatowo-cytrusowa woń. – I pięknie pachniesz. – Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Przypominam ci, że jesteś moim szefem, powinniśmy zachowywać się profesjonalnie.

– Tak, wiem, miałem nie stawiać cię w krępującej sytuacji, ale nie mogę wyrzucić cię z myśli, daj mi, proszę, jeszcze tę noc. Od poniedziałku obiecuję pełen profesjonalizm – zamruczałem, pochylając się delikatnie w jej stronę.

Spojrzała na mnie swoimi niebieskimi oczami. Widziałem, jak wspomnienie wczorajszego wieczoru przemyka jej przez głowę. Spuściła wzrok.

– Max to nie jest dobry pomysł – wyszeptała bez przekonania.

– Najlepszy, jaki mam w tej chwili. Tak naprawdę nie przestałem o tym myśleć, od kiedy wczoraj skończyłaś na mnie. – Jak na zawołanie w głowie pojawiły się pełne wdzięku ruchy, zaróżowione policzki oraz piękne zamglone oczy, gdy szczytowała. – Pamiętasz i też o tym myślisz. – Pochyliłem się, odgarnąłem kosmyk włosów z policzka Julii.

– Max, to była cudowna noc, przynajmniej do momentu, w którym pojawili się Aiden i Ryan, ale to nie zmienia faktu, że nie powinniśmy.

– Rozumiem, ale spróbuję cię przekonać. – Puściłem jej oko. Zabrałem tacę naszykowaną przez barmana i odwróciłem się, zostawiając kobietę z lekko uchylonymi ustami, dopóki miałem jeszcze odrobinę silnej woli, żeby nie wpakować tam swojego języka. Noc zapowiadała się długa.

Wieczór upływał w wesołej atmosferze. Ku mojemu zdziwieniu Ryan trzymał język za zębami, od czasu do czasu rzucając jakąś historyjkę ze studiów i próbując mnie skompromitować. Musiałem przyznać, że świetnie mu to wychodziło. Gra w kręgle szła dość równo, ale w tym towarzystwie, nieskromnie mówiąc, biłem wszystkich o kilka dobrych kolejek. Dlatego też używali sobie, stale ze mnie żartując.

– Obyło się bez tragedii, poza tym w większość głupich sytuacji to ty mnie wpakowałeś.

Zdecydowanie wpakowałem ci do łóżka większość „przyjaciółek”. Musicie wiedzieć, że Max był bardzo wstydlivy w stosunkach z kobietami. – Rzuciłem w niego orzeszkiem.

– A teraz? – zapytała z lekką ironią Alice.

– Myślę, że idzie mu to coraz lepiej, ale musielibyśmy jakąś o to zapytać. – Na słowa Ryana, Julia zakrzuszyła się swoim piwem. Roześmiałem się. – Może w końcu się czegoś nauczył – dodał.

– Z pewnością nauczyłem się, jak skopać ci tyłek w kręgle. Idź, rzuć kulą, tylko pamiętaj, że celujesz w środek, a nie do rynny.

Przysiadłem się bliżej Julii, delikatnie ocierając udem o jej nogę. Aiden spojrzał na mnie kątem oka, ale szybko wrócił do zabawy szklanką. Z reguły unikał takich spotkań, ale dziś musiał być dobrze poinformowany. Powiedział, co miał do powiedzenia, resztę zostawił mnie. Nie lubił się wtrącać, chyba że uznał to za konieczne, ale przedstawienia nie chciał opuścić.

– Muszę przyznać, że trochę się zawiodłem na dzisiejszej grze. Nawet ty, droga siostrzyczko, się nie popisałaś. Czyżby wypadek sprzed kilkunastu lat narobił więcej szkód, niż myśleliśmy?

– O Boże, mieliśmy do tego nigdy nie wracać – krzyknęła Chloe, zakrywając twarz dłońmi. Wywołała przy tym lawinę śmiechu.

– Jakies wyjaśnienie poproszę. – Julia uśmiechnęła się zaciekawiona.

– Kilkanaście lat temu. W szesnaste urodziny Aiden. Nasza mała siostrzyczka, z resztą bardzo dobry gracz, co zawdzięcza mnie –wskazałem palcem siebie – chciała się popisać przed kolegami brata. Jej tajną bronią był *Four-Bagger*¹. Przymierzając się do ostatniego rzutu, potknęła się, wypuściła kulę wprost na swoją nogę, po czym z impetem upadła na twarz. Totalnie. Plackiem. Na twarz. Na początku zamarliśmy, ale Chloe, udawała, że wszystko jest w porządku, o czym zapewniła nas krzykiem, połączonym z histerycznym śmiechem. Wstała dość szybko, lecz gdy się

odwróciła, zobaczyliśmy jej twarz zalaną krwią i bez obu górnych jedynek. Zabraliśmy ją do szpitala, a tam okazało się, że ma również złamaną kość śródstopia. Nic nie powiedziała o nodze. Dopiero gdy przewróciła się w szpitalu, odmawiając kolejnych kroków, przyznała się do bólu. Od tamtej pory znajomi Aiden nazywali ją „tą szczerbatą” siostrą. Przypomnę, że innej nie mamy. Aiden już nigdy nie zabrał jej na kręgle.

– Miałam trzynaście lat, a to zrujnowało mi cały pobyt w szkole podstawowej. Dopiero w liceum się uspokoiło. Najlepsze w tej historii jest to, że ja chciałam dokończyć mecz. – Wybuchnęła śmiechem.

– Zawsze byłaś uparta jak osioł. – Lubilem się z nią droczyć.

– Szczerze nie wiem, czy mam ci współczuć, czy się śmiać – Julia zwróciła się do Chloe ze współczuciem.

– Śmieję się, zęby mi wstawili, nogę naprawili, a kolegów Aiden nie widziałam od kilku dobrych lat – powiedziała zadowolona. –Możemy uznać, że wygrałeś jak zwykle, braciszku. W nagrodę stawiasz następną kolejkę.

– Świetna nagroda – wycedziłem z ironią. – Co pijecie? –Zebrałem zamówienia, odwróciłem się do Julii, kładąc mimochodem rękę na jej kolanie. – A dla ciebie?

– Wodę.

– Wodę?

– Wolę nie obudzić się z kacem drugi dzień z rzędu. – Puściła mi oko.

Wróciłem z drinkami, ale towarzystwo tak jakby się rozeszło. Alice z Mikiem poszli potańczyć, Chloe była w toalecie, a Aiden z Ryanem odeszli dyskretnie, gdy zająłem swoje miejsce obok Julii.

– Jak się bawisz?

– Bardzo dobrze, dziękuję. Widzę, że macie tu całkiem zgrane towarzystwo. – Zatoczyła koło ręką. – Podoba mi się, jak obaj traktujecie siostrę. Dbacie o nią, ale bez nadmiernej przesady.

– Kochamy ją bardzo, ale staramy się nie włączyć nawzajem w swoje życie. Masz rodzeństwo?

– Nie, jestem jedynaczką. Zawsze zazdrościłam innym rodzeństwa, ale moja mama po chorobie nie mogła mieć więcej dzieci.

– Przykro mi. Ale wiesz, są tego plusy. Na przykład pijany brat nie nachodzi cię w środku nocy, gdy leżysz w łóżku z piękną kobietą – zażartowałam.

– To prawda. Nie wiem, co zrobiłabym w takiej sytuacji. Chyba nie otworzyła – odparła ironicznie.

– Przy takich natarczywych typach byłoby ciężko. Przynajmniej obiecali, że nie będą więcej przeszkadzać. – Pochyliłam się w jej kierunku, kładąc rękę na jej udzie. – Wróc ze mną do domu, Julio.

– Max...

– O czym tak szepczecie? – zapytała Chloe.

– O nowych udoskonaleniach w projekcie – rzekła Julia, zanim zdążyłam wymyślić jakąkolwiek wymówkę.

– Nuda, jest sobotni wieczór. Zostawcie to do poniedziałku. Rozmawiałam z Alice i Mikiem, zabiorę się z nimi taksówką. Mógłbyś złapać jedną dla Julii? W sumie mieszkacie dość blisko siebie, więc możecie skorzystać z tej samej. O tamtych dwóch nie muszę się martwić, oni już sobie poradzili. – Spojrzeliśmy na Ryana i Aidenę stojących z dwiema dziewczynami. Uśmiechnąłem się.

– Ja się przejdę, to tylko parę bloków stąd – powiedziała Julia.

– Odprowadzę cię, to miasto nie jest bezpieczne, nawet gdy ulice są pełne. Możesz być spokojna, Chloe. Do zobaczenia w poniedziałek. – Pocałowałam siostrę w policzek.

– Chcesz jeszcze zostać? – zapytałam.

– Nie, chodźmy.

Na zewnątrz owiał nas przyjemnie orzeźwiający wiaterek. Ulice tętniły życiem, zewsząd dobiegał śmiech mijanych osób. Ująłem delikatnie rękę Julii, nie odsunęła się, nic też nie powiedziała, a nawet nie spojrzała w moją stronę. Szliśmy powoli we wskazanym przez nią kierunku.

– Drżysz – stwierdziłem. Spojrzała na mnie rozmarzonymi oczami, gdy okrywałem ją marynarką. Znów chwyciłem jej dłoń. – Nie mieliśmy

możliwości porozmawiać przez cały wieczór.

– Dziwne, mam wrażenie, że rozmawialiśmy bez przerwy, usta ci się nie zamykały, zwłaszcza gdy bezbłędnie strącałeś swoje kręgle – przekomarzała się.

– Skromność nie jest moją mocną stroną.

– Tak, zauważyłam. Mimo wszystko dziękuję. Dobrze było oderwać się od otaczających spraw. Muszę przyznać, że miałam mieszane uczucia odnośnie do tego wieczoru.

– Obiecałem. – Spojrzałem jej w oczy.

– Nie ty pierwszy i nie ostatni składasz obietnice – powiedziała smutno. Wybiła mnie tym z równowagi. Nie chciałem, żeby od razu mnie skreśliła.

– Zaufaj mi – poprosiłem. Teraz to ona zerknęła mi w oczy, jakby chciała sprawdzić, czy naprawdę może.

– Na niektóre sprawy nie masz wpływu. Na przykład Ryan. Zaskoczył mnie dziś. – Uśmiechnęła się łagodnie.

– Zachowywał się, prawda? To zasługa Chloe. Umie go sobie okręcić wokół palca w jakiś dziwny i niezrozumiały sposób. Czasami myślę, że traktuje ją jak młodszą siostrę, ale czasami mam ochotę go zdzielić za ten rozbierający wzrok. Na szczęście ona ma za dużo rozumu w głowie, a on boi się śmierci – dodałem ponuro. Julia wybuchnęła śmiechem.

– Jesteś uroczy.

– Staram się. – Skupiłem wzrok na niej. Wyglądała przepięknie z głową odchyloną do tyłu, jakby szukała gwiazd na niebie.

– O czym myślisz? – zapytałem.

– Chciałabym, żeby ten wieczór się nie skończył.

– Możemy go przedłużyć do rana. Nigdzie mi się nie śpieszy. – Nachyliłem się do niej i pocałowałem w policzek.

– Tam już byliśmy wczoraj, szefie. – Polubiłem jej sarkazm. Dotarliśmy do hotelu, w którym Julia mieszkała przez ostatnie dwa miesiące.

– Tym razem wiesz, z kim masz do czynienia. Przepraszam, że ci nie powiedziałem. Zachowałem się jak palant. Pożądanie wzięło górę. Nie pamiętam, kiedy ostatnio kogoś tak bardzo pragnąłem. – Patrzyła na mnie, a jej intensywnie niebieskie oczy zrobiły się jeszcze większe. Nie pozwoliła sobie na chwilę zapomnienia i odwróciła wzrok. – Nie wiem, czy w ogóle. – Ostatnie zdanie wyszeptałem wprost do jej ucha. Musnąłem wargami płatek, powoli przesunąłem się, całując linię żuchwy, na co zamruczała, uchylając usta. To zaproszenie czy potwierdzenie? Nie zastanawiałem się. Z

czułością złożyłem pocałunek na jej miękkich wargach. Oblizałem językiem dolną i zacząłem ssać. *Lubisz, gdy boli? [a też.* Jej wczorajsze słowa dudniły w mojej głowie, wzbudzając wspomnienia. Pogłębiłem pocałunek. Czuję, że cały sztywnieję, Julia też musiała to poczuć.

– Zmieniłaś może zdanie? – zapytałem cicho, spoglądając w jej oczy.

– Max, nie powinniśmy... – Przerwałem jej, całując ją ponownie. Tym razem krócej, ale gwałtowniej. Oparłem czoło o jej czoło i otuliłem ramionami, a ona zrobiła to samo. Teraz mogłem poczuć dotyk jej ciepłych dłoni przez koszulkę.

– Rozumiem, ale nie przestanę próbować – wyszeptałem. – Dobranoc, Julio. – Uśmiechnąłem się do niej. Pocałowałem ją w policzek, po czym odszedłem.

Rozdział 6

Julia

Zawsze byłam pracoholikiem, ale chyba nigdy wcześniej nie szukałam schronienia w biurówcu. Weekend dał mi się we znaki, więc starałam się odreagować, uciekając w pracę.

Zaczęłam o szóstej rano, od zaległej papierologii, następnie obeszłam laboratorium, poprosiłam Ellie, moją tymczasową sekretarkę, o zamówienie lunchu na dwunastą, uwzględniając zleceniodawców, z którymi miałam się spotkać za piętnaście minut. Raporty z opisami wysłałam wczoraj wieczorem, dając możliwość zapoznania się z nimi wcześniej. O dziwo, pierwszy raz od dwóch miesięcy nie dostałam listy głupich pytań od Maksa. *Tak, tak, nie ma głupich pytań*, upomniałam się, ale po prostu szkoda tracić czas na opisywanie banalnych procesów. Gdyby to jeszcze Aiden pytał, rozumiałam, że prezes firmy nie musi znać się na procesach chemicznych. Ale Max? Wymyślił jakąś irytującą gierkę, która sprawiała mu przyjemność, a mnie tylko wkurzała. Na szczęście to już za nami.

– Dzień dobry. – Przyszli razem, ale to Max przywitał mnie pierwszy z szerokim uśmiechem, całując delikatnie w policzek. Wydawało mi się, że on po prostu był otwarty, nie zachowywał nadmiernego dystansu. Pozwalał się lubić, a pracownicy traktowali go z należnym szacunkiem. Aiden, całkowite przeciwieństwo Maksa, lekko skinął głową, dostosowując się do formalnej etykiety. Rozdałam im foldery z wydrukowaną procedurą postępowania, a na stole leżały już przygotowane raporty.

– Dzień dobry, opracowałam najbardziej zaawansowaną wersję metody–, na jaką w tej chwili możemy sobie pozwolić. Liczę się z tym, że po drodze będziemy chcieli coś zmienić. Możemy zacząć od raportów. Mielicie czas, żeby je przejrzeć?

– Jeśli mnie pytasz to przeleciałem pobieżnie, badania to nie jest moja mocna strona. Interesują mnie suche liczby, które zrozumiem. Mam czas do lunchu – odpowiedział Aiden.

– Ja mam kilka pytań, ale może po prostu zacznij, a ja będę dopytywał – wtrącił Max, uśmiechając się seksownie kącikiem ust. Cholera, nie mogłam

na niego patrzeć, bo gubiłam myśli, a to nie miało nic wspólnego z profesjonalizmem, którego zachowanie obiecałam sobie dziś rano. Spojrzałam na Aiden.

– Nie ma problemu. Jeśli pójdzie nam dość sprawnie z omówieniem metody, postaram się nakreślić efektywność i oszczędność, które zyskamy.

Przez pierwsze dziesięć minut prezentacji wszystko przebiegało zgodnie z planem. A później jakby diabeł wstąpił w Maksa. Wyrzucał z siebie pytania jak z karabinu maszynowego. Niektóre z nich były mądre, dociekliwe, podobało mi się jego przygotowanie, zrobił na mnie wrażenie. Ale im dalej w las, tym bardziej niedorzeczne się stawały. Po półtorej godzinie miałam go dość. Na szczęście Aiden tylko obserwował mnie z zainteresowaniem i tylko czasem sam o coś zapytał. Jego pytania były proste, ale rzeczowe. Zależało mu, aby jak najlepiej spożytkować ten czas.

Jeszcze tylko pół godziny, powtarzałam w głowie jak mantrę. I wtedy padło pytanie, które całkowicie wykorzystało moją rezerwę cierpliwości.

– Ty mnie pytasz, dlaczego używamy szklanych lejeków zamiast plastikowych? – prychnęłam, przesywając Maksa gniewnym spojrzeniem.

– Może dlatego, że takim sprzętem dysponujemy w laboratorium, może też dlatego, że istnieje prawdopodobieństwo zanieczyszczenia związkami wymywalnymi i ekstrahowanymi z plastiku. Myślę, że doktor biotechnologii powinien mieć podstawy z chemii. Siedzimy tu prawie dwie godziny, a nie jesteśmy nawet w połowie!

– Co się tu dzieje? – Chloe wpadła do mojego gabinetu, a zaraz za nią Alice.

– Max bawi się w palanta i po dwóch godzinach udało mu się wyprowadzić Julię z równowagi – wyjaśnił Aiden. – Imponujące. A swoją drogą, bardzo dobra prezentacja, jednak już muszę uciekać. Może najpierw razem omówcie wszystko, a ja przyjdę na gotowe. Powodzenia. – Uśmiechnął się, nie kryjąc rozbawienia, po czym wyszedł.

– Julio, czy chciałabyś zgłosić nieprofesjonalne zachowanie Maksa? – Chloe zapytała z powagą, prawie się nie uśmiechając.

– Nieprofesjonalnie to oni ze sobą spali. – Wydał nas zadowolony z siebie Ryan, który nie wiadomo skąd się wziął.

– Zamknij się – warknął Max.

– Co takiego?! – wybuchnęła jedyna niewtajemniczona aż to teraz.

– To nie twoja sprawa – zwrócił się do niej spokojnie Max. – Jesteśmy w pracy i nie będziemy o tym rozmawiać. Skąd się tu wszyscy wzięliście?

– Przyszliśmy na lunch. Tak jak zawsze, jeśli Julia akurat je tego dnia – zażartowała do tej pory cicha Alice.

– Max, jak mogłeś być tak nieodpowiedzialny. – Chloe popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– To jest sprawa wyłącznie pomiędzy Julią i mną. Z tego, co mi wiadomo, oboje jesteście dorośli. Czy będziemy chcieli to kontynuować, czy nie, to nie jest wasza sprawa. Skończmy tę dyskusję raz na zawsze.

Chloe spojrzała na mnie zawiedziona.

– Później – szepnęłam do niej. Na szczęście w tym momencie zapukała Ellie, informując o dostarczonym lunchu.

– Jest nas tu całkiem sporo, zorganizujemy przestrzeń na jedzenie i posiedźmy przez chwilę w milczeniu – zarządziłam, żebyśmy mogli się uspokoić. – Proszę, dajcie odpocząć od tych wszystkich trudnych oraz – spojrzałam na Maxa – beznadziejnych pytań. Po prostu zjedzmy. Ellie, mogłabyś zadzwonić po Kate, chciałabym, żeby zabrała ze sobą dzisiejsze wyniki. Usiądziesz z nami?

– Nie dziś, mam lunch z mężem. – Uśmiechnęła się zadowolona i wyszła. Po chwili wróciła z dostawcą. Tonny miał około osiemnastu lat, pracował w restauracji dorywczo, odkładając na studia.

– Cześć, Tonny, dzięki za dostawę. Co pysznego dla nas masz?

– Standardowo, sałatka cesar, bruschetta, focaccia, pizza, trochę grillowanego sera i tiramisu. Russo pozwolił sobie na wariacje w sosach. Czeka na opinie, jeśli macie ochotę się podzielić.

– Jasne, Tonny, dziękuję.

– Julio, dla ciebie mam coś ekstra. Russo bardzo prosi, żebyś spróbowała tego najpierw. Mam jeszcze liścik, ale to po deserze. –Wszyscy spojrzeli na nas z zaciekawieniem.

– Jasne. Nie ma problemu. – Wzięłam od niego małe pudełeczko. W środku znajdowały się trzy czekoladowe trufle. Zaskoczył mnie. Włożyłam jedną do ust. Słodko-gorzki smak zalał moje podniebienie. Główny składnik stanowiła czekolada, delikatnie dawało się wyczuć alkohol, ale to, co tworzyło tę obłądną kompozycję, pozostawało tajemnicą. Cukierek sam rozpływał się w ustach. Boże, nigdy nie jadłam czegoś tak wspaniałego.

– Wyglądasz, jakbyś miała orgazm. Podzielisz się? – rzuciła kpiąco Alice. Max się roześmiał.

– Orgazm tak, i nie, nie podzielę się. Obłądny smak. Tonny, co to jest?

– Myślę, że wyjaśnienie jest w liściku. Jest tam też pytanie, na które mam dostać odpowiedź. – Zmarszczyłam brwi. Chłopak podał mi białą kopertę.

Droga [ulio,

Te trufle stworzyłem specjalnie dla mojej żony. Przez pięćdziesiąt lat naszego małżeństwa były to jedyne słodczyce, które jadła. Robiłem je tylko na specjalną okazję lub gdy doskwierał jej smutek. Na moje szczęście zawsze poprawiały Jej humor, musisz uwierzyć mi na słowo –nie ma nic gorszego niż smutne oczy kobiety, zwłaszcza tej, którą kochasz. Mam nadzieję, że Twoje smutki też odpędzą.

Nigdy nie znajdą się w menu restauracji, ale w najbliższą sobotę o godzinie dwunastej organizujemy otwarty bufet z nowymi deserami. Serdecznie zapraszam Ciebie i Twoje przyjaciółki. Proszę, potwierdź godzinę i liczbę osób.

Russo

Zaskoczył mnie, przecież się nie znaliśmy. Uśmiechnęłam się serdecznie do dostawcy.

– Podziękuj Russo, potwierdź za mnie sobotę o dwunastej, a liczba to trzy. Dziękuję Tonny. – Tyle udało mi się wydusić.

– Julia się rozkręca, kilka dni temu pozbyła się męża, a teraz rozkochuje facetów na prawo i lewo. Czyżbyś miała randkę o północy?

– W południe – poprawiłam ją automatycznie i nie czekając, aż znów się uruchomi na całego, dodałam: – Alice jedz.

– Max, jedna rzecz mnie ciekawi. Czy Julia naprawdę tak wygląda podczas orgazmu? – zapytał dokładnie w momencie, gdy Max wziął łyk wody, którym się zakrztusił. Wypluł zawartość ust na podłogę, kaszląc, podczas gdy Ryan kontynuował: – Czy może nie postarałeś się zbytnio, nie zadbałeś o potrzeby damy i tego nie wiesz? –Podałam Maksowi serwetki.

– Wal się – wydusił Max, wciąż kaszląc. – Nigdy się nie dowiesz.

– Julia jasno się wyraziła, miała orgazm w ustach.

– Spieprzaj, powiedziałem. Której części zdania nie zrozumiał twój otępiały mózg? – wściekł się Max, Ryan natomiast cieszył się z udanej prowokacji. Czułam, że moje policzki płoną. Nie wiedziałam, jak mam zareagować.

– Ryan, prosiłam cię, żebyś się zachowywał – wtrąciła Chloe.

– Kochanie, tak też zrobiłem, w sobotę, poza tym pamiętam, że obiecałem tylko nie podrywać Julii. – Błysnęła śnieżnobiałymi zębami.

– Więc proszę cię teraz, żebyś przestał zachowywać się jak palant. Nie tylko dziś, ale w ogóle. Nie mam ochoty wysłuchiwać o życiu seksualnym mojego brata.

– Jeszcze parę dni temu podawałaś mu na tacy swoje koleżanki, a teraz cię to razi? – prychnął.

– To miłe dziewczyny, nie jakieś pierwsze lepsze na jedną noc. – Podniosła głos.

– Dzięki, Chloe. – Wybuchnęłam śmiechem. Tylko raz zdecydowałam się na taki wyskok, który przypadkiem stał się głównym tematem rozmów i raczej nie zostanie szybko zapomniany. – Zarówno ty, jak i Aiden bardzo klarownie przedstawiliście swój punkt widzenia. Nie ma co, cudowne rodzeństwo, ale postaram się wziąć to do siebie i nie zrujnować reputacji Maksa.

– Przepraszam, Juls, nie miałam na myśli ciebie.

– Daj spokój, cieszę się, że nie zasugerowałaś, że robię karierę przez łóżko. – Zaczynało mnie to bawić.

– Powtórzę jeszcze raz, bo chyba nie zrozumieliście, nasz seks to jest tylko i wyłącznie nasza sprawa – odezwał się Max. Jego lodowaty głos nie zrobił na nich najmniejszego wrażenia. – Nie macie prawa się wpieprzać, zwłaszcza ty. – Wskazał na Ryana.

– Przecież się nie odzywam. – Przyjaciół podniósł dłonie w obronnym geście.

Wróciłam na swoje miejsce. W głowie mi huczało. Wszyscy zajęli się sobą, tylko Max uśmiechał się do mnie kusząco kącikiem ust. Tak jak lubiłam najbardziej. Tak, znałam gościa dwa dni, a już przepadałam w jego uśmiechu.

Usłyszałam, że dostałam SMS-a.

Max: *Okej?*

Julia: *Tak, ciekawe mamy towarzystwo...*

Max: *Możemy im dać małą nauczkę...*

Julia: *Co masz na myśli?*

Max: *[jeszcze nie wiem, chociaż parę rzeczy przychodzi mi do głowy, ale... to raczej nie nadaje się dla widowni.*

Julia: *Doktorze Grant, przypominam, że jesteśmy w pracy.*

Max: *Może być po pracy...*

Na jego twarzy malowało się pożądanie, serdeczność i coś jeszcze. Nie umiałam tego określić. Czułość? W tym momencie wpadła Kate i podała mi

wyniki, interpretując wszystko po kolei.

Max: „Uratowana przez dzwon” jeszcze z Tobą nie skończyłem.

Zerknęłam tylko na ostatnią wiadomość i starałam się nadążyć za Kate. Tak bardzo miałam ochotę, żeby skończył ze mną później. A najlepiej teraz, już.

– Wyglądasz, jakbyś uprawiał seks przez telefon – stwierdził Ryan.

– Może po prostu w ogóle do mnie nie mów. Przekroczyłeś dziś granice mojej tolerancji dla twojego idiotyzmu.

– Okej, okej. – Przekręcił się w stronę Alice. – Co słyhać u najseksowniejszego inżyniera pod słońcem?

Lunch minął szybko, wśród gwaru i głupich żartów Ryana. Na szczęście wziął sobie do serca słowa Maksa i zachowywał się poprawnie, jak na niego. To zaskakujące, jak szybko udało mi się go polubić.

– Wiesz, Ryan, miło cię znów zobaczyć. Gdy nie mówisz za dużo, a przynajmniej o mnie, jesteś całkiem sympatyczny. A teraz dziękuję wszystkim za uroczę towarzystwo, lunch dobiegł końca, wracajcie, skąd przyszliście. Ty nie. – Wskazałam na Maksa, który podniósł się razem ze wszystkimi. – Jeszcze z tobą nie skończyłam.

– Przestańcie mnie prowokować. – Ryan wybuchnął śmiechem i wyszedł. Max zajął swoje miejsce z szerokim uśmiechem na twarzy. Dziewczyny zachichotały, a chwilę później zostawiły nas samych.

– Mamy pracę do wykonania, może uda się dziś skończyć. Doktorze Grant?

– Czy to jakaś sugestia, pani inżynier?

– Zdecydowanie tak. Możemy zaczynać? – Nie czekając na odpowiedź, włączyłam komputer i zajęłam się przygotowaniem rzutnika.

– A ze mną podzielisz się swoim deserem?

Odwrociłam się, stał tuż za mną oparty o stół. Położył mi ręce na biodrach i przyciągnął do siebie. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe.

– Nie zasłużyłeś jeszcze na deser. – Nie przemyślałam tego. Uniósł brew, położył mi rękę na karku, przysunął wargi do moich i pocałował namiętnie. Rękę wsunął pod bluzkę i odnalazł moją pierś. Westchnęłam głośno przyciągając go bliżej. Pocałunek trwał kilka minut. Czułam, jak ogień ogarnia moje ciało, wyczułam członek Maksa dociskający do mojego podbrzusza. Oboje zatraciliśmy się w chwili. Oderwał się, po czym wtulił twarz w zagłębienie mojej szyi.

– Co ty ze mną robisz? – wyszeptał w moją skórę, pocierając ją nosem. – Cudownie pachniesz, od piątku to mój ulubiony zapach. Czy teraz dostanę twój deser?

– Odpowiedź wciąż brzmi nie. Ale miło, że spróbowałeś. – Roześmiałam się.

– Mam się bardziej postarać?

– Tak, gdy przebrniemy przez resztę prezentacji i szczegóły metody, może się z tobą podzielię – odpowiedziałam. Max odrzucił głowę i głośno się roześmiał.

– Sprytnie, ale zanim zaczniemy, mam jeszcze jedno pytanie. Mam być zazdrosny o Russo?

– Dlaczego miałbyś być zazdrosny o Russo? – Rozbawił mnie odrobinę, ale utrzymałam kamienną twarz.

– Obiecałaś mu randkę.

– Bo on cudownie piecze. To nie jest randka. – Tym razem to ja wyszczerzyłam zęby w uśmiechu.

– Ale to my uprawialiśmy cudowny seks.

– Jesteś moim szefem – powtórzyłam po raz tysięczny. – I to nie jest randka. Poza tym ty też mnie nie zaprosiłeś na randkę. Wracajmy do pracy.

– Julio, zjesz ze mną kolację? – Uśmiechnął się seksownie, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak na mnie działał.

– Max, jesteś moim przełożonym, mamy pracę do wykonania. Możemy zacząć?

– Jak sobie życzysz. – Usiadł w swoim fotelu.

Reszta popołudnia przebiegła sprawnie, bez żadnych zakłóceń ze strony Maksa. Jednak pomiędzy nami wytworzyła się jakaś pusta przestrzeń. Na koniec wstał, podszedł do mnie bliżej, położył mi jedną rękę na talii, drugą sięgnął do pudełka z truflami.

– Chcę wiedzieć, dla kogo mnie od siebie odsuwasz. – Włożył jedną do ust. Spokojnie przeżuwał. Stał na tyle blisko, że czułam zapach czekolady. Nie mogłam oderwać oczu od pełnych warg mężczyzny. Byłam pewna, że ze słodyczą czekolady tworzyły cudowną kompozycję. Bezmyślnie podniosłam rękę i przesunęłam opuszkami palców po jego ustach. Chwylił mój nadgarstek, po czym pocałował każdy palec. – Naprawdę pyszne, ale nie mogą równać się z twoim orgazmem. – Uśmiechnął się, pożegnał uprzejmie i odszedł, zostawiając po sobie niedopowiedzenie.

Rozdział 7

Julia

Rzadko kiedy wstawałam lewą nogą, ale środa zaczęła się wyjątkowo frustrujące. Nowo przybyły sąsiad urządził nad wyraz głośny maraton *Gwiezdných wojen* czy *Gry o Tron*. Bóg jeden wiedział, co to było za cholerstwo. Przez pół nocy modliłam się, żeby ktoś odłączył mu prąd i łączność z siecią. Niestety to pozostało pobożnym życzeniem.

Skończyłam pierwszą filiżankę mocnej i czarnej jak smoła kawy, po czym postanowiłam poprawić sobie humor na siłowni. Godzinka wysiłku wystarczyła, żeby nie przelać frustracji na zespół. Zastrzyk endorfin zawsze był mile widziany. Zwłaszcza jeśli niewyspany mózg nie chciał współpracować i przesuwiał przed oczami zadziorne spojrzenie Maksa z poniedziałkowego spotkania. A to z kolei generowało falę innych wspomnień i skutecznie rozpraszało uwagę.

Poczułam się trochę lepiej, ale niechciane myśli wciąż kotłowały się w głowie. Wyciągnęłam z szafy ulubioną zieloną sukienkę z mięciutkiej cienkiej dzianiny i ukochane zamszowe szpilki. Kobieco, może zbyt kobieco do pracy, ale od czasu do czasu pozwalałam sobie na luźniejszy styl. Zerknęłam na zegarek, który nie wskazywał nawet szóstej. Czas zdecydowanie ze mną nie współpracował. *Przynajmniej śniadanie w siebie wciśnij*, upomniałam się. Wiedziałam, że gdy ten młyn się skończy, zregenerowanie będzie stanowiło priorytet. Za dużo bodźców na mnie działało, żebym mogła spać dłużej niż pięć godzin. Niekończące się zmiany w laboratorium, ciągłe rozmowy z prawnikiem w Londynie, wszystko to dawało mi w kość. Złość na Aleksa sprawiała, że najchętniej puściłabym go w skarpetkach. Miałam nadzieję, że mój adwokat załatwi wszystko bez mojej obecności. Ostatnia rzecz, której mi brakowało, to udział w rozprawie.

Na domiar złego nie opuszczało mnie uczucie, że ktoś grzebał w biurze. Już jakiś czas temu wydałam polecenie, żeby sprzątaczkі pracowały tylko w mojej obecności, nie dotykając biurka ani szaf z dokumentami. Bałagan na blacie wyglądał tragicznie, ale ja się tam świetnie orientowałam i nie

potrzebowałam, żeby ktokolwiek mi coś przestawiał. W gabinecie powinna znajdować się papierowa wersja wyników badań, którą Kate przyniosła wczoraj, ale nie udało mi się jej znaleźć. Przecież losowe raporty nie przydałyby się komuś obcemu do niczego. Może warto było zrobić porządek, ale to po kawie.

Na moim piętrze znajdowało się biuro, recepcja, sala konferencyjna i część laboratorium, więc jeśli brakowało kawy, udawałam się wyżej. Zazwyczaj takimi sprawami zajmowała się Ellie, ale ona zaczynała dopiero o dziewiątej jak większość pracowników. Do pracoholików zaliczałam się ja oraz Jake zajmujący się innowacją i metodyką w laboratorium analitycznym. W nadgodzinach bił mnie na głowę. Pojawiał się przede mną i wychodził długo po mnie. Jedyne dni, kiedy kończył wcześniej, to piątek. Spędzał wtedy czas ze swoją córką. Miałam okazję porozmawiać z nim kilka razy, sprawiał wrażenie miłego człowieka, który świetnie znał się na swojej pracy. Na początku pomagał Nickowi i Danowi, którzy prowadzili projekt, ale utknęli gdzieś i nie byli w stanie ruszyć dalej. Wydał mi się dobrym kandydatem na głównego kierownika laboratorium, gdy obecny odejdzie na emeryturę. Szkoda, że nie szepnęłam mu słówka o Kate. Dziewczyna świetnie radziła sobie jako analityk i widziałam ją jako znakomitego zastępcę w laboratorium Jake'a. Bez sensu marnowała się na obecnym stanowisku, ale nic straconego.

– Dzień dobry, wsiadasz? – Zamrugałam zdezorientowana. Przede mną stał Max, trzymał ręką drzwi windy, żeby się nie zamknęły.

– Tak, tak. – Wskoczyłam niezgrabnie do środka. – Wcześniej dziś zaczynasz.

– To, że mnie nie widzisz, nie znaczy, że mnie tu nie ma. Które piętro?

– Szesnaste, jadę po kawę. Muszę się obudzić. – Wybrał osiemnaste. Spojrzałam na niego, przechylając głowę.

– Napijemy się razem. Co ty na to?

– Jasne.

Zapanowała niezręczna cisza. Doskonale pamiętałam, co działo się ostatnim razem, gdy byliśmy w windzie. Wyobraźnia sama podsuwała mi obrazy, niemal czułam dotyk jego rąk na piersiach i gorące pocałunki na wargach. Jestem pewna, że się zarumieniłam. Wzięłam dwa głębokie wdechy. Sekundę później drzwi się otworzyły. Wyleciałam jak z procy, a Max się roześmiał.

– Spokojnie, kawy nam tu nie zabraknie. A swoją drogą muszę przyznać, że było to dosyć ciekawe doświadczenie. – Położył dłoń na dole moich pleców i popchnął w kierunku swojego gabinetu.

Duże, przestronne pomieszczenie z ogromnym drewnianym biurkiem na środku przywitało nas ciszą. Po prawej stronie umieszczono przeszklone regały z równiutko poukładanymi książkami i folderami, a po drugiej skórzaną kanapę, obok której znajdowało się przejście do aneksu i łazienki. Wnętrze było odrobinę chłodne, bez rzeczy osobistych takich jak zdjęcia czy obrazy. Nie przypominało wyluzowanego właściciela i nie wyglądało na zbyt często używane. Kontrast pomiędzy moim miejscem pracy a tym był zaskakujący. Nie mogłabym się tu skupić.

– Co cię tak rozbawiło? – zapytał Max.

– Masz tu tak poukładane, że miałabym problem z koncentracją. Już pierwszego dnia rozłożyłam w biurze wszystkie potrzebne mi papiery. Zbliżając się do końca, chowam zamknięte i sfinalizowane dokumenty.

– Widziałem to twoje biurko – zadrwił. – Nie ma tam miejsca nawet na komputer. Jaką pijesz?

– Białą bez cukru. Pracuję przy stole konferencyjnym. Biurko służy mi jako przypominajka. Pracuję w różnych miejscach, a ten uporządkowany bałagan w jakiś sposób daje poczucie kontroli nad zadaniem, które właśnie wykonuję.

– Ciekawy sposób. Proszę.

Wzięłam filiżankę, podeszłam do okna i szepnęłam:

– Piękny widok. Nie wiedziałam, że to miasto może wyglądać tak spokojnie.

– To przez wysokość, ale nawet ta nie może powstrzymać pędu. Nowy Jork nigdy nie śpi. Tęsknisz za Londynem?

– To dziwne, ale chyba nie. Tak naprawdę nie zastanawiałam się nad tym. Oba miasta nie różnią się od siebie za bardzo.

– W CV napisałaś, że jesteś Amerykanką, ale akcent jest zdecydowanie brytyjski. Jaka jest twoja historia, Julio?

– Moi rodzice pochodzili z Kalifornii, choć poznali się w Nowym Jorku na studiach i tu przyszłam na świat. Do Anglii przeprowadzili się chwilę później, już po moich narodzinach. Tata miał pracę, którą kochał, w London University. Pracował jako wykładowca psychologii. Mama była przedszkolanką. Zawsze chciała mieć więcej dzieci, ale nie mogła, więc spełniała się w pracy. Tata mówił, że wyglądam prawie tak jak ona, oczy,

usta, kości policzkowe. Tylko zadarty nos mam po nim. W domu bardzo często wspominali swoją młodość, sprawili, że tęskniłam za krajem, w którym się urodziłam, mimo że go nie znałam. – Rozgadałam się jak zwykle, gdy wspominałam rodziców. Może niepotrzebnie, ale przez to czułam, że są bliżej.

– Nie chcą wrócić?

– Zginęli w wypadku samochodowym sześć lat temu. Myśleli o tym, nawet planowali zakup domu w Kalifornii, ale życie ułożyło się inaczej.

– Przykro mi. Bardzo za nimi tęsknisz – stwierdził i objął mnie ramieniem, jakby próbował dodać mi otuchy. To była prawda, brakowało mi ich, ale wydawało mi się, że ukrywałam tęsknotę przed obcymi. Przy Maksie przynajmniej nie czułam skrępowania.

– Tak, ale nie tak jak wcześniej. Już nie mam w sobie tyle żalu. Zostali w Anglii ze względu na mnie, a teraz ja jestem tu bez nich.

– Nie chciałabyś zostać? Jest coś, co cię tam trzyma?

– To nie jest decyzja, którą podejmuje się z dnia na dzień. Nie mam pracy, mieszkania, oszczędności i muszę się rozwieść, a prawnik też kosztuje.

– Wystarczy, że twój prawnik dobrze się postara. Oni mają swoje sposoby na wyciąganie pieniędzy od byłych małżonków – zażartował.

– Muszę przyznać, że coraz częściej o tym myślę. Ale Alex nie odpuści i będzie to trwało kilkanaście miesięcy, jeśli nie lat. To mnie raczej odstrasza. Gdybym miała jakąś pracę, zastanowiłabym się, ale znaleźć tutaj kolejne zlecenie, lub możliwie blisko, to trudne wyzwanie.

– Dlaczego ograniczasz się tylko do Nowego Jorku? – zapytał, unosząc brew.

– Bo są tu Alice i Chloe, byłoby mi łatwiej, mając przyjaciół. Poza tym od dawna marzyłam, aby tu zamieszkać. Jaki jest sens przeprowadzić się gdzieś, gdzie nie chcesz żyć?

– Masz rację. – Zamyślił się, po czym dodał z tym kuszącym uśmiechem na twarzy: – Myślałem, że tak bardzo podobała ci się nasza noc. Zawsze możesz zamieszkać w moim łóżku – wyszeptał mi do ucha żartobliwym tonem.

– Dzięki, ale nie. – Posłałam mu ironiczne spojrzenie. – Wciąż jesteś moim szefem.

– Tak naprawdę nie jestem, mam tylko ostatnie zdanie przy podpisaniu końcowej wersji. Za dwa miesiące Nick odchodzi na emeryturę. Rekrutacja

zewnątrzną wciąż trwa.

– Myślę, że już macie kandydata na jego miejsce. Poza tym gdybyś mnie zatrudnił, straciłabym szacunek współpracowników. Nie mam zamiaru budować drogi do stanowiska przez twoje łóżko.

– Przecież znasz swoją wartość, wiesz, że cenię twoją pracę.

– Tak, znam, ale po co narażać się na nieprzychylny komentarze i podważanie mojego autorytetu jako szefowej? Chcę zacząć z czystą kartą. Jeśli chodzi o ciebie, to dopiero cię poznałam i nie zamierzam się stawiać w sytuacji, gdzie każdego dnia będę to udowadniać innym. To nie jest dobry pomysł.

– Pomyśl jeszcze o tym. Skoro już tu jesteś, może od razu przejdźmy do naszego dzisiejszego spotkania. Po co to odkładać?

– Potrzebuję dostępu do wyników, które ci wysłałam, i możemy zaczynać.

Wspólny poranek minął szybko, omówiliśmy wybrane zagadnienia, Max zaproponował kilka rozwiązań, nad którymi musiałam odrobinę pomyśleć. W drodze do biura sprawdziłam, co działo się w laboratorium. Poprosiłam Kate o sporządzenie kilku raportów. Dziewczyna była szczerze zainteresowana naszym projektem. Bardzo ambitnie podchodziła do każdego powierzonego jej zadania, mogłabym wprowadzić ją w więcej szczegółów. Nigdy wcześniej tego nie robiłam, ale nie spotkałam też osoby podobnej do niej. Tylko ja i Max mieliśmy dostęp do docelowej dokumentacji. Tak ustaliliśmy w e-mailach, gdy zaczynałam tu pracę. To było moje zastrzeżenie. Pracowałam z różnymi osobami i miałam świadomość tego, jak drogocenne informacje były pod moją opieką. Jednak ta decyzja nie należała tylko do mnie, we wszystkim ostatnie słowo wypowiadał Max.

Zobaczyłam przyjaciółkę w oddali i zawołałam:

– Alice! Zaczekaj! Masz ochotę na lunch na mieście z twoim narzeczonym i ze mną? Mam do niego bardzo delikatną sprawę i wołałabym załatwić to w innym miejscu niż praca.

– Jasne, o dwunastej? Może być w knajpce na rogu, jest najbliżej. Mam dzisiaj niezły młyn i muszę być pod telefonem.

– Dziękuję, jesteś nieoceniona. Do zobaczenia.

Mikę czekał na nas przy stoliku, uśmiechnął się i wstał, gdy zobaczył Alice. Wpatrywał się w nią jak w obrazek. Ona, drobna blondynka z idealną cerą, bez grama podkładu i pięknymi, błękitnymi oczami w ciemnej

oprawie długich rzęs i elegancko wyregulowanych brwiach. Jedyne, co nakładała, to mascara, dla wzmocnienia efektu, i czerwona pomadka, dla zaznaczenia swojej kobiecości. Do pracy zakładała robocze ogrodniczki, w kieszeniach których upychała śrubokręty, nakrętki, małe części zapasowe do instrumentów i wszystkie inne niezbędne dla niej gadzety. On, czarnooki brunet z delikatnie oliwkową cerą. Zawsze nosił marynarkę zarzuconą na białą dopasowaną koszulkę uwidaczniającą jego wyrzeźbiony tors. W prostokątnych okularach wyglądał jak Clark Kent. O tak, to było idealne porównanie.

Alice radośnie zawiesiła mu ręce na szyi całując namiętnie. Była o głowę niższa, dlatego Mikę objął ją w pasie i uniósł.

– No już, wystarczy tego. – Zamachałam ręką w ich kierunku. – Nie można na was spokojnie patrzeć – zażartowałam.

– Gdybyś pozwoliła sobie na mały romans z Maksem, nie musiałabyś ograniczać się do patrzenia. Facet pożera cię wzrokiem.

– Max Grant? – Mikę uniósł brew zaskoczony i uśmiechnął się znacząco. Przypominał mi teraz Maksa.

– Pracuję dla niego. Nie ma tematu. Zresztą nie po to was tu ściągnęłam. Mam propozycję pracy dla ciebie. Nie wiem dokładnie, czym się zajmujesz, ale chyba dobrze trafiłam. Potrzebuję kogoś, kto najlepiej jak potrafi, zabezpieczy mój komputer przed niechcianymi gośćmi. Popadam w lekką paranoję, ale na tym komputerze znajdują się wszystkie pliki, zlecenia, zmiany, metoda, szczegóły, które znamy tylko Max i ja. Wyniki dwumiesięcznej pracy, moja przeszłość i przyszłość. Nie wiem, jak ani kiedy się to dokładnie zaczęło, ale od momentu wejścia do drugiego etapu badań, mam stale wrażenie, że ktoś mi grzebie w dokumentach. Czy jest jakaś możliwość trwałego zabezpieczenia plików?

– Rozumiem, że hasło zmieniasz regularnie i masz jakiegoś antywirusa?
– upewnił się, na co przytaknęłam. – W tej chwili mogę zmienić ci ustawienia BIOS, żeby utrudnić usunięcie hasła za pomocą CD lub USB. Może wpadniesz do nas wieczorem, wtedy zajmę się zaszyfrowaniem dysków.

– Jasne, jeśli macie czas.

– Nie wiedziałam, że to wciąż trwa. Dlaczego nic nie mówiłaś? – przejęła się Alice.

– Nie mam żadnych dowodów, to tylko moje wyobrażenia, ale wolę dmuchać na zimne. Bardzo was proszę o dyskrecję.

– Postaraj się też nie używać ogólnodostępnych sieci internetowych. Uważaj na tę w firmie. Zabezpieczę skrzynkę e-mailową, ale nie zdążę wszystkiego na tej przerwie. Najlepiej przerzuć wszystkie najważniejsze dokumenty na pendrive i pracuj na nim. Wieczorem zakoduję pliki, żeby był do nich trudniejszy dostęp, na każdym dokumencie, umieszczę tracker z twoim podpisem. Jeśli ktoś się nimi posłuży, będę mógł sprawdzić źródło, ale wtedy będziesz potrzebowała zgody na sprawdzenie pliku. Co nie oznacza, że ktoś go udostępni.

– Mike, bardzo dziękuję. Nie chcę, żebyś traktował tego jako przysługę. To jest propozycja biznesowa. Nie zapomnę też o rekomendacji.

– Spokojnie, jak skończę, będziemy rozmawiać o pieniądzach.

Mike skończył z wyróżnieniem Wyższą Szkołę Inżynierii i Informatyki na kierunku cyberbezpieczeństwa w Nowym Jorku. Niedawno otworzył własną firmę, wciąż pracował z domu, a do dużych klientów dojeżdżał. Nie mogłam trafić na lepszego fachowca.

– Jak idzie rozwód?

– Na razie trwają negocjacje. Chciałabym sprzedać wszystko w cholere, jak najszybciej, żeby zacząć od początku, ale nie chcę oddać mu więcej, niż zasłużył. Rozważam złożenie pozwu z orzekaniem o winie, ale to może ciągnąć się w nieskończoność.

– Jeśli będziesz potrzebowała, zawsze możesz zamieszkać ze mną. Nie musisz wracać do Londynu. Szukamy mieszkania, ale nie śpieszy nam się, a jak już coś znajdziemy, będziesz miała swój mały kąt w idealnej lokalizacji. W międzyczasie zdobędziesz kolejne zlecenie.

– Dziękuję, Alice, nie ukrywam, że liczyłam na twoją pomoc. Jestem w podbramkowej sytuacji.

– Do usług. Okej, muszę uciekać.

– Ja też, na razie skończyłem, do zobaczenia wieczorem, Juls.

– Dziękuję, Mike.

Alice pędziła z powrotem jak szalona. Nie żartowała, opowiadając o problemach w laboratorium. Według niej wszystko waliło się w tym samym czasie, a ona wołała zapobiegać zamiast zwalczać. Nie przeszkadzało mi to. Ja też chciałam jak najszybciej znaleźć się w swoim biurze. Zostawało mi coraz mniej czasu, a pracy wciąż przybywało. Dziś musiałam skończyć szybciej, żeby wyrobić się na siódmą do Alice. Czekало mnie uporządkowanie zamkniętych spraw wciąż zalegających na biurku, a to nie należało do moich ulubionych zajęć.

Zapukałam do drzwi, ale zanim zdążyłam cofnąć rękę, zostały otwarte.

– Jak zwykle, co do minuty. – Mikę otworzył drzwi, żartując.

– Spróbuj przymknąć oko na to piętnastominutowe spóźnienie, starałam się, jak mogłam – odparłam zawstydzona.

– Nie przejmuj się, Juls. Plan jest taki, że wy pójdziecie do Bena poplotkować, a ja zabiorę twój komputer. W domu mam wszystko, czego potrzebuję. Musisz mi pokazać, gdzie trzymasz wszystkie najważniejsze dokumenty. A to jest kontrakt, przeczytaj dokładnie. Zobowiązuję się w nim do strzeżenia powierzonych mi dokumentów i tak dalej. Później podpisz i zwróć przy okazji. – Złożyłam podpis na umowie, jedną schowałam do torebki, a drugą oddałam Mikowi.

– Później przeczytam.

– Okej, gotowi? – zapytała Alice. – Idziemy czy skusimy się na taksówkę?

– Cały dzień chodzę w tych butach, pozwól, że odpocznę odrobinę. Może zadzwonimy po Chloe? Nie miałam możliwości porozmawiać z nią o Maksie.

– Jasne, jestem ciekawa, co ma ci do powiedzenia. Jest trochę nadopiekuńcza.

Czerwcowy wieczór był przyjemnie ciepły i jasny, miasto tętniło życiem. Szybko złapałyśmy taksówkę, co nie stanowiło najmniejszego problemu, przynajmniej dla Alice. Zadzwoniłam do Chloe, która zapewniła, że pojawi się w ciągu piętnastu minut, w co raczej wątpiłyśmy, dałyśmy jej za mało czasu na przygotowanie, ale obiecałyśmy zająć dobre miejsce. Wbarze nie było tłoczno, tak samo jak ostatnim razem. Nie sądziłam, że znajdziemy stolik bez problemu, ale na szczęście się myliłam.

Ben pomachał nam i wskazał miejsce, które właśnie sprzątała jedna z kelnerek. Młoda dziewczyna – pewnie chodziła do liceum – uśmiechnęła się do nas i zebrała zamówienie, po czym wróciła tuż przed pojawieniem się Chloe.

– No proszę, czemu zawdzięczamy tę punktualność? – Alice posłała jej ironiczny uśmiech.

– Babskie pogaduchy. – Wzruszyła lekko ramionami. – Chcę się w końcu dowiedzieć, co dzieje się pomiędzy Julią a Maksem. W pracy jesteś bardzo nieuchwytna.

– Po prostu jestem zajęta. To nie tak, że cię unikam – próbowałam wytłumaczyć.

– Wiem, wiem. Siedzisz tam całymi dniami i nocami pewnie też ci się zdarza. Szkoda, że nie powiedziałaś nic w sobotę.

– Nie było jak, a raczej próbowałam o tym nie myśleć. Po kazaniu Aideny nie chciałam słuchać kolejnego od ciebie. Wybacz.

– Okej, ale żądam wyjaśnień. Co się stało, jak się stało, co się dalej dzieje? Natychmiast.

– Ja też chcę wiedzieć, co się dzieje, ale najpierw zamów sobie coś do picia.

– Cześć, dziewczyny. – Ben właśnie do nas podszedł i pocałował Alice w policzek. – Jak samopoczucie? Coś wam podać?

– Poproszę piwo, myślę, że one na razie mają wszystko. – Chloe wskazała na nas głową.

– A ty flirciario – zwrócił się do mnie – tylko piwo dzisiaj? Tak spokojnie?

– Tylko piwo – odparłam.

– Maksy nie będzie? – zapytał.

– Cholera jasna, czy tylko ja nie wiedziałam, że to on?

– Nie wiedziałaś? – Ben i Chloe zapytali chórem.

– Nie, nie wiedziałam. – Alice przewróciła oczami, Ben nie mógł zahamować śmiechu, na twarzy Chloe malowało się niedowierzanie.

– Poszłaś do łóżka z obcym facetem? – Chloe nie ukrywała zgorznienia, co mnie zawstydziło.

– Przecież jest dorosła. Jak widać przygodny seks jest okej. – Alice zarechotała.

– Umówmy się, że następnym razem, gdy jakiś gość będzie się koło ciebie kręcił i ja nie podejść was obsłużyć, to znaczy, że go znam. – Ben puścił mi oko i odszedł.

– To teraz opowiadaj – zażądała Chloe.

Po półgodzinie mojego gadania, Alice trzęsła się ze śmiechu, a Chloe kręciła głową, ale już w lepszym humorze.

– Ryan bywa palantem, ale to dobry chłopak. Po prostu nie może znaleźć sobie miejsca. Natomiast Aiden jest bardzo oddany pracy, uznał, że najlepiej będzie wyjaśnić sytuację i tak też zrobił. Jule, przepraszam za to, co powiedziałam w poniedziałek w biurze. Absolutnie nie miałam tego na myśli.

– Daj spokój, Chloe, Ryan cię podpuścił, tak wyszło. Zresztą to była tylko jedna noc, nic więcej się nie stało.

- Ale oboje z Aidenem zachowaliśmy się nie w porządku.
- Było minęło. Nie ma co się rozczulać.
- Rozczulać może się nie trzeba, ale chyba nie minęło, bo mi się wydaje, że Max naprawdę cię lubi – wtrąciła Alice.
- To nie ma większego znaczenia, nie mam zamiaru z nim więcej spać. Poza tym za niecały miesiąc zniknę z firmy.
- No właśnie dlatego uważam, że powinnaś dać mu szansę –dodała Chloe. Obie spojrzałyśmy na nią zdziwione.
- Julio, właśnie dostałaś pozwolenie od pani dyrektor HR na bzykanie szefa. – Alice zaklasnęła w dłonie. – Tego się nie spodziewałam.
- Ja też nie – przyznałam, nie ukrywając zaskoczenia.
- Max dużo przeszedł z Samantą, ale minęło już pięć pieprzonych lat. Jeśli cię lubi, to znaczy, że jesteś pierwsza od tamtego czasu. Wiem, że nie jest święty i był moment, gdy bzykał wszystko, co się nawinęło, ale ostatnio się uspokoił. Chcę, żeby był szczęśliwy –wyrzuciła z siebie więcej, niż miała zamiar.
- Chloe, chyba przeceniasz moje możliwości... – zaczęłam nieśmiało. – Nie mam pewności, czy tu zostanę. Bez mieszkania, środków do życia i w trakcie rozwodu to nie będzie najlepsze posunięcie.
- *A propos* rozwodu, w sobotę byłaś wściekła, ale jak się teraz czujesz? Wybacz, że to powtórzę, ale nie wyglądasz na kobietę ze złamanym sercem.
- Alice przyglądała mi się badawczo.
- Wciąż jestem zła. Poza tym jest mi po prostu bardzo przykro. Spędziliśmy razem dziesięć lat. W ostatnich miesiącach trochę się rozmijaliśmy. Co ja mówię, trochę! Spędziłam może jakiś tydzień w domu. Ktoś musiał pracować! Tak sobie myślę, że ten palant w jednym miał rację, prędzej czy później byśmy się rozstali. Zabrakło w naszym związku wzajemnej troski, zainteresowania, a miłość po prostu się skończyła. Dlaczego ja tego nie widziałam? Jakie to żałosne. – Wielka klucha stanęła mi w gardle, a łzy napłynęły do oczu. Chloe złapała mnie za rękę.
- Nie płacz, kochanie. Planujesz sprzedać dom, pieniądze się znajdą. Zawsze możesz zostać u mnie kilka tygodni czy miesięcy. Mieszkam sama, nie będziemy sobie przeszkadzać. A pracę znajdziesz. Z tym też mogę pomóc.
- W ciągu jednego dnia dostałam dwie propozycje mieszkania. Znamy się tylko dwa miesiące, a zrobiliście dla mnie więcej niż własny mąż.

Dziękuję, dziewczyny. – Złapałam je za ręce i trwałyśmy tak w niezręcznej wzruszającej chwili, którą ktoś przerwał nam brutalnie słowami:

– To miał być babski wieczór, a nie stypa. Ktoś umarł? – Spojrzałyśmy na Mike’a i parsknęłyśmy śmiechem. – Wolę nie pytać. – Usiadł z nami, podał mi nowe hasła do laptopa i przed dziesiątą rozeszliśmy się, obiecując sobie z dziewczynami, że przynajmniej raz w tygodniu, w środę, będziemy organizować taki babski wieczór.

Rozdział 8

Mox

Pięć lat wcześniej

Następnego dnia po powrocie z urlopu musiałem wyjechać do Chicago na tydzień. Nie chciałem zostawiać mojej narzeczonej samej ani przez chwilę, ale Samanta nie mogła jechać, rozumiałem to. Miała pracę, w której starała się o awans, a skacząc z jednych wakacji w drugie, zaprzepaściłaby to, co do tej pory osiągnęła. Była bardzo ambitna, ale też piękna, mądra i inteligentna. Czasem zadzierała nosa, ale kto tego nie robił. Uczyniła mnie najszcześniejszym człowiekiem na ziemi, przyjmując moje oświadczyzny.

Parę tworzyliśmy od dwóch lat. Każde z nas miało swoje mieszkanie, lecz od dłuższego czasu Sam pomieszkiwała u mnie. Lubilem świadomość, że czekała na mnie, gdy wracałem do domu. Nie przeszkadzały mi jej kosmetyki poustawiane w łazience na każdej możliwej powierzchni. Lubilem zapach perfum wypełniający całą sypialnię, zanim udała się do pracy, i zgrabne ciało przytulone w nocy.

Oświadczyzny stanowiły dla mnie coś szczególnego, początek nowego życia. Zorganizowałem dwutygodniowy wyjazd na Hawaje. Kupiłem pierścionek, wybrałem małą, kameralną restaurację ze stolikiem na plaży, otoczonym blaskiem świec i z pięknym widokiem na księżyc, odbijający się w oceanie. Właściciel restauracji poszedł mi na rękę i wszystko idealnie przygotował. Gdy nadszedł ten moment, wyjąłem pudełeczko z kieszeni, uklęknąłem i zadałem to najważniejsze pytanie. Sam bez zastanowienia szepnęła *tak*, nic więcej się nie liczyło. Cudowne wspomnienia.

Starałem się załatwić wszystkie sprawy w Chicago jak najszybciej. I udało mi się, skończyłem dwa dni wcześniej. Od mieszkania dzieliło mnie już tylko kilka przecznic. Wiedziałem, że Samanta była tam, ode mnie miała bliżej do pracy, zresztą po zaręczynach postanowiliśmy, że się wprowadzi. Mimo późnej pory miałem nadzieję na czułe powitanie i seks na dobry wieczór. Pożądanie brało górę. Tęskniłem za nią, za jej długimi nogami, które oplatała wokół mnie, za smukłymi palcami, którymi mierzwiła mi włosy, i za przenikliwym spojrzeniem zielonych oczu.

Zostało tylko parę chwil.

Niecierpliwie wbijałem palec w guzik przywołujący windę, jakby to mogło spowodować, że ta pojawi się szybciej. Po cichu otworzyłem drzwi i skierowałem się do sypialni. Światło bocznych lamp rzucało półcień przez szczelinę pomiędzy drzwiami i ścianą, zapewne szykowała się do snu. Serce zabiło mi szybciej, gdy usłyszałem jej ciche westchnienie i skrzypnięcie łóżka. Otworzyłem drzwi. Stałem jak przymurowany do podłogi. Moja narzeczona. Z moim sąsiadem. W moim łóżku! Wątpiłem w nieporozumienie.

– Zabierz swoje rzeczy, oddaj klucz i nigdy więcej nie wracaj – powiedziałem najbardziej obojętnym tonem, jaki potrafiłem przybrać. – Pierścionek też oddaj, nie będzie ci już potrzebny. Masz pięć minut. A ty natychmiast wypierdalaj z mojego mieszkania, zanim ci pomogę! – Sam spojrzała na mnie zaskoczona, szybko i niezgrabnie zsunęła się z niego, okrywając się kołdrą.

– Max, to nie tak jak myślisz.

– Jak myślę? Tu nie ma co myśleć, pieprzysz się w moim łóżku z innym facetem. Wynoś się. – Wyszedłem z sypialni. Zrobiłem sobie drinka. Drzwi wejściowe zamknęły się za tamtym frajerem.

– Max, nie mówiłeś, że wrócisz wcześniej! – krzyknęła.

– To moja wina, bo nie uprzedziłem, że wrócę wcześniej?! To chcesz mi powiedzieć?! Dlaczego, do jasnej cholery, przyjechałaś moje oświadczyzny?

– Jesteśmy razem tak długo, wiedzieliśmy, do czego to prowadzi. To była świetna propozycja.

– Świetna propozycja! To jest, kurwa, nasze życie, a nie byle jaka transakcja. Oddaj klucze i wypierdalaj. Rzeczy zabierzesz innym razem.

Mój głos zabrzmiał tak surowo, że aż nie poznawałem siebie. Ubrała się błyskawicznie, bez słowa położyła pierścionek i klucze na wyspie kuchennej. Zabrała torebkę, nacisnęła klamkę, po czym odwróciła się, spojrzała na mnie ostatni raz i wyszła.

Nie pamiętałem, jak długo stałem bez ruchu, patrząc przed siebie. Nie wiedziałem co dalej. W głowie huczały jej słowa. Propozycja! Pojawiały się pytania, których nie potrafiłem odpędzić. Co ona sobie myślała? Czyżby była tak wyrachowana, że zależało jej tylko na wygodnym życiu? Nie mogłem w to uwierzyć. Ale przecież wyraziła się jasno i pieprzyła się z tamtym palantem w moim łóżku. Jak długo to trwało? Nie zamierzałem wracać do sypialni, wołałem spać w gościnnym. Usiadłem na kanapie, skończyłem drinka, potem kolejnego i tak aż do następnej butelki. Głowę

miałem trzeźwą jak nigdy. Napisałem e-mail do Anastazji, projektantki, która wykańczała to mieszkanie. zaproponowałem jej masę pieniędzy za zmianę wystroju w tydzień. Miałem zamiar przeczekać u Chloe lub Aiden. Anastazja знаła mój styl, po prostu chciałem wrócić na gotowe, po wszystkim. Odpisała natychmiast.

Anastazja: *Cześć Max,*

To dość nietypowa propozycja, ale podejmę się wyzwania. Wpadnę jutro po klucze. Czy chcesz, żebym coś zostawiła?

Max: *Nie, zmień wszystko. Nie mam czasu się pakować. Możesz to również zorganizować? Damskie ubrania i wszystkie bibeloty spakuj osobno. Zostaw u portiera, ktoś to odbierze. Klucze znajdziesz w recepcji. Dziękuję, Ano.*

Anastazja: *Do zobaczenia za tydzień.*

Sięgnąłem po kolejną butelkę, opróżniłem ją do połowy i nareszcie poczułem senność. Położyłem się na sofie i odpłynąłem.

O siódmej obudził mnie alarm w telefonie. Miałem w ustach posmak starego trampka, a głowę ciężką jak betonowy bloczek. Niech to szlag trafi, męczył mnie kac. Powoli powracały wspomnienia wczorajszych wydarzeń.

– Czy naprawdę poprosiłem Anastazję o nowy wystrój? – zapytałem siebie. E-mail na poczcie wszystko potwierdził.

Wziąłem prysznic, spakowałem najpotrzebniejsze rzeczy na tydzień i poszedłem do pracy.

– A tobie co się stało? – zapytał Aiden, gdy tylko spojrzał w moim kierunku. – Wpadłeś pod autobus? I co ty właściwie tu robisz? Miałeś wrócić dopiero w piątek wieczorem.

– Ale wróciłem wcześniej, żeby nakryć moją narzeczoną w moim łóżku z palantem mieszkającym piętro pode mną – zaakcentowałem jadownicę każde słowo. Aiden spojrzał na mnie zaskoczony. Nigdy nie lubił Sam, ale nie wypowiadał tej opinii na głos. Nawet on nie mógł uwierzyć w to, co zrobiła.

– Chodź, nie nadajesz się do pracy w takim stanie. Wciąż jesteś pijany. – Mówiąc to, zaprowadził mnie do swojego gabinetu. Wiedziałem, że ma tam schowaną piersiówkę, którą dostał od taty na dwudzieste pierwsze urodziny, a w niej wyborną i cholernie drogą whisky. Trzymał ją w biurze na specjalną okazję i chyba jeszcze nigdy z niej nie skorzystał.

Podszedłem do biurka i poczęstowałem się. Nic nie powiedział.

– Wiesz, jak się wytłumaczyła? Powiedziała, że wróciłem wcześniej. To moja wina, że ją przyłapałem. A oświadczyły przyjęła, bo były świetną propozycją, jakby kupowała mieszkanie.

– A to suka. Nigdy jej nie lubiłem, ale nigdy też nie pomyślałem, że będzie się puszczać na prawo i lewo. – Aiden mnie zaskoczył, nie słyszałem od niego takich słów na temat kobiety. Na temat nikogo. Z reguły dwa razy coś przemyślał, zanim powiedział.

– Nie mam gdzie mieszkać, mogę zostać u ciebie?

– Wyrzuciła cię z mieszkania? – Wściekł się.

– Nie, robię remont. Wczoraj wysłałem zlecenie Anastazji.

– Remont? – Zaskoczyłem go. – Jasne. Nie ma problemu. Może weź parę dni wolnego. Te swoje biodyrdymały możesz robić z domu.

– Nie chcę siedzieć w domu, bo tam będę pił.

– Ta, jakby robiło ci to różnicę – zadrwił. – Zadzwoń po Ryana.

– Wieczorem, teraz nie mam ochoty na nic. Zaraz mamy spotkanie zarządu.

– Ty nie idziesz, myślą, że jesteś w Chicago i niech tak zostanie. Najlepiej się stąd nie ruszaj, chyba że od razu chcesz iść do mnie.

– Nie wiem, czego chcę – odpowiedziałem. Do gabinetu wpadła Chloe.

– Cześć, jak było w... – Przerwała, gdy mi się lepiej przyjrzała. – Ooołaa, nie najlepiej, widzę. To nie powód, żeby pić w pracy. – Z jeżyła się.

– Nakrył Sam w łóżku z jakimś typem.

– Och... Tak mi przykro. – Podeszła do mnie i przytuliła się mocno. – Może lepiej idź do domu – powiedziała, marszcząc nos, nie lubiła zapachu whisky albo mojego, a prawdopodobnie jednego i drugiego.

– Może pójdę.

Wstałem i wyszedłem. Wybiła dziesiąta, Ben już otworzył. Podeszedłem chwiejnym krokiem do baru. Zamówiłem potrójną whisky, dostałem ją ze śniadaniem.

– Dobrze się czujesz, stary? Nie za wcześnie zaczynasz wieczór?

– Jeszcze nie skończyłem wczorajszego.

Po jakimś czasie, godzinie, może dwóch, Aiden stanął przede mną i coś wymamrotał. Nie miałem pojęcia, o co mu chodzi. Pozwoliłem zaprowadzić się do domu. Wegetowałem tak kilka tygodni. Piłem, jadłem, spałem. W nocy wciąż nawiedzał mnie ten sam sen, Samanta pieprząca się z innym facetem. Nawet nie widziałem jego twarzy, nie była istotna. Za to ją widziałem doskonale.

– Podnoś dupę, stary, żal na ciebie patrzeć. Nie ma sensu marnować życia dla jakiejś pustej lali. Wychodzimy. – Ryan stał przede mną i wyglądał na wkurwionego.

– A ciebie co ugryzło?

– Wiesz, jaki dziś dzień? Wiesz, ile tygodni straciłeś? Wiesz, że projekt, który miałeś skończyć tydzień temu, stoi w miejscu? Ogarnij się, jest sobota. Idziemy wyrwać jakieś laski. Seks poprawi ci humor. Zapomnij o Sam, bo na zawsze zostaniesz frajerem, którego zrobiła w balona.

– Spierdalaj – krzyknąłem. Uderzył mnie w czuły punkt. Zrobiła ze mnie frajera, zabawkę, wykorzystwała dla własnej wygody. Nikt nie powiedział mi tego prosto w twarz. Dopiero Ryan. Bolało jak cholera.

– Spójrz, co robisz ze swoim życiem. Czy chcesz wszystko stracić przez jakąś kurwę? Wyglądasz jak lump, a jeszcze trzy miesiące temu każda panna jadła ci z ręki.

– Trzy miesiące temu? – powtórzyłem jak katarynka.

– Co, nie zauważyłeś? A zauważyłeś, jak wygląda twoje mieszkanie? Kiedy ostatnio jadłeś coś normalnego? – Rozejrzałem się wokół, ale nie poznałem własnego domu. Anastazja zmieniła wszystko: kolory, meble, dekoracje, oświetlenie. Na stoliku przede mną stały puste pudełka po pizzy, śniadaniach i brudne szklanki z ostatnich kilku dni. Pomoc domowa przychodziła trzy razy w tygodniu, a już zdążyłem zrobić taki syf. – Doprowadź się do stanu używalności. Idziemy zapolować.

Ryan miał rację, zachowywałem się, jakbym nie miał w życiu żadnych innych wartości i celów. To szaleństwo musiało się skończyć. Postanowiłem, że już nigdy nie zadurzę się w żadnej kobiecie. Seks – tak, uczucia – nie. Zero skomplikowanych sytuacji, związków. Skończyłem z podchodami, nie zapewniałem o telefonie następnego dnia, oferowałem szczerą. Obiecałem sobie wybierać kobiety, które szukały tego, co ja: dobrego seksu i przygody na jedną noc.

Przez kolejnych kilka tygodni czułem się rozdarty, ale zmusiłem się do powrotu do pracy. Spędzałem tam po dwanaście godzin dziennie, nadrabiając zaległości, a wieczorami przesiadywałem w barze U Bena, czasem Ryan zabierał mnie w inne miejsce. Kilka razy w tygodniu spotykałem nową dziewczynę, spędzałem z nią kilka godzin. W aucie, w hotelu, u niej w mieszkaniu. Nigdy nie zabrałem żadnej do domu. Zacząłem chodzić na siłownię, ograniczyłem alkohol. Aiden nic nie mówił, wołał, gdy pieprzyłem na prawo i lewo, niż gdy wegetowałem na kanapie. Chloe

suszyła mi głowę przy każdej możliwej okazji. Ryan zadowolony bawił się ze mną. W końcu znalazł kumpla do wspólnych podbojów.

Obudziłem się w pokoju hotelowym, obok czarnowłosej dziewczyny, której imienia nie pamiętałem. Leżałem tak przez chwilę, przypominając sobie zdarzenia wczorajszego wieczoru. Wszystko wyglądało tak nudno, powierzchownie. Nawet seks przestał mnie bawić. Od mojego postanowienia minęło kilkanaście miesięcy, a od zerwania z Sam dwa lata. W pracy pełen zapału rzucałem pomysłami jak z rękawa, układy z kobietami stały się wygodne, ale już nie dostarczały mi tyle radości. Musiałem trochę przystopować. Zacząć żyć normalnie.

Ubrałem się, zamówiłem śniadanie do pokoju dla niej, kimkolwiek była. Zostawiłem liścik na poduszce obok:

Dziękuję, za przyjemny wieczór i cudowną noc.

Wyszedłem inny, zmieniony, wolny od własnych słabości. Wolny od Sam. Pierwszy raz od dawna poczułem się świetnie.

Na tyle świetnie, że kolejne trzy lata minęły mi na pracy i spędzaniu czasu z rodziną oraz przyjaciółmi. Nawet jednoczesne przygody z przypadkowymi kobietami stały się rzadsze. Aż w końcu pojawiła się ona. Julia. I wszystko się zmieniło.

Rozdział 9

Max

Znów ten koszmar sprzed lat. Tak dawno go nie miałem, a jak wrócił, stał się bardziej rzeczywisty. Sam uprawiająca seks z tym gościem. Nie widziałem jego twarzy, tym razem nie widziałem też jej twarzy. Tylko długie gęste włosy. Siedziała na nim, poruszając się powoli. Odchyliła głowę do tyłu, ukazując profil.

Sceneria gwałtownie się zmieniła, teraz to ja leżałem na łóżku.

– Max, zaraz dojdę – wyszeptała. To była Julia. Pożądanie wzięło górę. Znów czułem jej biodra pod swoimi dłońmi. Chciałem doprowadzić ją do orgazmu, zobaczyć, jak rozpada się pod moim dotykiem...

– Cholerny budzik, przeklęta Julia, dlaczego wciąż mnie odrzuca – mruknąłem sam do siebie. No nic, będę musiał wziąć zimny prysznic.

Lodowata woda na niewiele się zdała, kawa jeszcze bardziej podniosła mi ciśnienie. Aiden przełożył spotkanie zarządu na dziś, bo jutro ma jakąś telekonferencję. *Dzień zapowiadał się wspaniale*, dumałem sarkastycznie: dwie godziny nudów z menagerami, a później kolejne z inżynier Evans. Ciekawe, jakie niespodzianki tym razem dla mnie przyszykowała? Na ogół cieszyłem się z naszych spotkań, ale dziś byłem wyjątkowo poirytowany.

Wpadłem do biura godzinę przed zebraniem. To wystarczająco dużo czasu, żeby się przygotować. Jak na złość winda otworzyła się na piętrze Julii. Zadowolona, nieświadoma moich rozterek rozmawiała z Ellie. Zdenerwowany wyskoczyłem i podszedłem do nich.

– Pani Evans, mogę prosić o rozmowę. – Obie spojrzały na mnie zdziwione, nie spodziewały się służbowego tonu.

– Oczywiście. – Julia ruszyła do gabinetu.

– Proszę nam nie przeszkadzać – zwróciłem się do Ellie tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Jak pan sobie życzy.

Zamknąłem drzwi za sobą, chwyciłem Julię w pasie i przyciągnąłem do siebie. Brutalnie wpiłem się wargami w jej usta, a ona odwzajemniła

pocałunek, przytrzymując mnie za kark. Odszukałem jej pierś. Wiedziałem, że krew się we mnie burzy i za chwilę wezmę ją na tym przeklętym biurku.

– Max... – wydyszała ciężko, na co odsunąłem się odrobinę i spojrzałem jej w oczy. – Gnieciesz mi bluzkę – powiedziała rozbawiona.

– To ją zdejmij – zawarczałem. Odsunąłem się od niej, schowałem ręce w kieszeniach i patrzyłem z wyzwaniem w oczach. Ku mojemu zdziwieniu zaczęła powoli rozpinąć guziki. Robiła to nieśpiesznie, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Co się stało? Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? – zapytała, przygryzając dolną wargę.

– Jeszcze pytasz? Żyję w ciągłym napięciu przez ciebie, a teraz jeszcze nawiedzasz mnie w snach.

– Rozumiem – odparła spokojnie.

– Czyżby? – Uniosłem brew i podszedłem bliżej. – Czy wiesz, jakie to uczucie, mieć coś na wyciągnięcie ręki i nie móc tego dostać? Czy wiesz, jak to jest, gdy coś ciągle ci się wymyka? Czy wiesz, jak to jest budzić się rano i szukać ręką kobiety, której pragniesz? Nie sędzę.

Odłożyła bluzkę na fotel. Stała przede mną w białym staniku z delikatnej koronki, otulającym jej idealne piersi. Wydałem z siebie cichy pomruk. Jednym ruchem odpiąłem haftki. Posadziłem Julię na stole i zacząłem ssać jej delikatny sutek. Odchyliła głowę do tyłu. Wydawała z siebie cichutkie odgłosy akceptacji, a nogi zaplotła na moich pośladkach, przyciągając mnie bliżej. Spódnica podniosła się niebezpiecznie do góry, ukazując pasy od pończoch. Byłem zgubiony. Pomyślałem, że gdybym wziął ją na tym pieprzonym stole, odzyskałbym spokój. Odnalazłem jej usta i ponownie mocno do nich przywarłem. Potrzebowałem jej, pragnienie wzrastało z każdym oddechem. Po kilku minutach oparłem czoło o jej czoło i wdychałem cudowny zapach Julii, próbując się uspokoić.

– Chyba musisz już iść. Zarząd zbiera się za dziesięć minut.

– Cholera jasna. – Odsunąłem się od niej powoli. – Jeszcze tu nie skończyłem. Ubierz się, proszę. – Pocałowałem ją w policzek i patrzyłem z grymasem, jak leniwie zapina guziki bluzki. Torturowała mnie.

– Wrócę tu. – Wypadłem na korytarz, jeszcze bardziej poirytowany niż wcześniej. Czy tak miał wyglądać cały dzień? A niech to szlag!

Tak jak myślałem, na spotkaniu nic ciekawego się nie wydarzyło, zresztą jak zwykle, ale dziś szczególnie mnie drażniło. Próbowałem słuchać tego, co do mnie mówią, ale ledwie mi się udawało śledzić poruszane tematy.

Ożywiłem się odrobinę, odpowiadając na pytania o projekt Julii. Później znów to samo gadanie o kosztach i rozwoju.

Jak co tydzień ja, Aiden i tata zostaliśmy porozmawiać o przyszłych inwestycjach. Chloe wykręciła się jakąś bzdurą. Aiden myślał o zakupie firmy, która standardami dorównywała naszym laboratoriom, ale prawdopodobnie potrzebowała wkładu. Widziałem, jak zaciera ręce, to musiał być dobry interes.

– Co cię tak zdenerwowało? Wyglądałeś, jakbyś chciał nas pozabijać – zwrócił się do mnie Aiden.

– Nic, co jest warte twojej uwagi.

– Może i tak, ale jeśli poważnie podejmiemy do zakupu tego laboratorium, to zostaniesz tutaj praktycznie sam i będziesz zajmował się wszystkim, nie tylko swoją działką. Później poproszę też o pomoc tam.

– Poradzę sobie.

– Wiem o tym. Chcę tylko, żebyś skupił uwagę na pracy, gdy w niej jesteś.

– Chłopcy, spokojnie. Jeszcze nic nie jest przesądzone. W razie potrzeby służę pomocą – wtrącił tata spokojnym głosem. Podziwiałem go za to, jak opanowany był w każdej sytuacji.

– Aiden ma rację, od jutra zacznę się lepiej przyglądać całej tej papierologii.

– Od jutra? – Aiden uniósł brew.

– Dziś za cholerę nie dam rady.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytał tata.

– Nie, po prostu skończmy to, co musimy, i niech ten pieprzony dzień też się skończy.

– Czy twój zły humor ma coś wspólnego z Julią?

– Nie twój interes. – Obaj popatrzyli na mnie z rozbawieniem. Czytali ze mnie jak z otwartej książki. Musiałem rozładować to napięcie. – Siłownia czy browar? – zapytałem Aiden.

– Myślę, że na siłownię możesz iść sam, a później spotkamy się u Bena.

– Jeśli już mnie nie potrzebujecie, pójdę do siebie.

– W tym stanie na nic się nie przydasz – Aiden prychnął.

Wróciłem do siebie i położyłem się na sofie. Miałem nadzieję na krótką drzemkę. Leżałem przez kilkanaście minut, bez skutku próbując zasnąć. Za każdym razem, gdy zamknąłem oczy, widziałem Julię ze snu. Cholera, wiedziałem, że nic z tego nie będzie. Wyciągnąłem rękę po telefon.

- Ellie, tu Max. Czy pani Evans już wróciła z lunchu?
- Jeszcze nie. Mam coś przekazać?
- Tak, powiedz jej, że nasze dzisiejsze spotkanie odbędzie się u mnie w gabinecie. Dziękuję. – Rozłączyłem się, nie czekając na odpowiedź. Zadzwoń do mojej sekretarki.
- Claire, czekam na panią Evans, bardzo proszę dopilnuj, żeby nikt nam nie przeszkadzał – powiedziałem krótko przez zaciśnięte zęby.
- Oczywiście, Max, zaparzyć ci melisy?
- Słucham? – warknąłem do słuchawki.
- Chcesz coś na uspokojenie? Dawno nie widziałam cię w takim stanie. Zabijasz spojrzeniem.
- Nie, dziękuję. – Rozłączyłem się. Moja relacja z Claire należała do łatwych. Wiedziała, kiedy mogła i kiedy nie powinna ze mną żartować oraz co powiedzieć, a co przemilczeć. Pracowała ze mną od samego początku z dwoma sześciomiesięcznymi przerwami na urlopy macierzyńskie. Zawsze była świetnie przygotowana, superinteligentna, każda rzecz, której dotyczyła, była zapięta na ostatni guzik dwa tygodnie przed czasem. Takich pracowników się doceniało, a najlepszym tego dowodem było ich wynagradzanie. Znów wybrałem jej numer.
- Tak, panie Grant?
- Claire, przyznaj sobie podwyżkę. Zrób to od razu, zanim zapomnę. – Roześmiała się.
- Słyszę, że humor panu dopisuje. – Bawił ją mój podły nastrój. – Dziękuję, panie Grant. Pani Evans już tu jest.
- Dziękuję.
- Julia weszła do środka, trzymała w rękach dwa grube foldery i laptop.
- Mogę skorzystać z twojego biurka? – zapytała.
- Czuj się jak u siebie. – Zobaczyłem, jak obchodzi mebel dookoła i zajmuje mój fotel. Podniosłem się z kanapy. Zająłem krzesło naprzeciwko.
- Zróbmy to szybko, nie mam dziś nastroju na zawile zagadnienia i tak dalej.
- Zmęczyłeś się leżeniem na sofie? – Czyżby się ze mną droczyła?
- Myśleniem raczej. Proszę się nie zapominać, pani Evans.
- Jak pan sobie życzy, doktorze Grant. Może zacznijmy od dzisiejszych wyników.

Godzina minęła dość sprawnie. Julia rzeczowo wyjaśniała każdy etap, przedstawiła oczekiwania w końcowej fazie i prognozy rezultatów, których

się spodziewała. Mówiła to spokojnym, równym głosem, co totalnie kłóciło się z tym, co wyprawiała swoją bosą stopą i moim kroczem. Na początku myślałem, że za blisko usiadłem i przypadkiem dotknęła mojej łydki, ale nie zabrała nogi, wręcz przeciwnie, przesuwała ją coraz wyżej, aż w końcu zatrzymała się na moim członku. Delikatnie ugniatała, przesuwała palce stopy w górę i w dół. Doprowadzała mnie do szaleństwa, a to wszystko z kamienną twarzą. Złapałem ją za stopę i zacząłem delikatnie masować.

– Coś nie tak, doktorze? – zapytała niewinnie.

– Julio, stąpasz po bardzo kruchym lodzie. Przypominam, że to ty nalegałaś na profesjonalne zachowanie w pracy.

– Czy mówiąc „profesjonalne zachowanie”, masz na myśli naszą poranną rozmowę? – Roześmiałem się. Wiedziałem, że to zmierza w niewłaściwą stronę.

– Podnieca cię to? – Spojrzałem jej w oczy. Wstała, pochyliła się nad biurkiem, pozwalając mi zajrzeć głębiej w swój dekolt. Wydałem z siebie pomruk.

– Zdecydowanie bardziej podnieca mnie twoja postawa złego szefa. Chyba już tu skończyliśmy. – Wygładziła szarą spódnicę, idealnie uwydatniającą jej szczupłą talię i pięknie zarysowane biodra.

– Jeszcze nie, podejdź do mnie. – Wyciągnąłem do niej rękę, w którą bez słowa włożyła swoją. Mogła wyjść, ale została. Powoli przyciągnąłem ją do siebie. – Chcesz, żebyśmy już skończyli? – zapytałem.

– Nie – szepnęła. Oparłem ją o biurko. Położyłem dłonie na kolanach i powoli przesuwałem je w górę wraz ze spódnicą. Zamknęła oczy. Cudownie reagowała na mój dotyk. Im wyżej byłem, tym płycej oddychała, a moje serce waliło jak szalone. Rozsunąłem jej nogi szerzej, złapałem za cieniutki materiał majtek i ściągnąłem je, zostawiając na podłodze. Przesuwając palce w górę po delikatnej skórze, dotarłem do cipki.

– Cholera, jesteś taka mokra. – Bardzo wolno wsunąłem palec do środka i zacząłem nim poruszać, a kciuk oparłem na łechtaczce. Julia głośno westchnęła. Z każdym ruchem stawała się coraz bardziej uległa.

– Ciiiiii – szepnąłem – bo ktoś usłyszy. – Otworzyła na moment oczy, wydawały się teraz zupełnie zamglone.

– Szybciej. – Zabrzmiało to jak polecenie, które posłusznie wykonałem.

– Chcesz więcej? Musisz być bardzo cicho – poinstruowałem. Westchnęła.

Przyspieszyłem ruchy, na co odrzuciła głowę do tyłu, wyglądała tak podniecająco, że chciałem być w niej jak najszybciej. Zastanawiałem się, na ile mi pozwoli. Stałem przed Julią, zapewniając sobie możliwość obserwowania jej twarzy podczas szczytowania. – Chciałbym być w tobie w tej chwili. Małeńka, pozwól mi, proszę. – Lekko skinęła głową. Niedowierzając, spojrzałem na nią i zobaczyłem uśmiech na rozchylonych ustach. Ugryzłem płatek jej ucha. Na dźwięk telefonu zazgrzytałem zębami. – Co jest, do cholery? – wycedziłem wzburzony.

– Claire, prosiłem, żeby nam nie przeszkadzać.

– Przepraszam, panie Grant, Aiden dzwonił, że musi z panem pilnie porozmawiać, zanim pan wyjdzie. Będzie tu za pięć minut.

– Dziękuję – odpowiedziałem i się rozłączyłem. Julia spojrzała na mnie rozbawiona.

– To ja już pójdę. – Poprawiła spódnicę, pocałowała mnie w policzek, po czym zabrała swoje rzeczy.

– Cholera jasna, znów to samo. Julio, zjedz ze mną kolację.

– Pomyślę o tym. – Puściła mi oko i wyszła.

Skąd wzięła się ta nagła zmiana w jej zachowaniu? Czy naprawdę mój podły humor ją nakręcał? Może zmęczyły ją ciągłe podchody? Wkurzające rodzeństwo, westchnąłem. Czego on chciał? Poprawiłem koszulę, usiadłem w fotelu i wziąłem do ręki pierwszy lepszy folder. Musiałem zająć czymś ręce, żeby go nie udusić.

– Właśnie o tobie myślałem – wypaliłem, gdy wszedł.

– Tak, a o czym dokładnie?

– O twoim cudownym wyczuciu czasu. Czego chcesz?

– Właściwie to nic. Chciałem tylko sprawdzić, jak się czujesz –zadrwił.

– Widzę, że nie najlepiej.

– Czułbym się lepiej, gdybyś nie zawracał mi głowy.

– Świetnie się składa, bo nie mogę dziś z tobą wyjść. Jesteś dużym chłopcem i wiesz jak pić. Poradzisz sobie, ja znalazłem dużo lepsze towarzystwo na wieczór.

– Pofatygowałeś się osobiście, żeby mi o tym powiedzieć? –zapytałem wściekły. – Mogłeś zadzwonić.

– Mogłem, ale pomyślałem, że będę dżentelmenem i skończę męki Julii wcześniej. Jak widzę po twoim stanie, udało mi się to tylko częściowo. – Podniósł się z fotela, by podejść do drzwi. – I na litość boską, nie rozrzucaj wszędzie jej bielizny. Masz jakiś fetysz czy coś? Nie tylko ja tu przychodzę,

pomysł o Chloe. Nie chcesz chyba, żeby nasza siostra całkowicie się zgorszyła. – Skrzywiłem się i nerwowo przeczesalem włosy palcami, próbując zrozumieć, o czym on mówi. – Leżą koło biurka. Idioto.

Majtki, jak mogłem znów je przegapić? Oczywiście, że mogłem. Myślałem wtedy o czymś zupełnie innym.

Rozdział 10

Julia

Co ja sobie myślałam? Uwodzić Maksa w pracy to głupota i całkowity brak odpowiedzialności. Mało brakowało, a kochalibyśmy się na jego biurku z Claire za ścianą. Czułam się tak, jakbym poprzesuwała wszystkie granice. Gdy wpadł tu wczoraj rano, był rozdrażniony, wściekły i bardzo dominujący. Jestem pewna, że gdyby powiedział słowo, sama ściągnęłabym bieliznę. Właśnie, bielizna. Miałam nadzieję, że wczoraj ją znalazł.

Nie chciałam słuchać plotek o swoich majtkach. Przed oczami stanęła mi sytuacja z Aidenem i Ryanem. To było tak zawstydzające, że wciąż wywoływało rumieniec na twarzy. Wzięłam głęboki wdech, starając się uspokoić.

– Cześć, dziewczyny, znajdziecie dla mnie kubek gorącej kawy? – Podeszłam do Ellie i Kate, które właśnie zrobiły sobie przerwę.

– Jasne, już ci robię – odparła Ellie z uśmiechem.

– Kate, powiedz mi proszę, co mamy w planach na dziś? – zagadałam.

– Przygotowujemy się do puszczenia wstępnego testu sprawdzającego metodę. Jeśli nie masz planów na wieczór, możemy zrobić to dziś – poinformowała mnie koleżanka.

– Super, o której mogłybyśmy zacząć?

– Myślę, że o dziesiątej. – Skrzywiła się lekko.

– Świetnie, ale ty masz wolne. Wyrabiasz prawie tyle nadgodzin co ja. W ten weekend odpoczywasz.

– Julio, nie znajdziesz nikogo, kto zechciałby z tobą zostać w piątkowy wieczór, a dobrze wiesz, że muszą tu być przynajmniej dwie osoby. Test będzie trwał cztery godziny. Zostanę z tobą.

– To nie będzie konieczne, patrz. – Posłałam jej sprytny uśmiech i odwróciłam się w stronę Maksa, który kierował się w naszą stronę.

– Dzień dobry, doktorze Grant. Masz chwilkę?

– Dzień dobry, jasne. Co się stało?

– Właśnie rozmawiamy o rozpoczęciu wstępnego testu metody. Wchodzisz w to? Będziemy ją sprawdzać dla czterech grup próbek.

– Oczywiście, kiedy?

– Dziś o dziesiątej. Test będzie trwał cztery godziny, plus przerwa. Przez pierwsze dwie będę potrzebowała dodatkowej pary rąk. Kolejne dwie to kalkulowanie pomiarów i kontrolowanie instrumentów, ewentualnie zmiana parametrów.

– Możemy to przesunąć o godzinę? O dziesiątej mam spotkanie.

– To nie będzie konieczne. Test rozpoczynamy wieczorem – powiedziałam z najśłodszy uśmiechem, na jaki było mnie stać. Kate zarechotała i szybko odwróciła twarz.

Mam wrażenie, że zostałam, delikatnie mówiąc, wmanewrowany. – Max rzucił mi rozbawione spojrzenie.

– Bo zostałeś. Przepraszam i dziękuję ci bardzo. To miło, że się zgodziłeś. Chyba że masz jakieś plany? Wtedy zostanę sama. – Zrobiłam smutną minę i patrzyłam w jego wesołe oczy. Wiedziałam, że wygrałam to rozdanie.

– Sprytnie. Ale zapamiętam to sobie. Do zobaczenia o dziesiątej.

Dziewczyny odczekały chwilkę i roześmiały się w głos. Planowałam oderwać się od pracy i oczyścić głowę, dlatego poinformowałam Ellie, że zamierzam urwać się w porze lunchu, a w razie nagłych wypadków byłam pod telefonem. Postanowiłam wrócić dopiero wieczorem.

Miałam ochotę na spacer po Central Parku. Kochałam swoją pracę, ale bywałam nią zmęczona, w ostatnim czasie czułam się jak szczur laboratoryjny. Musiałam odetchnąć, a nie znałam lepszego lekarstwa niż świeże powietrze. Na koniec czekała mnie regeneracja krótką drzemką. Nie spałam zbyt dobrze ostatniej nocy. A nawet przez ostatni tydzień.

Drapanie w gardle oderwało mnie od pracy. Nie pamiętam, kiedy wypiliśmy ostatni łyk wody. W końcowej fazie projektu kontrolowałam i sprawdzałam test po teście, był to również czas wprowadzenia ostatnich modyfikacji. Zamglone literki przed oczami oznaczały, że przegapiłam moment, kiedy miałam sobie zrobić przerwę. Plan wcześniejszego wyjścia nie zadziałał tak, jak powinien, bo jak zwykle straciłam poczucie czasu.

Usłyszałam pukanie. Ellie wyszła na lunch, Alice biegła gdzieś pomiędzy oddziałami, a Chloe zaszyła się u siebie.

– Zapraszam. – Podniosłam głowę, czekając na gościa.

– Hej, jesteś zajęta? Masz ochotę na lunch? – Max stanął naprzeciwko mnie. Wyglądał poważnie, elegancko i bardzo seksownie w idealnie skrojonym czarnym garniturze.

- Właśnie zastanawiałam się nad przerwą. – Odwzajemniłam uśmiech.
- Zamawiamy czy wychodzimy?
- Wychodzimy, bo później idę do hotelu. Wrócę około siódmej, może ósmej. Kate przygotowuje wszystko, zanim skończy, dla nas zostaną tylko ostatnie rozcięcia i instrumenty.
- Zawsze byłaś mistrzynią organizacji czy to cecha nabyta?
- To kwestia doboru współpracowników. Masz tu naprawdę świetny zespół, myślę, że powinniście poważnie pomyśleć o Kate. Ona marnuje się na stanowisku analityka. Ma potencjał, wiedzę i jest oddana pracy. Chcę nawet porozmawiać o niej z Jakiem, ale ostatnio wciąż się mijamy.
- Wezmę to pod uwagę. Julio, pomyślałaś o moim zaproszeniu?
- Szczerze, nie miałam czasu pomyśleć o niczym poza tym, nad czym pracuję.
- Jutro sobota, goście z restauracji odpowiedziałaś od razu, a mnie każesz czekać. Pomimo tego, na co wczoraj pozwoliłaś. – Zarumieniłam się na tę uwagę, a w kątku jego ust pojawił się cień tryumfującego uśmiechu. Max nie grał czysto. Próbował na mnie wpłynąć, wykorzystując chwilę mojej słabości. – Oboje wiemy, że gdyby nie Aiden, poszlibyśmy znacznie dalej.
- Max, jestem teraz w bardzo trudnej sytuacji. Mój prawie były mąż utrudnia, co tylko może, finansowo leżą i po prostu nie chcę cię w to mieszać. Poza tym mam takie poczucie, że przede wszystkim muszę chronić siebie. Mój pancerz bardzo ucierpiał w przeciągu ostatniego tygodnia. To wszystko spadło na mnie w tym samym czasie. Po prostu nie mam siły, żeby walczyć z całym światem. I wiem, że to, co się wczoraj stało, nie powinno mieć miejsca, ale ja nie jestem z żelaza, a ty mnie pociągasz. Trudno oprzeć się twojej adoracji. – Przez jego twarz przebiegł uśmiech, ale pozwolił mi skończyć. – Russo – roześmiałam się – to nie jest randka. Chodź. Sam się przekonasz.
- To znaczy, że na kolację ze mną nie pójdziesz, ale na pieszczoty i seks mogę liczyć? – Uniósł brew, a łobuzerski uśmiech został zastąpiony ironicznym. *Uwielbiałam go*, uderzyła mnie nagła myśl.
- W tej chwili możesz liczyć tylko i wyłącznie na lunch. Chodźmy.
- Ciężko znaleźć stolik u Russo o tej porze dnia, ale jeden z kelnerów dostawił nam dodatkowy w ogródku i od razu przyjął zamówienie. Miejsce było głośne, tłoczne i witało klimatem gorących Włoch.
- Czy ty w ogóle wiesz, co nam zamówiłaś? – zapytał poirytowany Max.

– Nie, ale to bez różnicy. Zjem wszystko, co mi podadzą. Nie przejmuj się, danie szefa kuchni nigdy mnie nie zawiodło. Chyba że jest coś, czego nie lubisz, wtedy może być problem, ale zamówiłam dwie różne potrawy i dziś w drodze wyjątku pozwolę ci wybrać. – Wyglądał jak słodkie naburmuszone dziecko. – Nie rób takiej skwaszonej miny.

– Nie mam skwaszonej miny. Po prostu lubię wiedzieć, co jem.

– Oczywiście, zaraz się dowiesz. Jak tu pięknie. Przypominają mi się studenckie wakacje w Padwie.

– Byłaś niegrzeczną studentką? – zapytał szeptem. Brudne myśli od razu go rozpogodziły.

– Nie. – Przewróciłam oczami. – Byłam wtedy na drugim roku studiów. Pojechaliśmy we cztery na około miesiąc do Włoch. Chciałyśmy dorobić do pożyczki studenckiej. Oczywiście to, co zarobiłyśmy, przebalowałyśmy, ale rachunek wychodził na równo, więc obeszło się bez żalu. Opowiedz mi o swoich najbardziej szalonych wakacjach.

– Pojechaliśmy z Ryanem do Arizony zobaczyć Wielki Kanion. W rzeczywistości wylądowaliśmy w Los Angeles, tam przepuściłem wszystkie pieniądze, jakie tylko miałem. Nie zostało nawet na paliwo. Wtedy też Ryan wygrał w pokera swoje pierwsze sto tysięcy, nawet się nie zająknął. Myślałem, że obaj jesteśmy bez grosza. Dwie ostatnie noce spaliliśmy w aucie, a na paliwo zarabialiśmy jako striptizerzy. Nigdy nie mów tego Chloe. Są rzeczy, o których mało kto wie i lepiej, żeby tak zostało. – Max uśmiechnął się do swoich wspomnień.

– Makaron z małżami i spaghetti alla Puttanesca – wyrecytował kelner przed nami.

– Twój wybór. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Spaghetti, poproszę.

– Śmiało, spróbuj. Jestem ciekawa twojej reakcji. – Max zawiązał spaghetti na widelec i włożył pierwszą porcję do ust.

– Boże, to jest obłędne.

– Teraz spróbuj mojego – zaproponowałam, na co bez wahania zanurzył widelec.

– Wow, jestem pod wrażeniem. Czy możemy się tym podzielić? – poprosił, a ja się roześmiałam.

– Jasne. Tak pomyślałam, że będzie ci smakowało. Jako dziecko zazdrościłam rówieśnikom rodzeństwa, z którym jedli z jednej miski.

– To jest coś, za czym akurat nie tęsknię.

- Jak to możliwe, wyglądacie na taką zgraną rodzinę.
- Nie zawsze tak było. Wiesz, gdy dorastasz, mała siostra to jak wrzód na tyłku. A Chloe zawsze wszystko i o wszystkim wiedziała. Była okropną skarżypytą.
- Teraz też wie dużo. Myślę, że ta cecha pomaga jej w pracy. Jest bardziej jak mama czy jak tata?
- Chloe jest mieszanką wybuchową. Jeśli chce, potrafi założyć na twarz maskę i nigdy nie zgadniesz, co chodzi jej po głowie, ale jeśli wiesz jak, to łatwo możesz wyprowadzić ją z równowagi. Jest też ciepła, opiekuńcza i ambitna jak mama, ale sprytna jak tata.
- A Aiden?
- Z nim jest inaczej. Myślmy, że podmienili go w szpitalu albo coś. – Max żartował, ale nawet wtedy czuło się więź, jaka ich łączyła. – Jest uparty jak osioł, może nie dąży do celu po trupach, ale siebie jest w stanie zajechać niemal na śmierć. Potrafi mieszkać w biurze, jeśli czuje, że interes mu się opłaci. I właśnie intuicję odziedziczył po tacie. Po mamie dostał w spadku zdolność do oceny innych. Nigdy nie wypowiada głośno tego, co myśli, zanim nie przeanalizuje wszystkich za i przeciw. Doskonale potrafi ocenić, z kim w danej chwili ma do czynienia. Dlatego to on rozmawiał z tobą o projekcie. Ja sprawdziłem twój dorobek i propozycję pod względem naukowym, Aiden ocenił cię jako współpracownika.
- Max, jak to się stało, że nie spotkaliśmy się przez te dwa miesiące?
- To moja zasługa. – Skrzywił się. – Nie lubię etapu przygotowywali, wolę wskoczyć na głęboką wodę i w niej pływać. Dlatego tak zorganizowałem sobie pracę, że byłem w ciągłych rozjazdach, prowadząc inne projekty, a ty wysyłałaś mi swoje raporty e–mailem. Działało. Dostarczałaś mi dużo radości, pisząc wyjaśnienia do uciążliwych pytań, którymi cię prześladowałem. Doceniłem każdy komentarz podszyty nutką szyderstwa, ironii i sarkazmu. – Mrugnął do mnie zadowolony z siebie.
- Muszę przyznać, że byłeś najgorszym klientem, jakiego do tej pory miałam. Teraz powiedz mi o sobie, do kogo ty jesteś podobny?
- Ja? – Zamyślił się. – Mama mówi, że jestem jak mój tata. Te same oczy, usta, postawa, nawet chód. Skończyłem rok, gdy zmarł, ale mama bardzo często wyciągała album ze zdjęciami i opowiadała mi o nim. Dzięki niej czułem, jakbym go znał.
- Przykro mi. – Położyłam mu rękę na dłoni, delikatnie ścisnął moje palce i zadowolony przytrzymał je w swoich.

– Nie pamiętam, kiedy Richard pojawił się w życiu mamy. Byłem za mały. Zawsze był dobry i bardzo mnie kochał. – Zaśmiał się. – Często przypominają mi, że mówiłem do niego per ty, dopiero gdy Aiden uczył się mówić, pozazdrościłem i nazwałem go tatą. Richard nigdy na to nie nalegał, starał się być dobrym ojczymem, a stał się tatą. To on zaraził mnie pasją do nauki i zachęcał do zrobienia doktoratu. Zawsze czułem jego wsparcie.

– Praca w Grant & Reynolds Lab była twoją pierwszą?

– Tak, zacząłem tu jako stażysta. Spędzałem w laboratorium po dwanaście godzin dziennie, a w weekend balowałem z Ryanem. Nie mieli ze mną łatwego życia. Dopiero później wpadłem na pomysł własnej firmy, jak już kiedyś wspominałem.

– Potrafię was sobie świetnie wyobrazić. – Nie mogłam powstrzymać sarkazmu. – Nie myślałeś nigdy, żeby zająć się biotechnologią? W końcu z tego masz doktorat.

– Zajmuję się nią, dlatego ściągnęliśmy cię do tego projektu. W Grant & Reynolds Lab wykonujemy wszystkie testy dla środowiska: chemiczne, fizyczne, radiochemiczne, nieorganiczne, organiczne, izotopowe, mikrobiologiczne i toksykologiczne. A w Chicago mamy centrum biotechnologii. Pozostałości po mojej wpadce. To było cholernie drogie przedsięwzięcie, ale nie żałuję, że spróbowałem. Gdyby Richard nie odkupił ode mnie instrumentów, wciąż pływałbym w długach. W ten sposób nadal mogę się bawić swoimi zabawkami. A gdy wcielimy w życie twoją metodę, będziemy mogli wziąć udział w przetargu na dziesięcioletni kontrakt.

– Mogłam o nim słyszeć?

– To budowa osiedli domów jednorodzinnych, pod Nowym Jorkiem. Deweloper zapłaci miliony za testy.

– Czy podać państwu deser? – Russo stanął przed nami z szerokim uśmiechem na ustach.

– Jak najbardziej. Dziękuję za zaproszenie, panie Russo, i za trufle. Nigdy nie jadłam czegoś tak pysznego i zdecydowanie poprawiły humor. To jest mój przyjaciel, Max. A to mistrz cukiernictwa i właściciel restauracji, pan Russo.

– Bardzo miło pana poznać. – Max uśmiechnął się zdziwiony.

– Mnie również. – Uścisnęli sobie dłonie, po czym mężczyzna zwrócił się do mnie: – Cieszę się, że czujesz się lepiej. Macie ochotę na coś specjalnego?

– Zdecydowanie, proszę nas zaskoczyć – powiedziałam szybko, zanim Max się odezwał. Russo uklonił się lekko i odszedł.

– Kolejna niespodzianka, czy ty w ogóle coś tu kiedyś sama wybrałaś? – drażnił się ze mną.

– Tak prawdę mówiąc, to tylko kawę i śniadanie. – Roześmiałam się, zdając sobie z tego sprawę. Kelner postawił przed nami talerzyk z tiramisu z dwoma łyżkami.

– Chyba musimy się podzielić – zauważył Max, podając mi jedną. – To teraz wytłumacz mi, proszę, co będzie się działo w sobotę? Należy mi się wyjaśnienie.

– Jesteś ostatnio bardzo roszczeniowy – zadrwiłam, próbując ciasta. – Cudowne. – Nabrałam odrobinę i skierowałam w stronę

Maxa. Lekko złapał mnie za nadgarstek.

– Julio, zacznij mówić, proszę – zachęcił z uśmiechem, który rozświetlał mu oczy.

– Trufle dostałam, ponieważ po naszej piątkowej przygodzie... – Zawahałam się.

– Przygodzie? – Max powtórzył rozbawiony, bawiąc się moimi palcami.

– Tak. Siedziałyśmy tu z Alice, nie byłam w najlepszym humorze, więc trufle miały mi go poprawić.

– Cześć, Max. Jak się masz? – Oboje podnieśliśmy wzrok. Przed nami stała wysoka, bardzo szczupła i elegancko ubrana blondynka. Max wyprostował się automatycznie, a uśmiech znikł z jego twarzy.

– Cześć, Sam – odparł chłodno.

– Cieszę się, że cię widzę. Chciałabym z tobą porozmawiać, może umówimy się niebawem na drinka?

– Jestem zajęty – odpowiedział szybko. Miałam wrażenie, że to spotkanie nie było dla niego przyjemne. Dziewczyna spojrzała w moim kierunku.

– Tak, widzę, ale nie zajmę ci dużo czasu. Zadzwoń, proszę. – Max spojrzał na mnie ewidentnie speszony prośbą kobiety. – Może nas przedstawiś? – Sam zapytała.

– Sam, to jest Julia, moja przyjaciółka. – Lekko przyciągnął nasze splecione dłonie w swoim kierunku. – Julio, to jest Samanta. – Samanta, jego eks, o której mówiła Chloe? Spojrzałam na nią kątem oka i zanim zdążyłam się nad tym zastanowić, słowa same wypłynęły mi z ust.

– Skarbie, myślę, że przyjaciółka to lekkie niedopowiedzenie.

- Tak, masz rację. – Max uśmiechnął się do mnie zadowolony.
- Suzanna – rozbawiona patrzyłam w oczy Maksa – może masz ochotę usiąść z nami, ciężko tu znaleźć miejsce o tej porze. My tylko skończymy deser i uciekamy. Planujemy wcześniej rozpocząć weekend. Prawda, kochanie? – Przesunęłam stopą po łydce Maksa, świadoma baczego spojrzenia Samanty.
- Oczywiście. Zapraszamy. – Nawet na nią nie spojrzął, co bardzo mi schlebiało.
- Mam na imię Samanta – poprawiła mnie z krzywym uśmiechem.
- Nie, dziękuję. Mój stolik jest tam, chciałam się tylko przywitać.
- Ach, jaka szkoda. Może innym razem. – Odwróciłam się do niej z uśmiechem. – Do zobaczenia.
- Do zobaczenia – odparła i odeszła.
- Diablica. – Pocałował mój nadgarstek.
- Nie posunęłam się za daleko?
- To zależy, jeśli choć odrobina z tego, co przedstawiłaś, jest prawdą, to nie.
- Doskonale wiesz, że tak – powiedziałam, przygryzając wargę.
- W takim razie powinniśmy zostawić deser i zacząć nasz weekend.
- Doktorze Grant, my jeszcze dziś wracamy do laboratorium. – Włożyłam porcję ciasta do ust. – Przepyszne, więc najpierw to skończymy.
- Nabrałam odrobinę i uniosłam w kierunku Maksa. –Lubię, gdy jesz mi z ręki – naigrywałam się.
- W tej chwili nie zauważyłbym nawet, gdybyś podała mi cyjanek – zażartował rozluźniony.
- Wiem, że to nie moja sprawa, ale znieruchomiałeś, gdy usłyszałeś jej głos.
- To moja była narzeczona.
- Tak myślałam, nie chciałam... Nie wiem, czego nie chciałam. Po prostu nie spodobało mi się to, jak na ciebie patrzyła, i nie mogłam się oprzeć.
- Julio, byłaś o mnie zazdrosna? – zapytał rozbawiony.
- Nie – odpowiedziałam za szybko. – Może trochę, to piękna kobieta.
- O czarnym sercu. Nie interesuje mnie, rozstaliśmy się pięć lat temu. Nie mam z nią problemu, ale też za nią nie przepadam.
- Rozumiem. – Ścisnęłam jego dłoń. Max poprosił o rachunek. – Chodźmy. – Nie puścił mojej ręki, gdy wychodziliśmy na ruchliwą ulicę.

- Dokąd teraz?
 - Ja spacerkiem przez park do hotelu. A ty do biura.
 - Nie chcę się z tobą rozstawać. – Przyciągnął mnie bliżej i pocałował w czubek głowy. To było takie zwyczajne, zupełnie nie podszyte pożądaniem, wręcz czułe. – Julio, daj się zaprosić na kolację.
 - Max, muszę najpierw wyprostować swoje sprawy. Nie chcę na tobie odreagowywać mojego rozvodu. Masz już dość na głowie.
 - Chyba już na to za późno. Dobrze wiesz, że to tylko kwestia czasu.
 - Daj mi ten czas.
 - Julio, za trzy tygodnie kończysz projekt, powiedz, że zostaniesz, a dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz. Zaufaj mi, nie jestem taki jak twój mąż. – Spojrzał mi w oczy i przez ułamek sekundy byłam gotowa się zgodzić. Na szczęście rozum wziął górę i ostudził moje zapędy. To decyzja, którą trzeba podjąć na chłodno.
 - Max, nie mogę ci nic obiecać, bo sama nie wiem, co ze sobą zrobię.
 - Pomyśl o tym. Wyjeżdżam do Chicago w sobotę i wrócę do pracy we wtorek. Dam ci czas na spokojną pracę i uporządkowanie myśli, a dziś pozwól się sobą nacieszyć. – Pocałował delikatnie moje wargi. – Do zobaczenia wieczorem.
- Max miał rację, musiałam coś postanowić. Potrzebowałam nowego zlecenia, mieszkania, pomysłu na życie, a nie zostało na to zbyt dużo czasu. Nie mogłam zostać w Ameryce tylko ze względu na seks z nim, nawet jeśli przerodziłoby się to w coś więcej, nie chciałam poświęcić się dla kolejnego mężczyzny. Zarządzałam firmą o dobrej reputacji, zdobycie kolejnego zlecenia nie powinno stanowić problemu. Przelew po zakończonym projekcie zagwarantuje trzy, może nawet cztery miesiące życia czy tu, czy w Anglii, to bez znaczenia. Dom w Londynie nie był już moim domem, decyzja o jego sprzedaży zapadła, zanim zdążyłam o tym pomyśleć. Najważniejszy był plan, którego realizację miałam zamiar zacząć od razu. Wyjęłam telefon, aby zadzwonić do prawnika.
- Dzień dobry, panie Fitzgerald, przepraszam, że dzwonię tak wcześnie, ale podjęłam decyzję. Mogę zgodzić się na oddanie dwudziestu pięciu procent po sprzedaży domu i nie będę upominała się o zwrot pieniędzy za spłacone kredyty. Jeśli nie przyjmie mojej propozycji, proszę wnieść pozew o rozwód z winy mojego małżonka.
 - Nareszcie, pani Evans. Bałem się, że zrezygnuje pani z tej możliwości. Zrobię, co w mojej mocy, żeby otrzymała pani wszystko, o co prosi. Proszę

liczyć się jednak z możliwością spotkania w sądzie. Z tego, co udało mi się ustalić, pani mąż ma pewne kłopoty finansowe.

– Dlaczego mnie to nie dziwni? Na szczęście to już nie jest mój problem. Dziękuję i życzę panu miłego dnia.

Rozdział 11

Max

W mojej głowie rozgościł się chaos, za który obwinałem Julię. Ta kobieta doprowadzała mnie do szaleństwa. Za każdym razem, gdy zbliżałem się o krok, ona cofała się o dwa. Zdawałem sobie sprawę z tego, że wszystko działo się bardzo szybko, ale, do cholery jasnej, przecież zostały tylko trzy tygodnie do zamknięcia projektu. Czasami wołałem, żeby nasza znajomość zakończyła się na tamtej nocy.

Myśli o Julii tak mnie pochłonęły, że nie pamiętałem drogi z restauracji do biura. Przez całe przedpołudnie zajmowałem się przeglądaniem raportów finansowych, tabelk zysków i strat, a to była ostatnia rzecz, do której chciałem teraz wrócić. Obiecałem Aidenowi przejęcie jego obowiązków, podczas gdy on planował zakup drugiego laboratorium, ale dziś miałem po dziurki w nosie tej papierologii. Przypuszczałem, że nic się nie wydarzy przez kolejne dwa miesiące.

– Cześć, Chloe, masz chwilę? – przywitałem się. Spojrzała na mnie zaskoczona. Miała prawo, nie należałem do częstych gości. Z reguły to ona ścigała mnie po korytarzach.

– Jasne, siadaj. – Patrzyła na mnie tak, jakby rozumiała, po co przyszedłem, ale nie zamierzała tego ułatwić.

– Chodzi o Julię.

– Tyle się domyśliłam. A o co konkretnie o Julię?

– Nie wiem, jak mam do niej dotrzeć. Nie określiła, co planuje, i wkurza mnie, że wciąż wysyła mi mylne sygnały. To, że stale mnie odrzuca, to jedno, ale czasami pozwala sobie na więcej. Mnie pozwala na więcej. Po czym odsuwa jeszcze dalej, niż dotarłem. Mam wrażenie, że walczę z wiatrakami – wyrzuciłem z siebie potok słów. Chloe zaczęła się śmiać.

– Czy mój brat, wieczny podrywacz, przestał radzić sobie z kobietami? – zadrwiła.

– Z tą konkretną sobie nie radzę. Chloe, to nie jest śmieszne.

– Max, przecież doskonale znasz sytuację Julii. Projekt, rozwód, romans z tobą. Wszystko to dzieje się w tym samym czasie. Wiesz, że ona zaczyna

pracę o szóstej rano, a kończy przynajmniej dwanaście godzin później? Jej mąż to prawdziwy palant, a ty jesteś jej szefem. Moim zdaniem Julia świetnie lawiruje pomiędzy tym wszystkim.

– Masz rację, ale dlaczego mnie odpycha?

– Pamiętasz, jak zachowywałeś się po rozstaniu z Sam? Ignorowałeś nas przez trzy miesiące. Później pieprzyłeś wszystko, co się ruszało. Czemu się tak krzywisz, myślałeś, że nie wiem? Jesteś moim bratem i zawsze będę się o ciebie troszczyć. Swoją drogą, nie wiem, jak długo to trwało, i proszę, oszczędź mi szczegółów, najważniejsze, że terapia Ryana zadziałała i postawiła cię na nogi.

– Z Sam było inaczej.

– Jak inaczej? Julia miała męża, który zostawił ją dla innej kobiety, gdy spłaciła jego długi. Została wykorzystana i jest bez pieniędzy, przynajmniej dopóki nie sprzeda domu. Nie ma nowego zlecenia, bo po powrocie z USA planowali długie wakacje. Pierwszy urlop od trzech lat. W ciągu jednego dnia straciła związek, który budowała przez dekadę. Szmat czasu, nie uważasz?

– Gdy tak mówisz, mam wrażenie, że zachowuję się jak palant.

– Może trochę. To zależy od pobudek. Biegasz za nią jak narwany nastolatek, więc zależy ci na niej czy chodzi tylko o seks?

– Znam ją tydzień, nie oczekuj deklaracji miłości.

– Nie oczekuję, pytam tylko, czy ją lubisz, czy chcesz przelecieć?

– Jedno wynika z drugiego. Wiem, jak to jest mieć ją w łóżku, i wiem też, jak dobrze nam się ze sobą rozmawia. Pociąga mnie zarówno fizycznie, jak i intelektualnie.

– Daj jej więcej czasu.

– Cholera, Chloe, jakiego czasu? Ona wyjeżdża za trzy tygodnie.

– Może wyjedzie, a może nie. Obie z Alice zaproponowałyśmy jej mieszkanie do momentu, aż stanie na nogi. Julia to silna kobieta, musi podjąć decyzję sama.

– Ale czasu nie ma za dużo. Drażni mnie, gdy się ode mnie odsuwa, ale dziś, gdy podczas lunchu natknęliśmy się na Sam, Julia była zazdrosna, więc ja też nie jestem jej obojętny.

– Sam? Twoją eks?

– Tak, musiało to kiedyś nastąpić, ale nie spodziewałem się, że przy innej kobiecie. Nie przy Julii...

– Spotkaliście się po raz pierwszy? Po pięciu latach?

– Tak. Gdy wyrzuciłem ją z domu, swoje rzeczy odebrała z portierni. Nie powiem, że mnie nie zaskoczyła.

– Myślałam, że wyjechała.

– Widocznie wróciła. Zaproponowała drinka.

– Chcesz się z nią zobaczyć? – Chloe przyglądała mi się w skupieniu.

– Nie, nie wiem, po co miałbym to robić. – Wzruszyłem ramionami. – To zamknięta sprawa.

– Jesteś pewien?

– Tak. Sparaliżowało mnie trochę na początku, ale Julia przejęła dowodzenie nad całą sytuacją. Zachowywała się jak napalona dziewczyna, gorąca trzydziestka. Jak moja kobieta i – uśmiechnąłem się na jej wspomnienie – naprawdę chciałem, żeby się nią stała. – Szybko opowiedziałem Chloe, co zaszło.

– Należało jej się – prychnęła rozbawiona.

– Nie powiem, że nie, bo sprawiło mi to przyjemność, przede wszystkim dlatego, że Julia nie udawała. Każdy jej gest cieszył nas oboje. Pragnę mieć tego więcej. Czy to coś złego?

– Absolutnie nie, ale ty miałeś swój czas, żeby pozbierać się po Sam, ona nie ma czasu pozbierać się po rozwodzie, bo nawet go jeszcze nie dostała. Wyjeżdżasz na kilka dni. Spróbuję ją wy badać, ale nie oczekuj, że wszystko ci przedłożę, to moja przyjaciółka.

– Okej. Dziękuję, Chloe. – Przytuliłem ją mocno przed wyjściem.

Chloe nie myliła się, nie miałem prawa niczego oczekiwać od Julii, a tym bardziej zachęcać do zamieszkania w Nowym Jorku, to musi być jej decyzja, ale mogłem odrobinę na nią wpłynąć. Tylko troszkę.

O dziesiątej zjawiłem się w laboratorium. Powitała mnie cisza, czyli idealne warunki do pracy. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz znajdowałem się tu o tej porze. Najczęściej późne wieczory zajmowała papierkowa robota lub opracowanie nowych testów. Czasem zdarzyło mi się napisać artykuł do jakiegoś czasopisma, czasem po prostu pochłoniął mnie nowy projekt.

Julia, ubrana w biały fartuch, okulary ochronne i rękawiczki nitrylowe, stała przy jednym z blatów, przygotowując próbki. Pracowała w skupieniu, nie zwracając uwagi na dźwięk zamykanych drzwi.

– Dobry wieczór, dawno zaczęłaś? – Podeszedłem bliżej i pocałowałem ją w policzek. Pomyślałem, że małymi kroczkami przyzwyczaję ją do swojej obecności.

– Chwilę po ósmej przejęłam instrumenty od Kate. Teraz są już sprawdzone i przygotowane. Tam naszykowałam fartuch i okulary dla ciebie, rękawiczki znajdziesz obok zlewu w lewej szufladzie.

– Julio, wiesz, że już tu byłem, prawda? – Zaśmiałem się cicho.

– A tak, przepraszam, powtarzam to wszystkim, bo nie lubię, gdy zadają zbędne pytania w trakcie pracy.

– Co mam robić?

– Zaczynj od tych rozcieńczeń, kolby są już podpisane według koncentracji. Tu jest ściągawka. Wiem, że potrafisz liczyć, po prostu tak jest szybciej. Jeśli masz wątpliwości, sprawdź, czy nie pomyliłam się w obliczeniach. Albo po prostu sprawdź. Lepiej dmuchać na zimne. Później przefiltruj wszystkie próbki, filtry są obok ciebie w szufladzie, użyj tych niebieskich ze strzykawką.

Popatrzyłem na nią z rozbawieniem. Prawdziwa szefowa. Nigdy nie miałem możliwości z nią współpracować i podobało mi się to, co widziałem. Szybkie decyzje, sprawne ręce, przygotowana w najmniejszym szczególe.

Tak jak powiedziała, dwie pierwsze godziny upłynęły szybko na wspólnej pracy nad testami. Nie było tu miejsca na nic nieznaczące pogawędki. Wiedziałem, czego się spodziewać, bo tak działała przez cały pobyt w firmie, ale mimo to znała każdego pracownika, dbała o dobre relacje i często jadała z zespołem. Doskonale potrafiła zachować balans między pracą a przyjemnością i profesjonalizmem a przyjaźnią.

– Co powiesz na późną kolację? Umieram z głodu.

– Jasne, zamówisz z dowozem czy chcesz gdzieś wyskoczyć? Teraz zostało tylko czekać i monitorować. Spokojnie sobie poradzę.

– Julio, chcę zjeść kolację z tobą. Powtarzam ci to od tygodnia.

– Ach, tak... – Spojrzała na mnie zawstydzona. – Więc zamów tutaj. Zjemy w biurze. – Uśmiechnęła się.

– Na co masz ochotę?

– Coś lekkiego. Ostatnio i tak przeholowałam z makaronem.

– Chyba nie musisz się martwić o swój wygląd.

– Gdybym nie ćwiczyła cztery razy w tygodniu, to musiałabym się martwić. A jeśli jutro chcę tu być od siódmej rano i skończyć przed dwunastą, to nie będę miała czasu poćwiczyć. – Wszystko się zgadzało, zgrabne nogi, pięknie wyrzeźbione pośladki, jędrne piersi...

– Max, nie patrz tak na mnie, skup się na pracy. Albo najlepiej idź zamówić kolację. Spotkamy się za pół godziny w moim biurze.

– Za pół godziny, ale u mnie. – Odwróciłem się i wyszedłem.

Nie było sensu kombinować, zadzwoniłem do knajpki naprzeciwko, zamówiłem jakąś sałatkę, pieczywo i butelkę wina. Przygotowali wszystko w ciągu piętnastu minut. Spokojnie zdążyłem rozłożyć całość na stoliku obok sofy. Nie tego oczekiwałem po naszej pierwszej wspólnej kolacji, ale jak się nie ma, co się lubi i tak dalej... Zaskoczyło mnie pukanie do drzwi.

– Wejdz, nie spodziewam się nikogo innego.

– Tak, ale nie wiedziałam co zrobić. – Stała obok drzwi z nieśmiałym uśmiechem.

– Po prostu usiądź. Jesteś mi winna porządną kolację. Stać mnie na więcej niż to tu. – Wskazałem na stolik. Roześmiała się. Miała na sobie blad różową koszulę z zachowawczo skromnie wyciętym dekoltem, granatowe spodnie uwidaczniające wąską talię i długie nogi, oraz czarne mocno zabudowane szpilki. Wyglądała profesjonalnie, ale przy tym nad podziw kusząco. Moja wyobraźnia mocno pracowała, mając ją w zasięgu wzroku.

– Dobrze.

– Dobrze? Tak po prostu?

– Jak sam to wcześniej ująłeś, powtarzasz mi to od kilku dni. Nie chcę cię dłużej zwodzić i nie wiem, dlaczego powinnam, skoro racjonalne argumenty do ciebie nie trafiają. Robisz to na własną odpowiedzialność. – Zakończyła, wskazując mnie palcem.

– To może śniadanie jutro, a kolację odłożymy na później? – zapytałem zaskoczony tym, jak szybko się zgodziła.

– Nie, po twoim powrocie, we wtorek. Muszę wyprostować kilka spraw i mam bardzo dużo pracy w ten weekend. Nie chcę się rozpraszać.

– Jak sobie życzysz. – Uśmiechnąłem się. W końcu idziemy w jednym kierunku. – Wina?

– Wody. Jesteśmy w pracy.

– Myślę, że spokojnie możesz wypić kieliszek do tej sałatki. Ile mamy czasu?

– Jakies czterdzieści pięć minut do zakończenia cyklu.

– Super. Nie ma sensu wracać wcześniej.

– Mam słabą głowę.

– Nie przejmuj się. – Podałem jej kieliszek z uśmiechem. – Liczę na to, że się troszkę upijesz. – Przewróciła oczami, ale się uśmiechnęła.

– Co będziesz robił w Chicago?

– Interesy. Obiecałem Aidenowi, że w ciągu kolejnych dwóch miesięcy przejmę jego obowiązki w firmie. Nie jest mi to całkowicie obce, ale dłużej nie mogę tego odwlekać. Aiden ma na oku nowy interes. Znając go, jestem pewien, że ma gotowy plan i wprowadzi go w życie, gdy tylko poczuje, że nie jest mi potrzebny.

– Nie wydajesz się szczęśliwy z tego powodu.

– Dołączając do Reynolds Lab, miałem za sobą już dwa nieudane biznesy. Tata od zawsze chciał, żebym tu pracował. Zasugerował nawet, że zmienimy nazwę na Grant & Reynolds Lab, ale mnie ciągnęło na swoje. Pierwszy biznes zatonął przez moją głupotę, na szczęście nie popadłem w zbyt duże kłopoty. Drugi, jak już wiesz, załatwił mój wspólnik. Zajmował się wszystkimi finansami, oczywiście miałem wgląd we wszystko, co robił, ale po jakimś czasie przestałem go kontrolować, skupiając uwagę na nadzorowaniu projektów. Nie jestem w stanie powiedzieć, ile pieniędzy wyprowadził z firmy, nie udało mi się też do końca dowieść jego winy. Dla skarbowki stałem się złodziejem, który zwał winę na wspólnika. Mat wszystko wyjaśniał nieudanymi inwestycjami. –Przerwałem na moment, przypominając sobie zdarzenia sprzed kilku lat. – Długo broniłem się przed przyjęciem propozycji taty i Aidena. Chloe pracowała wtedy jako stażystka we Francji. W końcu Richard na obiedzie rodzinnym nie wytrzymał i powiedział, co o tym wszystkim myśli. Nigdy nie zapomnę jego słów: „Max, nigdy nie traktowałem cię jak pasierba, jesteś moim pierwszym synem, mimo że nie płynie w nas ta sama krew. Gdy pierwszy raz nazwałeś mnie tatą, był to tak samo szczęśliwy dzień w moim życiu, jak pierwsze tato usłyszane od Chloe i Aidena. Dzień twoich urodzin jest dla mnie równie ważny, jak dzień urodzin moich pozostałych dzieci. Musisz w końcu przyjąć do wiadomości, że jesteś moim dzieckiem i czy tego chcesz, czy nie, dostaniesz jedną trzecią firmy. W piątek ogłoszę, że firma zmienia nazwę na Grant & Reynolds Lab. Dołączysz do zespołu, kiedy będziesz gotowy. To jest moje ostatnie słowo”. Odparłem wtedy cicho, zawstydzony: „Jesteś moim tatą”. Na co on odpowiedział: „To przestań zachowywać się jak adoptowany. To tylko formalność”. Po czym przytuliłem go mocno i nigdy już nie wróciliśmy do tematu. – Zamilkłem, nie przeszkadzała nam cisza.

Zawsze kochałem Richarda, ale dopiero wtedy zdałem sobie sprawę z tego, jak bardzo on kochał mnie.

– Postawił na swoim. – Julia uśmiechnęła się ciepło.

– Po tygodniu rozpocząłem tu pracę, więc tak.

– Cudownie jest mieć takie wsparcie w rodzinie. – Julia patrzyła na mnie mokrymi oczami.

– To prawda. Chciałbym kiedyś zbudować swoją. Mam do tego świetne podstawy. – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.

– Alex wspomniał o dzieciach może dwa razy. Mnie nigdy nie ciągnęło do bycia mamą. Najpierw liczyła się kariera, później ciężko pracowałam, żeby spłacić długi. Mam już trzydzieści trzy lata. To ostatni moment na takie decyzje, ale jak widać, nie jest mi dane. – Posmutniała. Zauważyłem, że po raz pierwszy wspominała swoje małżeństwo. Zazwyczaj ograniczała się tylko do męża palanta. Nie popędzałem jej. – Po moim powrocie mieliśmy zacząć starania o dziecko. To naprawdę dziwne uczucie rozmawiać o dziecku i seksie podczas owulacji z kimś, kto nie dotknął cię od kilku miesięcy. Boże, jaka ja byłam głupia. – Zasłoniła twarz rękoma. Delikatnie odciągnąłem jej dłoń i spojrzałem w oczy.

– Każde z nas było głupie na swój sposób. Ja z Sam, ty ze swoim mężem. Ale to uczucie przejdzie, uwierz mi. Mam to za sobą. A twój mąż to idiota. Ja nie mogę oderwać od ciebie rąk. – Pocałowałem ją. – Jedzmy, choć ta sałatka raczej nie wystygnie – dodałem sarkastycznie – ale głodny mam większą ochotę na seks – wyjaśniłem, patrząc na nią wymownie. Zarumieniła się.

– Czyli to takie proste, wystarczy dbać o to, byś miał pełny żołądek? – próbowała mi dokuczyć. Lubiłem te przekomarzania.

– Nie, ale dziś wyjątkowo dam ci odetchnąć. Przynajmniej na razie. Pewnie nie zjadłaś nic od lunchu.

– Brzmisz jak starszy brat, którego nigdy nie miałam.

– Drwisz ze mnie, bo się o ciebie troszczę?

– Odrobinę. – Upiła duży łyk wina.

– Uwierz mi, to, co mam teraz w głowie, jest dalekie od myśli starszego brata. Chyba nie skończysz kolacji. – Niemal się na nią rzuciłem. Gdy przywarłem do warg Julii, zamruczała zadowolona. Położyłem ją na kanapie, całując usta, policzek, aż do zagłębienia szyi, delektując się miękkością i lekko słonawym smakiem skóry. Rozpiąłem kilka guzików bluzki, odsunąłem stanik i ustami odnalazłem sutek. Wydała z siebie cichy

jęk, jakby na to czekała. Oplotła mnie nogami. Z pewnością czuła moje podniecenie. Ręce wsunęła pod moją koszulę, przyciągając bliżej, delikatnie wbijała paznokcie w plecy. Pod jej dotykiem płonął każdy milimetr mojego ciała.

– Julio – wyszeptałem. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa. – Wsunąłem rękę pomiędzy nasze ciała, kładąc ją na zwieńczeniu jej ud. Była na tyle wilgotna, że czułem to przez cienki materiał spodni. Odpiąłem guzik i wsunąłem rękę do środka. Delikatnie włożyłem palec w jej wnętrze i poruszyłem rytmicznie. Zaczęła się wić pode mną.

– Uwielbiam na ciebie patrzeć, gdy jest ci dobrze. Chcesz więcej?

– Tak – szepnęła.

– Powiedz, czego chcesz, Julio.

– Ciebie, Max. – Powtórzyła kilka razy moje imię. Oszalałem. Wyciągnąłem palec, powoli masując łechtaczkę. Po czym wprowadziłem w nią dwa. Mocniej, intensywniej.

Julia wstrzymała oddech, rozpięła moje spodnie i ściągnęła je do połowy pośladków. To samo zrobiła z moimi bokserkami. Chwyciła za członek i ścisnęła mocno przy każdym moim ruchu.

– Jak mnie chcesz?

– Chcę poczuć cię w sobie. Teraz – zażądała.

Uniosłem się i chwyciłem za pasek jej spodni. Patrzyła na mnie z podnieceniem i wyczekiwaniem, a podrażnione moim zarostem usta uśmiechały się kusząco.

– Co to? – zapytałem. – Słyszę dzwonek telefonu?

– Alarm. – Julia zagryzła wargę. – Max, musimy wracać. Mamy pięć minut na umieszczenie kolejnej partii próbek.

– Żartujesz teraz? – odezwałem się z nadzieją w głosie.

– Nie – odpowiedziała rozbawiona. – Przynajmniej tym razem wciąż mam na sobie majtki. Chodźmy.

Następne dwie godziny spędziliśmy w laboratorium, sprawdzając poszczególne pomiary i rozmawiając o wprowadzonych udoskonaleń. Czułem się tak, jakby ktoś walnął mnie w głowę.

– Wrócisz ze mną do domu? Mam ochotę skończyć to, co zaczęliśmy w biurze – poprosiłem, trzymając ją za rękę przed budynkiem.

– Ja też, ale – przerwałem jej, przywierając do niej ustami – nie mogę. Jutro, a raczej dziś, zaczynam o siódmej rano, a później mam rezerwację na lunch.

– Z Russo. O co z nim chodzi? Randka ze staruszką?

– To nie jest randka, mówiłam ci już. A lunch mam z Alice i Chloe. Zaprosił nas na prezentację nowego menu deserowego. Poza tym jestem na nogach od czwartej rano, myślałam, że uda mi się zdrzemnąć po lunchu, ale nie mogłam zasnąć.

– Okej, więc odwiozę cię do domu. – Pocałowałem ją delikatnie, próbując utrwalić smak jej ust.

Coś się między nami zaczęło. Nareszcie. Oboje to czuliśmy.

Zatrzymałem się przed hotelem, otworzyłem drzwi auta i nie pozostało mi nic innego, jak życzyć jej dobrej nocy. Julia uśmiechnęła się, dłońmi chwyciła moje biodra, wspięła na palce i pocałowała żarliwie, wydając z siebie ciche pojękiwania. Obudziłem wulkan zwany Julią. Zadowolony oparłem się o auto i czekałem, aż zniknie wewnątrz. Przed wejściem do budynku odwróciła się i spojrzała w moją stronę. Chciałem, żeby zmieniła zdanie i zabrała mnie ze sobą, ale po sekundzie zniknęła, zostawiając niedosyt. Jak miałem wytrzymać bez niej do wtorku?

Rozdział 12

Julia

Ledwo się obudziłam po wczorajszej nocy. Godzina trzecia to stanowczo za późna pora na powroty z pracy. Wyglądałam jak zombie: spuchnięta twarz, czerwone oczy, a pod nimi worki. Kobieta w lustrze błagała o kawę. Miałam świadomość, że bez pełnego makijażu i soczewek nie powinnam wychodzić z domu, nie chciałam straszyć ludzi wokół.

Czego nie udało mi się naprawić kosmetykami, zamierzałam nadrobić strojem. W sobotę pozwalałam sobie na swobodniejszy ubiór. Tym bardziej, że w pracy czekało mnie tylko kilka godzin, a później miałam zaplanowany lunch z dziewczynami.

Wybrałam moje ukochane czarne, skórzane spodnie i szmaragdową bluzkę, a usta pomalowałam na czerwono. Musiało wystarczyć.

Dziewczyny nie raz suszyły mi głowę o nadgodziny, przywykłam, ale w pracy włączałam pełne obroty. Nie chciałam tłumaczyć, dlaczego znów muszą na mnie czekać. Poza tym w ten sposób łatwiej było mi odsunąć problematyczne myśli i nieustanną chęć planowania na dalsze tory. Zrobiłam, co mogłam, na resztę nie miałam wpływu, jak mawiała Scarlett O'Hara „pomyślę o tym jutro”. W jej przypadku działało, w moim też powinno. Nie zamierzałam spychać problemów w ciemną otchłań, prowadziłam raczej grę o czas. Trudności nigdy same nie znikają.

– Wyglądasz, jakbyś nie spała przynajmniej całą noc. Czyżby doktorek w końcu dobrał ci się do majtek?

– Alice, uspokój się. – Posłałam jej rozbawione spojrzenie. – Przecież wiesz, że wczoraj pracowaliśmy.

– Tak, wiem, dlatego pytam. Sama niczego nie zdradzisz.

– Nie wydarzyło się nic, co by cię zainteresowało. No prawie nic. – Uśmiechnęłam się lekko.

– W końcu. Zirytowany Max jest gorszy niż my wszystkie razem wzięte – wtrąciła Chloe.

– Muszę przyznać, że nie spodziewałam się po tobie takiej reakcji. Wciąż nie potrafię się przyzwyczaić do nowej Chloe. – Alice spojrzała na

nią z zaciekawieniem.

– A czego się spodziewałaś?

– Że będziesz przeciwko, a przynajmniej zabronisz nam o tym mówić. Wzbraniałaś się przed każdą wzmianką, a dziś nagle taka przemiana.

– Naprawdę ci to nie przeszkadza? – zapytałam.

– Po prostu nie połamcie sobie serc. To byłoby kiepskie. Nie mam innych zastrzeżeń, jeśli potrzebujesz błogosławieństwa, proszę bardzo. Bawcie się dobrze.

– Z tym łamaniem serc to odrobinę zwolnij. Na razie to tylko szalone libido.

– Na razie? Mhmm... – Chloe upiła łyk kawy, gryząc się w język przed wypowiedzeniem kolejnego zdania. – Mniejsza o to. Jakież decyzje w sprawie mieszkania?

– Na razie podjęłam takie, że nie oddam domu bez walki i nadstawiam uszu na każdą propozycję pracy tutaj i w Europie. Powoli zaczynam szukać, ale muszę skończyć projekt i nie chcę się przy tym rozpraszać.

– I jak ci się to udaje, spotykając Maksa na każdym kroku? – Alice posłała mi sarkastyczny uśmiech.

– Radzę sobie. – Odwdzięczyłam się pokazaniem języka. Humory nam dopisywały. – Pewne jest to, że będę musiała wyjechać do Anglii na kilka tygodni. Wciąż mam tam swoje rzeczy. Wołałabym spakować je sama, zanim Alex położy łapy na wszystkim.

– No, w końcu mówisz jak Julia, którą poznałyśmy dwa miesiące temu. Chcesz wyjechać od razu po zakończeniu projektu? – Chloe spojrzała na mnie smutno.

– Tak będzie najrozsądniej, bo mam już bilet. Po oddaniu metody muszę zostać trzy dni, by w razie jakichkolwiek problemów być pod ręką. Spakuję się, może uda mi się zorganizować jakąś rozmowę kwalifikacyjną w tym czasie.

– A co z Maksem?

– Nic, oboje wiemy, w jakiej sytuacji jestem. Lubię twojego brata, ale nie mogę znów poświęcić całego życia dla mężczyzny. Chloe, znam go tylko tydzień.

– Przynajmniej z nim porozmawiaj.

– Tylko że jeszcze nie wiem, o czym mam rozmawiać. On też zna mnie tylko tydzień. Seks był niezmierny, ale pożądanie idzie jedną stroną, a rozsądek drugą. Co byście zrobiły na moim miejscu?

– Nie umiem sobie wyobrazić mnie i Mike’a w takiej sytuacji.
– Nie chcę wpływać na twoją decyzję, Julio, to jest moment, w którym musisz sobie zaufać. Postaraj się podjąć jakąś decyzję, zanim sytuacja z Maksem się rozwinie.

– To będzie trudne, bo we wtorek idziemy na kolację.

– A jednak uległa. Nie wytrzymała nawet tygodnia. W takim razie dziś lunch stawia Chloe. – Alice wyszczerzyła zęby w głupkowskim uśmiechu i odtńczyła dziwny układ na krześle.

– Nie gniewaj się, Juls, założyłyśmy się, jak długo wytrzymasz. – Chloe roześmiała się zawstydzona.

– Podłe kreatury. Odwdzięczę się.

Widok równiutko ułożonych pralin na prostokątnych lustrach zachwyił niejednego łasucha. Desery zostały przygotowane w miniaturowych porcjach, aby obecni goście mogli spróbować jak najwięcej. Czekoladki zanurzone były w trzech polewach czekoladowych: deserowej, mlecznej i białej, jednak w centrum uwagi znajdował się Russo, który opisywał wybrane przez siebie smaki.

– Panie Russo, jesteśmy pod ogromnym wrażeniem wszystkich deserów. To będzie ogromna trudność wybrać swój ulubiony, ale jeszcze większa przyjemność – zwróciła się do niego z uśmiechem Alice, ładując na swój talerz niepoliczalne ilości łakoci. Nie miałam pojęcia, gdzie ona to mieściła.

– Dziękuję, właśnie taki efekt zamierzałem uzyskać – powiedział zadowolony. – Proszę spróbować tej. – Nałożył mi małą czekoladkę przyozdobioną ciemnobordową łyżką. Ugryzłam słodkie dzieło sztuki i poczułam gorzką czekoladę, odrobinę alkoholu, wiśnię i coś jeszcze... Pieprz?

– Wow, niesamowite. Czy w środku jest pieprz?

– Coś jest z pewnością, ale to będzie moja tajemnica. – Uśmiechnął się do nas życzliwie. – Życzę paniom udanego weekendu – pożegnał się uprzejmie, po czym odszedł.

– Jakie macie plany na wieczór? – zapytałam.

– Idziemy do siostry Mike’a. A później seks – odpowiedziała Alice, nie krępując się obecnością innych.

– No tak, bardziej szczegółowo nie potrzebujemy – rzuciłam uszczypliwie.

– Gdybyś poddała się urokowi Maksa, też mogłabyś liczyć na satysfakcjonujący koniec wieczoru.

– Poddałam się wczoraj, ale nic z tego nie wyszło. – Roześmiałam się, widząc ich zaskoczone miny.

– Jak to? – wykrzyknęła Alice i obie spojrzały na mnie z zaciekawieniem.

Ogólnie nakreśliłam, co zaszło, ale szczegóły tych chwil zostawiłam sobie i Maksowi. Gdy skończyłam obie miały otwarte usta, Chloe w wyrazie zniesmaczenia, a Alice z żądzy detali.

– Najśmieszniejsze jest to, że to już trzeci raz, gdy coś lub ktoś nam przerywa.

– Pierwszy raz był u Maksa w mieszkaniu, trzeci wczoraj w jego gabinecie. To kiedy stało się to po raz drugi? I dlaczego nic nie powiedziałaś? – zapytała zaskoczona Alice. – Miałaś się dzielić, tak robią przyjaciółki – zachnęła się.

– Upss, wyleciało mi z głowy. – *Kłamczucha*, skarciłam się w myślach.

– Upss, nie wierzę, opowiadaj.

– W czwartek, na naszym spotkaniu. Aiden nam przeszkodził.

– Przyłapał was? – Chloe patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Nie, Claire zadzwoniła, uprzedzając, że Aiden musi pilnie porozmawiać z Maksem. Dała nam pięć minut. Jestem prawie pewna, że się zorientowała. – Zakryłam oczy dłońmi, a Alice wybuchnęła śmiechem.

– Czy moglibyście przynajmniej nie robić tego w biurze? Teraz będę myślała, że za każdym razem, gdy jesteście we dwoje, uprawiacie seks.

– Technicznie rzecz biorąc, do seksu nigdy w biurze nie doszło – wyjaśniłam.

– Na szczęście. – Chloe nawet nie próbowała ukryć zniesmaczonej miny.

– Czy to prawda, co słyszałam na temat magicznych rąk Maksa? – Alice próbowała pociągnąć mnie za język.

– To zależy, co słyszałaś – odparłam wymijająco obojętnym tonem, chociaż w środku płonęłam żywym ogniem.

– Nie będziemy o tym rozmawiać. A przynajmniej nie ze mną. O niektórych sprawach wolę nie wiedzieć. – Chloe zaprotestowała.

– Kompletnie tracę przy nim głowę, chociaż nie powinnam się angażować – spanikowałam.

– Za dużo myślisz, Juls, przestań. Zacznij korzystać z tego, co masz pod ręką.

– Łatwo powiedzieć, Alice – prychnęłam. – Chloe, co jest pomiędzy tobą i Ryanem? – wypaliłam bez zastanowienia. Od dawna mnie to ciekawiło.

– Nic, a co ma być? – odpowiedziała szczerze zaskoczona.

– Nie jestem pewna. To, jak na ciebie patrzy, jest czasami... bardzo intensywne.

– Od zawsze taki był. Jak nadopiekuńczy starszy brat.

– Max tak na ciebie nie patrzy. Naprawdę nic nie ma pomiędzy wami? – powtórzyłam bardziej wymownie.

– Masz na myśli mnie i Ryana? Razem? – zapytała Chloe. Gdy skinęłam głową, zaczęła się śmiać tak mocno, że łzy płynęły jej po policzkach.

– Dlaczego nie? Przystojny, mądry, ma poczucie humoru, czasem mógłby się nie odzywać, ale poza tym jest po prostu piękny. I patrzy na ciebie takim wzrokiem, sama nie wiem... jak na zakazany owoc.

– Patrzy tak na mnie, bo nim jestem. Aiden i Max by go zabili, gdyby się do mnie zbliżył. Poza tym jestem dla niego aseksualna. –

Chloe nabrała powietrza w płuca, żeby się uspokoić, ale wciąż trzymała się za brzuch.

– To prawda, obydwaj mają jakąś misję utrzymania Chloe z dala od rodzaju męskiego. Widziałam raz, co odstawili z gościem w klubie, który stanął za blisko. Osaczyli go i patrzyli tak, że koleś nie wiedział, gdzie uciekać. Nie przejmowałabym się Ryanem. On chodzi własnymi ścieżkami i jeśli już na jakąś wejdzie, nie zejdzie z niej, dopóki mu się nie znudzi – przytaknęła Alice.

– I już znalazł swoją ścieżkę?

– Jasne, wieczny kawaler, skaczący z kwiatka na kwiatek. – Alice zarechotała. Jak to możliwe, że taka mała osoba wydawała z siebie takie głośne dźwięki? Popatrzyłam na nią z pobłażaniem.

– Ryan traktuje mnie jak siostrę i pod tym względem jest identyczny jak moi bracia. Muszę ci to kiedyś pokazać, Julio. – Zaczęła się śmiać.

– Jest aż tak źle? – Zamrugałam.

– Jest gorzej, niż możesz to sobie wyobrazić – dodała Alice.

– Nawet jeśli w końcu zdecyduję się już kogoś im przedstawić lub nawet pokażę się z kimś na takim luźnym spotkaniu, jak nasze ostatnie kręgle, czekają na odpowiedni moment, żeby uderzyć. Paranoja. Umrę sama. – Na pocieszenie wpakowała sobie kolejną czekoladkę do ust.

– Prawdę mówiąc, do tej pory mieli rację, od czasu, gdy zerwałaś z Trevorem, twoje wybory były, powiedzmy, wątpliwe.

– Przecież nie znałaś Trevora. – Chloe zwróciła się do Alice z ironicznym uśmiechem.

– Pomyślmy, Trevor – przyłożyła palec do ust i udawała, że się nad tym intensywnie zastanawia – jedyny chłopak, z którym pozwolili ci się spotykać. To o czymś świadczy. Poza tym poznałam kolejnych. Stać cię na więcej.

– Ale ja mam prawie trzydzieści lat. Mogę brać odpowiedzialność za swoje decyzje.

– Kto to Trevor? – zapytałam.

– Byliśmy razem od liceum, rozstaliśmy się, gdy dostałam staż w Paryżu. Stare dzieje.

– Dziewczyny, dzięki za dziś, świetnie się z wami rozmawia, ale ja muszę wrócić do pracy – zauważyłam.

– Nie przesadzasz trochę? Jest sobota, a ty już byłeś w laboratorium. Daj sobie trochę luzu – usłyszałam głos Alice i poczułam na sobie dwie pary zmartwionych oczu.

– Jak tylko zamknę wszystkie swoje sprawy, obiecuję, odpocznę, a tymczasem do poniedziałku. Dzięki za lunch, Chloe. – Posłałam jej sarkastyczny uśmiech. Bawiły się moim kosztem, mogłam się odwdziaczyć, a przynajmniej skorzystać z darmowego posiłku.

Tak naprawdę nie musiałam wracać, ale zostawiłam laptop na czas lunchu, pendrive'a z całą dokumentacją nosiłam przy sobie. Zresztą przy lekkiej pracy najlepiej mi się myślało.

Miałam w planach posegregowanie testów i ułożenie kolejnych na przyszły tydzień. W międzyczasie znalazłam chwilę, żeby zastanowić się co dalej. Na niedzielę zaplanowałam szukanie pracy. Dopóki byłam w Ameryce, myślałam o podróży do Kalifornii. Chciałam poznać okolice, w których mieszkali moi rodzice, ale jak do tej pory nie miałam zbyt dużo wolnego. Postanowiłam, że przeznaczę na to mój ostatni weekend tutaj. Oficjalne oddanie projektu ustaliliśmy na poniedziałek, więc mogłam spędzić dwa dni na zwiedzaniu.

Niedziela zleciała dość produktywnie. Jeśli myślałam o Stanach, to nie brałam pod uwagę innego miejsca niż Nowy Jork. Był moim marzeniem, odkąd pamiętałam. Udało mi się wystartować w przetargu na duże zlecenie właśnie tutaj. Musiałam tylko dostać szansę na przedstawienie swojego dorobku. Prezentacja, którą wysłałam, miała ogólny zarys tego, co robiłam,

oraz listę sfinalizowanych projektów. Tylko tyle albo aż tyle. Miałam przecież czym się pochwalić.

Ten ostatni tydzień wykończył mnie mnogością wydarzeń. Pomyślałam, że zasłużyłam na długą kąpiel i kieliszek wina. Cudownie było zanurzyć się w gorącej wodzie. Wino szybko uderzyło do głowy, rozluźniło mięśnie i wyobraźnię. W myślach przewijały się wciąż żywe wspomnienia rąk Maksa na moim ciele. Podniecała mnie sama myśl o wspólnym zakończeniu wczorajszego wieczoru. To już drugi raz w tym tygodniu, gdy nie dokończył tego, co zaczął.

Potrzebowałam orgazmu. To przecież nic złego. Zanim poznałam Maksa, radziłam sobie sama.

Nalałam kolejną lampkę wina.

Przesunęłam powoli ręce wzdłuż piersi, masując otwartą dłońią sutki, aż zrobiły się twarde. Zeszłam niżej, położyłam dwa palce na łechtaczce, odnalazłam odpowiednie miejsce i zaczęłam ją pocierać, gdy moje myśli krążyły wokół naszej schadzki w biurze. Niemal czułam jego dotyk. Zbliżałam się do krawędzi, ale brakowało mi spojrzenia czarnych oczu, delikatnych pieszczot silnych dłoni i prowokujących komentarzy. Sięgnęłam po telefon i wystukałam wiadomość.

Julia: *Zajęty?*

Odpisał natychmiast.

Max: *Na dziś skończyłem, wracam do hotelu. Co robisz?*

Julia: *Biorę kąpiel i myślę o piątkowym wieczorze.*

Max: *I co robisz?*

Julia: *Dotykam się.*

Max: *Gdzie się dotykasz?*

Okej, zacznijmy wszystko od początku.

Julia: *Delikatnie palcami ugniatam sutki, wyobrażając sobie, że to Ty.*

Trzy kropczki pojawiły się na ekranie, ale wiadomość nie nadeszła.

Julia: *Powiedz mi, gdzie...*

Max: *Powiem Ci, jak będzie wyglądała nasza wtorkowa noc, a Ty rób to, co czujesz. Mogę zadzwonić?*

Julia: *Tak.*

Odebrałam natychmiast, jak tylko pojawiła się informacja o nadchodzącym połączeniu.

– Cześć, maleńka – usłyszałam w słuchawce niski zachrypnięty głos.

– Cześć.

– Gdzie jesteś? Wciąż masujesz swoje jędrne okrągłe piersi?

– Od razu przechodzisz do sedna – podsumowałam, tłumiąc nerwowy chichot.

– Nie tego oczekiwałaś?

– Tak, ale...

– Ale się rozmyśliłaś i nie masz ochoty słuchać, jak świntuszę ci do ucha?

– Mam – szepnęłam zawstydzona. Roześmiał się gardłowo.

– Uwielbiam cię taką nieśmiało zdecydowaną. Prawie widzę rumieniec wypływający na policzki. Tymczasem wracając do meritum – obniżył głos i po dłuższej pauzie zaczął prawie szeptać – nie mogę się doczekać, kiedy złapię twój sutek w zęby, delikatnie go przygryzę, a później zacznę ssać coraz mocniej, aż zaczniesz krzyczeć z rozkoszy. Następnie zsunę rękę niżej, sprawdzę, jak bardzo jesteś wilgotna, wiem, że mnie tam lubisz. Mam rację?

– Tak – jęknęłam.

– Położę na niej palec i zatoczę kilka kółek, powolutku, poczekam do momentu, w którym robisz się niecierpliwa, po czym przyspieszę i znów zwolnię. Ustami otoczę drugi sutek, a następnie powtórzę dokładnie to samo co wcześniej, tylko szybciej, bo nie dam rady się oprzeć. Będę ssał go łapczywie i masował twoją cipkę, aż zaczniesz wołać moje imię.

– Max, proszę. – Przestałam kontrolować swoje emocje. Oddech przyspieszył wraz z ruchami mojej ręki. Potrzebowałam go i żałowałam, że wczoraj nie wszedł na górę.

– O co prosisz, maleńka? Baw się, inaczej nie mogę ci pomóc – odrzekł. Nie czekając na odpowiedź, kontynuował: – Przesunę palce niżej, znajdę to czułe miejsce, przy dotykaniu którego wstrzymujesz oddech, i doprowadzę cię do granicy, ale nie pozwolę jej przekroczyć. Później przyłożę tam wargi. Będę całował, lizał i ssał, czekając na orgazm. Lubię słuchać twojego urywanego oddechu podczas pieszczot. Chciałbym cię teraz zobaczyć. Nie przestawaj, przyspiesz. Właśnie tak, chcę cię słyszeć. To jest moment, w którym się dołączę. Dojdziemy razem. Nie przestawaj. Pozwól mi słyszeć.

Zawstydziłam się jego otwartością, ale przecież uprawialiśmy seks w rzeczywistości, niemożliwe, żeby ten przez telefon był bardziej intymny. Hipokrytka.

– Właśnie tak, maleńka. – Słyszałam ciężki oddech Maksa i podniecało mnie to, że słuchał. Nie próbowałam się opanować, głośne dźwięki same

wydobywały się z moich ust. – Nie przestawaj, wyobraź sobie, że to ja, że przyspieszam, że wchodzę w ciebie najgłębiej, jak potrafię. – Słyszałam napięcie w jego głosie oraz jak szybko poruszał ręką. – Julio, dojdź dla mnie.

Jak na żądanie, rozpadłam się, wydając z siebie krzyk ulgi. Gorąca fala przelała się po moim ciele aż po koniuszki palców, pozwalając mi na bezwstydną czerpanie przyjemności.

Trwaliśmy przez moment w ciszy, próbując wyrównać nasze oddechy.

– Max, dziękuję. – Rozbawiłam go.

– Jeszcze nikt nie podziękował mi za orgazm przez telefon.

– A dużo takich miałeś? – zapytałam ciekawa.

– Takich nie. Nigdy wcześniej tego nie robiłem.

– Naprawdę? Ciężko mi w to uwierzyć.

– A jednak. Jeszcze tylko jeden dzień, maleńka. Śpij dobrze. – Słyszałam uśmiech w jego głosie.

– Ty też. Dobranoc, Max.

Wydarzenia poprzedniego wieczoru sprawiły, że chodziłam z głową w chmurach. Nie mogłam znaleźć sobie miejsca ani skupić się na pracy. Kate powtórzyła dwa razy wyniki testów, ale wciąż nie wiedziałam, czy wszystkie próbki osiągnęły zamierzone normy. Moje myśli krążyły jak szalone wokół wczorajszego wieczoru. Na szczęście udało mi się skończyć całą część teoretyczną. Czekala bezpiecznie na powrót Maksa. Z praktyką miałam zamiar uporać się do końca tygodnia, przy założeniu, że nic się nie wydarzy. Planowałam oddać całość tydzień przed terminem.

– Czemu się tak uśmiechasz? – Alice przyglądała się uważnie, gdy wracałyśmy z lunchu.

– Ja? Skąd.

– Przecież widzę, czy to ma związek z Maksem? Dziś wraca z Chicago?

– Jutro. Idziemy na kolację.

– Ze śniadaniem?

– Taki jest plan i mam nadzieję, że w końcu nikt nam nie przeszkodzi.

– Nareszcie. Tak naprawdę to nie wiem, dlaczego tak długo zwlekałaś. Gdyby nie to, że mam cudownego narzeczonego, sama bym mu się podstawiała.

– Czasami myślę, że jesteś żeńską wersją Ryana.

– No, wiesz – udała oburzenie – czasem też tak myślę. Tak przy okazji, Mikę pytał, jak się mają twoje podejrzenia.

– Wciąż bez zmian, ale wszystko zapisuję na pendrivie i noszę go przy sobie, według zaleceń. Nie chcę ryzykować, za dużo czasu i energii mnie to kosztowało.

– Jesteście umówieni na piątek?

– Tak, Mikę kontroluje wszystko zdalnie, ale chce też coś sprawdzić manualnie.

– Masz na biurku specjalną przesyłkę – zwróciła się do mnie Ellie, gdy znalazłyśmy się przy jej biurku.

– Dziękuję, Ellie. – Otworzyłam drzwi i zobaczyłam ogromny bukiet długich, bordowych róż.

– Uuuuu, piękny. Masz liścik? – Alice czekała z zaciekawieniem.

– Mam. – Otworzyłam i przeczytałam szybko:

Mam nadzieję, że spełniłem Twoje oczekiwania.

Max

– Ale nie pokażę.

– Po rumieńcu na twojej twarzy wnioskuję, że Max się postarał.

W szale seksu nie zapomnij o naszym babskim spotkaniu w środę.

– Spróbuję. – Uśmiechnęłam się bardziej do siebie niż do Alice.

Rozdział 13

Max

Spotkania trwały prawie do wieczora, ledwo złapałem ostatni nocny lot do Nowego Jorku. Na szczęście obeszło się bez opóźnień i przed północą znalazłem się we własnym łóżku. Nie spałem zbyt dobrze przez ostatnie kilka nocy. Moja podświadomość podsuwała mi ten dziwny sen, w którym Sam zmieniała się w Julię. Pomimo że wyczekiwałem tego momentu, za każdym razem jednocześnie mnie zaskakiwał i podniecał. Rano wstawałem zmęczony i rozdrażniony. Dziś nie było inaczej. Ratowała mnie świadomość, że w pracy dzieliło nas tylko kilka poziomów.

Wsiadłem do windy i automatycznie wybrałem jej piętro, chciałem się przywitać. Jak zwykle miałem niewiele czasu, bo wkrótce rozpoczynałem maraton wyjaśnień i ustaleń z Aidenem. W Chicago wszystko poszło bez większych problemów, ale tych kilka dni uświadomiło mi, że to nie wystarczy. Tamten oddział potrzebował więcej kontroli, lepszego zarządzania. Potrzebował mnie. Nie wykluczałem możliwości kilkutygodniowego wyjazdu, ale już sama myśl zamieszkania w tym czasie w hotelu, wywoływała niechęć.

– Dzień dobry, Ellie. Julia jest u siebie?

– Tak, zaanonsować pana?

– To nie będzie konieczne. – Otworzyłem drzwi. Siedziała przy biurku w granatowej sukience, z dość głęboko wyciętym dekoltem. Włosy miała zarzucone na jeden bok, a na nosie okulary z czarnymi oprawkami. Nawet nie wiedziałem, że je nosiła. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się delikatnie.

– Dzień dobry, Max, udało ci się załatwić wszystko w Chicago?

– Dzień dobry, Julio, jak na razie tak, dziękuję. – Kilkoma krokami przemierzyłem pokój, podniosłem ją z fotela, posadziłem na biurku i pocałowałem. Łapczywie, z pasją, zawierając w pocałunku całe pożądanie i nadzieję na dzisiejszy wieczór.

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

– Nie mogę się doczekać – wyszeptała prosto w moje usta.

– Do zobaczenia, Julio.

Poranek z Aidenem minął zadziwiająco łatwo. Zaskoczył mnie spokojem i samokontrolą, z jakimi przedstawiał sprawy firmy. Cały dział miał się na baczności, gdyż cierpliwość podczas prezentacji i zebrań nie należała do mocnych stron brata. Nie lubił tracić czasu, dlatego nie widział miejsca w zespole dla tych, którzy nie nadążali. Jeśli chodziło o mnie, działałem na niego jak płachta na byka. Oczekiwał od mnie tyle samo, co od siebie, a mój swobodny styl bycia nie do końca mu się podobał. Lecz dziś, wyjątkowo, trzymał nerwy na wodzy. Rzeczowo odpowiadał na milion pytań, nawet pochwalił kilka sugestii.

– Okej. Co się dzieje w twojej głowie? – zapytałem po czterech godzinach.

– Nic. O co ci chodzi?

– Obaj wiemy, że wyprowadzenie cię z równowagi, nawet gdy się nie staram, zajmuje mi co najwyżej godzinę. Więc?

– Więc docień moje starania.

– Docenię, jak tylko będę znał ich przyczynę.

– Chcę, żebyśmy, jak najszybciej przejęli to laboratorium.

– Myślałem, że to na razie luźna sugestia. – Moją uwagę podsumował ironicznym spojrzeniem. – No może nie sugestia, ale że nie zrobiłeś jeszcze w tym kierunku żadnego kroku.

– Nie do końca. Terry Nelson zmarł na atak serca, jego żona planuje sprzedać firmę. Uważa, że to przez nią stracił życie. Vivian chce przejść na emeryturę, a ich córka, z tego, co udało mi się ustalić, ma sieć dobrze prosperujących hoteli z usługami spa. Żadna z pań nie jest zainteresowana pracą w firmie po odejściu Terry'ego.

– A to wszystko wiesz z...? – próbowałem pociągnąć go za język.

– Była u mnie.

–Kto?

– Vivian Nelson.

– Poważnie? Tak po prostu?

– Też się zdziwiłem. Wyłożyła karty na stół, więc zapytałem. Poprosiłem też o dostęp do ksiąg rachunkowych, żeby upewnić się, że firma jest w dobrej kondycji. Zgodziła się bez problemu. Nie chciała, żeby laboratorium wpadło w nieodpowiednie ręce i po czasie zostało zamknięte, miało bardzo duże znaczenie dla jej męża. W następnym tygodniu mamy umówione spotkanie.

– Tego się nie spodziewałem. Rozmawiałeś o tym z tatą?

– Jesteś pierwszy, któremu powiedziałem. Decyzja należy do naszej trójki, więc rozmowa z tobą i Chloe jest najistotniejsza. W końcu tata zostawił nam firmę, ale bardzo liczę na jego wsparcie. Masz czas dziś wieczorem?

– Nie dziś, stary. – Nie mogłem pohamować uśmiechu.

– Pani inżynier? – Uniósł brew.

– Idziemy na kolację.

– Wiesz, co zamierza po zakończeniu projektu?

– Na razie wiem tylko tyle, że szuka pracy, ale czy zostanie, czy wróci do Londynu, wciąż pozostaje dla mnie zagadką.

– Max, uważasz, że angażowanie się w romans z Julią to dobry pomysł?

– Najlepszy, jaki miałem od dawna.

– Ale ona może wyjechać za trzy tygodnie i co wtedy?

– Nic, będzie co będzie – prawie warknąłem. Potarłem czoło ręką. – Jesteś strasznie wścibski, zresztą oboje z Chloe powtarzacie mi to samo. Uwierz, zdaję sobie z tego sprawę, ale nie mogę się jej oprzeć. Ta kobieta doprowadza mnie do szaleństwa i nawet jeśli będą to tylko trzy tygodnie porządnego seksu, to mi to wystarczy.

– Okej, po prostu uważaj na siebie. Wracajmy do pracy.

O siódmej zapukałem do drzwi Julii. Otworzyła, zanim zdążyłem opuścić rękę. Wciągnęła mnie za kłapy marynarki do środka, po czym mocno przywarła wargami do moich. Przyznam, że nie spodziewałem się takiego powitania, mimo że chodziło mi po głowie opóźnienie kolacji. Wplątała palce jednej ręki w moje włosy, a drugą próbowała rozpiąć guziki koszuli. Nigdy nie doświadczyłem z jej strony tak zapalczego pośpiechu. Chociaż tliła się we mnie nadzieja, że tęskniła, teraz odłożyłem wszystkie rozmyślenia na bok. Coś było nie tak, czułem, jak się trzęsła. Delikatnie odsunąłem ją na odległość ramion i przytrzymałem, spoglądając w oczy.

– Co jest, maleńka?

– Chcę się z tobą kochać – odparła przez zaciśnięte gardło.

– Uwierz, że niczego bardziej nie pragnę, ale może najpierw powiedz, co się stało.

– Chcę poczuć cię w sobie. Ty też tego chcesz. – Przesunęła ręką wzdłuż guzików koszuli, po czym zacisnęła na niej dłoń.

– Julio, co się stało? – zapytałem po raz kolejny.

– Co się stało? Stało się to... to... – powtarzała coraz głośniejszym głosem, tak jakby brakowało jej słów. Popatrzyła na mnie z bólem w oczach. – Ten wstrętny

gnój złożył pozew o rozwód z mojej winy! Z mojej winy! – krzyknęła, a strumień łez popłynął po zaczerwienionych policzkach. – Powiedziałam, że oddam mu tylko dwadzieścia pięć procent ze sprzedaży domu, bo to ja spłaciłam kredyt, tak jak wszystkie jego długi, to ja ciężko zapieprzałam, gdy on stracił firmę. Przez kilka miesięcy siedział w domu na dupie, bo uważał, że jest za dobry, żeby pracować pod kimś. Firmę stracił przez własne lenistwo i brak kontroli nad wydatkami. Ale to ja za wszystko zapłaciłam. I teraz mówi mi, że zdradził, ponieważ spędzałam z nim tylko kilka dni w roku! Że znalazł w końcu kobietę, która go rozumie i docenia, a ja nie byłam zdolna do miłości. Tak napisał w uzasadnieniu. Nie byłam zdolna do miłości! – Julia krążyła po pokoju z zaciśniętymi pięściami i powtarzała ostatnie zdanie.

– Twój mąż to palant. – Nalałem jej whisky z hotelowego barku. – Wypij – bez mrugnięcia okiem wychyliła całą zawartość – powoli, miałem na myśli – dodałem bardziej do siebie niż do niej. Spojrzała na mnie z rozbawieniem.

– Tym razem przynajmniej się nie zachłysnęłam. – Szybko spochmurniała. – Idziemy?

– Możemy to przełożyć. Dziś nie jesteś w nastroju na romantyczną kolację.

– Masz rację, nie pozwolę, żeby ten gnój zmarnował nasz wieczór, a jestem tak zła, że nie potrafię myśleć o niczym innym. Udusiłabym go gołymi rękoma.

– Chodź tutaj. – Nie czekając na jej ruch, podszedłem bliżej i przytuliłem najmocniej, jak umiałem. – Masz dobrego prawnika? – Poczulem, jak skinęła głową. – Świetnie. Wszystkie przelewy szły z twojego konta?

– Na kredyt hipoteczny tak, na długi przelewałam Aleksowi. Płaciłam też wszystkie rachunki.

– Widzisz, twój prawnik na pewno to wykorzysta. Poza tym to ten dupek nie dotrzymał przysięgi małżeńskiej. Przed następnym ślubem postaraj się o intercyzę. – Skwitowała moją uwagę śmiechem.

– Nigdy więcej nie zamierzam wychodzić za mąż.

– Nigdy nie mów nigdy. – Musnąłem wargami jej usta. – Może na kolację pójdziemy innym razem, a dziś pooglądamy telewizję na kanapie i upijemy się kiepskim hotelowym winem?

– Chcesz zostać? – zapytała z niedowierzaniem w głosie.

– Bardzo nie chcę wychodzić – odrzekłem, przyciskając ją mocniej do siebie. Wyjąłem z kieszeni telefon. – Muszę odesłać kierowcę i odwołać rezerwację. Usiądź i wybierz film. – Pocałowałem ją w czoło. Gdy po minucie wróciłem, siedziała na sofie z podkulonymi nogami, trzymając pilota w ręce.

– *Deadpool*? – Posłałem jej ironiczne spojrzenie.

– Nie lubisz?

– Lubię, ale nie spodziewałem się tego.

– A czego? Ckliwego romansu?

– Coś w tym stylu. – Uśmiechnąłem się lekko.

– Uwielbiam Ryana Reynoldsa i Wham. Poczekaj do Bożego Narodzenia, *Last Christmas* będzie cię prześladować na każdym kroku.

– Planujesz nam święta? – naigrywałem się, ale nie podjęła tematu. Zbyła mnie przewróceniem oczu.

– Poza tym mam ochotę się pośmiać.

– Kobieta marzenie – drażniłem się. – Wskocz w piżamę lub dres, będzie ci wygodniej. Tę sukienkę zostawimy na inny wieczór. – Zdjąłem marynarkę, a potem usiadłem wygodnie na kanapie. Po chwili przyszła do mnie w miękkiej bawełnianej koszulce sięgającej do połowy uda i w długich skarpetach.

– Fajne skarpety. – Wyglądała bardzo seksownie. Cholera, to będzie ciężki wieczór.

– Nabijasz się ze mnie? – Oparła dłonie na biodrach.

– Nie śmiałbym, słowo harcerza.

– Masz szczęście. Zawsze marzną mi stopy.

Usiadła obok i przytuliła się do mojego ramienia. Przykryłem ją kocem i zostawiłem rękę na jej udzie. Może stopy jej marzły, ale resztę ciała miała cholernie gorącą. Jeśli myślała, że zdołam się utrzymać z daleka, to błąd. Podniecenie brało górę nad rozumem.

– To będzie długa noc – westchnąłem.

– Mam nadzieję. – Uwodzicielsko przesunęła po moim ciele spojrzeniem, po czym usiadła na moich kolanach. Przysunęła się bliżej, złapała zębami moją wargę i delikatnie przygryzła.

– Jesteś pewna? – zapytałem. Jeszcze pięć minut temu nie miała nastroju na nic poza uśmierceniem byłego.

– Mam dość myślenia o mężu, o tym, co zrobię, i czy powinnam być teraz z tobą. Jestem pewna tego. – Wskazała nas palcem, po czym

kontynuowała, całując moją szyję pomiędzy wypowiedzianymi słowami: – Nawet jeśli będzie to trwało tylko trzy tygodnie. Nie zamierzam dłużej czekać, niedziela mnie wykończyła. – Poczulem satysfakcję, gdy usłyszałem te słowa.

– Mam nadzieję, że nie myślisz o nim, gdy mnie całujesz. – Udałem oburzonego.

– Gdy cię całuję, myślę tylko o tobie – zamruczała.

– Bardzo dobra odpowiedź. – Złapałem ją za pośladek. Znieruchomiałem.

– Nie masz na sobie bielizny – skomentowałem fakt przez zaciśnięte zęby.

– Kazałeś założyć coś wygodnego. Ja nigdy nie śpię w majtkach – odpowiedziała zadowolona z siebie. Uszczypnąłem ją. – I co, jest prawdziwy? – zapytała z przekąsem.

– Bardzo. – Niewiele myśląc, ściągnąłem z niej bluzkę. Siedziała na mnie tylko w tych śmiesznych skarpetach, które wydawały mi się jeszcze seksowniejsze niż kilka minut temu. Miała kuszące ciało. Długa szyja, idealne piersi mieszczące się w dłoniach, płaski brzuch, kształtne biodra i długie zgrabne nogi. Nie pamiętam, ile razy od naszej rozmowy telefonicznej, wspominałem pierwszą wspólną noc. Teraz miałem tę kobietę na wyciągnięcie ręki.

Julia ściągnęła ze mnie koszulę i dłońmi błędziła po torsie. Nie chciałem się z nią śpieszyć, tak długo czekałem na ten moment. Ująłem jej twarz i pocałowałem, a napiętność między nami wzrastała z każdą sekundą. Wiedziałem, że jest w stanie poczuć mój nabrzmiały członek. Przysunęła się jeszcze bliżej i zaczęła powoli poruszać biodrami, ocierając się o niego. Pragnąłem, żeby przestała myśleć, ale to ona sprawiła, że zapomniałem o otaczającym nas świecie. Mocno chwyciłem jej pierś, zębami złapałem płatek jej ucha. Zadrżała. Odchyliłem ją do tyłu, podtrzymując za kark, wciąż ugniatając sutek, drugi złapałem w zęby. Głośno westchnęła i otworzyła oczy.

– Masz na sobie za dużo ubrań – wyszeptała. – I potrzebujemy prezerwatywy.

Ułożyłem ją na sofie, następnie zrzuciłem z siebie ciuchy i zabezpieczyłem nas. Patrzyła na mnie z takim pożądaniem, jakiego jeszcze nie odkryłem w tych wielkich oczach. Nieśmiałość została gdzieś z tyłu. Dała mi odczuć, że w tamtej chwili liczyliśmy się tylko my. Położyłem się

na niej, palce włożyłem pomiędzy jej nogi. Była mokra, bardzo mokra. Próbowałem ją tam pocałować, ale powstrzymała mnie. Pociągnęła do góry i oplótła nogami w pasie. Przywarła mocno ustami do moich warg i jednym ruchem wprowadziła go do środka.

Przekląłem pod nosem. Zbyt gorąca, zbyt miękka, zbyt delikatna na to, co zamierzałem z nią zrobić. Za długo o tym myślałem, żeby się teraz wycofać, zresztą odniosłem wrażenie, że ona też. Inaczej nie spowodowałyby tego, co stało się kilka minut wcześniej. Wyzwalała we mnie emocje, nad którymi nie panowałem. Poruszałem się szybko, przygryzając jej wargi, całując szyję, wtapiając się w nią coraz głębiej. Czulem, jak wbija paznokcie w moje plecy, z pewnością zostawiając widoczne ślady. Nie miałem nic przeciwko.

– Max, jeszcze sekunda – wyszeptała z trudem.

Podciągnąłem jej nogę wyżej, przyciskając się do niej bardziej i wchodząc jeszcze głębiej. Szeroko otworzyła oczy, przygryzła dolną wargę i po chwili wydała z siebie głośny jęk. Nie przestawałem, chciałem, żeby jej orgazm trwał w nieskończoność. Wiła się pode mną, szepcząc moje imię i patrząc w oczy. Nie widziałem nic bardziej podniecającego. Mój orgazm przyszedł szybko, za szybko. Należało się jej więcej, ale nie wytrzymałem. Opadłem na nią całym ciężarem, wciąż pulsując wewnątrz. Otuliła mnie rękoma i pozwoliła odpocząć.

Po kilku minutach podniosłem głowę, patrzyła na mnie zrelaksowana, a błogi uśmiech zagościł na jej twarzy.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem. To dopiero początek – ostrzegłem.

– Mam nadzieję – odpowiedziała figlarnie.

Wstałem i wyszedłem do łazienki, żeby się umyć. Gdy wróciłem, siedziała na kanapie z pilotem w ręce.

– Zamówiłam nam kolację do pokoju – rzekła zadowolona. Uniosłem brew. – Pomyślałam, że przyda ci się trochę więcej siły, wiesz, na później. W łazience na drzwiach jest szlafrok, możesz go pożyczyć. Nie chcesz przestraszyć obsługi hotelowej, mam rację?

Po dłuższej chwili dostarczyli nasze zamówienie. Jedząc posiłek na sofie, obejrzelśmy film, trochę rozmawialiśmy, przekomarzaliśmy się. Dobrze było mieć ją obok.

– Nienawidzę spać w hotelach, ale dziś zrobię wyjątek.

– Jakiś szczególny powód? – kokietowała.

– Tak, nawet kilka. – Pociągnąłem za koc, którym się przykrywała.

- Chcesz się nimi podzielić?
- Cudowne piersi, kształtne pośladki, zgrabne nogi, wilgotna cipka i bystry umysł.
- Masz szczęście, że dodałeś to ostatnie.
- Nie wiem, jak udało mi się wytrzymać bez ciebie przez tyle czasu. – Przysunąłem ją bliżej.
- Myślę, że punkt kulminacyjny nastąpił w niedzielę, *a propos* niedzieli, masz ochotę na kąpiel?
- Z tobą zawsze. – Pocałowałem ją w ucho.
- Już po chwili trzymałem ją w ramionach, a ciepła woda wypełniająca wannę otulała nasze rozluźnione ciała. Julia opierała się o mnie plecami, paznokciami drażniąc skórę moich rąk. Mógłbym tak leżeć przez całą noc. Uwielbiałem trzymać w ramionach tę kobietę.
- Musimy iść jutro do pracy? – zapytałem, przesuwając leniwie dłoń po wewnętrznej stronie jej uda.
- Brzmisz jak mały chłopiec, który nie chce iść do szkoły.
- Zdecydowanie nie mały – obruszyłem się. Zachichotała uroczo, robiła to coraz częściej. – Masz jakiś plan po zakończeniu projektu?
- Jeszcze nie, ale złożyłam papiery o dwa przetargi i wysłałam kilka CV na stacjonarne pozycje. Nie wiem, czy znów chcę pod kimś pracować, ale może fajnie byłoby gdzieś osiaść, spać we własnym łóżku, uprawiać regularny seks. – Ugryzłem ją lekko w ramię, po czym dodała: – Albo bardzo nieregularny. Zdecydowanie lepsze pieniądze przyniosłby mi przetarg. Kolejny taki jak z wami zapewniłby spokój na kilkanaście miesięcy. Nie musiałabym czekać na sprzedaż domu w Londynie.
- Wiem, że nie mam prawa niczego od ciebie oczekiwać – zacząłem.
- Niczego poza seksem. Ale... – zauważyła, na co się roześmiałem.
- Dobrze wiedzieć. – Pocałowałem zarumieniony policzek. – Ale chciałbym, żebyś dała nam szansę. Nie proponuję ci wspólnego mieszkania, ale wiedz, że w razie potrzeby możesz wprowadzić się bez słowa. Mam trzy sypialnie, chociaż mam nadzieję, że wystarczy nam jedna.
- Dziękuję, ale nie skorzystam. To zdecydowanie za szybko. Najpierw muszę posprzątać bałagan w swoim życiu. Jeśli zostanę w Stanach, skorzystam z propozycji Alice. Szukają z Mikiem mieszkania, więc któreś wkrótce zostanie puste.
- Kiedy planujesz pojechać do Anglii?

– Mam zarezerwowany bilet na lot kilka dni po oddaniu projektu. Muszę spakować swoje rzeczy, przypilnować, żeby mój mąż nie przywłaszczył sobie spadku po rodzicach. Na szczęście tata wykazał się przezornością i mimo dobrych stosunków z Alekssem wszystko przepisał wyłącznie na mnie. Nie chcę sprzedawać rodzinnego domu, miałam cudowne dzieciństwo, lecz nie będzie mnie stać na jego utrzymanie, jeśli w nim nie zamieszkać.

– Jeśli wrócisz do Anglii, będę mógł cię czasem odwiedzić? – Przytuliłem ją mocniej.

– Mam nadzieję, że złożysz kilka wizyt. Bywasz w Londynie?

– Byłem kilka razy, ale nie prowadzimy tam żadnych interesów.

– Czyli raczej nic z tego nie wyjdzie – stwierdziła, a mnie to zdenerwowało.

– Dziewczyno, ja nie mogę przestać o tobie myśleć. Nawet gdy jesteś obok, jest mi ciebie za mało. Jeszcze nigdy nie pragnąłem tak żadnej kobiety. Znajdę sposób – obiecałem i dodałem po chwili: –Zostań ze mną.

– Max, chciałabym, ale... – Odwróciła się w moją stronę.

– Nic więcej nie mów, to mi wystarczy, resztę jakoś zorganizujemy. – Pocałowałem ją.

– Wracajmy do łóżka, zanim całkowicie się pomarszczę –powiedziała, przywołując lekki ton, jakby wyjazd nie stanowił problemu.

Pomogłem jej wyjść z wanny i okryłem miękkim ręcznikiem. Stała naprzeciwko mnie, spoglądała wielkimi oczami, w których pragnąłem się utopić. W kąciu jej ust czaił się uśmiech. Uniosłem brew.

– Co jest, maleńka?

– Aplikacje o nowe zlecenia oraz CV wysyłałam tylko do laboratoriów w Nowym Jorku i w okolicach. – Zamurowało mnie. Usatysfakcjonowana obserwowała moją reakcję z rozbawieniem. Zrzuciła ręcznik, ukazując swoje zgrabne ciało. Czuję, jak krew napływa mi do penisa. – Mam się ubrać? – droczyła się.

– Tylko spróbuj. – Nie minęła sekunda, a rzuciłem się na nią jak na ulubione lody. Wpiłem się zachłannie w usta, błędząc rękoma po drobnym ciele. Odwróciłem ją tyłem do siebie i położyłem jej ręce na umywalce.

– Krok do tyłu, wypnij pupę i nie ruszaj się. Patrz w lustro. Jesteś taka piękna. Zaraz wracam.

Wróciłem z pokoju z prezerwatywą i odłożyłem ją na umywalkę. Rozsunąłem jej nogi. Bez żadnego ostrzeżenia włożyłem w nią dwa palce.

Westchnęła głośno, przyglądając się mojemu odbiciu.

– Nie należysz do wstydliwych, lubisz obserwować. A to lubisz? – Poruszałem nimi szybko, drugą rękę zaciskałem na jej piersi.

– Lubię – wyjęczała cicho. Odsunąłem włosy na bok i zacząłem kasać gładkie ramię. Nogi pod nią zadrżały.

– Masz dla mnie jeszcze jakieś niespodzianki? – wydyszałem.

– Jak na razie nie.

– Na pewno? – Przyspieszyłem ruchy. Kciukiem odnalazłem łechtaczkę. Patrzyła na mnie zamglonymi oczami.

– Tak – wyszeptała. Próbowwała złapać mojego penisa.

– Miałaś się nie ruszać. – Odłożyłem jej dłoń na miejsce. Założyłem prezerwatywę i wychrypiałem wprost do jej ucha: – Chcę cię rznąć tak mocno, żebyś jutro czuła mnie przy każdym kroku. – Wypięta mocniej pośladki i rozstawiła szerzej nogi. Takie zaproszenie mi wystarczyło. Powoli, centymetr po centymetrze, znalazłem się w niej. Zamruczała kusząco. Zacząłem powoli, głęboko, czując, jak jej gorące wnętrze ociera się o mój członek. Przycisnąłem rękę do dolnej części pleców, sprawiając, że wygięła się mocniej. Złapałem ją za biodra, po czym pchnąłem, raz po raz przyspieszając. Rozpędzałem się i nie zamierzałem przestać, aż oboje skończymy.

– Dotknij się. Dotknij tam, gdzie lubisz najbardziej – poleciałem zachrypniętym głosem. Wsunęła rękę między nogi. Spojrzała w lustro, szukając mojego wzroku, a ja zadrżałem z podniecenia. Niewiele mi brakowało.

– Przyspiesz, małeńka.

Przygryzła dolną wargę, zamknęła oczy i odplynęła. Nogi się pod nią ugięły i głośno westchnęła. Przytrzymałem ją za biodra, obserwując, jak odrzuca głowę do tyłu, i rozchyła usta. Po chwili dołączyłem.

Ostatkiem sił zaniósłem ją do łóżka. Nawet nie wiem, kiedy zasnęliśmy.

Przebudziłem się rano, szukając ręką Julii. Puste łóżko wciąż pachniało seksem i utrzymywało ciepło po jej stronie. Przez chwilę wydawało mi się, że to znów podły sen.

Otworzyłem oczy i rozejrzałem się wkoło. Nieznane ściany sypialni uświadomiły mi, gdzie się znajdowałem. Słyszałem szum wody pod prysznicem. Nie śniłem. Wskoczyłem z łóżka i otworzyłem drzwi do łazienki.

– Mogę się przyłączyć? – zapytałem. Powitała mnie uśmiechem.

– Nie, już i tak jestem spóźniona. Ale możesz zamówić śniadanie do pokoju. – Spojrzałem na jej zegarek leżący na umywalce.

– Jak to możliwe, że jesteś spóźniona? Jeszcze nie ma szóstej.

– Normalnie o szóstej jestem w laboratorium. Max, zamów śniadanie. Głodna jestem nad wyraz rozdrażniona. – Faktycznie, coś w tonie jej głosu mówiło, żeby nie sprawdzać tego na własnej skórze. Rozbawiła mnie.

– Jak pani sobie życzy.

Zjedliśmy śniadanie, wziąłem szybki prysznic, gdy się malowała, i pojechaliśmy do pracy. Mogłem się przyzwyczaić do tego schematu.

Zanim wyszła z windy, pocałowała mnie lekko i odeszła bez słowa, pozostawiając słodką przepowiednię kolejnego spotkania.

Rozdział 14

Julia

Zarumienione policzki, błyszczące oczy, usta spuchnięte od pocałunków i wygięte w lekkim uśmiechu, obolała w najczulszym miejscu – z niedowierzaniem przyglądałam się kobiecie w lustrze.

Stałam się nią czy odkryłam siebie na nowo? Świadomość, że byłam szczerze pożądana, niewyobrażalnie wpłynęła na moje ego. Przypomniałam sobie, jak dobry seks może poprawić humor. Miałam się jeszcze lepiej, wiedząc, że Max naprawdę ucieszył się z mojej małej deklaracji zamieszkania w Nowym Jorku. W momencie, w którym podjęłam tę decyzję, zrobiłam się lżejsza. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo myślenie o przyszłości mnie męczyło. W końcu zaczęłam planować życie z odwagą i egoizmem. Tak, Max miał na to niewielki wpływ, ale to ja dokonałam wyboru. Utrzymanie naszej relacji stało się dodatkowym atutem, dawało szansę na szczęśliwe zakończenie.

Praca pochłonęła mnie na kilka godzin, dopiero po jedenastej zorientowałam się, że mam piasek w oczach. Potrzebowałam kawy. Wyszłam z gabinetu i natknęłam się na dziewczyny.

– Co za komitet powitalny. – Uśmiechnęłam się słodko. –Czekałyście na mnie?

– Ktoś tu pachnie seksem – zwróciła się do pozostałych Alice, ignorując moje pytanie, Chloe, Ellie i Kate patrzyły z zaciekawieniem.

– Nic wam nie powiem.

– Chociaż zdradź jeden maleńki szczegół.

– Nie ma takiej opcji.

– Tak naprawdę to ja nie chcę wiedzieć – poinformowała Chloe z obrzydzeniem. – Wystarczy, że przez cały poranek musiałam patrzeć na uśmiechniętą twarz mojego brata.

– Stęskniłaś się za mną, siostrzyczko? – Max szedł w naszą stronę.

– Niekoniecznie – mruknęła, gdy mężczyzna ją objął i głośno cmoknął w policzek. Przez moment nie wiedziała, czy ma go odepchnąć, czy się

uśmiechnąć. Wybrała drugą opcję, choć jej twarz wciąż wyglądała na naburmuszoną.

– Ja tylko na chwilę, zobaczymy się wieczorem? – zapytał, patrząc na mnie.

– Nic z tego – wtrąciła się Alice – dziś jest środa, mamy babski wypad. Będziemy rozmawiać o chłopakach i seksie.

Roześmiał się.

– Daj znać, gdy skończycie, odprowadzę cię do domu. – Pocałował mnie szybko, ale dość namiętnie jak na miejsce, w którym się znajdowaliśmy, i odszedł.

– Odprowadzi cię nawet do samego łóżka. – Alice zachichotała. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Zamawiamy lunch czy wychodzimy? – Niezgrabnie próbowałam zmienić temat.

– Dopiero jedenasta, ale rozumiemy twój apetyt. – Alice mrugnęła znacząco. – Zamawiamy od Russo. I trochę nam opowiesz. – Nie dawała za wygraną, usiłując coś wyciągnąć przez cały posiłek. Przegoniłam je szybko, żeby przestały się nade mną znęcać.

Wysłałam Maksowi e-mail z gotową częścią merytoryczną, czekała tylko na zaakceptowanie, a praktyczną miałam skończyć do piątku. Wyniki ostatnich testów traktowałam jak czystą formalność. Nagromadziłam wystarczająco dużo danych, żeby udowodnić skuteczność metody, lecz lepiej dmuchać na zimne. W przyszłym tygodniu zaplanowałam pomoc w walidacji² kolejnych instrumentów i szukanie pracy. Wszystko już miałam poukładane w głowie.

Jak zwykle zasiedziałam się w pracy i do hotelu wpadłam jak po ogień. Wzięłam szybki prysznic, ubrałam się i po raz ostatni spojrzałam w lustro. Postanowiłam wziąć taksówkę, w ten sposób miałam szansę zdążyć przed dziewczynami. Musiałam tylko znaleźć torebkę. Pomógł mi telefon, który dzwonił natrętnie. Obstawiałam Chloe.

– Już wychodzę – powiedziałam szybko, odbierając.

– Dobry wieczór, pani Evans, nazywam się Rebecka Johns, dzwonię z ChromLab w Nowym Jorku.

– Przepraszam, spodziewałam się kogoś innego.

– Nie ma problemu, jest dość późno na telefon, ale wiem, że jest pani w mieście, więc chciałabym zaproponować spotkanie w sprawie pracy.

– Rozumiem. Zanim się umówimy, muszę panią uprzedzić, że wciąż jestem w trakcie projektu. Najwcześniej możemy się spotkać w przyszłym tygodniu.

– Oczywiście, nie będzie z tym najmniejszego problemu. Prześlę wszystkie dane e–mailem. Życzę miłego wieczoru.

Usiadłam z wrażenia. Nie oczekiwałam, że uda mi się zdobyć tak szybko kolejne zlecenie w mieście. Może życie, w końcu, zdecydowało się do mnie uśmiechnąć.

Gdy dotarłam do baru, dziewczyny już siedziały przy jednym ze stolików. Spodziewałam się tego, one też. Nigdy nie przychodziłam na czas, zdążyły się już przyzwyczać. Chloe wyglądała, jakby piła kolejną lampkę wina, wciąż była w podłym nastroju. Zająłam swoje miejsce, a Alice od razu podsunęła mi kieliszek, wymownie spoglądając na naszą koleżankę.

– Boże, jaka jestem zazdrosna. Mam wrażenie, że wszyscy poza mną uprawiają seks. – Chloe westchnęła ciężko i napiła się. –Przydałby mi się taki przelotny romans.

– A ten chłopak, z którym widziałas się dwa tygodnie temu? –zapytała Alice.

– Prawie udało mi się o nim zapomnieć.

– Aż tak źle?

– To mało powiedziane, nudny, bez zainteresowań, o pracy opowiada, jakby odsiadywał największą karę, jaka go spotkała, a na pytanie, co robiłby, gdyby mógł ją zmienić, odpowiedział, że nie wie. Jediną zaletą była jego ładna twarz.

– Może stawiasz za wysokie wymagania? – Alice zachichotała.

– Nigdy nie spojrzalabyś na Mike’a, gdyby nie miał pasji w życiu. Jesteście do siebie podobni.

– To prawda – odparła Alice z uśmiechem. – Może skończ spotykać się z byle kim. Poczekaj na tego właściwego, oni zawsze pojawiają się w niewłaściwym momencie, mam rację, Juls?

– Myślę, że nie powinnam się wypowiadać. Mój mąż to palant, mam wrażenie, że spędziliśmy razem wieczność, a Max pojawił się w najlepszym momencie. – Zaśmiałam się. – Zastał mnie wściekłą, odrobinę podpitą i zdecydowanie chętną, by poprawić sobie humor. A seks był – poprawiłam się – jest wspaniały.

– Gdybym wiedziała, że język ci się rozwiązuje po alkoholu, to dołałabym ci go rano do kawy – Alice dodała z lekką ironią w głosie.

– Rozmowa o seksie z moim bratem mi nie pomoże. – Chloe złapała się za czoło. – Przestańcie.

– To znajdź sobie jakiegoś chłoptasia do seksu. Przynajmniej połowa facetów siedzących w tym barze nie może oderwać od ciebie oczu. Wybieraj. – Alice zamachała rękoma z głupim uśmiechem na twarzy.

– Bądź poważna – oburzyła się Chloe.

– Nie chcę być poważna, ty też musisz czasem wyluzować. Zabaw się.

– Nie pamiętam, żebyś ty się tak bawiła przed Mikiem.

– Nie znałyśmy się wtedy. – Alice pokazała jej język.

– Jak idą poszukiwania mieszkania? – Zmieniłam temat, zanim wywiązała się z tego jakaś głupia kłótnia.

– Średnio. Wydawało nam się, że dość dobrze zarabiamy, ale Mikę rozkręca swój biznes, a to wymaga inwestycji i może być ciężko ze znalezieniem czegoś blisko mojej pracy, w przyjemnej dzielnicy i za normalne pieniądze.

– Dlaczego nie zamieszkacie u ciebie? Utrzymanie dwóch mieszkań kosztuje.

– Myślmy o tym, ale wtedy Mikę będzie musiał wynająć biuro.

– To nieuniknione, nie może przyjmować klientów w mieszkaniu. Biuro da mu szansę na lepsze negocjacje. Daj znać, kiedy mamy pomóc w przeprowadzce.

– Dzięki, Juls. Pamiętaj, że ty też się zmieścisz. Masz już jakieś propozycje?

– Tak i nie. – Podniosłam palec, powstrzymując Chloe przed zadaniem miliona pytań. – Nie chcę o tym mówić, dopóki nie będę miała umowy w dłoni, ale mam wrażenie, że w końcu zaczyna mi się układać. – Uśmiechnęłam się zadowolona.

– Co zaczyna się układać? – usłyszałam znajomy głos za plecami. Kilka sekund później poczułam, jak Max oplata mnie ramieniem, siadając obok. Odwróciłam się i pocałowałam go w miękkie ciepłe usta. Przyszedł z Mikiem, który posadził sobie Alice na kolanach. Chloe zachmurzyła się bardziej.

– Powoli wszystko – poinformowałam, a on przyciągnął mnie bliżej i pocałował za uchem.

– Max, zachowujesz się, jakbyś chciał ją zjeść. Ostatnia rzecz, jakiej dziś potrzebuję, to patrzeć na mojego napalonego brata. Przestań, bo robi mi się niedobrze – wypaliła Chloe, kończąc wino.

– Co jej jest? – Max spojrzał na Alice.
– Brak seksu – odparła bez ogródek.
– Żałuję, że zapytałem.
– Oboje jesteście młodzi, a zachowujecie się jak zgorszone babcie. –
Mike naigrywał się z rodzeństwa.
– Okej, na nas już czas. Jutro trzeba iść do pracy. Kto wymyślił babski
wieczór w środę? – marudziła Chloe.
– Nie wiem, lecz na twój okropny humor nie pomogłaby nawet sobota.
Chodź, idziemy do domu.
Alice pociągnęła za rękę Chloe i Mike’a, pożegnali się, po czym wyszli.
– Chcesz jeszcze zostać? – zapytał Max, obejmując mnie ramieniem.
– Nie, padam na twarz.
– To chodź, zabiorę cię do domu.
– Do domu?
– Tak, chodźmy do mnie. Nie lubię spać w hotelach. Może zabierzesz
parę swoich rzeczy i zostawisz u mnie? – Posłałam mu zrezygnowane
spojrzenie, a on uśmiechnął się łobuzersko. – Może być jutro.
– Wiesz, że wcześniej wstaję i nie mam czasu gotować, a bez śniadania
jestem, delikatnie mówiąc, zdenerwowana.
– Chcesz mnie zmusić do gotowania?
– Jestem okropna w kuchni. Nadaję się tylko do jedzenia.
– Okej, będę robił śniadania. – Pocałował mnie w szyję, wciąż
zadowolony.
Złapaliśmy taksówkę, miałam *deja vu*. Tym razem zamiast
niecierpliwych palców Maksa czułam na sobie jego ciepłe spojrzenie i czułe
pocałunki. Podobała mi się ta zmiana. Nie śpieszyło nam się, wiedzieliśmy,
że na dzisiejszej nocy się nie skończy. To był dopiero początek.
Taksówka zatrzymała się przed budynkiem Maksa. Zapłacił i pomógł mi
wyjść.
– Wysłałam ci końcową wersję metody, brakuje mi tylko ostatnich
testów do zamknięcia projektu.
– Jutro w pracy przeczytam na spokojnie, dziś tylko rzuciłem okiem.
Jestem pod wrażeniem, jak szybko się z tym uporałaś.
– Masz tu naprawdę świetny zespół.
– Wiem, zatrudniamy tylko najlepszych. – Puścił mi oko. – Ale nie
rozmawiajmy dziś o tym, chcę mieć tę chwilę tylko dla nas.

– Dobrze. – Weszliśmy do środka. – Czy dziś pokażesz mi resztę mieszkania? – Uwielbiałam się z nim droczyć.

– Może. – Popatrzył na mnie zadziornie. Wiedziałam, że spędzę tę noc w jego ramionach. Bałam się marzyć, że będzie jedną z wielu, lecz dziś moje obawy nie miały znaczenia.

Staliśmy w jego mieszkaniu, trzymając się za ręce, tym razem nie jako obcy, napaleni, gotowi zapomnieć o tej nocy za kilka godzin, ale jako para kochanków, wyczekująca każdego dotyku i pieszczot.

– Kochaj się ze mną – poprosiłam cichutko.

– O niczym innym nie marzę.

Max wziął mnie za rękę i zaprowadził do sypialni. Nie śpiesząc się, zdjął ze mnie ubranie i zatrzymał się na moment. Miałam na sobie tylko czarny komplet koronkowej bielizny.

– Jesteś taka piękna – westchnął, muskając palcami brzegi biustonosza.

– Często to powtarzasz.

– Nie mam zamiaru przestać.

Powoli zanurzył palce w moich włosach, odgarniając je do tyłu. Ustami błędził po mojej szyi, skupiając się na najbardziej wrażliwych miejscach. Palce drugiej dłoni przesuwiał wzdłuż kręgosłupa, sprawiając, że skóra płonęła pod tym dotykiem. Sprawnym ruchem rozpiął mi stanik i zrzucił na podłogę. Ugiął kolana i ustami objął mój sutek. Ssał go delikatnie, drażniąc zębami.

Objęłam go za szyję jednym ramieniem, szukając podparcia. Zaśmiał się lekko, wiedząc, że nie jestem w stanie utrzymać równowagi. Drugą ręką wyciągnęłam mu czarną koszulkę ze spodni.

– Rozbierz się, proszę.

Bez słowa ściągnął ubranie. Za każdym razem na widok nagiego Maksa zapierało mi dech w piersiach. Był wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną, arogancko się z tym obnosił i uśmiechał ironicznie, gdy ja podziwiałam go z otwartymi ustami. Nawet nie zdążyłam go dotknąć, a on już czekał gotowy. Uklęknął przede mną, umieścił ręce na moich pośladkach, następnie przyłożył usta do miejsca pomiędzy moimi nogami. Zabrakło mi powietrza w płucach, mimo że nic więcej nie robił. Czułam jego uśmiech. Delikatnie złapał za moje majtki i ściągając je w dół, przesuwiał palcami wzdłuż nóg.

– Uwielbiam te nogi. Każdy ich centymetr – szepnął, pieszcząc wargami moje uda.

Założył sobie moją nogę na ramię, palcami odnalazł wejście i zaczął poruszać nimi wokół niego. W tej samej chwili ustami przywarł do lechtaczki, by ją possać. Westchnęłam głęboko i mocniej pociągnęłam go za włosy.

– Robisz się niecierpliwa – zażartował. – Chcesz więcej?

– Tak, proszę – zawołałam.

– Nie musisz mnie o nic prosić. Z przyjemnością dam ci wszystko, co mam.

Włożył we mnie dwa palce. Poruszał nimi spokojnie i w tym samym rytmie przesuwiał językiem. Przyspieszał coraz bardziej.

Czułam, jak orgazm się zbliża. Swoim gorącym oddechem wzmagał wszystkie doznania.

Krzyknęłam głośno, dochodząc.

Max nie czekał. Podniósł się, wziął mnie na ręce i po chwili znaleźliśmy się w łóżku. Rozerwał paczuszkę, a potem nałożył prezerwatywę. Jeszcze orgazm nie zdążył osłabnąć, a on już się we mnie poruszał. Zdecydowanie, głęboko, wzmacniając rozkosz, która mnie owładnęła. Wiłam się pod nim, czując, jak wypełnia mnie całym sobą. Jego naprężone ciało dawało znać, że za chwilę skończy. Nie przestawał patrzeć mi w oczy, z trudem skupiając się na ruchach. Zmarszczył brwi i zacisnął szczęki jak przed każdym orgazmem. Wtuliłam twarz w jego szyję i delikatnie kąsałam, aż zadrżał i dołączył do mnie.

Opadł spełniony, przygniatając mnie swoim ciężarem, po czym pocałował czule w usta. Po chwili przekręcił nas i znalazłam się obok. Wyszedł do łazienki, aby pozbyć się prezerwatywy. Gdy wrócił, przytulił mnie mocno, dłonią objął moją pierś i tak zasnęliśmy.

Rankiem, tak jak obiecał, zajął się śniadaniem. Gdy wyszłam z łazienki, cudowny zapach smażonego boczku i jajek uderzył w moje nozdrza i pobudził kubki smakowe.

Nie pamiętałam, kiedy ostatnio jadłam jajka na boczku albo kiedy śniadanie mi tak smakowało. Patrzył zadowolony, jak zjadałam kolejną porcję.

– Jeśli będziesz serwował mi takie posiłki, zacznę spać w siłowni. Mogłabym się przyzwyczać. – Westchnęłam głośno. Max uśmiechnął się tylko i pocałował mnie w policzek. Jego gesty stawały się coraz czulsze.

W drodze do biura musiałam wstąpić do hotelu, żeby się przebrać. Spakowałam kilka dodatkowych rzeczy, w razie gdybym miała spędzić

kolejną noc z Maksem. Tym bardziej, że liczyłam na seks.

Byliśmy umówieni dopiero po lunchu. Wcześniej miał jakieś spotkania. Czas dłużył mi się w nieskończoność, aż wpadłam na niezbyt mądry pomysł. Sprawdziłam u Claire, że o dziesiątej miał półgodzinne okienko. Zabrałam ze sobą dwie filiżanki kawy i poszłam pod drzwi jego gabinetu. Zapukałam i poczekałam, aż zaprosi mnie do środka. Pchnęłam drzwi.

– Specjalna dostawa kawy po nieprzespanej nocy – powiedziałam. Uśmiechnął się łobuzersko, sprawiając, że miałam ochotę przewrócić oczami. Oparty o fotel bardzo dokładnie mi się przyjrzał, przesuwając wzrokiem od góry do dołu i z powrotem. Sprawiało mi to przyjemność. Nie pamiętałam, żeby Alex kiedykolwiek patrzył na mnie w podobny sposób. Zdawałam sobie sprawę z tego, że te porównania nie miały sensu, bo przepaść pomiędzy moim byłym a obecnym facetem wydawała się nie do przeskoczenia.

Czasami zastanawiałam się, co mnie zatrzymało przy Aleksie, częściej jednak myślałam o rutynie, w jaką wpadniemy z Maksem, jeśli zostanę w Nowym Jorku. Miałam wrażenie, że sabotuję własne szczęście. Max nie udawał, nie ukrywał swojego pożądanego, nie grał. Nie tylko spojrzeniem, ale każdym pocałunkiem, dotykiem i słowem pozwalał mi odczuć, że go pociągałam. Dawał mi wszystko, czego kobieta może chcieć od ledwo poznanego mężczyzny, a nawet więcej. Przez kilka ostatnich lat zapomniałam, jak cudownie zaczynały się wszystkie romanse.

– Nie mam zamiaru narzekać na nieprzespaną noc. Ale kawy napiję się z przyjemnością.

Postawiłam przed nim filiżankę, usiadłam mu na kolanach i musnęłam wargami jego usta.

– Tęskniłam – zamruczałam mu do ucha.

– Cieszę się, bo ja też – odpowiedział z uśmiechem. – Masz plany na dzisiejszy wieczór?

– To zależy.

– Od czego? – zapytał zbity z tropu.

– Od tego, co dla nas zaplanowałeś. – Wydał z siebie ciche westchnienie, gdy opuszkami palców przeciągnęłam po jego karku.

– Coś wymyślę – odrzekł krótko i pocałował mnie namiętnie.

Odpięłam mu guzik w spodniach, a on popatrzył na mnie z rozbawieniem, czekając na dalszy rozwój sytuacji.

– Podnieś się.

Gdy wstał, ściągnęłam mu spodnie do kostek. To samo zrobiłam z bokserkami. Pchnęłam go na fotel, a sama klęknęłam między jego nogami i chwyciłam jego członka dłońmi.

– Julio, zaraz mam spotkanie. – Miałam wrażenie, że jego usta mówią jedno, a intensywne, pożądliwe spojrzenie drugie.

– Mam przestać? – zapytałam niewinnie, trzymając rękę na penisie i zaciskając ją rytmicznie.

– Nie. Ale musimy się śpieszyć. – Uśmiech nie schodził mu z ust.

– Więc się odpręż, ja wiem, co mam robić – wymruczałam, na co roześmiał się gardłowo.

Oblizalam wargi i odgarnęłam włosy na jedną stronę, żeby mi nie przeszkadzały. Wiedziałam, że lubił patrzeć. Językiem przesunęłam po czubeczku penisa. Pocałowałam go, a następnie wsunęłam główkę do ust. Max naprężył ciało i wstrzymał oddech. Przesuwając palcami w górę i w dół, zaczęłam ssać coraz szybciej. Włożyłam go do ust, najgłębiej jak mogłam i powtórzyłam to kilka razy. Wydawał ciche odgłosy akceptacji, które podniecały mnie bardziej niż to, co robiłam.

Złapał mnie za włosy i pociągnął do tyłu. Nasze spojrzenia się spotkały. W czarnych oczach mojego mężczyzny odnalazłam pożądanie, a na twarzy niedowierzanie. Oblizalam szybko wargi. Mocniej chwyciłam penisa ręką i zaczęłam pieścić. Znów miałam go w ustach. Poruszając w górę i w dół, czułam, jak mięśnie Maksy tężeją.

– Julio, zaraz dojdę – ostrzegł, dając mi szansę się wycofać. Przyspieszyłam.

Poczułam, jak zaciska palce na moich ramionach i sztywnieje, a jego członek pulsuje w moich ustach. Poczekałam, aż skończy, podniosłam się i wyszłam do łazienki. Wyplułam spermę do zlewu i opłukałam usta. Max stał tuż za mną i śmiał się w głos.

– Ja nie łykam – wyjaśniłam. Rozbawiłam go tym jeszcze bardziej. Podszedł do mnie i pocałował w usta. – Co cię tak bawi? – spytałam niepewna jego reakcji. Patrzyłam, jak zmywa z siebie pozostałości orgazmu.

– Jesteś cudowna. Nie musiałaś. – Spojrzał na mnie z zaciekawieniem. – Przyznaj się, jesteś w stanie policzyć na palcach jednej ręki, ile razy miałaś spermę w ustach. Zgadłem?

– Trzy. Tylko dlatego, że dwa pierwsze to przypadek. Z reguły reakcje są niezbyt przychylne. – Niekontrolowany słowotok sprawił, że przyznałam

się od razu, wykrzywiając usta w grymasie.

– W ogóle mi to nie przeszkadza. Nie musisz tego robić. To znaczy, całość była... cholera... niesamowicie przyjemna i seksowna. Nie miałbym nic przeciwko, gdybyś to powtórzyła. – W kąciку ust czaił mu się ten lekko ironiczny uśmiech. Arogancki drań. – Ostatnią część możesz pominąć. Powiedziałem ci, że jestem blisko. Następnym razem po prostu przerwij.

– Pomyślę o tym następnym razem. Chciałam sprawdzić, jak smakujesz – przyznałam szczerze. Oczy Maksa pociemniały.

– I jak wyszło? Nie najlepiej? – Trzymał mnie w objęciach, a jego głos zdradzał wesołość.

– Lepiej niż myślałam. Lubię mieć go w ustach. – Po tych słowach przyglądał mi się bardzo intensywnie.

– Zabrzmieję jak ostatni zboczeniec, gdy powiem, że lubię, gdy masz mojego penisa w ustach?

– Max, oboje wiemy, że nim jesteś. Nigdy nie słyszałam tylu świństw, co podczas seksu z tobą. – Tym razem to ja go pocałowałam. Ciągnęłam dalej, wciąż zakłopotana: – Ja po prostu nie jestem w stanie połknąć. – Roześmiał się głośno, przykładając usta do mojej głowy.

– Kilka minut wcześniej robiłaś rzeczy, o których mogłem tylko pomarzyć. Nie masz się czego wstydzić. Mam nadzieję, że będziemy mieli wiele okazji, żeby się lepiej poznać. – Mrugnął do mnie znacząco. – Julio, nie chcę więcej, niż możesz mi dać. Uwielbiam cię.

– Max. Jesteś tam? – usłyszeliśmy głos Aideny.

– Trzeba wracać do pracy. Wrócisz dziś ze mną do domu?

– Tak. – Pocałowałam go krótko. Spojrzałam w lusterko, poprawiłam włosy, wytarłam rozmazaną pomadkę i wyszłam.

– Cześć, Aiden, Max zaraz będzie gotowy – zwróciłam się do niego, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło w tym gabinecie, i czym prędzej opuściłam biuro.

Rozdział 15

Max

Gdy wróciłem do gabinetu, Aiden stał zwrócony twarzą do okna. Oczekiwałem kazania, ale nie zamierzałem podejmować tematu, który go nie dotyczył.

- Przyszedłeś podziwiać widok? – zadrwiłem.
- Wołałem trzymać się z daleka od biurka na wypadek, gdybym miał tam znaleźć jakąś niespodziankę – odparł ze złośliwym grymasem Aiden.
- Nie tym razem. Wyluzuj – rzuciłem lekko.
- Moglibyście przynajmniej przestać to robić w pracy. Mówię poważnie.
- Okej. Chodźmy, spóźnimy się na zebranie. – Rzucił mi pogardliwe spojrzenie i skierował się do drzwi. Wiedział, że moja odpowiedź niczego nie zmieniła.

Aiden rozpoczął zebranie, przekazując decyzję o moim pełnomocnictwie, a następnie usunął się i nie odzywał do końca spotkania. Całkowicie oddał mi swoją rolę.

Czułem się gotowy, żeby poprowadzić firmę pod jego nieobecność, ale po własnych niepowodzeniach miałem pewne obawy. Nie zamierzałem ich pokazywać wszystkim, na szczęście Richard nauczył mnie radzić sobie z emocjami, przynajmniej w pewnym stopniu. Dziękowałem mu za to w duchu. Chciałem przeprowadzić wszystko jak najsprawniej, żeby móc zakończyć dzień wspólnie z Julią.

Lunch zjadłem razem z tatą i rodzeństwem. Aiden przedstawił nam propozycję Vivian Nelson. Wszystko wyglądało bardzo obiecująco, tylko cena wydawała się trochę wygórowana, ale według Aidena do końca roku powinniśmy otrzymać zwrot. Jedyńm warunkiem, jaki postawiła pani Nelson, było zatrzymanie wszystkich pracowników przynajmniej na okres dwóch lat. Warunek ten nie obejmował zwolnień dyscyplinarnych oraz samodzielnego zwolnienia się pracowników.

- Osobiście nie widzę potrzeby kogokolwiek zwalniać. Obserwowałem to laboratorium przez lata i wiem, że zatrudnia świetnych specjalistów. Myślę, że niezbędna będzie inwestycja w aparatury chemiczne, jeśli

chcemy utrzymać taki sam poziom jak tutaj, ale więcej będę wiedział po obejrzeniu laboratorium – wtrąciłem.

– Z tego, co zdążyłem się dowiedzieć, planują ściągnąć jakiegoś znanego specjalistę z Europy na stanowisko menagera.

– Wiesz kogo? – zapytałem.

– Nie, Vivian nie powie więcej, dopóki nie podpiszemy umowy. Firma będzie pracowała jak do tej pory, a o wszystkich szczegółach dowiem się po wpłaceniu połowy kwoty. Wiem, że to nie jest łatwa decyzja, dlatego proszę, żebyście dobrze się zastanowili. Porozmawiajmy o tym w przyszłym tygodniu. – Tymi słowami Aiden zakończył spokojnie.

– To jest ogromna inwestycja. Tata i Max muszą ocenić, czy laboratorium jest warte swojej ceny. Ty musisz sprawdzić, jak wyglądają finanse firmy. Jeśli o mnie chodzi, raczej zostanę tu, gdzie jestem. Moja decyzja jest prosta, dołączę do większości. – Chloe określiła się jasno.

– Dobrze, wrócimy do tematu za tydzień. Przypominam, że mama czeka na was w Hamptons. – Tata się podniósł i wskazał na mnie palcem. – Nie chcę słyszeć żadnych wymówek, możesz zabrać Ryana. Do zobaczenia. – Pocałował Chloe w policzek i wyszedł.

– Aiden... – zacząłem.

– Nie ma mowy, stary, nie mam zamiaru słuchać o tym, że w tym wieku nadal nie mam żony. Wolę posłuchać o tobie. Muszę uciekać.

– Na mnie też nie licz. Nie znajdę ci wymówki, masz być – Chloe powiedziała, zanim zdążyłem na nią spojrzeć.

– Dzięki, zawsze można na was polegać – odparłem z przekąsem. Już w tym momencie wiedziałem, że to będzie długi weekend.

Po lunchu miałem spotkanie z Julią. Na bieżąco wysyłała mi uaktualnienia do metody, więc nie musiałem czytać wszystkiego od

początku. Podobało mi się to, co widziałem. Dobrze przemyślała każdy krok, drobne błędy zostały wychwycone i poprawione. Czekala tylko na potwierdzenie ostatnich wyników.

– Julia u siebie? – zapytałem Ellie, namiętnie stukającej w klawiaturę komputera.

– Nie, ma jakiś problem w laboratorium. Poprosiła o przełożenie spotkania na jutro.

– Dziękuję, pójdę sprawdzić, co się stało.

Na korytarzu natknąłem się na Kate. Wyglądała na zamyśloną, a nawet lekko zdenerwowaną.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, dzięki. Mamy problem z instrumentem, Alice i Julia próbują znaleźć i usunąć przyczynę. Wdarło się jakieś zanieczyszczenie.

– Jak im idzie?

– Średnio. Wszystkie testy z ostatnich dwóch dni muszą zostać powtórzone. Jeśli planujesz tam wejść, uważaj, atmosfera jest, delikatnie mówiąc, napięta. Ja mam już wolne. Julia zajmuje się przygotowaniem próbek. Chce sama wszystko sprawdzić. Myślę, że dziś stąd nie wyjdzie.

– Dziękuję, Kate.

W laboratorium panowała cisza niczym w grobowcu, słyszałem tylko szum włączonych instrumentów. Przy jednym z nich siedziała Alice, z głową w piecu chromatografu i wymieniała jakieś części. Julia stała przy blacie, przed sobą miała ustawione kolby, zlewki oraz potrzebne odczynniki. Zauważyłem, że są same. Stało się coś poważnego, skoro odesłały wszystkich.

– Mogę jakoś pomóc? – zapytałem.

– Nie przeszkadzaj – odezwały się chórem.

– Wow, okej. Już sobie idę.

– Max, zaczekaj dwie minuty, tylko skończę – Julia powiedziała do mnie przez ramię. Rozumiałem dlaczego, nie istniało nic bardziej irytującego niż cudze gadanie podczas przygotowywania próbek. Wystarczyła chwila nieuwagi, a cały cykl należało powtórzyć od początku. Nie raz mi się zdarzyło.

– Max, nie dam dziś rady omówić z tobą metody. Mamy tu niezłe zamieszanie. Raczej nie wyjdę stąd przed dziesiątą.

– Nie przejmuj się tym, jutro też jest dzień. Wpadniesz wieczorem? – Uśmiechnąłem się lekko.

– Może mi zejść trochę dłużej niż dziesiąta. – Zagryzła wargę.

– To znaczy?

– Północ, może pierwsza w nocy.

– Chcesz, żebym z tobą został? Nie możesz być tu sama. A z tego, co widzę, jesteście tylko ty i Alice.

– Nie ma takiej potrzeby. Jake zostaje dziś dłużej, pomoże mi przy ostatnich próbkach.

– Dobrze, ale napisz mi SMS-a, zanim wyjdiesz, poczekam na ciebie.

– Dziękuję. – Pocałowała mnie w policzek i wróciła do pracy.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni, miałem jeszcze parę godzin do końca dnia. Browar z Ryanem wydawał się dobrym pomysłem. Dawno go nie widziałem, więc wybrałem jego numer.

– Cześć, piwo wieczorem?

– Tenis teraz, a później piwo? – odpowiedział szybko.

– Jasne. Daj mi pół godziny.

Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz grałem w tenisa. Miałem wrażenie, że ubiegłe tygodnie pochłonęła pogoń za Julią i przejęcie firmy po Aidenie. Ryan robił ze mnie krwawą miazgę i kłął przy tym siarczyście.

– Cholera, Max, moja babcia gra lepiej niż ty. Kiedy ostatni raz miałeś raketę w ręce?

– Daj spokój. – Roześmiałem się.

– Nadmiar seksu szkodzi ci na refleks. – Rzucił w moją stronę butelkę wody. – Nie ma sensu grać dalej. Dziś idzie mi z tobą za łatwo. Jak sprawa z seksowną panią inżynier?

– Dobrze.

– Dobrze? Tylko tyle?

– Co mam ci więcej powiedzieć?

– To, że udało ci się w końcu – przewrócił oczami – znów zaciągnąć ją do łóżka, już wiem. Masz to wypisane na swojej paskudnej gębie.

– Czemu jesteś taki drażliwy? Interesy ci nie idą?

– Wszystko w porządku. Nie zmieniaj tematu. Już wiesz, co ona robi?

– Z czym robi? – Doskonale rozumiałem pytanie. Wszyscy je powtarzali.

– Nie udawaj głupiego, to mnie obraża. Gadaj.

– Nie wiem, wyda je mi się, że ona sama do końca nie wie. Chodź, wypijemy to piwo. – Nie chciało mi się o tym rozmawiać.

Usiedliśmy przy barze U Bena, zamówiłem dwa duże.

– A wam co się stało? Ciężko określić, który wygląda gorzej – zagadał właściciel, stawiając przed nami kufle.

– Graliśmy w tenisa – wyjaśniłem.

– Ta, ja grałem. Ty latałeś za piłką jak panienka – zachnął się Ryan, podążając wzrokiem za Chris.

– Nawet o tym nie myśl – Ben położył mu rękę na ramieniu – powiedziałem wam kiedyś, mój personel jest pod ochroną. Próbujcie swoich sztuczek na innych dziewczynach, chyba że chcecie szukać innego lokalu.

- Spoko, tylko patrzę.
- Ja nie jestem w ogóle zainteresowany.
- Tak, wolisz swoje podwładne. – Ben roześmiał się. – Powiedz mi, czy gdy ją wyrywałeś, wiedziałeś, że to ta Julia?
- Nie – odpowiedziałem krótko, wywołując kolejną falę śmiechu.
- Jak to możliwe, że nie spotkałeś jej w pracy przez dwa miesiące?
- Nie miałem potrzeby się z nią spotkać i bardzo dużo czasu spędzałem w Chicago.
- To jest najzabawniejsza rzecz, jakiej byłem świadkiem w tym roku. Chyba się opłacało, co?
- Można tak powiedzieć – odrzekłem. Ben pokręcił głową rozbawiony, po czym odszedł obsłużyć kolejnych klientów.
- Co będzie, jeśli wróci do męża? – wypalił Ryan, patrząc na mnie bardzo poważnie.
- Nie wróci do męża. Jest w trakcie rozwodu.
- Jesteś pewien czy się domyślasz?
- Rozwodzi się i szuka pracy w Nowym Jorku.
- Co się stanie, jeśli nic nie znajdzie?
- Czemu się czepiasz?
- Bo widzę, że ją lubisz. Tylko jeszcze nie wiem, jak bardzo.
- Lubię ją, ale nie zamierzam się oświadczyć. Zadowolony?
- Mniej więcej. Nie związałeś się z nikim od czasu Sam. Julia jest pierwszą dziewczyną, z którą spałeś więcej niż raz, oraz pierwszą, którą zabrałeś do domu. Mam nadzieję, że nie będziesz znów robił remontu.
- Ja też. Nie musisz się o mnie martwić.
- Dobrze słyszeć, ale za szybko się angażujesz.
- Daj spokój, zmieńmy temat. Rodzice zapraszają cię do Hamptons na weekend. Wyjeżdżamy w sobotę rano.
- Super, dawno nie widziałem Helen, poza tym dwa dni na plaży i roznegliżowane panienki to kusząca perspektywa. Przypomnij mi, że to powiedziałem, gdy jakaś laska z kijem w tyłku nie będzie chciała się ze mną zabawić – powiedział to tak poważnie, że przez moment nie wiedziałem, czy powinienem się śmiać.
- Nie ma problemu, ale przynajmniej spróbuj zachowywać się poprawnie przy Chloe, ona i tak myśli, że jesteśmy jak dwie męskie świnię.
- Okej, okej, wyluzuj. Ktoś jeszcze będzie? – zapytał, unosząc brew.

– Z tego, co wiem, to nie. Małe rodzinne spotkanie, ale nigdy nie wiesz, co mama wymyśli.

– A Julia?

– Nie pytałem, bo sam wołałbym się z tego wykręcić, ale nie dam rady. Tata zaznaczył, że nie chce słyszeć wymówek.

– Helen wciąż próbuje znaleźć ci żonę? – zapytał sarkastycznie.

– Na twoim miejscu bałbym się o siebie. Richard sam zaproponował, żebym cię zabrał, dlatego zachowuj się dobrze. Mama nie musi wiedzieć, że masz co najmniej trzy różne laski w tygodniu.

Wyszczrzył zęby.

– Masz rację. W ciągu dnia będę grzeczny jak aniołek, a w nocy cicho. Słowo harcerza.

Nawet nie zorientowałem się, jak szybko minął wieczór w towarzystwie Ryana, który zostawił mnie dla długonogiej brunetki.

Tak to już z nim było, gdzie nie spojrzeł, tam czekały na niego chętne na wspólną noc kobiety.

Podniosłem się i wyszedłem, miałem kilka godzin do powrotu Julii i, prawdę mówiąc, wołałem poczekać przed telewizorem.

W domu przygotowałem kolację, z pewnością nie jadła cały dzień. Włączyłem telewizor, zamierzałem coś obejrzeć na Netflixie, czekając na nią. Około pierwszej obudził mnie dźwięk SMS-a, telefon trzymałem w ręce pod głową, żeby nie przegapić wiadomości.

Julia: *Śpisz już?*

Max: *Nie, czekam na Ciebie.*

Julia: *Jestem padnięta.*

Max: *Kolacja czeka. Przygotuję Ci kąpiel i zagrzeję łóżko. Co Ty na to?*

Julia: *Już wsiadam do taksówki. Będę za piętnaście minut.*

Gdy usłyszałem pukanie, otworzyłem jej drzwi. Weszła do mieszkania lekko uśmiechnięta, a ja podałem jej kieliszek wina i zaprowadziłem do łazienki.

– Ty się odpręż, a ja podgrzeję makaron. – Pocałowałem ją w czubek głowy i wyszedłem.

Chciałem się nią zaopiekować. Coraz bardziej przywiązywałem się do tej kobiety. Dla niej było za wcześnie, ale ja czułem, że wszystko jest na swoim miejscu, gdy pojawiała się w mieszkaniu. Z Samantą spotykaliśmy się prawie rok, gdy zaczęła zostawać na dłużej niż jedną noc. Przez dwa lata żadne z nas nie wpadło na pomysł, żeby razem zamieszkać. A teraz

czekałem niecierpliwie na prawie nieznaną kobietę i mogłbym to robić każdego wieczoru. Wyobraźnia podsuwała przejrzysty obraz naszych zorganizowanych poranków. Jeszcze wyraźniejsze stały się wspólne noce.

– Max, czy mogę zjeść rano? Padam na twarz.

– Jasne, maleńka. Chodź, połóżmy się. – Wziąłem ją za rękę i zabrałem do łóżka. – Wyglądasz cudownie w mojej koszulce. –Przytuliłem ją do siebie. Splotła nogi razem z moimi i zasnęła natychmiast.

Obudziłem się po szóstej. Przesunąłem ręką, szukając Julii, ale natrafiłem na poduszkę. Otworzyłem oczy, sprawdziłem w łazience, w kuchni – pusto. Niemożliwe, żeby wyszła tak wcześnie. Zasnęła około drugiej. Tak naprawdę nie zdążyłem zamienić z nią słowa.

Ogarnęła mnie niekontrolowana złość i rozczarowanie. Co ona sobie myślała? Wymknęła się jak od kochanka, którym *de facto* się stałem. Ta ostatnia myśl wcale mnie nie uspokoiła, a jej ciche wyjście wręcz rozdrażniło. Czy tak wyglądało jej całe życie? Jak planowała znaleźć czas dla nas? Wiedziałem, że się zagalopowałem z myślami, ale nawet nie próbowałem ich zatrzymać. Dopiero udało mi się do niej zbliżyć, a już kazała tęsknić.

Zrobiłem sobie kawę i usiadłem przy wyspie kuchennej. Kilka głębokich wdechów, potem siłownia i mogłem iść do pracy.

Pod cukiernicą znalazłem kartkę.

*Nie chciałam Cię budzić. Makaron – pyszny, zjadłam go na śniadanie.
Dziękuję.*

Julia

P. S. Uwielbiam spać w Twoich ramionach.

Poczułem się jak ostatni palant. Złość trochę przeszła, ale nie minęła do końca. Od początku rozumiałem, na czym polegała jej praca. Do oddania projektu zostało półtora tygodnia, lecz Julia planowała zamknąć wszystko jak najszybciej. Zorientowałem się, że przez wczorajsze kłopoty próbowała nadrobić kilka dni, ale wołałem, żeby nasze wspólne chwile zajmowały więcej niż urywek z jej życia. Pragnąłem więcej. To, że szukała pracy w Nowym Jorku, nic nie znaczyło, bo co jeśli jej nie dostanie? Nie określiła, jakie plany miała względem mnie, dlatego tak bardzo się zdenerwowałem. Cholera jasna, tak naprawdę nic nie powiedziała. Dlaczego pozwoliłem sobie na jakiegokolwiek oczekiwania? Znaliśmy się tylko kilkanaście dni, ale po wszystkim, co między nami zaszło, czekałem na coś innego, poważniejszego. A co jeśli postanowiła wrócić do Anglii? Będziemy to

ciągnąć dalej? Spotykać się trzy razy w roku? A niech to szlag trafi, z nią nic nie wyglądało jednoznacznie.

Na siłowni dałem sobie niezły wycisk, więc emocje opadły. Przecież nie mogłem być na nią zły, bo rzetelnie wykonywała swoje zadania, tym bardziej że pracowała dla mnie.

Znalazłem ją w laboratorium, czytała wyniki testów. Jak wcześniej zaczęła, żeby do tej pory skończyć przetwarzanie próbek? Wziąłem dwa głębokie wdechy, rozejrzałem się wokół, nie znalazłem nikogo poza Julią.

– Cześć, maleńka. – Pocałowałem ją w policzek. – Nie lubię budzić się sam.

– Hej, przepraszam. Musiałam wszystko posprawdzać, wygląda na to, że instrument, którego użyłam wczoraj, jest czysty, próbki wyglądają prawidłowo. Nie wiem, skąd wzięło się to zanieczyszczenie. Wszystkie rozpuszczalniki sprawdziliśmy przed użyciem, testy wyszły poprawnie. Roztwory zostały przygotowane na odczynnikach, których używaliśmy przez ostatnie dni, one też były sprawdzone. Mam wrażenie, że zanieczyszczenie jest zewnętrzne. Tylko jak się tu dostało? Spójrz na chromatograf. Doskonale widać, że pik – nie leży w naszym zakresie, ale jest tak duży, że rozpuszczalnik nie jest w stanie wypłukać go z kolumny i przenosi się na nasze próbki.

– Myślisz, że ktoś przypadkiem wprowadził zanieczyszczenie? – zapytałem, podążając śladem jej myśli.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć. Nie mamy nowych techników, którzy mogliby bezwiednie coś dodać. Wszystkie osoby są przeszkolone. Próbki zostały zważone w dziale przygotowań, później losowo przywiezione do nas. Kate zajęła się całą ekstrakcją, jak zwykle zresztą. Nic się nie zmieniło od tygodni.

– Może to czysty przypadek. Alice wyczyściła instrument?

– Tak, w nowej partii próbek nie znalazłam nic niepokojącego. Może po prostu trafiła się jakaś kiepska seria. Zdarza się.

– Będziesz dalej wszystko monitorować?

– Nie mam wyjścia.

– Ile jeszcze próbek chcesz przepuścić?

– Myślę, że tyle samo co wczoraj, jutro rano sprawdzę, jak to wygląda.

– Znowu zamierzasz spędzić tu pół nocy? – To zdanie zabrzmiało jak wyrzut. *Idiota*, skarciłem się.

– Myślę, że skończę około dziesiątej. Wrócę do hotelu, nie musisz na mnie czekać – odpowiedziała spokojnie, ale chłodno, omijając mnie wzrokiem. Zrozumiała gniew w moim głosie.

– Palant ze mnie. Chcę na ciebie zaczekać. Mogę z tobą zostać? Zamknę się w biurze i nie będę przeszkadzał. Poza tym ja też lubię, gdy się do mnie przytulasz. – Przyciągnąłem ją do siebie.

– Dobrze, więc do zobaczenia wieczorem. – Uśmiechnęła się lekko, ale wzrok pozostał chłodny. Skierowałem się do drzwi.

– Julio, może chciałabyś zabrać swoje rzeczy z hotelu i zostać ze mną, dopóki nie znajdziesz mieszkania? Nie odpowiadaj mi teraz, po prostu pomyśl o tym. Do zobaczenia.

Czyja ja naprawdę to zrobiłem? Poprosiłem ją, żeby ze mną zamieszkała? A raczej została na te kilka dni, które zostały do jej wyjazdu? Brawo, Max, coraz lepiej ci szło.

Nie zważając na mijane po drodze osoby, wpadłem do biura Chloe jak tornado. Dlaczego do niej, skoro z reguły stroniłem od jej przemądrzałego gadania? Odpowiedź była prosta, przyjaźniła się z Julią.

– Ktoś umarł? – zapytała.

– Nie, ale jestem kompletnym idiotą.

– To akurat nic nowego, co zrobiłeś?

– Poprosiłem Julię, żeby się do mnie wprowadziła, zanim znajdzie własne mieszkanie.

– Co ona na to?

– Nic, poprosiłem, żeby to przemyślała i wyszedłem.

– A ty to przemyślałeś?

– Nie do końca.

– I chcesz się wycofać?

– Nie! – Popatrzyłem na nią zaskoczony.

– Odmówiła ci?

– Nie, przecież tylko poprosiłem ją, żeby to przemyślała.

– Więc nie rozumiem twojego zdenerwowania. Dałeś jej czas do namysłu. Jeśli ci odmówi, a jest to prawdopodobne, bo znacie się dwa tygodnie – podkreśliła to bardzo starannie – to poczekaś trochę, aż poznacie się lepiej i ponownie ją o to zapytasz. Myślę, że Julia nie zerwie z tobą z tego powodu.

– Właśnie tego się boję, że mi odmówi. Dziś rano wyszła z domu, zanim wstałem, mimo że wczoraj skończyła pracę o pierwszej w nocy. Spała

jakieś trzy godziny, na pewno nie dłużej. Nawet nie zdążyłem z nią porozmawiać. Sam nie wiem, dlaczego mnie to rozzłościło.

– Max, zdajesz sobie sprawę, jak to wszystko brzmi? – Chloe podeszła i położyła rękę na moim ramieniu.

– Jak?

– Jakbyś miał przynajmniej długoterminowe plany wobec Julii. Wiem, że pomiędzy wami wszystko działo się bardzo szybko i delikatnie mówiąc, zaczęliście znajomość od środka, ale może powstrzymaj odrobinę emocje.

– Jak mam to niby zrobić?

– Pomyśl o niej.

– Cały czas o niej myślę, to nie pomaga.

– Przestań myśleć penisem – zirytowała się. – Pomyśl o jej sytuacji. Ona musi sama stanąć na nogi. Bądź blisko, ale nie przytłaczaj jej sobą. Ona najpierw musi się rozwieść. Co się stanie, gdy jednak wróci do Anglii?

– Zaczęła szukać pracy w Nowym Jorku. Mam nadzieję, że nie wróci.

– A co jeśli nie znajdzie pracy w mieście?

– Zatrudnię ją tu.

– Myślisz, że przyjmie propozycję od kochanka? Uważasz, że poświęci karierę, na którą pracowała latami, ot tak, po prostu? Ona ma bardzo dużo do stracenia. Czy chcesz być tego powodem?

– Boże, Chloe, od kiedy jesteś taka mądra – odparłem rozdrażniony.

– Od momentu, w którym zacząłeś zachowywać się jak krety. Nie zrozum mnie źle, chcę, żeby się wam udało, ale najpierw poznajcie się choć trochę. Na budowanie gniazdka przyjdzie czas. Julia zawsze może zamieszkać ze mną albo z Alice. Musi tylko podjąć decyzję.

– Chloe, co mam z tym wszystkim zrobić?

– Na początek postaraj się za dużo nie robić. Zawsze byłeś w gorącej wodzie kąpany. Jutro jemy razem śniadanie, wybadam, jak Julia ma się do twojej propozycji. Nie licz na nic więcej.

– Dzięki. Mogłem się zamknąć.

– Tak, ale już przepadło. Teraz nie pogarszaj. Przynajmniej Julia wie, że myślisz o niej poważnie, o ile można myśleć poważnie o kimś po dwóch tygodniach znajomości i kilku wspólnych nocach.

– Daruj sobie sarkazm. Sam nie wiem, dlaczego nie odszedłem tamtej nocy, gdy próbowała mnie splawić.

– To już chyba nie ma znaczenia, prawda?

– Nie, masz rację. Do zobaczenia jutro, w Hamptons.

– Tak, do zobaczenia.

– Chloe...

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegła. – A teraz już idź, bo jestem zajęta. – Zamachała ręką, skupiając wzrok na dokumentach przed sobą. Chyba nie uda mi się wykręcić z rodzinnego spotkania.

Dzień minął szybko, na zebraniach. Dziś sam poprowadziłem spotkanie z menadżerami. Aiden zajął się fuzją, tata już dołączył do mamy nad oceanem, Chloe siedziała całkowicie nieobecna. Najwyraźniej nie tylko mnie nudziły. Recytowanie raportów przez menadżerów zajmowało wieki, musiałem coś z tym zrobić.

– Dziękuję wam za rzetelne przygotowanie wszystkich sprawozdań. Chcę jednak usprawnić naszą pracę, więc od następnego tygodnia proszę o przysyłanie ich do mnie e-mailem, na dwa dni przed zebraniem. Tu będziemy omawiać tylko istotne sprawy, wyszczególnijcie je w konspekcie. Resztę przejrzę sam, czasem poproszę o przygotowanie kilku dodatkowych tematów. Jeśli coś się nagle stanie, będziemy musieli reagować na bieżąco. Dziękuję wam za spotkanie.

Miałem nadzieję, że to zadziała. Żeby nie zaplątać się w tym, co przedstawiają moi ludzie, czytałem wszystko przed prezentacją. Staralem się mieć jak najwięcej pod kontrolą. Tym bardziej że sprawa z zakupem laboratorium przyspieszyła. Aiden nie miał zamiaru wracać, nie powiedział tego wprost, ale za dobrze go znałem i widziałem, jak zaciera ręce na nowe wyzwanie.

Zamówiłem kolację. Wcześniej wyciągnąłem z Ellie, że Julia pominęła lunch. W ciągu kilkunastu godzin zjadła tylko śniadanie i wypła morze kawy. Jak udawało się jej jeszcze myśleć?

Zapukałem do gabinetu, nie odpowiedziała. Otworzyłem drzwi, oczywiście przywitała mnie pustka. Zostawiłem jedzenie i poszedłem jej poszukać.

– Jak idzie? – zapytałem, wchodząc do małego laboratorium, w którym przygotowywała próbki.

– Dobrze, jeszcze tylko milion takich i jestem wolna – zażartowała.

– Możesz zrobić sobie krótką przerwę na kolację?

– Za dziesięć minut, chyba że mi pomożesz.

– Jasne, co mam robić?

– Wstrzyknij dziesięć mikrolitów standardu do każdej wialki. A później otwórz sekwencję i umieść je w odpowiednich miejscach.

Zabrałem się do pracy, na stole miała przygotowane około trzydziestu próbek. To mniej więcej połowa z tego, co planowała jeszcze zrobić.

– Już skończyłem. – Odwróciłem się do niej i zauważyłem, że stała oparta o blat, patrząc na mnie. – Podoba ci się widok? – zapytałem, podchodząc do niej, i położyłem ręce na blacie po obu stronach jej bioder. Szybko pocałowałem ją w usta. – Możemy iść? Umieram z głodu. – Uśmiechnęła się.

– Tak, chodźmy – odparła, po czym odłożyliśmy fartuchy, umyliśmy ręce i w milczeniu poszliśmy do jej gabinetu.

– O czym myślisz? – zapytałem.

– O próbkach, o projekcie, który prawdopodobnie jutro dostaniesz w całości. O tym, co potem, o twojej propozycji.

– Ach to, przepraszam. – Nerwowo przeczesalem włosy palcami. – Nie chcę, żebyś czuła się w jakikolwiek sposób przymuszona. Powiedziałem, czego chcę, ale zrozumieć, jeśli odmówisz. Po prostu pomyśl o tym. Pomogę ci z ostatnimi próbkami, co ty na to?

– Świetny pomysł, przyda mi się pomoc.

– Obiecasz mi coś? – spytałem, podając jej sałatkę.

– Co takiego? – Spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Zaczynaj o siebie dbać, wiem, że nie jadłaś nic od śniadania.

– Ellie? – Zmarszczyła brwi.

– Wydałem jej służbowe polecenie. Musiała powiedzieć. – Wyszczерzyłem do niej zęby. – Obiecuj.

– Obiecuję. Jedźmy. Mam ochotę wyjść stąd o przyzwoitszej porze niż wczoraj.

Kilkanaście minut później ramię w ramię pracowaliśmy w laboratorium. Szło na tyle sprawnie, że po godzinie byliśmy u mnie. Otworzyłem butelkę wina, zasłużyliśmy na kieliszek po tak długim dniu.

– Kąpiel? – zapytałem.

– Szybki prysznic. Jak tylko usiądę, to zasnę, nie chcę ryzykować życia – westchnęła, gdy zaprowadziłem ją do łazienki i podałem ręczniki.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, zawołaj.

– Dołączysz? – Przytrzymała mnie za rękę. Wystarczyło jedno spojrzenie, nie zamierzałem odmówić.

– Z przyjemnością. – Odkręciłem wodę. Przyciągnąłem Julię do siebie, wpijając się w jej soczyste wargi. Powoli zdjąłem z niej ubranie i bieliznę, a potem ściągnąłem swoje jak najszybciej. Wiedziałem, że jest zmęczona, ale

nie chciałem się śpieszyć. Namydliłem jej ciało, to samo zrobiłem ze sobą. Pierwszy raz widziałem, żeby tak intensywnie na mnie patrzyła. Lubiała, gdy ją obserwowałem, i najwyraźniej lubiała sama to robić. Podniecało mnie nasze małe przedstawienie.

Przysunąłem się bliżej, pocałowałem ją w usta. Odnalazłem moje ulubione miejsce w zagłębieniu jej szyi. Zawsze delikatnie drżała, gdy ją tam całowałem. Chwyciłem za pierś, czułem się tak, jakbym nigdy nie miał się nią nasycić. Łapczywie zacząłem ssać sutek i szybko powędrowałem w dół jej ciała dłonią, aż dotarłem do jej cipki. Gdy wsunąłem w nią palce, by pieścić jej wnętrze, zaplotła mi ręce wokół szyi. Nie spodziewała się tak gwałtownej reakcji z mojej strony.

– Wszystko w porządku? – zapytałem.

– Tak, nie przestawaj. – Zacząłem poruszać palcami coraz mocniej. Czułem, jak traci siłę w nogach, zbliżając się do końca. Mogliśmy dojść razem. Sięgnąłem do szafki po prezerwatywę. Podniosłem ją, oparłem o ścianę i powoli, po milimetrze wszedłem w jej ciepłą cipkę. Na początku delikatnie, ale gdy zacząłem przyspieszać, spojrzała na mnie wielkimi oczami i przepadłem. Pożądanie ogarnęło mnie całkowicie, zapomniałem o łagodności. W pędzie oddałem całego siebie. Poczułem, jak chwyta mnie za włosy, robiła tak tuż przed szczytowaniem. Przyspieszyłem. Czułem, że też jestem na krawędzi.

– Dojdz dla mnie, maleńka. – Wtulila się we mnie bardziej i krzyknęła. Mój orgazm przyszedł sekundę po jej, jeszcze drżała. Boże, jak bardzo jej potrzebowałem. Wszedłem z niej, ale nie wypuściłem z ramion, tylko mocniej przycisnąłem do ściany. Oddychałem ciężko.

– Max, dobrze się czujesz? – Musnęła palcami moje ramię. Wymruczałem coś bez składu. Formowanie myśli zajęło mi więcej czasu niż zwykle. – To było... – szukała odpowiedniego słowa –bardzo gwałtowne.

– Postanowiłem być trochę samolubny.

– Lubię, gdy taki jesteś.

– Chodźmy do łóżka. – Owinąłem ją ręcznikiem. – Julio, nie wychodź jutro bez pożegnania. – Otuliłem ją mocniej.

– Jutro jest sobota, mam zamiar spać aż do szóstej. – Zaśmiała się.

– No właśnie, chciałem z tobą porozmawiać wcześniej, ale nie miałem okazji. Jutro jadę do Hamptons, mamy rodzinne spotkanie. Mama będzie nam suszyć głowy. Masz ochotę zabrać się ze mną?

– Z jakiego powodu będzie wam suszyć głowy? – powtórzyła, akcentując liczbę mnogą.

– Cała nasza trójka jest koło trzydziestki, żadne z nas nie ma żony, czy męża w przypadku Chloe, a ona chce mieć wnuki. Jak to mama.

– Odnoszę wrażenie, że na takie spotkania nie zabiera się dziewczyny po dwóch tygodniach znajomości.

– To tylko rodzinne grillowanie, wspólne śniadania, opalanie się na hamaku, pływanie w basenie. Nic wielkiego. Znasz już Aidenę, Chloe i Ryana. Jemu mama też nie daje spokoju. A to, jak ucieka za każdym razem, gdy go zapyta o dziewczyny, jest najzabawniejsze. Nie wie, biedny, gdzie ma oczy podziać. Mimo to jedzie z nami, gdy tylko trafi się okazja.

– Brzmi zachęcająco, ale mam jeszcze trochę pracy. Do dziesiątej będę w laboratorium. Później śniadanie z dziewczynami i pewnie znów tam wrócę.

– Zastanów się jeszcze. Ale jeśli nie chcesz jechać, postaram się wrócić wieczorem, będziemy mieli niedzielę dla siebie.

Budzik obudził nas o szóstej, Julia podniosła się od razu. Nie potrzebowała poprzeciągać się w łóżku. Miała wypracowany schemat i działała jak automat. Zabrała swoją wielką torbę i wyszła do łazienki. Po co kobietom takie duże torebki?

Pokręciłem głową. Nieważne, pewnie i tak nie zrozumie.

Założyłem spodnie i poszedłem przygotować śniadanie. Tak jak ustaliliśmy, ale przede wszystkim zależało mi, żeby to miejsce dobrze się jej kojarzyło. Raczej angielskiego śniadania nie serwowałem, ale znalazłem w lodówce bekon i jajka, a do tego tosty. Wystarczyło.

Pół godziny później przyszła do mnie, podałem jej kawę.

– Ładnie wyglądasz. – Przyciągnąłem ją bliżej i pocałowałem w policzki. Miała na sobie jasne dżinsy, płaskie buty i białą koszulkę z dość głębokim dekoltem. Nigdy nie widziałem jej w tak zwyczajnym stroju. Włosy zostawiła rozpuszczone, takie lubiłem najbardziej. – Tosty są gotowe, masło w lodówce, jajka już dochodzą. Głodna?

– Bardzo. – Zaplotła mi ręce wokół szyi.

– Myślisz, że możesz zostać godzinkę dłużej? – zapytałem, całując płatek jej ucha.

– Raczej nie. Później będzie mi ciężko wyjść na śniadanie.

– Szkoda.

– Mielicie na to całą noc i jeszcze wam mało? Max się nie postarał? – Ryan wszedł do kuchni. Miał moje klucze i zdecydowanie nie miał w

zwyczaju pukać.

– Wcześniej jesteś. – Spojrzałem na niego.

– Pomyślałem, że dotrzymam ci towarzystwa przy śniadaniu, ale widzę, że Julia sprawdza się tu lepiej.

– Za każdym razem, gdy robi się interesująco, wchodzi Ryan. Czy on tu mieszka? – Julia zwróciła się do mnie, złośliwie patrząc na mojego przyjaciela. Usiadła na stołku przy wyspie kuchennej.

– Nie, ale czuje się, jakby był u siebie. – Podałem jej talerz.

– Sam dałeś mi klucze – odpowiedział Ryan z przekąsem.

– Tak, ale w razie nagłych wypadków.

– Pusta lodówka zalicza się do nagłych wypadków? – rzucił przyjaciel, na co Julia zachichotała.

– Myślę, że tej potyczki z nim nie wygrasz. Nakarm go, może humor mu się poprawi. Śniadanie pyszne. – Podeszła do mnie, objęła w pasie i pocałowała leciutko.

– Boże, nie przed śniadaniem. Za wcześnie, żeby na was patrzeć. – Ryan siedział ze skwaszoną miną.

– Zamknij oczy – odpowiedziałem ironicznie.

– Ładnie pachnie, zostało coś dla mnie? – Wszedł Aiden.

– Musisz zamykać drzwi na podwójny zamek – wyszeptała mi do ucha Julia.

Roześmiałem się.

– Jedziesz z nami? – zwrócił się do niej Aiden.

– To chyba nie jest dobry pomysł, chcecie rodzinnie spędzić czas.

– Zastanów się jeszcze, Chloe przyjedzie później. Możesz się z nią zabrać.

– To jest świetny pomysł, Helen będzie tobą zachwycona, może da nam spokój na cały weekend. Julio, musisz jechać. – Ryan patrzył na nią wyczekująco.

– Helen? – zapytała.

– Mama. – Chórem odpowiedzieliśmy z Aidenem.

– Ach, rozumiem, chcecie ze mnie zrobić kozła ofiarnego? – droczyła się z nim.

– Trochę tak, ale tobie nic nie powie i będzie się hamowała. Julio, nie masz ochoty na dwa dni wypoczynku nad basenem albo oceanem? Odstąpię wam domek dla gości. Będziecie mieli trochę prywatności – powiedział Aiden zachęcająco.

– To wszystko brzmi super, ale mam wrażenie, że czegoś mi nie mówicie. Gdzie jest haczyk? – zapytała, na co się roześmiałem. – Ryan powiedz prawdę. – Julia oparła się o wyspę naprzeciwko niego, patrzyła mu w oczy, przy tym wypinając lekko pośladki. Od razu przyszło mi do głowy jak je wykorzystać.

Skupiłem się na rozmowie, żeby nie odpłynąć. Oczy Ryana zrobiły się okrągłe jak spodki, gdy zaglądał jej w dekolt. Sama to sprowokowała. Wiedziała, jak go podejść. Patrzyłem na nich zazdrosny.

– Aiden już znasz, gdy ostatnim razem byliśmy tu we troje, zachowywał się jak nadgorliwy palant, czyli jak zwykle, Chloe powiedziała, delikatnie mówiąc, że nie prowadzisz się dobrze, chociaż nie miała tego na myśli. Ta dwójka jest najgorsza. Ja lubię żartować, ale jestem całkiem sympatyczny. Jeśli nie będziecie mnie kusić, to spróbuję się powstrzymać od głupich komentarzy. Helen i Richard to wspaniali ludzie. Nie musisz się ich obawiać, potraktują cię jak członka rodziny. Helen będzie zachwycona, że Max w końcu układa sobie życie. Jest cudowna, nie będzie chciała wiedzieć więcej, niż jej powiesz. I Max będzie w dobrym humorze, wszyscy wiemy, jakim potrafi być irytującym dupkiem, gdy nie jest. Tego nie chcemy. Nawet nie musisz się pakować, wystarczy tylko kostium kąpielowy. Julio, zdajesz sobie sprawę z tego, że zaglądam ci w dekolt? – Ryan zakończył wywód, na co Julia uśmiechnęła się prowokująco.

– Taki był zamiar, pomogłam ci się otworzyć i dostałam wszystkie odpowiedzi. Poza tym ewidentnie nie poszczęściło ci się wczoraj. Jesteś strasznie marudny. Udało mi się, poprawić twój humor?

Roześmiałem się. Ze swoją naturalną pewnością siebie idealnie wpasowała się w moje życie. Z reguły to Ryan onieśmiał kobiety, tym razem ona zaskoczyła jego.

– Ech, Juls, lubię cię.

– Na mnie już pora. Nie obiecuję, ale przemyślę. – Pocałowała mnie i wyszła.

– Coś poważnego – powiedział Ryan, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

– Może – odpowiedziałem.

– Nie pytałem. To, że na nią lecisz to jedno, ale to, że jesteś wkurwiająco zadowolony to drugie.

– Ty po prostu musisz kogoś przelecieć, wtedy przestaniesz się wszystkim denerwować. Jak długo nie bzykałeś? I dlaczego?

- Za długo. Znudziło mi się latanie za panienkami.
- Co ci się stało? – Aiden nie potrafił pohamować śmiechu.
- Wal się. – Ryan urwał rozmowę. – Jedziemy?

Rozdział 16

Julia

Max zasypywał mnie coraz ciekawszymi pomysłami. Najpierw wspólne mieszkanie, później wyjazd. Nie żądał odpowiedzi od razu, nie naciskał, lecz postępował po prostu. Wspólne mieszkanie nie polega tylko na seksie i śniadaniach. Przy moim trybie pracy więcej mnie nie było w domu, niż byłam. A to mogło przerodzić się w duży problem. Wczoraj rano zdenerwował się, bo wyszłam bez pożegnania, mimo że wiedział, że postąpiłam właściwie. Czy tak miało być za każdym razem?

Za każdym razem, powtórzyłam w myślach.

Zabrzmiało to tak, jakbyśmy mieli długoterminowe plany. Zdecydowanie za daleko wybiegłam w przyszłość. Zagadką dla mnie było, w którą stronę zmierzała nasza znajomość. Przypuszczałam, że zaangażowanie wychodziło od obojga, a jednocześnie obawiałam się, że mógł to traktować jak przygodę i seks bez zobowiązań. I co wtedy? Przecież od tego się zaczęło. Dlaczego wszystko się tak skomplikowało? Nawet nie miałam rozwodu. Nie powinnam zaczynać nowego życia z Maksymem, bez formalnego zakończenia związku z Aleksym.

Ostatnia myśl wywołała uśmiech. Alex.

To zadziwiające, jak mało miejsca zajmował w moich myślach. Czy to możliwe, że łączyło nas tylko przyzwyczajenie, przyjaźń? Lubiliśmy spędzać razem czas, łączyły nas zainteresowania, ale gdzie się podziało uczucie? Uświadomiłam sobie, że nie byłam zła, bo sobie kogoś znalazł. Jedyne, co mnie wkurzało, to sposób, w jaki mnie wykorzystał i oszukał. Jak mógł? Wszystko robiłam dla nas. Wstrętne małe pijawki.

– Co ci się stało? Wyglądasz jak chmura gradowa – zwróciła się do mnie Alice, gdy dotarłam do stolika.

– Myślałam o Aleksie.

– Co ten gnój znów wymyślił?

– Od momentu, w którym oskarżył mnie o rozpad naszego małżeństwa, nic. Cisza przed burzą. Czekam na odpowiedź prawnika. Nawet gdybym musiała walczyć do końca życia, nie odpuszczę, i potrzebuję was, żebyście

mi o tym przypominały. Nie chodzi nawet o zdradę. Najbardziej boli to, jak mnie potraktował. Palant. Możemy zmienić temat?

– Jasne – odparła szybko Alice. – Jak ci się układa z Maksem?

– Od skrajności w skrajność. – Przewróciłam oczami.

– Opowiadaj.

– A innych tematów nie ma? – Uśmiechnęłam się ironicznie.

– O nie, moja droga. Tak łatwo się nie wykręcisz. Chcemy wiedzieć wszystko.

– Nie wszystko – dodała Chloe. – Zachowaj szczegóły.

– Max zaproponował mi wspólne mieszkanie, dopóki nie znajdę własnego i wyjazd do Hamptons.

– Co zrobił? – Alice otworzyła szeroko oczy. Spojrzałam na Chloe, patrzyła w drugą stronę. Powiedział jej.

– Chloe, wiem, że z tobą rozmawiał. Masz to wypisane na twarzy. – Uśmiechnęła się winna. – Nie chcę, żebyś w jakikolwiek sposób czuła się zobowiązana wobec mnie i Maksa. Nie oczekuję, że zdradzisz, o czym rozmawialiście. To znaczy jestem ciekawa, ale rozumiem, że to jest między wami. Mam tylko jedno pytanie: czy on to przemyślał?

– Nie, Juls, nie przemyślał, ale dla niego największym problemem było to, że możesz odmówić. Ostatnio ciężko mi za nim nadażyć, ale jedno jest pewne, zależy mu na tobie.

– Rozumiem.

– To świetnie, tylko, co rozumiesz? – zapytała Alice, pakując grzankę do ust.

– Rozumiem, dlaczego się zapędził. Spodobała mu się zabawa w dom. Spędziliśmy razem prawie każdą noc w tym tygodniu, ale wspólne mieszkanie, nawet pomieszkiwanie, to chyba za szybko. Ja jeszcze nie mam rozwodu.

– Julio, zawsze możesz się do mnie wprowadzić albo do Mike'a, któreś mieszkanie na pewno będzie wolne w ciągu kilku tygodni. Powiedz kiedy, a trochę przyspieszymy przeprowadzkę. Męczą mnie już ciągłe rozmowy o tym: gdzie, kiedy, jak daleko do pracy i generują napięcie między mną a Mikiem. Nie podoba mi się to.

– Czemu nie mówiłaś, że jest tak źle? Przyspieszyłabym podjęcie jakiejś decyzji, a tak, wy się denerwujecie i ja się miotam – odparłam.

– To znaczy, że jest jakaś decyzja? – zapytała Chloe.

– Nie do końca, w przyszłą środę mam spotkanie w sprawie pracy. Rozmawiałam z nimi tuż przed przyjazdem do USA, ale nie chcieli czekać na mnie trzech miesięcy. Teraz nie proponują mi zlecenia, ale stały kontrakt. Praca jest w Nowym Jorku. Główny menager laboratorium organicznego.

– To świetnie.

– Chloe, Max jeszcze nie wie. Zatrzymaj to dla siebie. Porozmawiam z nim jutro.

– Dlaczego nie dziś?

– Bo dziś jest w Hamptons.

– A ty się nie wybierasz? Dlaczego? – naciskała Alice.

– No właśnie dlaczego? Fajnie będzie mieć jakąś dziewczynę do pogadania. We trzech potrafią zamęczyć.

– Masz rację, mogłoby być przyjemnie. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam na plaży. Aiden, Ryan i nawet Max uważają, że jak pojedę, twoja mama przestanie się o nich martwić. Czy powinnam się bać?

– Dołączę się do chłopaków. Mnie też się przyda wyjazd bez ciągłych pytań o chłopaka, męża i dzieci. Mama jest kochana, ale przesadza. Gdy zobaczy cię z Makssem, zacznie planować waszą przyszłość – skrzywiłam się znacząco – spokojnie, tylko w swojej głowie.

– Okej, jadę. Tylko najpierw musimy skoczyć do jakiegoś sklepu z letnią odzieżą. Bo to – wskazałam swoje ubranie – to jedyny odpowiedni strój. W szafie wiszą same garnitury.

– Świetnie. – Chloe klasnęła w dłonie – Alice, a ty i Mikę? Macie ochotę się przyłączyć?

– Nie tym razem, Mikę pracuje, ma jakieś pilne zlecenie. Pozdrów Helen i Richarda.

– Dziękuję. Pozdrowię. To, co? Zbieramy się na zakupy?

– Powodzenia – szepnęła do mnie Alice na tyle głośno, żeby Chloe usłyszała.

– Nie przesadzaj, nie jestem taka zła. Poza tym chcę dojechać przed lunchem. Odwiedzimy najwyżej dwa sklepy.

– Chloe, pamiętaj, że ja muszę liczyć każdego centa. Wszystkie wysokopółkowe sklepy odpadają.

– Nie przejmuj się, mam parę dobrych znajomych i wysokie rabaty w kilku sklepach.

Chloe podała mi kolejny kostium do przymierzenia. Przy okazji wsadziła głowę do przymierzalni, zlustrowała swoim profesjonalnym okiem i uśmiechnęła się z aprobatą.

– Wiedziałam, że to czarne bikini będzie pasowało na ciebie idealnie. Z twoimi pośladkami tylko brazylijskie doły.

– Nie jestem przekonana. Są bardzo mocno wycięte.

– Max oszaleje. – Uśmiechała się szeroko.

– Twoi rodzice też, tylko z zupełnie innego powodu.

– Daj spokój. Nie musisz się nimi przejmować. Jeśli chcesz, wezmę takie samo. Mimo że moja pupa w porównaniu z twoją wygląda po prostu kiepsko.

– Nie przesadzaj, masz świetne ciało.

– Aha, jasne. Dałaś znać Maksowi? – zapytała.

– Nie, zrobię mu niespodziankę.

– Ucieszy się. Mój brat naprawdę cię lubi. Daj mu szansę.

– Myślę, że oboje dajemy sobie szansę. Chloe, ja też go lubię. Przeróżające jest tempo, w jakim posuwamy się do przodu, ale czy zawsze musimy iść ostrożnie?

– Rozumiem, co masz na myśli. Dajcie sobie czas. Max liczy się z tym, że jest za wcześnie na wspólne mieszkanie. On po prostu chce, żebyś została w Nowym Jorku.

– Jeśli uda mi się dostać tę pracę, zostanę. Ale tym razem zrobię to dla siebie. Nie podporządkuję życia pod kolejnego mężczyznę.

– Wyjaśnij mi to, Julio. Chcecie tego samego, ale pomiędzy wami jest wiele niedomówień. Może nie teraz, nie w ten weekend, ale nie zwlekajcie zbyt długo. – Zamilkła na moment, zastanawiając się nad czymś. – Potrzebujesz czegoś więcej?

– Do tego, co kupiliśmy, dopakuję bieliznę, kosmetyczkę i jestem gotowa. Do zobaczenia za pół godziny?

Przegadałyśmy w aucie prawie całą drogę, rozmawiałyśmy o swoich byłych, studiach, pracy, podróżach. Słuchałyśmy babskiej muzyki i śpiewałyśmy na całe gardło. Żartowałyśmy i śmiałyśmy się do utraty tchu.

– Tylko błagam, nie całujcie się przez cały czas.

– Mówisz jak Ryan.

– Od kiedy jemu przeszkadzają takie rzeczy? Ja nie mam ochoty patrzeć na napalonego brata, ale Ryan? To coś nowego. Kiedy z nim rozmawiałaś?

– Wpadł rano na śniadanie. Aiden też. Tym razem nie było niezręcznie, lecz zabawnie i miło. Cieszę się, że obaj mnie zaakceptowali.

– Tak, lubią cię. Mimo że nie mają nic do powiedzenia. Max wie, czego chce. Jeśli będzie potrzebował rady, sam się zgłosi, w innym wypadku możesz walić jego głową o mur, a i tak zrobi swoje.

– To chyba jakaś rodzinna cecha.

– Można tak powiedzieć, wszyscy jesteśmy uparci.

– Powinnam coś wiedzieć, zanim wejdziemy do środka? – Czułam się odrobinę niezręcznie mimo zapewnień Chloe. Nie przyjechałam tu jako jej koleżanka, ale dziewczyna Makska.

– Przestań się przejmować. Nie masz czym.

– Ale wiedzą, że dla was pracuję.

– O to się martwisz?

– Przede wszystkim. Konflikt interesów i tak dalej.

– Wiesz, jak się poznali? Mama była pierwszą księgową taty. On wtedy rozkręcał laboratorium, ona miała małego synka. Straciła męża, sama wychowywała dziecko, a mimo to stała się najlepszym pracownikiem, jakiego posiadał. Po roku prawie w ogóle nie przejmował się księgowością, bo zaprowadziła idealny porządek. Do pewnego czasu sprawdzał rachunki, potem jej zaufał. Nieraz służyła radą. Z każdym rokiem stawała się coraz lepsza, aż w końcu zajęła stanowisko dyrektora finansowego. Tata otworzył firmę, ale zawsze powtarzał, że budował ją z mamą.

– Cudownie znaleźć w życiu osobę, na której zawsze można polegać.

– Tak, to prawda. Chodźmy, przedstawię cię. Od razu proszę, wybaczą nam. Takich nas jeszcze nie znasz.

– Już się boję – rzuciłam, a Chloe, z bardziej ironicznym niż pokrzepiającym uśmiechem, pociągnęła mnie w kierunku domu.

– Mamo, jestem.

Dom nie wydawał się duży, ale robił ogromne wrażenie. Piętrową bryłę pokrywał szary kamień. Z przodu znajdowała się weranda, na której ktoś urządził pokój kwiatowy. Zarówno ramy okienne, drzwi, balustrady, jak i meble ogrodowe miały odcień o ton ciemniejszy od całej elewacji.

Naprzeciw nam wyszła kobieta koło sześćdziesiątki o blond włosach i pięknych niebieskich oczach. Była mniej więcej mojego wzrostu, dość drobnej budowy. Na twarzy miała wymalowany uśmiech, a wokół oczu niewielkie zmarszczki.

– Cześć, kochanie, tak się cieszę, że cię widzę. – Uścisnęła Chloe, uśmiechając się serdecznie. – Przywiozłaś gościa.

– Mamo, to jest Julia. Pracujemy razem.

– Dzień dobry, cieszę się, że mogę panią poznać.

– Ja również, Julio. Mów mi Helen. Szkoda, że nie dałaś znać wcześniej, przygotowałabym pokój.

– To nie będzie konieczne. – Chloe coś planowała, jej twarz zdradzała rozbawienie i zadowolenie.

– Max – krzyknęła – twoja ukochana siostra przyjechała. – Kilka sekund później Max wyskoczył z domu i podszedł do nas szybkim krokiem.

– Jesteś – zawołał. Złapał mnie w ramiona i całował tak długo, aż ktoś z tyłu odchrząknął. Czulałam, gorący rumieniec na policzkach.

– Domek jest wasz – usłyszałam głos Aideny, obok niego na werandzie stał Ryan. Chloe obejmowała Helen, a tuż obok stał Richard. Miałam przyjemność spotkać i porozmawiać z nim w firmie. Bardzo dobrze znałam jego pracę naukową jeszcze ze studiów. Zawsze imponował mi wybieranymi przez siebie rozwiązaniami.

– Miło znów pana widzieć, doktorze Reynolds.

– Myślę, że po takim przedstawieniu, jakie zafundował nam Max, witając cię, możemy mówić sobie po imieniu.

– No tak, Max lubi mocne wejścia. – Ryan wybuchnął śmiechem, Aiden się odwrócił, Chloe zachichotała, Maksowi uśmiech nie schodził z twarzy, a nasz trójka udawała, że komentarz nigdy nie padł.

– Chodźmy, lunch już czeka – Helen przerwała niezręczną ciszę.

– Juls, chcesz się odświeżyć? Max pokaż Julii drogę. Jeśli się nie mylę, od świtu pracowała w laboratorium. – Chloe podsunęła sprytnie.

– Dziękuję.

– Chodź. – Max wziął mnie za rękę.

– Pierwsze wrażenie mamy za sobą. Myślisz, że twoja mama mnie polubiła – zażartowałam.

– Myślę, że nawet bardzo. – Pocałował mnie w czubek głowy.

– Obiecałam Chloe, że nie będziemy się wszędzie całować. Limit już wyczerpaliśmy.

– Ja nic nikomu nie obiecywałam, mam zamiar wykorzystać każdą chwilę spędzoną z tobą.

– Możemy wykorzystywać chwile we dwoje. Wołałabym nie świecić oczami przed twoimi rodzicami. Dajmy im szansę mnie polubić.

– Nie przejmuj się. Mama nie widziała mnie z kobietą od pięciu lat. Polubiłaby cię nawet brzydką i niezbyt mądrą.

– Pokrzepiające.

– Chodziło mi o to, że nie zakwestionuje mojego wyboru. Poza tym możemy zjeść tutaj, a nawet zostać tu przez cały weekend. –

Stanęliśmy przed domem dla gości, który stanowił małą parterową kopię głównego domu.

– Oba są piękne – powiedziałam z zachwytem. – I nie, nie możemy zjeść tutaj. Nie dam Ryanowi więcej powodów do radości.

– Jak sobie życzysz. – Zaniósł moją torbę do sypialni i położył ją na łóżku. Wyjęłam z niej zieloną sukienkę bez ramiączek.

– Daj mi dziesięć minut. Zajmij się czymś – poprosiłam, ale Max położył ręce na moich biodrach, ustami przywarł do szyi, przesuwając się leniwie w stronę obojczyków. – Czymś, nie kimś – odparłam cicho, poddając się przyjemności.

– Za dziesięć minut tu wrócę, dłużej nie wytrzymam.

– Zachowujesz się, jakbyś nie spędził ze mną ostatniej nocy. – Zaśmiałam się.

– Chyba mi się nie dziwisz? – Położył się na łóżku. – Tu zaczekam.

Wpadłam do łazienki, spięłam włosy gumką, po czym szybko wskoczyłam pod prysznic. Letnia woda ostudziła moje ciało. Lubiłam słońce, ale dziś tak dużo się działo, że potrzebowałam odrobinę ochłonać. Poprawiłam makijaż i przygotowana dołączyłam do mojego mężczyzny.

– Wiesz, że to naprawdę zajęło ci dziesięć minut?

– To nie był mój pierwszy raz.

– Możemy tu zostać jeszcze chwilę. Nie oczekują nas od razu.

– Nawet o tym nie myśl.

– Julio, myślę o tym, odkąd rano wyszłaś z domu. – Patrzył na mnie z pożądaniem w czarnych oczach.

– Pocałuj mnie – zażądałam, ale on tylko uśmiechnął się łobuzersko.

– Chodź do mnie.

– Nie, podejdź i pocałuj mnie tak, jak przed domem, ale bez świadków. Chcę się z tobą przywitać. A później pójdziemy na lunch. Jestem głodna.

Wstał i zrobił wszystko, o co poprosiłam. Uradowana korzystałam z każdego czulego gestu, dotyku gorących dłoni, muśnięcia warg, które coraz mocniej pieściły moje.

Lunch minął na wesoło. Helen i Richard zachowywali się tak, jakby byli tylko ze swoimi dziećmi. Niejednokrotnie Helen zwracała uwagę Ryanowi, rozmawiała z nim o firmie, którą prowadził, nawet doradzała w sprawach inwestycji.

– Helen, jeśli zdecydujesz się wrócić do pracy, daj mi znać. Zatrudnię cię bez mrugnięcia okiem.

– Dziękuję, ale ja już swoje przepracowałam. Teraz czekam na wnuki, którymi będę mogła się zająć. – W tym momencie objęła wzrokiem całą trójkę swoich dzieci. Każde z nich patrzyło w innym kierunku. – A ty prędzej czy później będziesz musiał kogoś zatrudnić. Zresztą nie będę sobie języka strzępić. Poproś Chloe, ona z pewnością znajdzie najbardziej kompetentną osobę, jaką możesz mieć. Zaaranżuje spotkania z najlepszymi specjalistami. Obiektywnie przekaże ci wszystkie niezbędne informacje. – Odwróciła się do Chloe. – To będzie dla ciebie odskocznia od codzienności i wyzwanie. Szkoda zmarnować te wszystkie lata przygotowań na studiach i staż we Francji. Trzeba się rozwijać.

– Dobrze wiemy, że we Francji uczyła się zupełnie czegoś innego – rzucił Max złośliwie, za co dostał w nos kawałkiem sera.

– Raz go złamałam, mogę to powtórzyć – ostrzegła Chloe. – Mamo, nie narzucaj mnie Ryanowi. Zaoferowałam mu pomoc. Jeśli będzie chciał z niej skorzystać, wie, gdzie mnie znaleźć.

– Chloe ma rację, ale trzeba przyznać, że to ona podsunęła nam ofertę Julii – wtrącił Richard.

– Dziękuję. – Spojrzałam na nią z uśmiechem, na co tylko machnęła ręką.

– *A propos* pracy, jak idą testy? To już chyba ostatnie tygodnie, prawda? – Richard zwrócił się do mnie.

– Dziś rano wysłałam Maksowi skończoną metodę. Wczorajsze testy wyszły zadowolająco, więc czekam na zatwierdzenie. Moja praca w Grant & Reynolds Lab dobiegła końca. Dopóki tu jestem, mogę pomóc we wprowadzeniu jej w życie.

– To świetnie. – Aiden nie ukrywał zadowolenia i zaskoczenia. – Max, dlaczego nic nie mówiłeś?

– Bo jest sobota i jesteś ze mną od szóstej trzydzieści rano. Nie umrzesz z ciekawości do poniedziałku. Nawet nie wiedziałem, że już skończyłaś. – Ostatnie zdanie rzucił w moim kierunku, ściskając mnie za dłoń.

– Gdybym tego nie zrobiła, wciąż tkwiłabym w laboratorium. Szkoda takiej pięknej pogody na pracę.

– Powiedziała Julia, która siedzi w biurówcu od świtu do nocy –zadrwiła Chloe.

– Wracamy z Richardem na dwa tygodnie na Manhattan, jeśli chcecie odpocząć, dom jest do waszej dyspozycji – zasugerowała Helen.

– Dziękuję, to bardzo miłe, ale w mojej sytuacji raczej niemożliwe. Muszę poszukać kolejnego zlecenia lub pracy. Co wcale nie jest takie łatwe.

– W kierunku czego się skłaniasz? – zapytał Aiden.

– Jestem trochę zmęczona ciągłym mieszkaniem w hotelach, miło byłoby gdzieś osiąść na dłużej.

– Dlaczego mam wrażenie, że masz już jakiś plan? – zapytał Max, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Bo mam. – Roześmiałam się.

– Helen, jeśli oni nie chcą skorzystać, ja z przyjemnością zostanę.

– Ryan posłał jej zadziorny uśmiech.

– Jak tylko przedstawiś mi swoją dziewczynę, zostawię ci klucze nawet na miesiąc. Obiecuję – Helen odparła przekornie.

– Co oznacza, że to nigdy nie nastąpi – zadrwił Aiden.

– Plaża czy basen? – zapytał Max, patrząc na mnie.

– Plaża.

– Chodź, Chloe, poprzeskadzamy im trochę. – Ryan pociągnął ją w górę.

– Ja muszę sprawdzić kilka wiadomości, więc nie czekajcie na mnie.

– Aiden, nie zaczynaj. W ciągu dwóch dni świat się nie zawali. –Helen spojrzała na niego z wyrzutem. – Nie chcę cię tu widzieć.

– Prawdziwa rodzicielska troska – burknął pod nosem w odpowiedzi.

– Masz trzydzieści dwa lata. Musisz w końcu zrozumieć, że praca to nie wszystko. Nie możesz odkładać życia na później, bo straconego czasu nie cofniesz. Weź przykład z Maksa. – Max wyszczerzył zęby w głupim uśmiechu i przyciągnął mnie mocniej.

Miałam wrażenie, że Helen dopiero się rozkręcała, ale Aiden przerwał jej szybko:

– Dobrze pójdę z nimi. – Pocałował mamę w policzek.

– Tak się zawsze zaczyna - szepnął mi do ucha mój mężczyzna.

Wziął mnie za rękę i nie puszczał przez cały spacer. Przyjemność sprawiało samo poczucie, że był tak blisko. Ryan przekomarzał się z Chloe,

Aiden naigrywał się z Ryana. Miło słuchało się tej wesołej paplaniny.

- O czym myślisz? - zapytał Max, patrząc na mnie z uśmiechem.

- Cieszę się, że przyjechałam. Zapomniałam, jakie to uczucie nic nie robić i o niczym nie myśleć. Wręcz cudowne. - Roześmiałam się.

- Zawsze możemy tu wrócić. Mama mówiła poważnie. Dwa tygodnie razem na plaży. Co ty na to?

- Może kiedyś. Teraz nie jest dobry moment na wakacje. Poza tym muszę wrócić do Anglii i pozamykać wszystkie swoje sprawy.

- Powiesz mi teraz, jaki masz plan?

- W środę mam rozmowę o pracę. - Omal się nie zatrzymał. Przez twarz przebiegło mu tysiąc różnych emocji, od zaskoczenia przez niedowierzanie po szczerą radość. - To na razie nic pewnego. Prowadzą rekrutację na menagera laboratorium. - Staralam się uspokoić jego ekscytację, która udzieliła się również mnie.

- Którego laboratorium?

- Powiem ci, jak dostanę pracę. - Uśmiechnęłam się zadowolona. - Na razie nie ma o czym.

- Nic nie zdradzisz?

- Nic a nic.

- Bardzo chcę być częścią twoich planów. Jeśli będziesz chciała o czymkolwiek porozmawiać, po prostu przyjdź do mnie.

- Max, jesteś częścią moich planów - wyznałam, a on uśmiechnął się podejrzliwie.

-Ale...

- Ale... Nie ma żadnego ale. Może nie śpieszmy się tak ze wszystkim. Niech sprawy skierują się na odpowiedni tor.

- Raczej nie wprowadzisz się do mnie.

- Raczej nie. Pamiętaj, że zadajesz się z mężatką.

- Prawie rozwódką. - Skrzywiłam się, gdy wypowiedział te słowa. - Wyjdź za mnie, wtedy nikt cię tak więcej nie nazwie. - Zadowolony zbliżył usta do moich i lekko posadł dolną wargę.

- Dwie minuty temu poprosiłam, żebyśmy się nie śpieszyli, a ty już prosisz mnie o rękę?

- To taka luźna sugestia.

- Na szczęście zostałam przy nazwisku panińskim - prychnęłam. - Max, gdzie jest reszta? - Rozejrzałam się.

- Poszli do baru. Możemy pobyć chwilę sami. Usiądziemy?

Plaża nie była zatłoczona, ale Max wybrał najbardziej oddalone miejsce z możliwych. Słońce wciąż stało wysoko na niebie, a fale leniwie wpływały na brzeg. Jego dłoń ścisnęła moją. Chciałam zapamiętać ten obrazek. To przepelniające uczucie szczęścia i spokoju.

- Na jak długo chcesz pojechać do Anglii?

- Może miesiąc. Wydaje mi się, że mam tam bardzo dużo spraw do załatwienia. Zamknięcie dotychczasowego życia zajmie chwilę. Jeszcze nie wymyśliłam, co zrobię z domem rodziców. Nie chcę go sprzedawać, ale wynająć też nie. Poza tym wiem, że Alex nie odpuści łatwo i będziemy walczyć w sądzie o nasz dom.

- Mogę pojechać z tobą na kilka dni.

- Przejęcie obowiązków Aideny już teraz pochłania większość twojego czasu. Nie masz tych paru dni. Poza tym muszę to zrobić sama.

- Julio, daj mi te kilka dni. Tylko do wyjazdu. I tak spędzamy razem prawie każdą noc. - Przyciągnął mnie bliżej i pogładził palcami policzek.

- Max, ja nie gotuję, nie sprzątam, nigdy nie ma mnie w domu. Często wychodzę o świcie i ciągle pracuję.

- Nie powiedziałaś nic, czego bym do tej pory nie zauważył -zażartował.

- Ale z upływem czasu to może być męczące.

- Wynagrodzisz mi to w niedzielę. Umówmy się, że ten dzień jest tylko dla nas. Ja też nie sprzątam, nawet prania nie robię, ale umiem zrobić śniadanie. - Lekko popchnął mnie ramieniem. - Czasem pomarudzę, czasem się zezłoszczę, ale zawsze będę na ciebie czekał.

Całuj mnie na dzień dobry i na dobranoc. Nie wychodź bez słowa. Tylko tyle od ciebie potrzebuję.

- Naprawdę? Tylko tyle? Jestem pewna, że możesz mnie użyć w dużo lepszy sposób.

- Tak? W jaki?

- Pokażę ci później. - Przekręciłam się w jego stronę i musnęłam wargami jego. Nie śpieszyło mi się. Uwielbiałam jego miękkie usta, wprost idealne do całowania.

- Dobrze.

- Bardzo dobrze. A o co konkretnie chodzi?

- Przeniosę się do ciebie na te kilka dni. Tylko kilka dni -zastrzegłam.

Bez słowa pogłębił pocałunek, który zaczęłam. Włożył w to całą swoją namiętność. Przytuliłam się mocniej.

Nie chciałam, żeby ten moment się skończył. Nie chciałam, żeby to, co było między nami, się skończyło. Ogarnęła mnie radość pomieszana z niepokojem. Ekscytacja wyzwałała pożądanie. Znajome uczucie ścisnęło mi żołądek. Przez głowę przebiegło tysiąc myśli, a serce zaczęło bić szybciej. Przyciągnęłam Maksa bliżej i wtuliłam głowę w jego szyję. Jak mogłam zakochać się tak szybko? To nie powinno się stać, jeszcze nie teraz. Cholera jasna, wszystko potoczyło się za szybko.

- Coś nie tak? - Max odsunął się odrobinę i spojrzał mi w oczy.

- Nie, nie, za dużo emocji na raz. - Uśmiechnęłam się. Wiedział, że nie mówię całej prawdy, ale nie naciskał.

- Chcesz już wracać?

- Tak, chodźmy. Jestem głodna. - Roześmiał się. Wziął mnie za rękę i spacerkiem skierowaliśmy się w stronę domu.

- Jedzenie naprawdę poprawia ci humor?

- Nic na to nie poradzę. Albo ciągle pracuję, albo ciągle jem.

- To może chodźmy w końcu na pierwszą randkę?

- A co z twoją mamą? Ma jakieś wielkie plany na wieczór.

- W ten weekend mama wybaczy mi wszystko.

- Uśmiechasz się tak, jakbyś wygrał los na loterii.

- Bo wygrałem, myślisz, że dlaczego cała piątka spędza to popołudnie poza domem? Ja mam ciebie, ale reszta wciąż jest pod ostrzałem niewygodnych pytań.

- Ach, tak. Chce mieć wnuki. Ale chyba nie oczekuje tego od nas? - Parsknęłam śmiechem. Max spojrzał na mnie poważnie.

- Myślę, że byłaby bardzo szczęśliwa.

- Seks z nieznanym to jedno, ale żeby mieć z nim dzieci? Nie posunęłabym się tak daleko. - Max przyglądał się rozbawiony.

- Przecież mnie znasz.

- Całe dwa tygodnie. Jesteśmy świetnym materiałem na rodziców, świecimy przykładem - ironizowałam.

- A tak zupełnie poważnie, chciałabyś mieć dzieci?

- Nigdy nie miałam na to czasu, poświęciłam się karierze. Uważałam, że po trzydziestce będzie łatwiej, to było bardzo naiwne. Mam trzydzieści trzy lata, jeśli nie postaram się w przeciągu kilku kolejnych, to chyba nigdy nie doczekam się dziecka. I jest mi bardzo przykro z tego powodu.

- Propozycja nadal aktualna. Powiedz, kiedy i gdzie? - Cmoknął mnie w usta. - A tak na poważnie. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś miała

dziecko. Z kimś czy sama. To twój wybór.

- Tylko że ja nie chcę mieć go sama. Pragnę stworzyć szczęśliwą rodzinę z troskliwym partnerem, na którego mogę liczyć. - Myślałam o tym nie raz, ale dopiero słowa wypowiedziane na głos sprawiły, że tego zapragnęłam.

- Nic prostszego, ty chcesz dziecka, mama chce wnuka. Uszczęśliwię dwie kobiety za jednym razem. - Uśmiechnął się do mnie łobuzersko.

- Co cię tak rozbawiło? - Helen siedziała na werandzie wśród kwiatów.

- Rozmawiamy o dzieciach - Max szybko odpowiedział. Helen upuściła album, który trzymała w dłoniach.

- Czy ty, Julio, jesteś w ciąży? - Nie umiałam odczytać jej reakcji. Wydawała się przestraszona i uśmiechnęta jednocześnie. Max miał rację.

- Nie. Nie jestem - prawie krzyknęłam. - Helen, my znamy się dopiero dwa tygodnie. To zdecydowanie za wcześnie na takie decyzje.

- Och, szkoda. - Była szczerze zawiedziona. Max wybuchnął śmiechem.

- Mamo, jeszcze się doczekasz wnuków. Pocałował ją w policzek. - Przyniosę nam coś do picia.

- Julio, usiądź koło mnie, muszę ci coś pokazać. - Zajęłam miejsce obok, na werandzie unosił się delikatny zapach maciejki. - Bardzo przypominasz mi moją najbliższą przyjaciółkę. Nie do końca rozumiem, jak to możliwe, ale ponieważ nie daje mi to spokoju, postanowiłam ci ją pokazać. - Wskazała na otwarty album. - To ona.

- To moja mama - dokończyłam za nią.

Rozdział 17

Julia

Mama zostawiła w Stanach wszystkich znajomych i jedyną prawdziwą przyjaciółkę, którą poznała na studiach. Mimo że przyciągała ludzi, nigdy nie znalazła drugiej takiej osoby. Mówiła o niej *moja Hel~*, bo ta miała głowę pełną diabelskich pomysłów.

Jako mała dziewczynka słyszałam tylko jedną z ich rozmów, po której mama długo płakała. Brakowało jej Helen, dlatego często rozmawiała o niej z tatą, ale i wtedy wzruszeniom nie było końca, a po takiej rozmowie chodziła smutna przez kilka dni. Z czasem nadmiar obowiązków sprawił, że ich już i tak utrudniony kontakt zatarł się całkowicie, ale nigdy nie miałam wątpliwości, że wciąż o niej myślała. Mama często mi powtarzała, że prawdziwa przyjaźń przetrwa wszystko i nie zostanie zapomniana. Podawała mi je jako przykład, bo uważały się za bratnie dusze, przyjaciółki na całe życie.

Ja rozmawiałam z Hel tylko kilka razy, już po śmierci rodziców. Znalazłam numer w notesie mamy, którego używałam do powiadomienia znajomych rodziców o pochówku. Nie zwróciłam uwagi na różnicę czasu i zadzwoniłam około północy. Odebrała po pierwszym sygnale.

- Co się stało, Em? - zapytała bez ogródek. Mama powtarzała, że Hel posiadała szósty zmysł. Zawsze czuła, gdy coś było nie tak.

- Tu Julia, córka Emily i Roberta. Dzwonię, żeby poinformować o pogrzebie. Rodzice zginęli w wypadku samochodowym. - Regułkę przeczytałam z kartki jak automat, wciąż nie wierzyłam w te słowa.

W telefonie zapadła cisza. Przez chwilę zapomniałam, że rozmawiamy, aż usłyszałam cichutkie łkanie w aparacie. - Helen, nie płacz, mama bardzo cię kochała - powiedziałam to, co tak bardzo chciałam usłyszeć od niej.

- Ciebie też, kochanie. - Wtedy obie wybuchnęłyśmy płaczem. Spędziłyśmy godzinę na rozmowie o moich rodzicach. Helen podzieliła się historiami o ich pierwszym spotkaniu, gdzie chodzili na zabawy, co lubili robić. Opowiadała zarówno śmieszne anegdotki z czasów studiów, jak i wydarzenia z późniejszych lat. Na przykład to, jak moi rodzice jej pomogli,

gdy jej pierwszy mąż zmarł i została sama z maleńkim synkiem, z dala od rodziny, a mimo to ułożyła sobie życie. Wypytywała mnie również o pracę taty na uniwersytecie i mamy w przedszkolu. Ucieszyła się, gdy oznajmiłam, że jestem szczęśliwą mężatką, a nawet usłyszałam ulgę w jej głosie. Wiedziała, że jestem jedynaczką, a po śmierci rodziców nie miałam już innej rodziny.

Hel opowiedziała mi o moich narodzinach oraz o miłości jaką rodzice mnie darzyli. A na koniec o tym, jak mały Max nie mógł znieść mojego płaczu, gdy byliśmy dziećmi.

Wyznała mi też, że niestety po wyjeździe rodziców do Anglii, telefony pomiędzy nimi były rzadkością, ze względu na wysokie koszty połączeń.

Na sam pogrzeb nie przyjechała, ale zadzwoniła kilka razy w ciągu kolejnych tygodni po nim. Upewniała się, czy wszystko ze mną w porządku. Za każdym razem wyciągała z rękawa jakąś historię. Tylko przy niej czułam się normalnie. Dodawała mi siły, żeby przetrwać ten smutny czas.

- Hel - wyszeptałam, objęłam ją, a potem rozpłakałam się. Przytuliła mnie mocno. - Tak bardzo ci dziękuję, bez ciebie nie dałabym wtedy rady.

- Och, kochanie. Twoja mama była dla mnie jak siostra. Przepraszam, że nie mogłam być wtedy razem z tobą.

- Co tu się dzieje? - Max stanął przed nami przestraszony. Popatrzyliśmy na siebie, a płacz przerodził się w śmiech.

- To jest moja mama. - Wskazałam na zdjęcie.

- Przyjaciółka mojej mamy? - Patrzył na fotografię równie zaskoczony jak my.

- Tak bardzo się cieszę, że znaleźliście siebie. - Spojrzała na nas z uśmiechem. - Jaka szkoda, że nie poznaliście się wcześniej. Emily uwielbiała śluby kościelne.

- Mamo, nie przesadzaj - pouczył ją Max, jednocześnie do mnie mrugając.

- Oj, tak. Mama ciągnęła mnie na wszystkie śluby swoich znajomych, a na moim płakała jak bóbr - pociągnęłam temat, przy czym na to wspomnienie usta zadrgały mi lekko w śmiechu. Zdziwiłam się reakcją Helen, w jednej chwili zamarła, przykryła usta dłonią i rzekła z niedowierzaniem:

- No przecież! Max, masz romans z mężatką?! Nie tak cię wychowałam.

- To zabawne, ty, Julio, jesteś mężatką, ale ja jestem ten niedobry, który sprowadził cię na złą drogę - odpowiedział z nieukrywanym rozbawieniem.

- To nie tak, Helen. - Ścisnęłam jej dłoń. - Jestem w trakcie rozwodu. Mój mąż mnie zostawił. Miałam czas, żeby to dobrze przemyśleć i wydaje mi się, że to najlepsza rzecz, jaką mógł dla mnie zrobić. Nasze małżeństwo i tak by się rozpadło. Nie łączyło nas wielkie uczucie. Na początku, owszem, kochaliśmy się, ale to zgasło. Żadne z nas nie zadbało o to, o co powinniśmy.

- I twój mąż to palant - wtrącił Max.

- To już zupełnie inna historia - westchnęłam.

- Nie zawsze trafiamy na odpowiednią osobę, czasem ta odpowiednia jest nam odbierana, ale najważniejsze, żeby się nie poddawać i być otwartym. Miłość bywa złudna, wymagająca, ale i piękna. - Helen zakończyła, spoglądając na nas z uśmiechem.

- Prawda, bywa z nią różnie - stwierdziłam dość gorzko, wyginając palce w nerwowym odruchu i zerkając kątem oka na Maksa. Po raz kolejny uderzyła mnie różnica pomiędzy nimi. Alex w ciągu dziesięciu lat nie wzbudził we mnie tylu emocji, co mężczyzna stojący naprzeciwko w przeciągu dwóch tygodni. Okazał się cudownym kochankiem, troszczył się o mnie, martwił i pragnął. Nie udawał, nie zwodził. Każdy drobny gest był szczerzy, intymny i czuły. Każde spojrzenie pełne uwielbienia i obietnic. Nie zastanawiał się, co powinien, a co mogło dobrze wyglądać z boku. Bywał rozdrażniony, czasem zaborczy. Sposobem, w jaki mnie obejmował, komunikował światu, że należę do niego, ale zostawiał mi przestrzeń. Sprawiał, że zatracałam się w nim bez pamięci, bezpowrotnie.

- Miłość trzeba pielęgnować każdego dnia. - Z zamyślenia wyrwał mnie głos Helen. - Nieważne, czy pada deszcz, czy świeci słońce. Jeśli jest prawdziwa i szczerza, przetrwa wszystko. Dla mojego świętego spokoju uregulujcie sprawę rozwodu, zanim znów zaczniecie rozmawiać o dzieciach. - Helen popatrzyła na nas z nadzieją w oczach.

- Mamo, nie zaczynaj. - Max uśmiechnął się do niej, a do mnie puścił oko. Świetnie się bawił naszym kosztem.

Spędziliśmy cały wieczór na wspomnieniach. Pierwszy raz od dawna, poczułam się jak w domu. Bezpiecznym, kochającym domu. Wśród bliskich i rodziny. Wierzyłam, że wszystko się ułoży i że szczęście znajdowało się na wyciągnięcie ręki. Co jakiś czas któraś z nas musiała sięgnąć po chusteczkę, ale nie przeszkadzało nam to w rozmowie.

- Ach, to ty byłaś tym płaczkliwym niemowlęciem, o którym opowiadała mama! - zażartował Max. - Dobrze, że już z tego wyrosłaś.

- Cieszę się, że już nie próbujesz mnie uciszyć.

- Jak uciszyć? - dopytywał Ryan, który wraz z resztą rodziny pojawił się już dłuższą chwilę temu i wszyscy przysłuchiwali się naszej rozmowie. Spojrzał na Helen.

- Zawsze po porannym spacerze odwiedzaliśmy z Makssem Emilię. Piłyśmy kawę i rozmawiałyśmy, a Max bawił się swoimi zabawkami. Za każdym razem, gdy Julia zaczynała płakać, przybiegał do mnie z rękoma na uszach i mocno protestował z powodu tych wszystkich dźwięków wydawanych przez małą. Tak bardzo mu to przeszkadzało, że gdy nikt nie zwracał na niego uwagi, wsadził jej palce do ust. Na szczęście Emilię to zauważyła i zareagowała na czas. Od tamtej pory nie spuszczałyśmy ich z oczu.

Helen odwróciła się w moją stronę i po chwili smutno dodała:

- Wyjechaliście chwilę przed przyjściem Aideny na świat. - Nie mogłam się powstrzymać i znów ścisnęłam jej dłoń.

- Max od najmłodszych lat posiadał cechy psychopatyczne -zadrwił z niego brat, rozładowując sytuację.

- Teraz woli używać palców w innych miejscach - skomentował lekko pijany Ryan.

- Ryan, zachowuj się. - Oburzona Helen zabrała mu butelkę z piwem. - Tobie już wystarczy. Myślę, że najwyższy czas się rozejść. Dobranoc wszystkim. - Wzięła Richarda za rękę i wyszli.

- Jak się czujesz? - zapytał Max.

- Lżej. Cieszę się, że ją poznałam. W końcu mam kogoś, z kim mogę przywoływać wspomnienia wydarzeń i ważnych dla mnie osób. To dziwne, ale nie czuję się już taka samotna.

- Juls, nigdy nie będziesz samotna. Masz mnie i Alice -stwierdziła Chloe. Przez jej niewymuszoną i szczerą reakcję poczułam, jak łzy znów cisnęły się do oczu.

- Masz jeszcze mnie. - Max udał obruszonego, gdy zauważył, co się ze mną działo.

- To nie to samo. Faceci pojawiają się i znikają. Przyjaciółki zostają na całe życie. Nieważne, czy są obok, czy dzieli je tysiące mil, mogą na siebie liczyć. Zawsze.

- Dziękuję, Chloe.

- Myślę, że powinniście już iść. Zanim znów popłyną łzy. - Ryan poklepał Maksa po ramieniu.

- Boisz się kobiecych łez? - zadrwiła Chloe.

- Po prostu myślę, że na dziś ich już wystarczy - odparł lekko.

- Ta, jasne. Jak na kogoś, kto ma trzy siostry, jesteś szczególnie nieodporny - naigrywał się z niego Max.

- To właśnie przez nie taki jestem. Cholerne manipulorki - Ryan powiedział to tak czułym głosem, że miałam ochotę go uściskać, ale zrobiła to Chloe, którą otaczał ramieniem przez cały wieczór.

- Chodź, maleńka. Stęskniłem się za tobą - Max wyszeptał mi do ucha tak cicho, że nikt inny nie usłyszał.

- Bawcie się dobrze - Ryan zawołał za nami.

Weszliśmy do domku, zapaliliśmy boczne światła w salonie i usiedliśmy na kanapie.

- Czy uda nam się, w końcu, wyjść na kolację? Chcę cię znów zobaczyć w tej seksownej sukience.

- Kiedyś nam się uda. - Pocałowałam go w policzek.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. Na dziś mi wystarczy. Czemu tak patrzysz?

- Dużo się dziś działo, a ty jesteś dziwnie spokojna.

- I to cię martwi?

- Nie martwi, czasami nie wiem, co dzieje się w twojej głowie.

- Tylko czasami?

- Masz dużo wypisane na tej ślicznej buzi, ale wciąż uczę się twoich reakcji.

- Jestem interesującym obiektem badań, doktorze Grant?

- Bardzo. - Pochylił się nade mną i przygryzł moją wargę.

- Chcesz mi pokazać dom? - Na moją aluzję uniósł brew i splótł palce naszych dłoni.

- Chodź, maleńka. - Zaprowadził nas do sypialni.

Max objął mnie w pasie, rozpiął zamek sukienki, która bez trudu opadła na podłogę, ukazując koronki. Zrobił krok w tył i popatrzył z podziwem. Znałam to spojrzenie czarnych oczu, rozumiałam, do czego prowadziło. Chciał coś powiedzieć, ale zamknął rozchylone usta i zbliżył się do mnie. Palcami delikatnie musnął moją szyję i skierował je niżej przez linię obojczyka, mostek i delikatny materiał otulający pierś. Sprawiał, że drżałam. Spokojnie, nie śpiesząc się, przeszedł do drugiej. Ścisnął ją lekko,

a wargami przywarł do mojej szyi, kęsając ją raz za razem. Nie mogłam pohamować westchnienia, nawet nie próbowałam. Czułam, jak każdy mięsień odpowiadał na poruszenie palców, każda komórka drgała pod wpływem ciepłego oddechu. Wsunęłam dłonie pod koszulkę Maksa, chwytając go mocno w talii. Pragnęłam jego dotyku, ale i pragnęłam dotykać jego.

Rozpiął haftki, odrzucił stanik na bok. Duże ręce wykonywały szybsze drażniące ruchy wokół moich sutków. Prowokował i zachęcał jednocześnie. Na ramionach czułam jego zęby. Nie pozostawałam bierna, zanurzyłam palce w jego gęste włosy i przyciągnęłam usta do ust. Językiem pomasaowałam wargi, co zostało nagrodzone wtargnięciem do moich. Trzymał mocno, całował zapalczywie, ale nie przestawał pieścić mojego ciała. Jego ruchy były niewyobrażalnie leniwe, gdy wsunął rękę pomiędzy moje nogi. Doprowadzał mnie tym na skraj wytrzymałości i doskonale o tym wiedział.

Uklęknął przede mną i wargami przywarł tam, gdzie pragnęłam go poczuć. Nic więcej nie zrobił, a jego ciepły oddech sprawiał, że miałam ochotę krzyczeć. Spojrzał na mnie z łobuzerskim uśmiechem, doskonale czytał moje ciało. Chwycił figi w dwa palce i ściągnął je, po czym znów przyłożył do mnie usta. Całował, pieścił i ssał. Czasem podgryzał. Czułam, że się rozpadam. Nogi dygotały pode mną, a dłonie szukały wsparcia w jego włosach.

- Cudowna - szepnął, po czym podniósł się szybko i rozebrał. Popatrzył na mnie z nieukrywanym rozbawieniem. - Lubię, gdy robisz się niecierpliwa. Zawsze dostajesz to, czego chcesz? - zapytał cicho tuż przy moim uchu.

- Prawie, ale od ciebie zawsze - odszepnęłam, sięgając ręką po jego członek. Max położył się na łóżku, pociągając mnie za sobą. Pieszczoty trwały w nieskończoność. Czułam, że coś się we mnie zmieniło. Kochałam wcześniej, ale nie pragnęłam tak mocno. Nigdy nie należałam do żadnego mężczyzny, ale temu oddałam część siebie. Na każdy dotyk reagowałam mocniej. Max przekręcił się na plecy, tak, że znalazłam się na jego brzuchu. Mocno chwycił mnie za pośladki. W odpowiedzi ugryzłam go w sutek. Roześmiał się.

- Julio, od pierwszej naszej nocy spałem tylko z tobą, parę dni temu dostałem wyniki testów, jestem czysty. Chciałabyś spróbować bez prezerwatywy?

- Rozmowa o dzieciach tak na ciebie wpłynęła? - zażartowałam.
- Nie musimy mieć od razu dzieci. - Uśmiechnął się. - Jesteś na tabletkach, prawda?

- Dlaczego tak myślisz?

- Masz ustawione przypomnienie w telefonie na piątą rano.

- Tak, biorę tabletki. Przed wyjazdem do USA zrobiłam wszystkie badania, jakie mogłam mieć. Macie tu cholernie drogie leczenie. - Wybuchnęłam śmiechem. - Od roku nie uprawiałam seksu z nikim poza tobą.

- To mnie podnieca jeszcze bardziej.

Max wsunął się we mnie powoli. Pozwolił mi nadać tempo. Nie spuszczał mnie z oczu, splótł nasze palce. Westchnieniem reagował na każdy mój ruch. Obserwowałam, jak mięśnie na jego twarzy i ramionach tężały, a oczy ciemniały. Przyspieszyłam i odnalazłam swoje wrażliwe miejsce. Jęknęłam głośno, po czym Max chwycił mnie za biodra i przejął kontrolę nad moimi ruchami. Znajome odczucie rozpływało się gorącą falą w moim wnętrzu.

Kilka chwil później leżeliśmy spełnieni, tuląc się do siebie. Max pocałował mnie w czubek głowy.

- Czuję się tak, jakbym kochał się z tobą po raz pierwszy - wyszeptał. Spojrzałam mu w oczy.

- Bo tak było.

Pocałował mnie leniwie w usta i nie wypuścił z rąk aż do rana.

Rozdział 18

Max

Przebudziłem się nad ranem, za wcześnie, żeby wstać. Julia leżała obok zwinięta w kłębek. Przykryłem ją i przytuliłem, zamruczała coś cicho, ale się nie obudziła. Cały wczorajszy dzień wypełniły emocje, w głównej mierze wywołane spotkaniem z mamą, ale między nami również się coś zmieniło. Widziałem, jak na mnie patrzyła, poza pożądaniem w jej spojrzeniu kryło się coś jeszcze. Zbliżyliśmy się do siebie, miałem świadomość własnych uczuć, ale ciężko przychodziło mi określić, co działo się w niej.

Wyszedłem z łóżka, poszedłem wziąć prysznic. Kilka minut później poczułem smukłe dłonie na plecach.

- Mogę się przyłączyć? - usłyszałem i odwróciłem się do niej.

- Jasne. - Zrobiłem miejsce. Julia stanęła pod strumieniem i powoli zaczęła myć głowę, a później namydlać ciało. Jej ręce sunęły powoli, sprawiając, że cały obrazek zachwycał zmysłowością. Stałem jak ogłupiały, nie mogąc oderwać od niej oczu. Wiedziałem, że nie należy do wstydliwych kobiet, a to, co właśnie robiła, sprawiało, że mogłem patrzeć na nią godzinami. Podniosła twarz ku strumieniowi wody, eksponując swoją seksowną długą szyję. Odwróciła się do mnie, minęła, potem wyszła. Sięgnęła po ręcznik i ciasno się otuliła.

- Jesteś okropna - rzuciłem rozbawiony, podążając za nią.

- Dlaczego? - drażniła się.

- Dlatego, że od rana torturujesz mnie widokiem idealnego ciała, a później zostawiasz spragnionego.

- Nie to było moim zamiarem. - Przysunęła się bliżej, obejmując mnie w pasie.

- A co takiego?

- Chciałam wziąć prysznic. - Stanęła na palcach i zaczęła całować linię mojej zuchwy, przesuwając się w kierunku ust. - Jestem głodna.

- Ja też.

Ściągnąłem z niej ręcznik, podniosłem ją, a ona oplótła nogi wokół moich bioder, i zaniósłem do łóżka. Nie zwlekałem i zacząłem pieścić jej cipkę palcami, jednocześnie wpijając się ustami w jej szyję. Krzyknęła głośno, wbijając paznokcie w moje plecy. Przytuliłem się mocniej i szybko w nią wszedłem. Tak dobrze było czuć ją pod sobą, być w niej. Przekląłem w głowie, żadna kobieta nie wyzwalala we mnie takich doznań. Wciąż było mi jej za mało, nawet w takim momencie.

Przyciągnęła mnie do siebie. Zaczęła na zmianę ssać i podgryzać skórę mojej szyi. Paznokcie wciąż zostawiały mi znaki na plecach, a jej uda unosiły się przy każdym pchnięciu.

- Szybciej - szepnęła, co brzmiało jak rozkaz.

Przerzuciłem ją na brzuch. Uniosłem biodra, palcami przesunąłem wzdłuż kręgosłupa. Zadrżała. Ustawiłem pośladki na odpowiedniej wysokości, wszedłem w nią i zacząłem się poruszać. Na początku powoli, delektując się każdą sekundą, nie zważając na jej prośby. Podniecały mnie. Ale po krótkiej chwili pragnienie wzięło górę.

Słyszałem, jak szepcze moje imię, co jeszcze bardziej mnie nakręcało. Przyspieszyłem, palcami odnalazłem jej łechtaczkę. Julia krzyknęła i złapała za ramę łóżka. Żałowałem, że nie mogłem zobaczyć jej twarzy, gdy szczytowała. Czując, jak wiję się pode mną, wyobrażałem sobie szeroko otwarte oczy, przygryzioną wargę, zarumienione policzki. Tyle potrzebowałem, żeby skończyć.

Leżeliśmy na łóżku przez kolejnych kilkanaście minut, rozmawiając o głupotach, o przeszłości, o pracy, o błahych i zwyczajnych sprawach. Biłem się z myślami, że kolejny taki dzień nie nadejdzie szybko. Julia dzieliła się ze mną swoim życiem, a ja słuchałem jak zaklęty.

- Max.

Gładziłem ją po jeszcze wilgotnych włosach.

-Tak.

- Ja naprawdę jestem głodna - mruknęła, czym mnie rozbawiła. Zapominałem, że dla Julii godzina ósma oznaczała drugie śniadanie, a przynajmniej trzecią kawę.

- Chodź, załóż strój kąpielowy i coś, w czym będę mógł podziwiać twoje zgrabne nogi. - Przesunąłem po nich palcami. - Im krótsze, tym lepiej.

Śniadanie zjedliśmy z rodzicami. Julia wydawała się bardziej rozluźniona i uśmiechnięta. Na przemian przytulała się do mnie i do mamy, jak do najbliższych. Paplała radośnie, a po jej skrępowaniu nie został ślad.

- Planuję kiedyś pojechać do Kalifornii, żeby zobaczyć te wszystkie miejsca, o których mi opowiadali.

- Możemy jechać tam na kilka dni. Chociażby w przyszły weekend.

- Myślałam o tym, ale w przyszły weekend będę się szykowała do wylotu. Może, gdy wrócę - powiedziała, kładąc rękę na mojej dłoni. Delikatnie ścisnąłem jej palce.

- Chciałbym z tobą polecieć.

- Ale nie możesz. - Aiden stanął w drzwiach. - Przepraszam, Julio, będę go potrzebował.

- Nie ma problemu. Nawet tak wolę. Są sprawy, które muszę załatwić sama. Chcę wszystko pozamykać. - Uśmiechnęła się ciepło.

- Postaraj się czymś go zająć, bo dobrze wiesz, że będzie z nim ciężko wytrzymać. - Chloe usiadła przy stole z kawą w ręce.

- Bez przesady - mruknąłem pod nosem.

- Bez seksu.

- Chloe - Mama spojrzała na nią oburzona.

- Przepraszam, mamó, chciałam powiedzieć - zwróciła się do mnie z nieszczerym uśmiechem - że bez miłości bywasz rozdrażniony, irytujący i bardzo czepliwy. Wszyscy będą się przed tobą chować.

- Mam sporo koleżanek, zawsze mogę ci którąś pożyczyć. - Ryan zajął krzesło obok Chloe, która poczęstowała go łokciem w brzuch.

- Hej, ja tu jestem - Julia skierowała uwagę na Ryana. - A nawet gdy mnie tu nie będzie, ja się nie dzielę. Zachowaj swoje koleżanki. Dzięki, Chloe.

Roześmiałem się i przyciągnąłem ją do siebie.

Tata obserwował tę scenkę z nieodgadnioną miną, po czym wziął mamę za rękę, mówiąc:

- Chodź, pójdziemy na spacer. Też muszę od nich odpocząć.

Zawsze bardzo trafnie czytał jej emocje. Przedstawiał raczej typ cichego obserwatora, zawsze gotowego do pomocy, gdy go potrzebowaliśmy. Opiekował się nami, służył radą, ale pozwalał na własne wybory i pomyłki. Rodzice byli razem od trzydziestu trzech lat, to miłe, jak wciąż się o siebie troszczyli. Bywały między nimi kłótnie, lecz nigdy ciche dni. Mama nie umiała milczeć, a tata nie tracił na to czasu. Starali się nie przenosić pracy do domu, ale nie zawsze im to wychodziło. Nie mogli pozwolić sobie na luksus pracy od dziewiątej do piątej. Budowali razem firmę.

- To, co? Basen czy plaża? - Aiden zapytał.

- Mamy tu wszystko, czego potrzebujemy, a na plaży będzie tłoczno - odpowiedziałem.

- Super, Julio, przygotuj mimozę, a ja zajmę się leżakami. - Chloe klasnęła w dłonie.

Zostaliśmy we trzech na werandzie. Czekałem na uszczypliwe komentarze, czułem, że Ryan się powstrzymywał, ale jak do tej pory nie mogłem na niego narzekać. Tłumaczył Aidenowi, na czym teraz zarabia, wydawał się tym nad wyraz podekscytowany, a ja miałem czas, żeby dopić spokojnie kawę lub pomóc Julii w kuchni.

- Cześć, słyszałam, że tu będziesz. - Kobięcy głos oderwał mnie od myśli, odwróciłem się i znieruchomiałem. Przede mną stała Samanta. To już drugie spotkanie w przeciągu dwóch tygodni. Wątpiłem w przypadek.

- Nie wydaje mi się, żeby ktoś cię tu zapraszał - wypalił Ryan, a Aiden się wyprostował. Czekali na rozwój sytuacji.

- Co tu robisz? - zapytałem.

- Chciałabym z tobą porozmawiać.

- Sam, o czym?

- Pozwól wytłumaczyć. Możemy gdzieś spokojnie porozmawiać?

- Cześć, Sara, dołączysz do nas? - Julia wyszła z dzbankiem mimozy i tacą szklanek. - Jest tak gorąco, miło będzie ulżyć pragnieniu. - Oblizwała kusząco wargi, patrząc w moim kierunku. Podała tacę Ryanowi i przytuliła mnie. Nie byłem w stanie powstrzymać uśmiechu, Aiden zagryzał wargę, żeby się nie roześmiać, a Ryan patrzył z rozbawieniem. Z łatwością przychodziło jej odgrywanie roli, którą sama wymyśliła.

- Samanta - poprawiła Julię. - Nie, dziękuję. Miałam nadzieję, na rozmowę z Makssem.

- Och, przepraszam, mam okropny problem z imionami, ale trudno mi się dziwić. Totalnie tracę przy nim głowę. - Czułem jej rękę na pośladku. Pocałowała mnie w szyję i wyszeptała na tyle głośno, żeby wszyscy słyszeli: - Nie każ mi zbyt długo czekać, wiesz, że jestem niecierpliwa. - Zrobiła to tak słodko i zalotnie, że nic nie było w stanie zetrzeć uśmiechu z mojej twarzy. Odebrała tacę od Ryana i zapytała go:

- A ty, Colin, idziesz ze mną czy dojdiesz z chłopakami?

Aiden nie wytrzymał, zaczął kaszleć, maskując śmiech.

- Zaraz przyjdę - Ryan odpowiedział zadowolony. Docenił żart.

- Do zobaczenia, Saro. - Julia odeszła, poruszając lekko biodrami, robiła to z klasą, ale cholernie seksownie. Sprawiała, że ciężko było oderwać od

niej wzrok, i to nie tylko mnie. Aiden i Ryana odprowadzili ją tak jak ja. Swoim przedstawieniem rozładowała atmosferę. Lubilem to w niej, troszczyła się o mnie i czułem odrobinę zazdrości w jej głosie. Zależało jej, więc to coś więcej niż seks.

- Max - Sam zwróciła moją uwagę - poświęć mi pięć minut. Chciałam cię przeprosić za to, co zrobiłam. Wiem, że zachowałam się podle.

- Wręcz kurewsko - dorzucił Ryan. Spojrzeniem kazałem mu się zamknąć.

- Z nikim nie było mi tak jak z tobą. Żałuję, że cię straciłam, bo uczucia odżyły, gdy spotkaliśmy się w restauracji. Widzę, że nie ma już dla nas szansy, ale cieszę się, że jesteś szczęśliwy.

- Oj, będziesz bardziej szczęśliwy, jak zobaczysz, co Julia ma na sobie. - Ryan nie odrywał wzroku od zgrabnego ciała w bardzo skąnym bikini. Do tej pory tylko ja mogłem podziwiać jej okrągłe pośladki, a w tej chwili wszyscy trzej gapiliśmy się z otwartymi ustami. Julia oparła jedną nogę o leżak, rozsmarowując na niej balsam od uda do stopy, delikatnie się przy tym pochylając. Później druga noga. Od samego patrzenia czułem, jak krew napływa mi do członka. Robiła to specjalnie. Ryan szczyrzył zęby, Aiden zdjął okulary przeciwsłoneczne i pokręcił głową. Wołałbym, żeby przestali pożerać ją wzrokiem.

- Mogę jej pomóc z plecami - Ryan wypalił.

- Wal się, Colin. - Prychnąłem i odwróciłem się do Sam. - Nasza szansa skończyła się pięć lat temu. Nie chcę wracać do tego tematu. Zostawiłem to za sobą i ty też powinnaś iść dalej. Nie mam już do ciebie żalu, ale nie będę udawał, że zostaniemy przyjaciółmi. Po prostu idźmy swoimi ścieżkami, tak jak do tej pory. I wybac, ale w tej chwili wolę być w zupełnie innym miejscu. Powodzenia, Sam. -Odszedłem, nie oglądając się za siebie. Przed oczami miałem cudowną kobietę, która na mnie czekała, która chciała być ze mną, nie dlatego, że to kolejny krok w naszej relacji, lecz dlatego, że byłem dla niej ważny. Uśmiechałem się do niej, a ona patrzyła na mnie z triumfem w oczach.

Julia zrobiła dla mnie miejsce na leżaku. Przytuliła głowę do mojej klatki i przesuwiała palcami po ramieniu.

- Jak wyszło?

- Wspaniale - odpowiedział jej Ryan i wybuchnął śmiechem. -Dałaś bardzo dobre przedstawienie. Gdybyś zamierzała powtórzyć to całe balsamowanie, służę pomocą.

- Znajdź sobie własną dziewczynę do balsamowania.
- Trochę mnie poniosło.
- Byłaś urocza. - Pocałowałem ją lekko w usta.
- Która Julia jest prawdziwa? Ta, którą znamy, czy ta sprzed kilku minut?
- dopytywał Ryan.
- Obie - odrzekła zalotnie, wywołując fascynację na twarzy przyjaciela.
- Gdy on ci się znudzi, zadzwoń.
- Możesz pomarzyć - odpowiedziałem z sarkazmem.
- Co mnie ominęło? - zainteresowała się Chloe.
- Julia rozprawiła się z Sam i dała nam niezłe przedstawienie. Teraz twoja kolej. - Ryan rzucił jej balsam.
- Inną nie oznacza, że moją siostrę - wycedził przez zęby Aiden.
- Sam tutaj? Znowu? Musicie mi wszystko powiedzieć - zawołała Chloe.
- Jak to znowu? - zapytał Aiden.

Rozwinęła się dyskusja pomiędzy Ryanem, Chloe i Aidenem. Nie słuchałem ich zupełnie.

- Julio, jesteś o mnie zazdrosna? - zapytałem szeptem tuż przy jej uchu.
- Oczywiście, że jestem. I bardzo drażnią mnie twoje byłe. Nieustannie płaczą się koło ciebie.
- To bardzo miłe, muszę przyznać. - Splotłem nasze palce. Roześmiała się.

- Pamiętaj, że ja się nie dzielę. - Ugryzła mnie lekko w brodę.
- Cieszy mnie to. Wyglądasz bardzo seksownie w tym bikini. - Przesunąłem palcem wzdłuż uda.

- Podziękuj Chloe. Zabrała mnie na zakupy.
- Podziękuję, chcesz się stąd urwać?
- Nie ma za co - Chloe krzyknęła. - Przestańcie się zachowywać, jakbyście byli sami. - Rzuciła we mnie klapkiem. - Max, idź popływać.
- Okej, okej. - Dobry nastrój udzielił mi się na tyle, że puściłem uwagę Chloe mimo uszu. Pochyliłem się nad Julią i musnąłem wargami jej usta. - Idę się ochłodzić. Zaraz wracam.

Dwie godziny później wciąż nie byłem w stanie opuścić basenu bez wzrodu. Nie mogłem też trzymać się od niej z daleka, tym bardziej że to nie pomagało. Usiadłem obok.

- Co czytasz?
- To zależy, Chloe myśli, że „Vogue’a”, a tak naprawdę najnowszy numer „Oxford Journal”. Od tygodnia nie miałam czasu do niego zajrzeć.

Twoja siostra uważa, że mój wybór nie ma nic wspólnego z relaksem.

- Podsuń jej jakąkolwiek analizę finansową i będzie śpiewać zupełnie innym głosem.

- Dlaczego analizę finansową?

- Moja mała siostrzyczka ma magistra z analizy biznesu.

- Nie wybrała HR?

- Tak i nie. Ma licencjat z HR, ale jej miłością jest analiza danych, z tego zrobiła magistra. Nuda.

- Jakkolwiek dziwnie to zabrzmiało, jestem pewna, że ona tak samo myśli o chemii czy biotechnologii. - Przytuliłem się do niej. - Max, jesteś mokry i zachlapałeś mi całe czasopismo.

- Dlaczego ty nie jesteś mokra? - zapytałem dwuznacznym tonem. - Musimy coś z tym zrobić. - Uśmiechnąłem się wyzywająco i wziąłem ją na ręce.

- Max, co robisz? - Zaśmiała się. - Odłóż mnie, proszę.

- Zastanawiam się, dlaczego jesteś taka sucha, gorąca i... sucha.

- Max, odłóż mnie natychmiast.

- Za chwilę. - Przesunąłem się w stronę basenu.

- Nie odważysz się. - Popatrzyła na mnie poważnie.

- Ależ tak, tylko patrz.

- Max, nie umiem pływać... - Było za późno, jednak zdążyłem skoczyć z nią do basenu.

Przekląłem się w myślach. Nie wypuściłem jej z rąk, a Julia trzymała mnie z całych sił, wbijając paznokcie w ramiona. Musiałem wydostać nas na powierzchnię. Minęło tylko kilka chwil, ale zdążyła się porządnie napić wody. Kretyn ze mnie.

Gdy wypłynęliśmy, mocno kaszłała. Ryan podpłynął, wyciągnął Julię z basenu i pomógł jej wykrztusić wodę. Rzucił mi niedowierzające spojrzenie i słyszałem, jak w głowie nazywa mnie idiotą. W tym czasie Julia położyła się na plecach i zamknęła oczy. Wziąłem ją za rękę.

- Przypomnij mi, żebym cię zamordowała, gdy tylko dojdę do siebie. - Uśmiechnęła się blado.

- Przepraszam, maleńka. Nie wiedziałem. - Co innego mogłem jej powiedzieć?

- Wiem, mam jeszcze uczulenie na nikiel. Gdybyś naprawdę próbował się mnie pozbyć, wystarczy ładny naszyjnik. - Otworzyła jedno oko, sprawdzając moją reakcję na żart.

- Zero niklu. Wstaniesz sama czy mam cię zanieść do domu?

- Wstanę. - Spojrzała na mnie z rozbawieniem. - Max, ja znów jestem głodna. - Posadziłem ją na kolanach, pocałowałem, po czym tuliłem długo, próbując zwolnić swoje łomoczące serce. Popisałem się. Ręce mi drżały, nogi przypominały watę. Potrzebowałem kilku minut na uspokojenie. To było zadziwiające, jak wiele emocji wyzwalała we mnie ta kobieta. Czułem się za nią odpowiedzialny, jakby była moja.

Przecież ona była moja. Tylko moja.

Rozdział 19

Mć7X

Siedziałem w gabinecie i po raz setny czytałem wyniki ostatnich testów. Choć czytałem to za dużo powiedziane. Raczej śledziłem tępyim wzrokiem litery, które nie składały się w żaden wyraz. Rozumiałem tylko nagłówek. Wypiłem już czwartą kawę, a wciąż chodziłem nieprzytomny. Moją uwagę pochłonął niesamowity weekend z Julią, przepelniony seksem i czułościami. Nie przypominam sobie, żeby wcześniej się tyle uśmiechała.

Nie mogłem uwierzyć, że po powrocie wymeldowała się z hotelu i została u mnie. Ze mną.

Wyglądała kusząco w krótkich szortach i mojej koszulce, siedząc przy wypie, gdy ja przyrządzałem kolację. Radosna odpowiadała na moje pytania i wtrącała dużo swoich historii o Londynie. Chciała się ze mną podzielić swoim życiem, a ja pragnąłem wiedzieć o niej wszystko. Nie miałem nic przeciwko, jeśli każdy wieczór wyglądałby jak ten. I każda noc. Na samą myśl o naszych pieszczotach, robiło mi się gorąco, a zapamiętane obrazy nagiego ciała kobiety przesuwwały się przed oczami. Niemal czułem jej delikatną skórę, soczyste usta, spojrzenie szeroko otwartych oczu, oraz zęby na szyi i ciasno zaplecione nogi wokół moich bioder.

Nie wymknęła się bez pożegnania. Obudziła mnie o piątej rano i zabrała na siłownię, później kochaliśmy się pod prysznicem. Bardzo szybko, ostro, chwilami bałem się, że za mocno, była taka drobna pode mną, ale wtedy prosiła o więcej. Wymarzony początek dnia. Tygodnia. Zrobiłbym wszystko, żeby ją przy sobie zatrzymać. Potrzebowałem jej jak powietrza. I jeszcze ta sytuacja z Sam. Julia zwyczajnie była zazdrosna, chociaż wiedziała, że to stare dzieje. A mnie to schlebiało.

Dźwięk telefonu oderwał mnie od wspomnień.

- Cześć, przystojniaku, jak idzie czytanie?
 - Średnio. Nie mogę się skupić.
 - To może przełożymy spotkanie na jutro? Postaraj się skończyć, zanim wrócimy do domu. Na wieczór mam inne plany.
 - Nie wiem, czy wytrzymam do wieczora. Może byś mnie tu odwiedziła?
- Roześmiała się.
- Panie doktorze, proszę oddzielać życie prywatne od pracy.

- Oczywiście, pani inżynier. Muszę kończyć. Aiden właśnie przyszedł.
- Do zobaczenia wieczorem. - Rozłączyła się. Aiden przyglądał mi się z zaciekawianiem.
- Co? - zapytałem.
- Nic, jesteś taki jakiś szczęśliwy.
- I?
- I nie wiem, czy to mnie wkurza, czy cieszy.
- Biorąc pod uwagę, że przez cały weekend nie spotkałeś się z żadną ze swoich koleżanek, to z pewnością cię wkurza.
- Jak to wygląda? - Zignorował moją odpowiedź i wskazał na leżące przede mną otwarte dokumenty z metodą.
- Muszę jeszcze sprawdzić ostatnie testy, ale myślę, że zaczniemy najpóźniej w czwartek.
- Świetnie. Po południu mamy spotkanie z tatą i Chloe w konferencyjnej. Będziesz w stanie opowiedzieć coś więcej?
- Jasne - odparłem bez zastanowienia. Przez cały ranek nic nie zrobiłem, teraz musiałem się śpieszyć.

Przeczytałem projekt Julii i byłem pod ogromnym wrażeniem tego, co zrobiła. To, nad czym pracowaliśmy prawie dziewięć miesięcy, jej zajęło niecałe trzy. Dzięki temu mogliśmy wystartować w przetargu wartym miliony. Wszystko doszlifowała w najdrobniejszych szczegółach, ale najważniejsze, że dopasowała metodę do naszych instrumentów. Myślałem, że będziemy musieli zainwestować w nowy sprzęt, tak jak zasugerował Dan. To właśnie on i Nick najbardziej angażowali się w ten projekt. Ich pomysł zapowiadał się dobrze, bardzo nowoczesnie, ale metoda trwała za długo, żebyśmy mogli przepuścić odpowiednią ilość próbek w ciągu doby. Niestety nie potrafili tego obejść. Wtedy Chloe znalazła Julię. Trzeba przyznać, że moja siostra powinna pracować jako łowca talentów.

Na początku spotkaliśmy się z oburzeniem Nicka, ale szybko zrozumiał, że ich próby trwały za długo, a czas naglił. Nie mogliśmy pozwolić, żeby tak duży kontrakt przeszedł nam koło nosa. Poza tym Nick wydawał się zmęczony, zostało mu parę miesięcy do emerytury i myślał, jak spędzić je spokojnie. Nawet zasugerował Dana jako swojego następcę, chłopak dobrze by się sprawdził na stanowisku głównego menagera laboratorium.

Daniel pracował u nas niecałe dwa lata. Dał się poznać jako ambitny, bystry chemik, z ogromną wiedzą, czym wyróżniał się na tle innych. Szkoda, że przez nadmiar zajęć w swoim dziale nie mógł dołączyć do Julii.

Przydałby się, ale przede wszystkim mógłby się wiele nauczyć. Rozmowy kwalifikacyjne na stanowisko głównego menagera zostały ustalone na przyszły tydzień. Ucieszyłem się, gdy od razu złożył CV.

Chciałbym przesłać Nickowi metodę i usłyszeć jego opinię na jej temat, ale był na urlopie do końca tygodnia. Do tej pory tylko ja i Julia mieliśmy do niej dostęp. Taki postawiła warunek, utrzymywała wszystkie szczegóły w tajemnicy, żeby wyeliminować ryzyko wycieku informacji. Wydawało mi się to zbędne, ale nalegała na umieszczenie tego w umowie. Oczywiście z upływem czasu, w miarę coraz częstszych testów, stawało się to niemożliwe. Stworzyła metodę inną niż wszystkie, która zostawiała duże pole manewru.

Teraz, gdy projekt został zamknięty, mogłem zasięgnąć opinii innych. Postanowiłem zaangażować w to Dana, uznałem, że warto zapoznać go ze szczegółami.

- Cześć, Dan.

- Cześć, doktorze, w czym mogę pomóc? - zapytał zaskoczony moim telefonem Dan.

- Julia właśnie oddała metodę. Rzucisz okiem? Nie ma Nicka, a obaj poświęciliście temu dużo czasu.

- Jasne, z przyjemnością. Kiedy ruszamy?

- W przyszłym tygodniu. Do końca tego tygodnia macie czas na walidację instrumentów.

- Szybko. Działamy na tych trzech?

- Tak, zaczniemy od trzech. Zaraz wyślę ci e-mail. Dzięki, Dan.

- Do usłyszenia, panie Grant.

Nie upłynęły nawet dwie godziny, gdy Dan zapukał do moich drzwi. Trzymał w ręku dwa foldery.

- Jak mogę ci pomóc? - zapytałem zaskoczony. - Już skończyłeś? Mnie zajęło to dużo więcej czasu.

- Tak i nie. Panie Grant, nie chcę, żeby to źle zabrzmiało, właściwie nie wiem, jak to powiedzieć.

- Może po prostu, szczerze.

Położył oba foldery na biurku.

- Proszę spojrzeć.

Przysunąłem je do siebie i otworzyłem oba. Pod pierwszym podpisała się Julia, pod drugim Dan.

- Nie rozumiem. O co chodzi?

- Jeden z nich jest mój. Nie pokazałem go wcześniej, bo zatrudniłście Julię. Nick wiedział, że nad czymś pracuję, nie naciskał, a ja chciałem skończyć całość, zanim komukolwiek to pokażę. Mój jest nieskończony, brakowało doboru odpowiednich odczynników i testów. Trzymałem go razem z metodą, którą tworzyłem z Nickiem.

- Dobrze, przeczytam. Może uda się to połączyć.

- Nie o to mi chodzi. Proszę spojrzeć na część teoretyczną. Jest identyczna z moją.

- Jak to identyczna? - Co on do mnie mówił? Zupełnie nie pojmowałem, o co chodziło. - Dan, nie rozumiem, wyjaśnij, co masz na myśli.

- Panie Grant, jakkolwiek ostro i ciężko to zabrzmiało, pragnę zaznaczyć, że nie zamierzałem nikogo oskarżać. Wydaje mi się, że Julia skopiowała moją wersję i przedstawiła ją jako swoją. Wiem, że czytała starą metodę, a obie znajdowały się w jednym folderze. Może szukała inspiracji, ale prawie każde słowo się pokrywa.

Krew odpłynęła mi z twarzy, nie potrafiłem racjonalnie myśleć ani odpowiedzieć na zarzuty wobec Julii. Zacząłem szybko przerzucać kartki. Faktycznie, zapis został przerwany na nagłówku *Odczynniki*. To nie mogła być prawda. Julia włożyła ogrom pracy w ten projekt.

- Panie Grant, jest pan pierwszą osobą, do której się zwróciłem i chciałem wyjaśnić tę sprawę. Zostałem zatrudniony w firmie ponad dwa lata temu, przez ten czas dałem się poznać jako oddany pracownik, lecz w tej chwili czuję się oszukany i wykorzystany. Zdaję sobie sprawę z tego, w jakiej relacji jest pan z Julią, ale bardzo proszę o sprawiedliwe potraktowanie mojego projektu. Julia nie jest jego autorką.

- Musimy to wyjaśnić. To, co łączy mnie z Julią, nie ma najmniejszego znaczenia w tej chwili. Dziękuję, że mi to pokazałeś. Znajdę cię później.

Dan wyszedł bez słowa. Jak to się stało? Może faktycznie zasugerowała się tym, co znalazła. Pośpiesznie przejrzałem wszystkie strony, wybierając poszczególne fragmenty, żeby się tylko upewnić, że to prawda. Cholera, to niemożliwe. Istniało jakieś wyjaśnienie. Czy potrafiłaby mnie tak oszukać? Jeden krok wstecz, upominałem się. To kolosalna pomyłka. Nie posunęła się do czegoś takiego. Nie robiła tego od wczoraj. Nie ukradła cudzej pracy.

Zadzwoił telefon. Podniosłem go natychmiast, nie do końca zdając sobie sprawę, kto i co do mnie mówił.

- Panie Grant, słyszy mnie pan?

- Tak, Saro. Możesz powtórzyć?

- Przelew, który zlecił pan dla pani Evans, został wysłany przed lunchem. Zaświadczenie o przelewie wydrukuję i przekażę jej osobiście. Znów mamy problem z siecią. Tak, jak pan prosił, dzwonię, żeby potwierdzić.

- Dziękuję. - Rozłączyłem się.

Cholera jasna. Złość we mnie narastała. Jedyłą słuszość stanowiła rozmowa z nią. Na pewno istniało wyjaśnienie. Znałem ją przecież. A przynajmniej tak mi się wydawało. Spędziliśmy razem dwa niesamowite tygodnie. Zgodziła się ze mną zamieszkać. Miała swoje problemy: była w trakcie rozwodu, jej sytuacja finansowa też nie wyglądała najlepiej, mimo braku kolejnego zlecenia zdecydowała się zostać w Nowym Jorku. Sam ją do tego namawiałem. Mogłem zapewnić jej dobre życie.

Tak jak Sam. Myśl pojawiła się znikąd. Uderzyło mnie cholerne *deja vu* i piekło jak policzek. Może dotarła do martwego punktu w projekcie i zasugerowała się pracą Dana, a ja stałem się zabezpieczeniem na wypadek złego obrotu sprawy. Czy w takim wypadku to, co pojawiło się w weekend, też było kłamstwem? Nie, co to za głupoty! Julia była inna. Zależało jej na mnie. Walczyła o siebie, starała się o pracę.

Złapałem się za głowę i tak zastali mnie Aiden, Chloe i tata.

- Co ci się stało? - zapytał mój brat.

Spojrzałem na całą trójkę półprzytomny. Głowa mi pękała, gardło miałem zaciśnięte. Jak miałem im to powiedzieć?

- Spójrz. - Podałem projekty tacie. - Jeden jest Julii, drugi Dana. Wyszedł ode mnie jakiś czas temu. Chce, żebym wyjaśnił sytuację.

- Jaką sytuację? - Chloe patrzyła na mnie podejrzliwie.

- Uważa, że Julia ukradła jego projekt.

- Co takiego? - Chloe niemal krzyknęła.

Przekazałem im całą naszą rozmowę, starałem się przy tym trzymać emocje na wodzy. Patrzyłem, jak Chloe zaczynała się gotować z wściekłości, Aiden i tata nie dawali nic po sobie poznać. Oddałbym teraz wszystko za ich myśli.

- Co o tym myślisz? - zainteresował się tata.

- Nie wierzę, nie chcę w to wierzyć, ale jaki cel miałyby Dan? Po prostu nie mieści mi się w głowie, że Julia zrobiłaby coś takiego. Ale ja nie mogę podjąć tej decyzji. Zasugerował, że przez mój związek z Julią jestem nieobiektywny.

- Przecież Dan szykuje się na stanowisko menagera i boi się, że Julia jest twoją kandydatką.

- Julia nie jest zainteresowana tą posadą, a Dana polecił Nick - wyjaśniłem bezbarwnym głosem.

- Jeśli uwierzyłeś w choć jedno słowo tego palanta, to jesteś idiotą.

- Nie uwierzyłem, zresztą nie wiem, co mam myśleć, ale nie jestem idiotą! - Sprowokowany nie wytrzymałem, wyrzuciłem całą złość, jaką w sobie dusiłem. Nie próbowałem powstrzymać potoku słów. - A może jestem, bo jej uwierzyłem. Jak inaczej to wyjaśnisz? Dan sam sobie ukradł projekt? A ja zamiast nad wszystkim czuwać, myślałem, jak zaciągnąć ją do łóżka! Może chciała coś tym osiągnąć i wykorzystała mnie tak samo jak Samanta?!

- Sam nie wierzysz w to, co mówisz - odpyskowała Chloe.

- Słyszę, że rozmawiacie o mnie. - Julia stała w drzwiach z wysoko podniesioną głową. Głos miała lodowaty i bardzo spokojny. Zdenerwowanie zobaczyłem dopiero w jej oczach, które ciskały pioruny. Nigdy nie widziałem jej w takim stanie. - Jeśli uważasz, że cię wykorzystałam, powiedz mi to prosto w oczy. Daleko mi do twojej byłej. - Musiała usłyszeć ostatnie zdanie. W słowach, które do mnie skierowała, słyszałem pogardę. Kurwa. To nie tak miało być. Poczuję się jak ostatni palant. - Właśnie odbyłam interesującą rozmowę z Sarą. Przyniosła mi potwierdzenie przelewu. Powiedziała też, że powinnam się cieszyć, że w ogóle mi zapłaciłeś po tym, jak ukradłam projekt Daniela. Nic nigdy nikomu nie ukradłam - wycedziła te słowa przez zęby. Coraz trudniej przychodziło jej panowanie nad głosem. - Nie wiem, co się stało, i nie wiem, dlaczego to się stało, ale powinieneś porozmawiać ze mną, zamiast rzucać bezpodstawne oskarżenia. W firmie już huczy dzięki Sarze, jeśli przez to zrujnujesz mi karierę i reputację, spotkamy się w sądzie. Masz dwa dni, żeby wyjaśnić sytuację.

- Julio, nie myślałem tak - starałem się usprawiedliwić.

- Nie przerywaj mi. - Usiłowała brzmieć spokojnie. - Dwa tygodnie temu Mikę zabezpieczył wszystkie pliki na moim komputerze. Podpisałam z nim kontrakt, może ci wszystko udostępnić. On będzie wiedział, jak to sprawdzić. Masz czas do środy, do czwartej po południu. Lepiej, żebyś się pośpieszył. Obiecuję, że jeśli okoliczności się nie wyjaśnią, złożę sprawę do sądu. Dobrze wiemy, że takie rzeczy nigdy i dla nikogo nie kończą się dobrze. Jeśli upadnę, pociągnę cię ze sobą. - Odwróciła się, po czym wyszła.

- Kurwa. - Cisnąłem filiżanką o podłogę, rozleciała się w drobny mak.

- Max, uspokój się. - Tata podszedł do mnie i położył mi rękę na ramieniu.

- Jak mam być spokojny? Wszystko się pieprzy.

- Zaczniemy od tego, że Sara dowiedziała się o kradzieży projektu od Dana, bo z nim sypia. Skontaktuj się z Mikiem i najważniejsze, porozmawiaj z Julią. Masz co naprawiać. Jak mogłeś wpaść na takie bzdury? - Chloe patrzyła na mnie z niedowierzaniem w oczach.

- Chloe, wystarczy. - Tata uciszył ją i zwrócił się do mnie: -Musisz wyjaśnić tę sytuację. Chloe, zamknij usta Sarze i Danowi. Tylko delikatnie. Najpierw musimy się dowiedzieć, co się stało i jak do tego doszło.

- Daj im poczuć, że wygrali. Przynajmniej do momentu, w którym Mike wszystko wyjaśni. Nie możemy pozwolić sobie na taki skandal - dodał Aiden.

- A co jeśli to prawda? - zapytałem cicho, bo sam nie chciałem usłyszeć tego pytania, a tym bardziej odpowiedzi.

- Wtedy będziemy się martwić. Teraz musimy wszystko załagodzić. - Tata patrzył na mnie ciepło, próbując dodać otuchy.

- Julia była pewna swego. Nawet nie próbowała wyjaśnić - Aiden analizował na głos, bardziej dla siebie niż dla nas. - Max, dzwoń do Mike'a. Ufasz jej?

Zostawiłem to pytanie bez odpowiedzi. Jeszcze tego ranka nie miałem wątpliwości. A teraz mętlik rozpanoszył się w mojej głowie. Czy nieszczerść Samanty tak bardzo wpłynęła na moje życie, że nie mogłem w pełni zaufać swojej kobiecie? Czy pozwoliłem się zmanipulować przeszłości?

- Kurwa. - Spojrzeli na mnie, jakby czekali, aż zrozumiem swoją pomyłkę. - Jestem idiotą. Muszę z nią porozmawiać.

- Zaczekaj, aż Mike wszystko wyjaśni - oznajmił spokojnie Aiden.

- Wtedy może być za późno.

- Julia nie zniknie z dnia na dzień. Ostudź emocje, zadzwoń do Mike'a, a później przeproś Julię. - Obaj wiedzieli, że w zdenerwowaniu potrafię nagadać głupot. A przecież chciałem wyjaśnić to nieporozumienie, nie dolać oliwy do ognia.

Rozdział 20

Julia

Opuściłam pokój na trzęsących się nogach. Cholera, przecież ja nawet nie wiedziałam, co się stało. Sara rzuciła mi w twarz wiadomość o rzekomej kradzieży z nieukrywaną pewnością. Ale w tej chwili nie liczyło się oskarżenie, lecz słowa Maksa, które szumiały mi w głowie bezustannie. Tak łatwo mnie ocenił, prosił o zaufanie, ale sam zapomniał nim obdarzyć. Nie zapytał, uwierzył w stek bzdur, które ktoś mu podesał. Bez mrugnięcia okiem oskarżył mnie o oszustwo. Chciało mi się płakać. Znow pozwoliłam się omamić mężczyźnie.

Zabrałam swoje rzeczy z gabinetu. Musiałam opuścić budynek jak najszybciej. Najpierw znalazłam Alice, była osobą zawsze gotową do pomocy, jedyną, która mi została. Na myśl o powrocie do Maksa robiło mi się słabo.

- Alice, mogę u ciebie zostać do wyjazdu? - Znalazłam ją przy jednym z instrumentów.

- Jasne. Myślałam, że uległaś swojemu facetowi. - Odwróciła się w moją stronę. - Co się stało? Julio, co on ci zrobił?

- Później ci wyjaśnię. Możesz pożyczyć mi klucze? Chcę już iść.

- Proszę. - Wyciągnęła w moją stronę duży pęk. - To ten niebieski.

- Dziękuję, Alice. - Czułam, jak łzy napływają mi do oczu. Odetchnęłam głęboko, złapałam moją przepustkę do pobycia w samotności i szybkim krokiem odeszłam do windy. Walczyłam o zachowanie resztki godności.

W przeciągu jednego miesiąca dwa razy zostałam porzucona oraz upokorzona przez facetów, jeden próbował odebrać mi dom, drugi zniszczyć karierę. Niestety w ostatnim przypadku prawdopodobne straty rzucały kolosalny cień na moje życie. Alex dążył tylko do zyskania pieniędzy, a sytuacja z Maksem mogła doprowadzić do utraty wszystkich potencjalnych klientów. Kto zechciałby zatrudnić oszustkę? Cała moja kariera zależała od przebiegu tej sprawy. Istniały tylko dwie możliwości: w pierwszej zdołali wszystko wyjaśnić, a w drugiej poległam pod gruzami cudzego kłamstwa.

Zacisnęłam mocno pięści. Nie miałam zamiaru zgodzić się na takie traktowanie. Postanowiłam walczyć do końca. Złapałam taksówkę, podałam adres i pojechałam odebrać rzeczy.

Usłyszałam telefon. Odszukałam go w torebce i zerknęłam na ekran. Max. Był ostatnią osobą, od której skłaniałabym się odebrać połączenie.

Przez dłuższą chwilę gapiłam się na jego zdjęcie. Zdjęcie, które zrobiłam wczoraj, gdy spał obok zmęczony, tuląc mnie do siebie. Jakie to żalosne, nasze szczęście nie przetrwało nawet tygodnia.

Mimo niechęci zdecydowałam się odebrać.

- Masz dla mnie jakieś wiadomości?

- Julio, porozmawiajmy.

- Rozmawiać mogliśmy przed twoim oskarżeniem. W tej chwili nie mamy o czym, chyba że zdążyłeś wszystko wyjaśnić. Jeśli nie, masz czas do środy, wykorzystaj go mądrze, nie żartowałam.

- Pozwól mi wyjaśnić. To wielkie nieporozumienie.

- Nie chcę tego słuchać. Jestem pod twoim mieszkaniem, poproś w recepcji o podanie mi klucza zapasowego. Muszę zabrać swoje rzeczy.

- Julio, poczekaj tam na mnie, będę za piętnaście minut.

- Nie. - Ucięłam krótko. - Do zobaczenia w środę.

Dzwonił jeszcze kilka razy, ale nie zmusiłam się do kolejnej rozmowy. Telefon ściszałam w dłoni, wpatrując się w już dobrze znaną mi twarz. Być może niedługo obcą.

Weszłam do środka, każde pomieszczenie, przypominało mi o Maksie. Wyspa kuchenna wciąż miała ślady mąki po porannych naleśnikach, na kanapie leżała jego koszulka, którą wczoraj nosiłam, ale najgorzej było w sypialni. Wyraźny zapach cedru, rozmarynu i mandarynki z ulubionych perfum Maksa unosił się w powietrzu.

Spakowałam się najszybciej, jak umiałam, nie zważając na łzy wypełniające mi oczy i spływające po policzkach. Nikt nie mógł mnie tu zobaczyć, koniec z płaczem po wyjściu z mieszkania. To ostatni raz. Nigdy więcej nie zamierzałam zaufać mężczyźnie. Zdecydowałam skupić się tylko na sobie.

Mieszkanie Alice było malutkie, ale ciepłe i przytulne, stanowiło odzwierciedlenie jej dynamicznej osobowości. Niebieski klucz pasował do niebieskich drzwi. Na kremowych ścianach wisiały nasycone barwami obrazy Stevena Browna, których widok dopełniały książki, ułożone na półkach według kolorów tęczy. W powietrzu unosił się zapach świeżych

piwonii stojących na stoliku tuż przy oknie wychodzącym na Central Park. Położyłam tam swój laptop. Musiałam się czymś zająć. Sprawdziłam szafki w kuchni. Nic nie pomagało w myśleniu tak, jak pieczenie. Byłam okropną kucharką, ale piec umiałam.

Trzy godziny później wyjmowałam z piekarnika ostatnią porcję maślanych drożdżówek. Uspokoiliam się na tyle, żeby zacząć przygotowania do rozmowy o pracę w ChromLab. Przygotowałam CV oraz odświeżyłam list motywacyjny. Umieściłam tam projekt realizowany dla Grant & Reynolds Lab, ale nie podałam ich w kontaktach do referencji. Udało mi się również przesunąć lot na czwartek. Nie zamierzam siedzieć beczynnie. W sprawie projektu mogli skontaktować się ze mną za pomocą e-maila.

- Juls?

- Cześć. - Spojrzałam na Alice, za jej plecami stała Chloe.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, upiekłam drożdżówki.

- Drożdżówki?

- Przy pieczeniu najlepiej się myśli.

- Widzę, że długo myślałaś. Będziemy je jeść przez tydzień. -zauważyła, a Chloe uderzyła ją lekko w ramię i spojrzała na mnie, lecz ja cieszyłam się z reakcji Alice. Nie potrzebowałam, żeby zaczęła obchodzić się ze mną jak z jajkiem.

- Chloe, wiem, że jesteś w niekomfortowej sytuacji. Nie mam do ciebie żalu, zrozumiem, jeśli będziesz chciała odpocząć od naszej znajomości do momentu, aż Max wszystko wyjaśni.

- Julio, przestań chrzanić, nie wierzę w bzdury, które Dan opowiedział Maksowi.

- Dan? To on mnie oskarżył?

- Nikt mu nie wierzy, potrzebujemy tylko udowodnić, że kłamie. Mike już nad tym pracuje, lecz będzie potrzebował twojego laptopa -odparła spokojnie Alice.

- Oczywiście. Alice, dziękuję, że zgodziłaś się mnie przenocować. W czwartek wylatuję do Londynu, nie ma sensu, żebym tu dłużej została.

- Julio, nie możesz - wyrzuciła z siebie Chloe.

- A co mam zrobić? Siedzieć z założonymi rękoma?

- Przecież masz rozmowę o pracę.

- Tak, mam. W środę rano. Pójdę, dam z siebie wszystko, jeśli się uda, to wrócę, jeśli nie, zostanę w Anglii.

- A co z Makssem?

- Z Makssem? - zapytałam zdenerwowana. - Max już dokonał wyboru.

- To nie tak. - Chloe rzekła, przestępując z nogi na nogę. - Krzyczeliśmy na siebie, sprowokowałam go, bo sytuacja mnie wkurzyła. On tak nie myślał.

- Chloe, słyszałam, ty nie uwierzyłaś, a on tak.

- On też nie wierzy, po prostu zeszło mu chwilę dłużej, żeby odsunąć emocje i trzeźwo przeanalizować fakty. Samanta naprawdę go rozbiła.

- Nie mam ochoty na wymówki. Nie jestem mu nic winna.

- Ale sobie jesteś. Dobrze wiesz, że pomiędzy wami jest coś więcej niż przelotny romans. Nawet ślepy by to zauważył. - Alice nie odpuszczała.

- Jakie to ma teraz znaczenie? Nie chcę być z człowiekiem, który z góry mnie skreśla.

- On nie chciał. W złości mówi się wiele rzeczy, których później się żałuje, a Max bywa wybuchowy. - Chloe próbowała bronić brata, co było dla mnie zrozumiałe, natomiast nie sprawiało, że czułam się mniej zraniona. Wręcz przeciwnie.

- To już nieważne. Powinien przyjść z tym do mnie, tak jak ja próbowałam to zrobić, gdy Sara obrzuciła mnie błotem. Max nawet nie zapytał! Nie zaufał mi! - Zachłysnęłam się płaczem, łzy popłynęły strumieniem, a płuca paliły przy każdym oddechu. Zakochałam się w tym draniu, a on mnie złamał, rozerwał na drobne kawałeczki i zabrał ze sobą kilka z nich. Jak mogłam wypełnić tę pustkę w sercu? Moja firma, kariera to wszystko usunęło się na bok. Stało się nieistotne. Liczył się tylko on. Ale jego już nie było.

Dziewczyny znalazły się przy mnie. Zaprowadziły na kanapę i mocno obejmowały. Ogromną trudność stanowiło opanowanie szlochów, więc się poddałam. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

Obudziłam się o czwartej rano. Gardło miałam suche, oczy bolały ze zmęczenia. Rozejrzałam się wokół, rozpoznałam mały salonik Alice, po czym wróciły wszystkie wydarzenia wczorajszego dnia. Czułam się zdradzona, nawet bardziej niż wtedy, gdy Alex powiedział mi o romansie. Każdego innego dnia poszłabym do pracy, ale już jej nie miałam.

Wysiłek fizyczny okazał się najlepszym pomysłem i zamierzałam iść na siłownię, do miejsca, gdzie będę mogła odreagować. Wmusiłam w siebie

jedną drożdżówkę, wyglądając przez okno. Central Park zachęcał swoim widokiem.

Decyzja zapadła w przeciągu sekundy, postanowiłam pobiegać wśród zieleni.

Przebrałam się, napisałam Alice kartkę i wyszłam z domu około piątej. Słońce już dawno wstało, lecz wciąż orzeźwiające powietrze wypełniało mi piersi. Miasto powoli zaczynało tętnić życiem. Przez cały okres pobytu w Nowym Jorku nie znalazłam czasu na bieganie. Łatwiej było skorzystać z hotelowej siłowni, ale dziś się nie śpieszyłam.

Pół godziny później siedziałam na ławce z głową pomiędzy kolanami. Przed oczami wirowały gwiazdy, drożdżówka dziwnie leżała na żołądku. Kompletnie się nie przygotowałam, jak nowicjuszka, a przecież nie robiłam tego od trzech miesięcy, tylko od dawna. Ale przynajmniej przestałam myśleć.

- Dobrze się czujesz? - usłyszałam nad sobą głos Ryana. Wyciągał do mnie rękę z butelką wody.

- Tak, dzięki. Zaraz mi przejdzie. - Usiadł obok.

- Słyszałem, co się wczoraj stało. Julio, Max nie...

- Ryan, przyszedłam tu, aby przestać myśleć o wczorajszym dniu. Chcę to wyrzucić z głowy. Nie stać mnie fizycznie i psychicznie, żeby o tym rozmawiać. Jeśli masz ochotę zostać, zostań, ale nie licz na tę konkretną rozmowę.

- Nie chciałbym tylko, żebyś czegoś żałowała.

- Żałowała? Żałuję każdej minuty, w której pozwoliłam sobie na marzenia o szczęściu z twoim przyjacielem. - Moje słowa przepelniał głęboki żal.

- Juls, nie zawsze wszystko jest takie, jak to widzimy. Czasem trzeba spojrzeć szerzej.

- Ryan, ja nie mam siły spoglądać szerzej. Przez ostatnie trzy lata sprzątałam syf po człowieku, któremu na mnie nie zależało. Już tego nie chcę. Nie potrzebuję powtórki. Naprawdę, skończmy. To wszystko jest za świeże.

- Okej, chodź, odprowadzę cię do domu. Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zejść z tego świata.

Roześmiałam się.

- Dziękuję. Wpadniesz na śniadanie? Wczoraj upiekłam drożdżówki.

- Jasne.

W mieszkaniu unosił się zapach kawy. Z kuchni dobiegały głosy Alice i Mike'a, siedzących przy stole, trzymających się za ręce i namiętnie kłócących o przeprowadzkę.

- Hej, prowadzę gościa na śniadanie - krzyknęłam na powitanie, a Alice uśmiechnęła się za zaciekawieniem.

- Cześć. - Ryan wyszczerzył zęby. - Julia podobno upiekła jakieś bułki.

- Drożdżówki. Tam są, częstuj się. Kawa jest w dzbanku obok. - Alice wskazała cztery półmiski stojące na regale kuchennym. Ryan zagwizdał.

- Nooo... trochę cię poniosło.

- Musiałam pomyśleć.

- I co wymyśliłaś?

- Jeszcze nic. A wy znów się kłócicie?

- Dyskutujemy - poprawił mnie Mike. - Julio, już zacząłem wszystko sprawdzać, to tylko kwestia czasu. Możesz pożyczyć mi swój komputer na trzy godziny?

- Jasne, ale nie chcę o tym rozmawiać. Jutro jest ten dzień. W tej chwili mam coś innego na głowie - uprzedziłam, zanim zaczęli.

- Naprawdę? - zadrwiła Alice.

- Tak, Alice. Jutro mam rozmowę o pracę i chcę się do niej przygotować, a w czwartek wracam do Anglii i tam też czeka mnie niezły bałagan. Nie zamierzam przejmować się sprawą projektu, bo wiem, że to ja stworzyłam metodę od początku do końca. Mam tylko nadzieję, że nie będę zmuszona udowodnić tego w sądzie. Każdy kto potrafi posługiwać się internetem, będzie mógł znaleźć gorące nagłówki, a żadne laboratorium nie pokusi się o zszarganie reputacji.

- Wyjeżdżasz? - Ryan wydusił z pełnymi ustami.

- Tak, w czwartek. Nie patrz tak na mnie. I tak miałam wyjechać, przesunęłam wyjazd o tydzień.

- A wrócisz?

- Nie wiem.

- Julio - zaczął ostrożnie - przemyśl to. Max nie miał na myśli tego, co powiedział.

- Skoro powiedział, to znaczy, że pomyślał. Nie mam czasu na kolejnego palanta, który uważa, że nie jestem warta jego zaufania. Nie chcę o tym rozmawiać. - Złapałam za notes leżący na lodówce. - Mike, to jest hasło do mojego laptopa. Weź go, na ile potrzebujesz. Możesz ujawnić naszą umowę, gdy będziesz rozmawiał z Maksymem i Aidenem. W komputerze

znajdziesz wszystkie pliki, których możesz potrzebować. Tu jest pendrive. Bardzo cię proszę, żebyś nie udostępnił go nikomu innemu. Życzę wam miłego dnia.

Poszłam wziąć prysznic, ale tak naprawdę uciekłam przed rozmową. Musiałam się pozbierać, zająć czymś głowę. Nie mogłam myśleć o Maksie. Plan na dziś: przygotować się do rozmowy o pracę, porozmawiać z prawnikiem o moim przyjeździe, podjąć decyzję w sprawie domu rodziców i upiec brownie.

- Nareszcie. Już myślałam, że się utopiłaś.

Zaśmiałam się z ironią i zapytałam:

- Nie idziesz do pracy?

- Idę, ale chcę z tobą porozmawiać.

- Alice, proszę. - Spojrzałam na nią błagalnie.

- Juls, czy tego chcesz, czy nie, musisz z kimś pogadać. Wczoraj byłaś w takim stanie, że bałam się odejść od kanapy. Nawet po telefonie Aleksa nie wyglądałaś na tak zrozpaczoną. Pozwól się wysłuchać. - Patrzyłam na nią z otepieniem. Wracało do mnie wszystko to, o czym pragnęłam nie myśleć.

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć.

- Może zacznij od tego, co zamierzasz.

- Przecież wiesz. Jutro rozmowa o pracę, spotkanie w laboratorium, a w czwartek wylot.

- Wrócisz?

- Alice, ta część nie zmieniła się od tygodni. Będę tam, gdzie dostanę pracę. Jeśli jutro mi się nie powiedzie, wystartowałam też w kilku przetargach. Mam plan i zamierzam się go trzymać. Muszę mieć jakiś punkt odniesienia, bo inaczej zwariuję. Jeśli mi się uda dostać pracę w laboratorium, będę potrzebowała mieszkania i tu jest część, w której liczę na was.

- Okej, to jestem w stanie zrozumieć. Chloe powtórzyła mi całą wczorajszą sytuację. - Alice przyglądała mi się bardzo uważnie, umknęłam spojrzeniem w bok. - Julio, powinnaś porozmawiać z Maksem.

- Jutro.

- Nie w firmie. Nie o projekcie. Daj mu wyjaśnić. Bez tego będzie ci bardzo trudno iść dalej. Po co się zastanawiać nad odpowiedzią, której Max może łatwo udzielić?

- Dostałam od niego wszystkie odpowiedzi. Nawet te, których nigdy nie chciałam usłyszeć - wyrzuciłam to z żalem, który siedział we mnie od

wczoraj. - Alice, zostaw to proszę, ja nie mam siły walczyć z tematem co pięć minut. Jestem tu jeden dzień, a tylko Aiden się nie pofatygował.

- Zakochałaś się prawda?

- Nie wiem, Alice. Seks był cudowny, a co więcej? Nie wiem.

- Przestań pieprzyć. Gdyby chodziło tylko o seks, wczoraj byś się wściekła, nie załamała. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby emocje kimś tak targaly, jak tobą, a płacząc na sofie, powtarzałaś tylko imię Maksa i pytałaś: *Jak on mógł mi to zrobić?* Płakałaś nawet przez sen. - Ściszyła głos.

- Szeptalaś jego imię. Zanim się trochę uspokoiłaś, minęły przynajmniej trzy godziny, więc nie mów mi, że to tylko seks. - Usiadłam przy stole, spłotłam palce przed sobą. Nie potrzebowałam teraz rozmowy, ale ona nie należała do osób, które łatwo zrezygnują.

- Alice, proszę.

- Wyrzuc to z siebie. - Złapała mnie za rękę. - Poczujesz się lepiej.

- Zdałam sobie z tego sprawę w sobotę, gdy spacerowaliśmy po plaży. Od pierwszego spotkania utrzymywało się pomiędzy nami pożądanie. Może na początku trochę mnie denerwował, ale po krótkiej rozmowie, gdy alkohol zrobił swoje, zaczęłam dostrzegać piękną twarz, silne plecy i ramiona. Gdy się śmiał, w oczach pojawiały się iskierki; gdy mnie dotykał, stawały się czarne jak węgiel. Skupiał uwagę na tym, co do niego mówiłam, a w kącie ust pojawiał się ten lekko ironiczny uśmiech. Prezentował się jako bardzo pewny siebie mężczyzna i adorował mnie jak żaden inny. To ja pocałowałam go pierwsza. To ja zdecydowałam się pójść z nim do łóżka. I tak naprawdę nigdy tego nie żałowałam. Nawet teraz, gdy świat wali mi się na głowę i nie mogę o nim myśleć, bo to cholernie boli. O weekendzie nawet nie chcę wspominać, pozwoliłam sobie na chwilę szczęścia i wszystko szlag trafił.

- Juls, w pracy wszystko się wyjaśni. Chloe powiedziała mi, że nikt z nich nie uwierzył, że mogłabyś zrobić coś takiego. Max po prostu wybuchł, bo Dan przedstawił mu dopracowaną historyjkę i postawił się w roli ofiary. Wykorzystał to, że Max jest z tobą w relacji osobistej i tak dalej.

- Proszę, nie broń go.

- Nie bronię. Oboje dużo przeszliście ze swoimi byłymi partnerami, Max pozwolił, żeby stare sprawy wpłynęły na jego myśli w tamtym momencie, ale to nie znaczy, że zawsze tak będzie.

- Nie masz pewności.

- To prawda, ale cieszę się, że przynajmniej planujesz zawalczyć o siebie i o swoją przyszłość. Może warto zawalczyć również o miłość.

Alice przytuliła mnie mocno i wyszła do pracy. Odsunęłam wszystkie myśli na bok, wciąż zbyt dużo wysiłku kosztowało mnie, żeby się z nimi zmierzyć.

Rozdział 21

Max

Zamknąłem drzwi gabinetu. Czułem się, jakbym miał porządnego kaca mimo tego, że nic nie piłem. Słowa Julii huczały mi w głowie, moje własne powodowały wymioty. Dlaczego w ogóle tak pomyślałem? Jak ostatni idiota porównałem ją do Samanty. Po całym zajściu sam nie chciałem na siebie patrzeć, a tym bardziej słuchać. Przed oczami utkwiło mi zimne spojrzenie, które do tej pory mroziło krew w żyłach. Musiałem to wyjaśnić. Przeprzić.

Po wczorajszej rozmowie z Mikiem zrozumiałem, że podejrzewała coś od kilku tygodni. Zrobiła wszystko, żeby uchronić się przed tą sytuacją. A jednak została oszukana. Ale z jakiego powodu nie podzieliła się swoimi przypuszczeniami? Gdybym odkrył to wcześniej, zrobiłbym wszystko, żeby rozwiązać obawy, nie dopuścić do takiego zdarzenia.

Umówiłem się z Mikiem na dziś rano, jedyne, o co poprosił to elektroniczna wersja metody Daniela. Siedział w sali konferencyjnej i sprawdzał pliki, więc rozwiązanie problemu było kwestią czasu. Wiedział czego, gdzie i przede wszystkim jak szukać, żeby znaleźć wszystkie odpowiedzi.

Drzwi otworzyły się bez pukania. Zobaczyłem w nich uśmiechniętego Ryana z filiżanką kawy w ręce.

- Co tu robisz?
- Przyszedłem sprawdzić, czy już zmieniasz wystrój wnętrza.
- Nie mam ochoty na twoje kiepskie żarty.
- A tak się starałem. - Rozsiadł się wygodnie na kanapie.
- Czego chcesz?
- Widzę, że humor ci dopisuje. Nie rozmawiałaś z nią?
- Nie.
- A ja tak.
- Co? Kiedy? - Prawie poderwałem się z krzesła.
- O brzasku czy może raczej tuż po świcie. - *Cholerny poeta*, pomyślałem. - Ranny ptaszek z tej twojej Julii.

- Ryan, do brzegu, zanim stracę cierpliwość.

- Wszedłem rano pobiegać...

- Ty pobiegać? - wtrąciłem.

- Tak, ja. Wybrałem się pobiegać do Central Parku. Normalnie poszedłbym na siłownię, ale dostałem SMS-a od Alice, że Julia wyszła z domu i właśnie tam poszła. Nie wiem, czego ode mnie oczekiwała, wysyłając mi tę wiadomość. Może chciała, żebym pocieszył dziewczynę. - Dokładał wszelkich starań, żeby wyprowadzić mnie z równowagi. Zacisnąłem usta.

- Ryan, skup się.

- Znalazłem ją w parku na ławce. Chyba przeliczyła swoje możliwości. Siedziała z głową między nogami. Wyglądała, jakby zaraz miała zejść z tego świata. Zakazała mi rozmawiać o tobie, o wczorajszej sytuacji, ale zaprosiła na śniadanie. Całkiem dobrze piecze, ale ilości, w jakich to robi, nie są zdrowe. Jeśli ona tak odreagowuje stres, to musiałeś ją cholernie wkurzyć.

- Tyle sam zdążyłem zauważyć.

- Stary, masz dwie możliwości, bo laska jest naprawdę wściekła. Albo odpuścisz - zmierzyłem go gniewnym wzrokiem - bo za każdym razem, gdy ktoś o tobie wspomniał, wyglądała tak, jakby chciała pchnąć cię nożem w gardło. Albo wyjaśnisz jej całą sprawę. Z twojej reakcji wnioskuję, że wolisz drugą opcję. To nie będzie łatwe, ale jest możliwe. Tylko tym razem pomyśl, zanim coś palniesz. - Odstawił filiżankę na stół. Podniósł się i podszedł do drzwi. - Tylko się pośpiesz, nie masz za wiele czasu.

Ryan otworzył drzwi i w tym samym momencie Alice weszła do środka. Podeszła do mojego biurka zdenerwowana, oparła na nim dłonie i bez ogródek wycodziła przez zęby:

- Jeśli ci na niej naprawdę zależy, napraw to, co spieprzyłeś. W innym wypadku daj jej spokój. - Po czym wyszła.

- Tak jak mówiłem, pośpiesz się.

Próbowałem do niej dzwonić, wysłałem milion wiadomości. Nic, zero reakcji. Po godzinie byłem gotowy wyjść z biura i do niej pojechać. Zasłużyłem na kolejną szansę. Przynajmniej powinna mnie wysłuchać. Ale zanim zdążyłem wyjść, w drzwiach stanął Aiden.

- Kurwa, czy nikt tu nie puka? - wystrzeliłem w jego stronę.

- Uspokój się, przecież wszyscy wiedzą, że nic nie robisz - rzucił ironicznie, na co zazgrzytałem zębami. - Wejdz, Mikę, on nie gryzie, tak

tylko wygląda. A przynajmniej ciebie nie ugryzie. - Dopiero teraz za plecami Aiden'a zauważyłem Mike'a.

- Masz coś dla mnie?

- Tak. Nie potrafię wyjaśnić, jak to się stało. Kamery macie w całym budynku, możecie to łatwo sprawdzić. Jedno wiem na pewno. Ktoś włamał się do komputera Julii i skopiował metodę. Spójrz na te pliki sprzed dwóch tygodni i wcześniejsze, nie zostały zakodowane na czas, dlatego stały się łatwym łupem. Wystarczył najprostszy program na pendrive, żeby złamać hasło i ściągnąć to, czego potrzebowali, ale pierwszy z nich ściągnęli, jakby to powiedzieć, bez sztuczek. Ktoś znał hasło. Później użyli wirusa. Po wprowadzeniu zabezpieczeń próbowali się włamać dwa razy, bez skutku. - Spojrzał na mnie zmieszany.

- Mów dalej.

- Julia wysłała ci metodę, a ty później podałeś ją dalej. W ten sposób Daniel dopasował to, co już miał, z tym, co dostał. Prześledziłem całą historię modyfikacji plików. Próbował to wszystko zatuszować, ale po amatorsku, i to bardzo. Masz podstawy, żeby wykopać go z pracy. Do sądu raczej bym z tym nie szedł, bo to za mało. Potrzebujesz mocniejszych dowodów.

- Nie potrzebujemy skandalu - dodał Aiden.

- Wiem, nie chcę tego. Ale nauzkę trzeba mu dać. Musimy porozmawiać z Chloe.

Podniosłem szybko słuchawkę dzwoniącego telefonu. Wiedziałem, że Claire nie przeszkadzałyby z byle powodu.

- Tak, Claire?

- Panie Grant, jest tu Kate. Mówi, że musi z panem pilnie porozmawiać.

- To nie może poczekać?

- Chodzi o projekt Julii.

- Wpuść ją i poproś do mnie Chloe. Najlepiej teraz.

Kate weszła do środka, wyglądała na zdenerwowaną, trochę nawet przestraszoną. Pod oczami miała smugi od tuszu do rzęs, płakała.

- Co się stało? - zapytałem bez ogródek. Nerwowo splatała palce dłoni.

- To ja ukradłam metodę Julii.

Zagotowałem się. Akurat jej nigdy bym o to nie posądził. Automatycznie zrobiłem krok w przód. Aiden położył mi rękę na ramieniu.

- Co zrobiłaś? - Musiałem się upewnić.

- Przepraszam... to ja skopiowałam metodę i oddałam Danowi.

Złość brała nade mną górę. Od wybuchu dzielił mnie ułamek sekundy, a przecież oczekiwałem wyjaśnień. Usiadłem za biurkiem i wziąłem łyk zimnej już kawy. Aiden zacisnął szczęki i odwrócił się do nas tyłem. Żaden z nas nie spodziewał się tego po Kate.

- Kate, usiądź. Chloe zaraz tu będzie. Bez niej nie ma sensu zaczynać.

Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Bałem się odezwać choć jednym słowem, bo skończyłbym krzykiem. A przecież chciałem się od niej dowiedzieć prawdy. Jeśli to będzie prawda.

Chloe wpadła do biura kilka minut później.

- Co jest? - zapytała, patrząc na nas bez zrozumienia.

- Kate ma ważne informacje dotyczące projektu Julii - Aiden zaczął. - Kate.

Odetchnęła głośno, starała się uspokoić, ale głos jej drżał.

- Około dwa miesiące temu zaczęłam się spotykać z Danem. Przyjacielskie piwo po pracy, niewinne rozmowy, głupie żarty i miło spędzony czas. Zanim się obejrzałam, zakochałam się. Dan był czuły, skupiał uwagę na tym, co mówię, nad czym pracuję. Myślałam, że znalazłam idealnego faceta. Otworzyłam się przed nim. Wydawało mi się, że interesował się projektem, bo wcześniej nad nim pracował. Wszystko wyglądało tak naturalnie. Pewnego wieczoru zapytał mnie, czy nie mogłabym pokazać mu metody. Nikt z nas nie miał do niej dostępu. To właśnie mu powiedziałam. On nalegał, coraz bardziej naciskał, trwało to kilka dni. Wciąż o tym wspominał. Wiedział, że Julia mi ufała i że nie miałam problemu z dostępem do jej laptopa.

W końcu uległam. Skopiowałam plik, gdy wyszła na lunch. Poczułam się jak najgorszy człowiek na świecie. Nie miałam odwagi się przyznać. Od tamtego momentu Dan żądał coraz więcej, ale za każdym razem odmawiałam, aż mnie zostawił. O kradzieży usłyszałam dziś rano od Sary. Natychmiast znalazłam Dana. Chciałam, żeby odwołał zarzuty wobec Julii, a on tylko zaśmiał mi się w twarz. Przecież to ja ukradłam plik. Od razu przyszłam tu. Wiem, jakie są konsekwencje. Od razu zabiorę swoje rzeczy. Przepraszam.

W pokoju zaległa cisza. Kate siedziała ze spuszczoną głową, a ja świdrowałam ją spojrzeniem. Pozostała trójka wbijała wzrok we mnie, czekając na to, co powiem. Mój mózg pracował wytrwale, łącząc jej wypowiedź z tym, co działo się ostatnio w laboratorium. Nagle uderzyła mnie oczywista myśl. Wystarczyło tylko zapytać.

- Przygotowywałaś próbki dla Julii. Czy to ty zanieczyściłaś je kilka dni temu? - Kate podniosła przerażone oczy.

- Nie - szepnęła. - Uwierz proszę, popełniłam błąd tylko raz -dodała jeszcze ciszej. Nie miałem wątpliwości. Zanim zdążyła wydobyć z siebie słowo, wiedziałem, że tego nie zrobiła. Zaskoczenie i strach wymalowane na jej twarzy powiedziały mi więcej, niż potrzebowałem usłyszeć.

- Kate, zaczekaj w moim gabinecie - zwróciła się do niej Chloe. Poczekala, aż zostaniemy sami. - Co z nią zrobimy?

- Jak to co ? Nie ma tu dla niej miejsca. - Popatrzyłem oburzony na Chloe.

- Julia zawsze powtarzała, że Kate jest bardzo dobrym pracownikiem z potencjałem, może warto to przemyśleć.

- Julia jej zaufała, a ona ją okradła, nas okradła. Uważasz, że to bez znaczenia, bo się przyznała? - Pilnowałem tonu wypowiedzi. Nie zamierzałem znów wszczynać awantury z Chloe, ostatnia skończyła się tragicznie.

- Nie ujęłabym tego w ten sposób, ale uważam, że powinna zostać. Niech naprawi swój błąd. - Chloe popatrzyła na mnie ze współczuciem.

- Nie chcę jej tu.

- Max ma rację. Nie wiem, czy będę umiał jej zaufać - Aiden zwrócił się do naszej siostry. - Zdecydowanie trzeba pozbyć się Dana i prześledzić kamery. Przecież to nie koniec historii. Mikę, mówiłeś, że próbowali jeszcze dwa razy, ale Kate nie wspomniała o tym.

- Może chciała się ratować - dodałem.

- Kate taka nie jest. Zakochała się, a Dan ją wykorzystał. Po Sam powinieneś rozumieć. Gdy tylko się dowiedziała, co się wydarzyło, nie zwlekała, przyszła do nas i wyjaśniła. Liczyła się z konsekwencjami. Jeśli chcesz ją zwolnić, nie zgodzę się na zwolnienie dyscyplinarne. Odejdzie po cichu. Na razie pójdzie na urlop, ma go od cholery. To jest moje ostatnie słowo - zakończyła Chloe.

Kolejne trzy godziny spędziliśmy na przeglądaniu nagrań z kamer. Na szczęście, sprawdzeniu podlegały tylko dwa ostatnie tygodnie. Nie musiałem siedzieć z Mikiem, ale wiedziałem, że nie odpędzę tych myśli. Dotarliśmy do połowy nagrań, gdy na jednym z nich pojawiła się Sara. Widzieliśmy, jak wchodziła do gabinetu Julii, w środku nie było kamer. Parę dni później o podobnej porze zobaczyliśmy Dana. To wystarczyło, nie potrzebowałem dowodu na to, co robili w środku. Porozmawiałem z

Aidenem. Postanowiliśmy, że on i Chloe wyjaśnią z nimi całą sytuację. Daniel sam zasugerował mój brak obiektywnej oceny sytuacji. Z trudnością powstrzymałem się przed rozszarpaniem go na drobne kawałki. Mały niepewny kutas.

Aiden przedstawił mi sytuację z Kate, postraszył nagraniem z kamery. Na początku udawał, że o niczym nie wie, ale gdy Chloe podpuściła go rozmową z Sarą, próbował zrzucić wszystko na obie, na końcu nie wytrzymał napięcia i sam się zwolnił. Sara od razu złożyła wypowiedzenie. Raczej nie wrócą po rekomendacje.

Bardzo mi ulżyło, gdy to nieporozumienie zostało wyjaśnione, co nie zmieniło faktu, że zachowałem się jak palant w stosunku do Julii.

Gdyby tylko zgodziła się ze mną porozmawiać.

Rozdział 22

Julia

Całą noc spędziłam na bezsennym przekręcaniu się z boku na bok, a mimo to mój wewnętrzny zegar nie uznawał nadgodzin w łóżku i obudził mnie o piątej trzydzieści.

Przebrałam się w dres, zjadłam kawałek brownie z malinami. Tym razem nie zapominając o wodzie, wyszłam pobiegać. Ostrożniej, bo nie chciałam powtórki z wczoraj.

Moje myśli krążyły wokół słów Alice, ale nie byłam gotowa na podjęcie żadnej decyzji. Musiałam zadbać o siebie, swoje życie i swoją karierę.

Max nie odpuszczał, dzwonił wczoraj kilka razy, wysyłał SMS-y. Zdecydowanie łatwiej przychodziło mi ignorowanie go, niż podjęcie z nim rozmowy. Tego ranka też nie dawał za wygraną:

Max: *Cholera jasna, odezwij się do mnie.*

Max: *Julio, proszę.*

Max: *Jadę do Ciebie.*

Julia: *NIE!*

Max: *Julio, musimy porozmawiać.*

Max: *Nie uciekniemy od tego. Spotkaj się ze mną.*

Julia: *Nie teraz.*

Max: *Więc kiedy?*

Julia: *Nie teraz. W środę.*

Max: *Tęsknię za Tobą.*

Też za nim tęskniłam, ale zostawiłam go bez słowa. Nie dawałam po sobie poznać, że zajął tak szczególne miejsce w moim życiu. Nie zamierzałam być z kimś, kto tak łatwo ze mnie zrezygnował. Uczyłam się na błędach, nie pozwalałam im sobie powtarzać dwa razy. Postanowiłam zapamiętać.

Dotarłam na spotkanie wcześniej, z e-maila wysłanego przez Rebeckę Johns, która była dyrektorem finansowym w ChromLab, dowiedziałam się, że na rozmowie poza nią będą również manager działu nieorganicznego Trevor Williams i szef działu HR Joshua Brown.

Uśmiechnęłam się do recepcjonistki.

- Dzień dobry, nazywam się Julia Evans, mam spotkanie z panią Rebecką Johns.

- Oczywiście. Proszę dać mi sekundę. - Podniosła słuchawkę i szybko nakreśliła sytuację. Parę chwil później drzwi do sali konferencyjnej się otworzyły. Wyszła do mnie kobieta około trzydziestki, w idealnie dopasowanym granatowym garniturze, białej koszuli i pięknych wysokich szpilkach w kolorze fuksji. Przyciągała uwagę.

- Dzień dobry, nazywam się Rebecka Johns. - Uścisnęłyśmy sobie dłonie. - Bardzo miło mi panią poznać. Zapraszam.

- Dziękuję. Cieszę się z naszego spotkania.

Po prezentacji pozostałych Rebecka usiadła z boku i przysłuchiwała się pytaniom zadawanym przez obu mężczyzn. Trevor prześledził moją karierę bardzo dokładnie, pytał o moje wcześniejsze projekty i współpracę z Grant & Reynolds Lab. Okazywali zainteresowanie pracą, którą tam wykonałam. Prowadzili przecież podobne badania. Nie musiałam wdawać się w szczegóły, tym bardziej że od samego początku ostrzegłam o obowiązującej mnie lojalności wobec klientów. Nie martwiłam się o kwalifikacje ani o swoją wiedzę. Prowadziłam z Trevorem rozmowę na bardzo wyrównanym poziomie. Po objęciu przeze mnie posady to on odpowiadałby za wprowadzenie mnie w obowiązki. Joshua zapytał tylko o moje doświadczenie w kierowaniu zespołem. Czułam się jak ryba w wodzie.

- Julio - Rebecka zwróciła się do mnie - wiemy, że twoja praca w Grant & Reynolds Lab dobiegła końca i chcielibyśmy wiedzieć, czy poważnie myślisz o przeprowadzce do Nowego Jorku. Nie będziemy ukrywać, że jesteś naszym głównym kandydatem, ale przed podjęciem decyzji musimy wiedzieć, ile czasu potrzebujesz na relokację.

- Nie zabierałabym wam czasu, gdybym nie planowała zostać w mieście. Mimo że bardzo lubię wyzwania i nowe projekty, szukam pracy, której będę mogła się poświęcić i jednocześnie pobyć w domu dłużej niż tydzień w przeciągu pół roku. Jutro wracam do Anglii, muszę pozamykać kilka spraw, ale nie potrwa to dłużej niż miesiąc.

- Dobrze, nie powinno być z tym problemu. Dziękujemy za twój czas. Powiadomimy cię o decyzji w przeciągu dwóch tygodni.

Z jednej strony wiedziałam, że poszło mi dobrze, ale z drugiej towarzyszył lekki niepokój. Trudno było cokolwiek z nich wyczytać. Nie ta

praca, to inna. Teraz czekała mnie kolejna rozmowa, i to o wiele trudniejsza.

Staralam się nie przyjść wcześniej niż wypadalo na umowione spotkanie i chociaz kusilo mnie, zeby jak najszybciej to zalatwic, to obawialam sie czekania w holu. Dzis prawdopodobnie pozwolilabym sobie na tchorzostwo. Za dwie czwarta podeszlam do biurka Claire.

- Hej, jak sie czujesz?

- Dziekuje, dobrze. Claire, bardzo ci dziekuje za ostanie trzy miesiace. Cieszę się, że cię poznałam. - Kobieta wyszła zza biurka i uścisnęła mnie.

- Mnie również. Już na ciebie czekają.

Zapukala do drzwi sali konferencyjnej graniczacej z biurem Maksa i uchylila je, nie czekajac na odpowiedz.

- Pani Evans już jest. Podać ci coś do picia? - zwróciła się do mnie.

- Nie, dziekuje.

- Proszę, usiadź. - Richard wskazał mi krzeslo. Nie wiem dlaczego, ale jego sie nie spodziewalam. Na szczescie zabraklo Helen. Nie chcialam teraz spojrzec jej w oczy. Nie po tym, ile serca mi okazala i jak bardzo oboje z Maksym sieprzyliśmy to, co nas laczylo.

Poza Richardem przy stole zajmowali miejsce Aiden, Chloe i Mike. Max stal przy oknie. Wygladal na zmeczonego. Jego czarne oczy byly skupione, twarz wykrzywiona ze zlosci, a czoło zmarszczone. Jedną dłoń trzymal w kieszeni, drugą nerwowo zaciskal w pieść. Nie odezwal sie ani slowem. Patrzyl na mnie, ale nie patrzyl mi w oczy.

- Macie dla mnie jakies wiadomosci?

- Julio, nikt z nas nie watpil w twoja prace. To wszystko uderzylo nas tak szybko, ze nie zdazyliśmy zbadać całej sytuacji, zanim nabrala rozpędu - Aiden odezwal sie pierwszy.

- Mam nadzieje, ze udalo wam sie to wyjasnic. Tu chodzi nie tylko o projekt, ale przede wszystkim o bezpodstawne oskarzenia, moja prace, przyszlosc i cala marke, ktora budowalam przez kilka lat.

- Rozumiemy twoje zdenerwowanie. Mike wszystko przesledzil. Czesć twoich plików zostala sciagnieta z laptopa, zanim zdazył je zabezpieczyc, prawdopodobnie nie udaloby sie tego udowodnic. Pozostale dokumenty byly juz zakodowane i od tego miejsca wiemy, kiedy to sie stalo i jaki program zostal uzyty. Ale najwazniejsze w tym wszystkim jest to, ze Kate przyznala sie do pomocy Danielowi w kradziezy.

- Kate? - Osłupiałam. Co się właśnie wydarzyło? - Jak to? Wyjaśnij, proszę. Przecież ona wiedziała, że coś podejrzewam.

- Zakochała się, a Dan to wykorzystał - Chloe odezwała się obronnym tonem. - Na początku mówił jej, że ciekawiły go pewne aspekty, bo interesował się tym projektem i żałował, że nie mógł wziąć w nim udziału. Później wymusił na niej ściągnięcie plików.

- Cała trójka już tu nie pracuje - dodał Aiden.

- Trójka? - zapytałam zaskoczona. To wyglądało na działanie zorganizowane.

- Daniel, Sara i Kate.

- Daniel miał romans z Sarą i oboje byli w to zamieszani. Poza tym Kate naruszyła zasady panujące w firmie, przekroczyła swoje kompetencje. Nie tolerujemy tu takiego zachowania. - Chloe spojrzała na mnie przepaszająco.

- Dziękuję za wyjaśnienia. Szkoda, że tak wyszło z Kate. Ona jest świetnym chemikiem i pod odpowiednim nadzorem mogłaby się świetnie rozwinać. Zawiodłam się na niej.

- Gdybyś miała wybór, pomimo tego, co zrobiła, pracowałabyś z nią dalej? - zapytała Chloe. Nie musiałam się długo zastanawiać. Stanowiłyśmy zespół przez trzy miesiące i w tym czasie nie miałam żadnych zarzutów aż do teraz. Obie zostałyśmy oszukane.

- Ciężko byłoby mi jej zaufać, ale myślę, że z czasem naprawiłaby swój błąd. Druga szansa bywa ważniejsza niż pierwsza.

- Przemyslimy to. - Richard uśmiechnął się do mnie. - Julio, zawsze jesteś tu mile widziana, gdybyś zechciała objąć stanowisko menagera laboratorium, możesz zacząć choćby jutro.

- Dziękuję, ale to raczej niemożliwe. Jutro wylatuję do Londynu - podziękowałam, po czym Richard skinął głową ze zrozumieniem, pożegnał się i wraz ze wszystkimi opuścił pomieszczenie.

- Jutro? - Max odezwał się pierwszy raz, odkąd tu przyszłam. Zrobił kilka kroków w moją stronę. Podniosłam się.

- Dziękuję, na mnie już czas.

- Obiecałaś mi rozmowę - odezwał się bardzo spokojnie, nie spuszczać mnie z oczu. Usiadłam na swoim krześle, wlepiając spojrzenie w splecione dłonie. Mimo że zostaliśmy sami, żadne z nas się nie odezwało.

- Max, nie mam dla ciebie całego dnia. - Zabrzmiało to okropnie. Znalazłabym dla niego nie tylko dzień, ale miesiące i lata, a nawet całą

wieczność, tylko że to nie byłoby dla mnie dobre. Postanowiłam trzymać się od niego z daleka. Skrzywiłam się na smutny wyraz jego oczu.

- Julio, przepraszam, nie wiem, co we mnie wstąpiło. Powiniennem z tobą porozmawiać, gdy o tym usłyszałem, zawałem.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- To, co powiedział Dan, bardzo mną wstrząsnęło. Zasugerował, że stanę po twojej stronie tylko dlatego, że jesteśmy razem, jakbym nie wiedział, co to obiektywizm. Podpuścił mnie. Opowiadałem ci moją historię z Sam... Ona mnie wykorzystała, a ta sytuacja wydała mi się taka podobna. Myśli same pojawiły się w głowie. Nie zdążyłem tego dobrze przeanalizować. Ogarnęła mnie złość, nie myślałem racjonalnie. Chciałem do ciebie iść, ale wtedy przyszli tata, Aiden i Chloe. Wszystko zaczęło się od początku. Chloe się zdenerwowała. Emocje wzięły górę. Zaczęliśmy na siebie krzyczeć. I wtedy weszłaś. Julio, przepraszam, nie zgadzałem się z tym, nie uwierzyłem.

Usiadł na krześle obok. Wziął mnie za rękę i patrzył w oczy, mówił prawdę, ale to nie zmieniało faktu, że pomyślał o mnie w ten sposób. Nie ufał mi. Nie mogłam poświęcić się dla kolejnego mężczyzny. Wyjęłam rękę z jego dłoni. Staralam się utrzymać dystans, tylko w ten sposób byłam w stanie nie ulec jego urokowi.

- Max, prosiłeś, żebym ci zaufała, gdy sam nie potrafiłeś zaufać mnie. Twoją pierwszą reakcją było rzucenie oskarżenia. Nie chcę się bać, że za każdym razem, gdy coś pójdzie nie tak, ty się odwrócisz. Nie wiem, czy mogę cię za to winić, znasz mnie tylko kilka tygodni. Ale, do cholery jasnej, oczekiwałam czegoś więcej. Zabrałeś mnie do rodziców, do swojego mieszkania, tylko zapomniałeś mi zaufać! Po co odgrywaliś tę szopkę, skoro w takim momencie nie stanąłeś po mojej stronie? Seks tak, ale lojalność nie? I w tak ważnym momencie oczekiwałam, że staniesz po mojej stronie, bez zawahania. Tego spodziewałam się od partnera.

- Dobrze wiesz, że to nie tak.

- Wiem?! - krzyknęłam. Tylko na mnie patrzył, jakby zabrakło mu słów.

- Tak myślałam. Fajnie się bawiliśmy, ale teraz każde z nas niech idzie w swoją stronę. - Podniosłam się i skierowałam do wyjścia. Złapał mnie mocno za ramię, za mocno. Był zdesperowany i wściekły.

- Co z drugą szansą? Nam się nie należy?

- Nie działa w każdym przypadku.

- Zachowujesz się tak, jakby ostatnie dni nic nie znaczyły.

- A znaczyły? Max, to był tylko seks - wymówiłam te słowa najbardziej obojętnym głosem, na jaki było mnie stać. Zaskoczyłam nas oboje. Max znieruchomiał. Puścił moją rękę. Coś się zmieniło w jego oczach, a na twarzy pojawiła się obojętność.

- Masz rację. To był tylko seks. - Odwrócił się i podszedł do okna. Czym prędzej opuściłam budynek.

Myśli kotłowały mi się w głowie przez całą drogę do Alice. Dlaczego to powiedziałam? Dlaczego on się ze mną zgodził? Czułam, jak coś ściska mnie za gardło i płuca. Ledwo łąpałam oddech. Nie wiem, jak udało mi się dotrzeć do domu.

Znów zostałam sama. Tak naprawdę nic się nie zmieniło w tej kwestii od śmierci rodziców. Tylko oni mnie wspierali, bo mój mąż był bardziej nieobecny niż obecny. Z przyjaciółkami ze studiów kontakt się urwał, gdy poznałam Aleksa. Nawet nie wiedziałam, jak dużo przez niego straciłam. Teraz miałam przyjaciółki, na które mogłam liczyć, i szansę na pracę w Nowym Jorku.

Max odszedł, zanim zdążyłam go mieć, i czułam się tak, jakby to była moja wina. Serce waliło jak szalone, myśli krążyły wokół naszej rozmowy. Wypowiedzianych słów nie dało się cofnąć.

Zanim nacisnęłam klamkę w drzwiach mieszkania Alice, modliłam się o chwilę samotności. Chciała mi pomóc, ale za dużo działało się w mojej głowie i nie zamierzałam się tym dzielić. Niestety to nie był koniec niespodzianek. Przy stole z moją gospodynią siedziała Kate. Zesztywniała na mój widok. Najśmieszniejsze jest to, że nawet o niej nie pomyślałam, od kiedy Aiden opowiedział, co się stało.

- Cześć - rzekłam, starając się uspokoić. Nalałam sobie szklankę wody. Popatrzyłam na Kate i poczekałam, aż zacznie. Krótka rozmowa i problem z głowy.

- Julio, przyszedłam przeprosić za to, co zrobiłam.

- Kate, nie będę udawała, że jest okej, bo nie jest. Zrobiłaś mi straszne świństwo, ale rozumiem twój powód. Teraz nie mam ochoty o tym myśleć. Szkoda, że tak paskudnie zniszczyłaś sobie karierę. -Spojrzała na mnie smutnymi oczami.

- Nie planowałam zawieść twojego zaufania, popełniłam błąd. Wcześniej nie zdobyłam się na odwagę, żeby ci o tym powiedzieć, wyjaśnić. Przepraszam... Dopiero wczoraj dowiedziałam się, co Dan zrobił. Od razu opowiedziałam o wszystkim Maksowi.

- Daniel nie tylko wykorzystał Kate, ale też miał romans z Sarą. Po wszystkim próbował zwalić winę na obie - dodała Alice. Tak jak Chloe przyjęła obronny ton.

- Mały podły skurwysyn - zakląłam głośno. Po sekundzie krępującej ciszy, wybuchnęliśmy śmiechem. Chyba każda z nas potrzebowała rozładować tę atmosferę.

- Na szczęście wszystko udało się wyjaśnić. Nie wracajmy do tematu. Może kiedyś o tym porozmawiamy, ale wątpię. Co miało zostać, zostało powiedziane. Pójdę się pakować. - Odwróciłam się w pół drogi. - Kate, jeśli będziesz miała problem ze znalezieniem pracy, zadzwoń do mnie za miesiąc, może dwa. Jesteś mi coś winna. I nigdy więcej nie rób czegoś wbrew sobie, a już na pewno nie dla faceta. Nie warto. - Uśmiechnęłam się do niej.

Alice przyszła do mnie po kilku minutach. Przytuliła się.

- Fajnie to rozegrałaś z Kate, ale z Makssem nie poszło najlepiej, prawda?

- Bawisz się we wróżkę?

- Nie trzeba być wróżką, żeby widzieć smutek w twoich oczach.

- To już bez znaczenia. Trzeba iść dalej.

- Juls, czy na pewno?

- Tak. Zmieńmy temat. Myślę, że dobrze mi poszło na rozmowie o pracę, ale odpowiedzi mam się spodziewać w przeciągu dwóch tygodni. Już wiecie, gdzie będziecie mieszkać? Chciałabym się przenieść jak najszybciej.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. Nawet jeśli nie dostanę tej posady, znajdę jakąś pracę czy później. Wystawię dom rodziców na sprzedaż. Będzie mnie stać na zakup mieszkania w Nowym Jorku, a przynajmniej mam taką nadzieję. To miasto jest cholernie drogie. Ale do tego czasu zatrzymam się u was.

- Tak się cieszę! - Alice podskoczyła z radości.

- To zadzwoń po Chloe. Musimy to jakoś uczcić.

Po półgodzinie siedziałyśmy we trzy przy drugiej butelce wina. Dziewczyny pomagały mi się spakować. Na szczęście nie musiałam zabierać całego bagażu, co zdecydowanie ułatwiało jutrzejszą podróż.

- Chyba już wystarczy, wciąż mam ubrania w domu. Nie mogę się doczekać miny mojego męża, gdy jutro wieczorem zrobię mu niespodziankę.

- Mściwa kobieta - rzekła rozbawiona Alice.

- Prędzej czy później i tak będziemy musieli się spotkać. Nie mam zamiaru zwlekać, a już na pewno mu tego nie ułatwię. Nawet nie powiem, że tu wracam. Będę się włóczyć po domu całymi dniami. Gdy będzie w pracy, załatwię swoje sprawy. Prawnik uważa, że powinnam zostać tam tak długo, jak będę mogła. Będziemy grać kartą zdradzonej żony. Muszę wam przyznać, że bardzo imponuje mi pomysłowość i profesjonalizm mojego adwokata.

- Jemu imponuje procent, jaki od ciebie dostanie za wygrany proces - mądrze zauważyła Chloe. Roześmiałam się.

- Wcale mi to nie przeszkadza. Niech robi swoje.

- Juls... - Rozpoznałam ten ton głosu, wiedziałam, o co Chloe chce zapytać. - Max wie, że wracasz?

- Nie... i będę wdzięczna, jeśli tak zostanie. Musimy od siebie odpocząć. Kiedyś się spotkamy i wtedy będzie łatwiej.

- Naprawdę tak uważasz?

- Nie wiem, ale w końcu muszę zejść z tej karuzeli i poczuć grunt pod nogami.

- Rozumiem.

- Dzięki, Chloe. Będę za wami tęskniła.

- To tylko miesiąc. - Alice machnęła ręką. - Szybko zleci.

- Zawsze możecie mnie odwiedzić. Zrobimy szalony wieczór paniński dla Alice. Co wy na to?

- Jeszcze nie mamy daty ślubu. - Alice się roześmiała.

- Mało istotny argument.

Rozdział 23

Julia

Po wesołym pożegnaniu z dziewczynami w głowie została myśl o szybkim powrocie do Nowego Jorku. To chyba najlepsza decyzja, jaką podjęłam w ostatnim czasie. Lekkie niedopowiedzenie, pomyślałam. Najlepsza w przeciągu kilku ostatnich lat. W końcu robiłam coś tylko i wyłącznie z myślą o sobie.

Lot dłużył się okropnie, ale po trzecim kieliszku szampana udało mi się odpędzić wspomnienie Maksa i zasnąć. Obudziłam się tuż przed lądowaniem. Na szczęście. Raz zdarzyło mi się nie obudzić przed tym, jak samolot dotknął płyty lotniska. Wielka maszyna osiadła na ziemi, a ja wyrwana ze snu w panice ścisnęłam podłokietniki z myślą, że się rozbiliśmy. Nie doznałam gorszego uczucia i od tamtej pory pilnowałam się podczas każdego lotu.

Taksówkarz pomógł mi wyciągnąć bagaże z auta, a następnie odjechał. Stałam przed furką naszego domu i odetchnęłam głęboko na myśl o wspólnych latach w nim spędzonych. Niektóre wspomnienia sprawiały, że czułam się szczęśliwa. Te zamierałam zachować w pamięci.

Światło bocznych lamp, jak zwykle oświetlało salon. Paliło się też w gabinecie Aleksa. Zawsze lubił tam czytać. Jedyna stała w życiu mojego męża, czytał przed snem.

Otworzyłam drzwi wejściowe i skierowałam się do salonu. Tak jak przypuszczałam, nie zastałam nikogo. Skierowałam się do gabinetu, Alex siedział przy biurku.

- Cześć, stęskniłeś się?
- Julia, co ty tu robisz?
- Mieszkam. Skończyłam projekt i wróciłam. Czego się spodziewałeś?
- Nie wiem, myślałem, że wrócisz do rodziców.
- Dom rodziców oddałam na cele charytatywne. - W duchu przybiłam sobie piątkę za pomysłowość i refleks.
- Co zrobiłaś? Wiesz, ile był wart.

- Dla mnie był bezcenny. Dlatego go oddałam. Jutro zrobię to samo z kolekcją taty. Podpisałam już kontrakt z muzeum. Przypominam ci, że nie masz do niczego praw. Tata jasno określił się w testamencie.

- Tak, wiem.

- Kochanie, kolacja gotowa - usłyszałam kobiecy głos i oboje spojrzeliśmy w kierunku jadalni.

- W tym momencie przegiąłeś. - Rzuciłam mu ostre spojrzenie. Odwróciłam się na pięcie i poszłam do kuchni. Tyłem do mnie stała wysoka blondynka w obcisłej czarnej sukience.

- Nie wiem, co robisz w moim domu, ale masz pięć minut, żeby zabrać swoje rzeczy i stąd wyjść.

- Julia... - Zamurowało mnie.

Przede mną stała moja przyjaciółka ze studiów, której Alex tak bardzo nie lubił. Ta sama, która pomogła mu dostać obecną posadę. Krew odpłynęła mi z twarzy.

- Anna, co to, kurwa, ma być? Pocieszasz mi męża, gdy ja haruję na jego długi, a później wprowadzasz się do mojego domu? Dlaczego uważasz, że masz takie prawo?

- Julio, wszystko ci wytłumaczę. Nie planowałam tego.

- Nie wciskaj mi tych bzdur. Wynoś się z mojego domu. Teraz! - zawołałam wściekła.

Odłożyła talerze na blat kuchenny i spojrzała na mnie smutno.

- Przepraszam - powiedziała i pospiesznie wyszła.

Odwróciłam się do Aleksa.

- Musimy porozmawiać. A później możesz zostać lub za nią iść. Jest mi to obojętne.

- Usiądźmy - zaproponował. Nalał sobie drinka, dla mnie kieliszek wina.

- Moje warunki się nie zmieniły. Dostaniesz dwadzieścia pięć procent od ceny domu i nie będę się o nic więcej upominała. Doskonale wiesz, że twój wniosek jest bardzo kiepskiej wartości. Mam rachunki na wszystko i bardzo dobrego prawnika. Załatwimy to szybko i bez procesu albo będziemy się sądzić latami. Nie mam zamiaru więcej wyjeżdżać z tego domu, chyba że ostatecznie. Dostałam propozycję stałej pracy, chcę w końcu cieszyć się własnym domem i żyć normalnie.

- Zmieniłaś się. - Popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

- Myślałeś, że potulnie oddam ci wszystko, co mam, żebyś dalej mógł zabawiać się z moją przyjaciółką? Nie licz na to. Chciałam to załatwić w

inny sposób, ale nie po tym, co dziś zobaczyłam.

- Możemy to jeszcze przedyskutować. To jest też mój dom. Razem płaciliśmy kredyt.

- Nie rozśmieszaj mnie. Dobrze wiesz, że przez ostatnie kilkanaście miesięcy płaciłam nie tylko za wszystkie rachunki i kredyt, ale też spłacałam twoje długi. Masz czas do jutra. Mój prawnik skontaktuje się z twoim i ustali termin spotkania. Możesz iść za swoją kochanką. I zabierz waszą kolację.

Odwróciłam się i wyszłam do salonu. Zamówiłam sobie jedzenie ze swojej ulubionej chińskiej knajpki. Alex wyszedł kilka minut później. Zamknęłam drzwi na klucz i poszłam się rozpakować. Nie miałam najmniejszego zamiaru wracać do naszej sypialni, ale w pokoju gościnnym znalazłam ich rzeczy, jej kosmetyki, całą zawartość jego szafy. Przynajmniej miał tyle taktu, żeby nie pieprzyć jej w naszym łóżku.

Wróciłam do sypialni. Wyglądała jak trzy miesiące temu przed moim wylotem: mój żakiet wciąż wisiał na oparciu fotela, czarna szpilka stała samotnie koło łóżka, bo nie mogłam znaleźć drugiej, a moje ulubione kolczyki wisiały na lustrze przy toalecie. Zmieniłam pościel, rozpakowałam małą walizkę. Zjadłam posiłek, który został dostarczony na czas, jak nigdy. Miło było wrócić do domu. Napisałam e-mail do prawnika. Nie chciałam, żeby adwokat męża go zaskoczył. Siedząc z telefonem w ręce, napisałam do Alice.

Julia: *Hej, już za mną tęsknicie?*

Alice: *Oczywiście! Jak jest w domu? Mąż przywitał Cię z otwartymi ramionami?*

Julia: *Nie, raczej z kochanką, która de facto okazuje się być moją przyjaciółką ze studiów.*

Alice: *Żartujesz?!*

Julia: *Niestety nie. W sumie za bardzo mnie to nie ruszyło.*

Alice: *A co Cię bardziej ruszyło, ona czy on?*

Julia: *Ona gotująca obiad w mojej kuchni.*

Alice: *Ajć, a to suka.*

Julia: *Wyprosiłam ją, niezbyt grzecznie. Nieważne. Jak stoją sprawy z mieszkaniem?*

Alice: *Dobrze, Mikę już się pakuje. Jego mieszkanie będzie gotowe na Twój przyjazd.*

Julia: *Dziękuję. Już się nie mogę doczekać. Odezwę się za jakiś czas.*

Wzięłam kąpiel i zasnęłam, jak tylko przyłożyłam głowę do poduszki. Rano obudził mnie telefon. Wygrzebałam go spod poduszki.

- Halo.

- Dzień dobry, pani Evans. Przepraszam, że panią budzę, ale jest już po jedenastej i dzwonił do mnie adwokat pani męża.

- Nic się nie stało. Zmiana czasu mnie trochę rozbiła. Jakie są wieści?

- Zaproponowali renegocjację warunków.

- Co pan o tym myśli?

- To zależy, jak długo chce pani to ciągnąć. Wiem, że jesteśmy w stanie wygrać nawet cały dom, ale to potrwa.

- Jeśli się zgodzi na dwadzieścia pięć procent i wycofa pozew, dom może iść na sprzedaż nawet dziś. Nie zależy mi, ale na więcej nie może liczyć. Kiedy proponują spotkanie?

- Dziś o czwartej.

- Dobrze, będę u pana o trzeciej trzydzieści. Ustalimy jakąś strategię. Pani mecenasie, trochę mu wczoraj nakłamałam. Powiedziałam, że dom rodziców i kolekcję ojca oddałam na cele charytatywne i do muzeum. Tata w testamencie zapisał wszystko na mnie, ale trochę się boję, że będzie próbował coś z tego ugrać.

- Ale nie przepisała pani tego na cele charytatywne?

- Nie. Jeszcze nie wiem, co z tym zrobię.

- Testament jest ważny i pani mąż nie ma prawa dopominać się o nic, co jest wyłącznie pani własnością.

- Dziękuję. Do zobaczenia.

- Do widzenia, pani Evans.

Nie wiem, po co umówiłam się z Fitzgeraldem wcześniej. Miał przygotowaną całą strategię. Czekaliśmy na Aleksa i jego adwokata w niewielkiej sali, w której poza czterema krzesłami i stołem nie było nic więcej. Trochę się niecierpliwiłam. Obiecałam Jamesowi milczenie, co mogło okazać się trudne, bo mąż zagrał mi wczoraj na nerwach.

Nareszcie się pojawili. Po przywitaniu, usiedliśmy po przeciwnych stronach stołu. Prawnik Aleksa odezwał się pierwszy.

- Pan Thomson chciałby porozmawiać o warunkach, jakie postawiła pani Evans.

- Słucham.

- Możemy zgodzić się na trzydzieści procent od ceny domu, ale pani Evans musi zobowiązać się do spłaty zadłużenia, jakie na nim jest.

- Jakie zadłużenie? Przecież niecały miesiąc temu wszystko spłaciłam - wystrzeliłam bez opamiętania.

- Spokojnie, pani Evans, zaraz wszystko ustalimy. Za zgodą pani Evans kontroluję wszystkie rachunki i zadłużenia dotyczące domu. I wiem, że to zadłużenie powstało nie dalej jak tydzień temu. Moja klientka nie miała z nim nic wspólnego, więc nie widzę podstaw, aby to ona je spłacała. Tym bardziej że jest poręczona nazwiskiem pana Thomsona. Proszę przyjąć to do wiadomości. - Spojrzałam na Jamesa, cholera, wiedziałam, że jest dobry, ale że aż tak bardzo trzymał rękę na pulsie, to nie.

- Proszę państwa, spotkaliśmy się tu, żeby renegocjować umowę, postarajcie się współpracować - powiedział prawnik mojego męża.

- Panowie, pani Evans zgodziła się na pewne warunki i nie chce ich zmieniać. Powinniście zdawać sobie sprawę z tego, że to gest z jej strony. W sądzie, mimo waszego pozwu z orzeczeniem o winie mojej klientki, możecie stracić znacznie więcej. Plus dojdą niemałe koszty sądowe.

Na szyi Aleksa pojawiła się czerwona plama, powoli tracił zimną krew. Po tylu latach, nauczyłam się bezbłędnie rozpoznawać jego zachowania. Czekałam na wyskok.

- Po tym, jak wyrzuciła mnie wczoraj z domu, nie będzie taką wzorową żoną dla sądu.

- Panie Thomson, pragnę tylko przypomnieć, że pani Evans wyrzuciła z domu pańską kochankę, a z panem jeszcze rozmawiała o podziale majątku. Z tego, co wiem, pan z własnej woli opuścił dom.

- To spotkanie jest śmieszne. Strata czasu. - Alex poderwał się z krzesła. - Nie mamy o czym rozmawiać.

- Proszę się jeszcze zastanowić. To jest bardzo dobra propozycja. A proces w sądzie może trwać latami.

Alex wyskoczył z sali jak oparzony. Warto było wrócić, przynajmniej żeby popieścić własne ego.

Uścisnęłam dłoń Jamesa i wróciłam do domu. Alex już na mnie czekał.

- Jak mogłaś mi to zrobić?

- Ja? Niby co? To ty znalazłaś sobie kochankę.

- Chcesz mi wszystko zabrać! - Podszedł do mnie wściekły.

- Ja chciałam założyć z tobą rodzinę. To ty zabrałeś mi wszystko - powiedziałam to tak spokojnie, że sama siebie nie poznałam. Nie spodziewałam się, że zawalczę o swoje. Zabrał swoją kurtkę oraz walizkę, której wcześniej nie zauważyłam, zostawił klucze i wyszedł. Poczułam się

bardzo dziwnie: lżejsza, jakbym zrzuciła z siebie ogromny ciężar, ale jednocześnie przytłoczona smutkiem. Zakończyliśmy ten związek w paskudny sposób, ale przynajmniej pierwszy raz od bardzo dawna byłam z nim całkowicie szczerą.

Dni mijały jeden po drugim, cieszyłam się samotnością. Powoli przygotowywałam się do wyjazdu. Segregowałam ubrania, książki, pamiątki i albumy. Te wszystkie wspomnienia wracały do mnie jak bumerang. Tak bardzo tęskniłam za rodzicami. Wiedziałam, że istniała tylko jedna osoba, która rozumiała moje rozterki i nie odmówiłaby pomocy. Ale czy miałam prawo dzwonić do Helen, po tym wszystkim, co zaszło między mną a Maksymem?

Nie chciałam się nad tym dłużej zastanawiać, potrzebowałam rozmowy. Sięgnęłam po słuchawkę telefonu stacjonarnego z nadzieją, że Helen widząc brytyjski numer kierunkowy, zorientuje się, kto dzwoni.

Odebrała po pierwszym sygnale.

- Witaj, kochanie, jak się czujesz?

- Dzień dobry, nie wiem, czy powinnam dzwonić - zaczęłam, ale mi przerwała.

- Oczywiście, że powinnaś. Jesteś dla mnie ważna. Zawsze będziesz, niezależnie od wszystkiego.

- Dziękuję - szepnęłam.

- Co się stało, skarbie?

- Pakuję się i mam tu mnóstwo pamiątek po rodzicach.

- Ach, rozumiem. Tęsknisz za nimi. Powiem ci, że zawsze będziesz. Niezależnie od wieku, w jakim jesteś. Ty się pakuj, a ja ci poopowiadam.

- Hel, potrzebuję rady.

- Postaram się pomóc.

- Jak ja mam sprzedać ich dom, nasz dom. Przecież to było całe nasze wspólne życie.

- Kochanie, dom to tylko rzecz. Masz zamiar w nim zamieszkać, żeby pielęgnować wspomnienia?

- Nie i nie będzie mnie stać na jego utrzymanie, gdy się wyprowadzę.

- To znaczy, że tak ma być. Zabierz ze sobą to, co naprawdę ci o nich przypomina. - Roześmiałam się.

- W takim razie muszę wynająć cały samolot.

- Samolot? Wracasz do Stanów?

- Czekam na odpowiedź w sprawie pracy.

- Chloe nie chciała mi nic powiedzieć. Zresztą nie mogę się niczego dowiedzieć od żadnego z moich dzieci. Julio, co się stało pomiędzy wami?

- Hel, nie chcę o tym rozmawiać. Jeszcze nie teraz. I, proszę, zachowaj wiadomość o moim przyjeździe dla siebie. Przyjdzie odpowiedni moment i wszystko sobie z Maksem wyjaśnimy. Potrzebuję czasu. - Głos mi się załamał.

- Julio, spokojnie. Życie pisze własne scenariusze i zawsze ma dla nas jakiś plan awaryjny. Wszystko się ułoży.

- Wiem, tylko czasem jest ciężko. Czy jest coś, co należało do rodziców i sprawiłoby ci radość? - Zmieniłam temat.

- Nie, dziękuję. Mam wszystko, czego potrzebuję. Ale z przyjemnością pooglądałam z tobą albumy.

Rozmawialiśmy z Hel jeszcze z godzinę. Zdążyłam w tym czasie spakować więcej niż przez całe popołudnie. Poczulałam się tak, jakbym miała obok najserdeczniejszego człowieka na świecie.

W piątek rano obudził mnie telefon. Rebecka Johns. Oczekiwałam od niej e-maila. Minęło już ponad dwa tygodnie od naszej rozmowy, myślałam, że kogoś zatrudnili.

- Witaj, Rebecko.

- Dzień dobry, mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

- Nie, w porządku - skłamałam. Musiałam przyznać, że w ostatnim czasie strasznie się rozregulowałam. Spałam do jedenastej, gdzie normalnie o tej porze powinienam pić trzecią kawę, później biegałam godzinę. Angielska pogoda nie rozpieszczała słońcem, nawet w lato, dlatego była idealna do sportu. Popołudniami się pakowałam. Na szczęście to, co chciałam zabrać, już w większości wysłałam. Alice cierpliwie odbierała moje pudła.

- Przepraszam, że tak późno się odzywam, ale mieliśmy w firmie małą reorganizację. Jeśli wciąż jesteś zainteresowana pracą w naszym laboratorium, stanowisko jest twoje. Nie ukrywam, że chcemy, żebyś zaczęła jak najszybciej.

- To się świetnie składa, bo niedługo wracam do USA. Za dwa tygodnie będę do waszej dyspozycji. Pozostało nam tylko porozmawiać o warunkach kontraktu.

- Wspaniale - zawołała, prawie słyszałam, jak klasnęła w ręce. - Wyślę ci kontrakt e-mailem w przeciągu godziny.

Warunki wyglądały obiecująco. Dobre pieniądze, ubezpieczenie zdrowotne i płatny urlop. Dobrze wiedziałam, że dwa ostatnie punkty to rzadkość w Nowym Jorku. Przeczytałam go na spokojnie i podpisałam. Od pierwszego sierpnia zaczynałam w ChromLab. Z radości skakałam w rytm jakiejś nieznanej melodii rozbrzmiewającej w mojej głowie. Zostało mi tylko zamknięcie sprawy z mężem.

- Dzień dobry, panie mecenasie. Czy coś się zmieniło w sprawie mojego rozwodu?

- Niestety, ostatnie, co od nich usłyszałem, to trzydzieści procent i spłata zadłużenia.

- Jak wysokie jest to zadłużenie?

- Dwieście tysięcy funtów.

- Cholera, na co on to wydał? Proszę mi powiedzieć, czy są jeszcze jakieś niespodzianki?

- Na szczęście nie. Mam dziś spotkanie z adwokatem pani męża. Czy wciąż podtrzymuje pani swoją propozycję?

- Proszę dać mi pomyśleć. Odezwę się za piętnaście minut.

- Nie ma problemu. Do usłyszenia.

Wartość domu wynosiła około półtora miliona funtów, dwieście tysięcy przy tym to wciąż dużo, ale zapewniało wolność, a ta była warta każdych pieniędzy. Po przejściu miliarda kroków w salonie, sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam do adwokata.

- Panie Fitzgerald, proszę im zaproponować, że dostaną trzydzieści procent, a zadłużenie zostanie spłacone z pieniędzy po sprzedaży domu. Swoją część dostanie z pozostałej reszty, ale muszą podpisać zgodę do końca tygodnia. To jest moje ostatnie słowo. Tym bardziej, że wyjeżdżam na stałe do Nowego Jorku i nie chcę zostawiać tu żadnych niezamkniętych spraw. Proszę zachować tę informację dla siebie.

- Jak sobie pani życzy. Odezwę się, gdy podejmą decyzję.

Dom rodziców już spakowałam, to znaczy tylko osobiste rzeczy, meble zostawiłam nowym właścicielom. Nie chciałam go wystawiać na sprzedaż, dopóki nie dostanę rozwodu. Chociaż sprowokowanie Aleksa chodziło mi po głowie. Zawsze miał smaczek na tę posiadłość.

Umówiłam się z agentem nieruchomości na oddanie kluczy możliwie jak najszybciej.

Kolekcję taty zabierałam ze sobą. Uwielbiał zbierać monety. Jego marzeniem było oddać je kiedyś do muzeum w Los Angeles w Kalifornii.

Myślę, że pewnego dnia sama je tam zawiozę.

Rozdział 24

Max

Aiden zatonął w dokumentach dopinających fuzję. Ja prawie spałem w biurze. W końcu do czegoś się przydała ta cała papierologia, potrafiła skutecznie zaprzętnąć myśli.

Gdy nie zajmowałem się prowadzeniem firmy, siedziałem w laboratorium. Przemknęło mi przez głowę, że bez Julii, Kate, a nawet Dana robota mnożyła się w zastraszającym tempie. Nick nie nadażał ze wszystkim, Jake robił, co mógł, żeby pomóc. Wyglądało to tak, jakbyśmy obaj spali w firmie. Byliśmy, gdy wszyscy się schodzili, i byliśmy, gdy wszyscy wychodzili. Na szczęście projekt Julii okazał się świetny i nie mieliśmy najmniejszych problemów z wdrożeniem metody.

- Max, nie możesz tak pracować. Musisz kogoś zatrudnić. - Chloe stanęła w drzwiach mojego laboratorium.

- Nic mi nie jest.

- Tobie może nie, ale jest piątkowy wieczór, a Jake powinien być ze swoją córką. Obaj robicie tu jakieś mega nadgodziny. To nie jest zdrowe. Musisz zatrudnić przynajmniej dwie osoby.

- Chloe, gdzie znajdę dobrych chemików z doświadczeniem, którym nie będę musiał wszystkiego tłumaczyć po pięć razy? Znasz takich, przyślij ich.

- Znam. Zadzwoń do Kate.

- Nie.

- Nie zachowuj się jak dziecko. Zadzwoń do niej. Ona nie zmarnuje drugiej szansy.

- Nie ufam jej.

- To jesteś jedyny, bo nawet Julia zaproponowała jej pracę, gdy wróci do Nowego Jorku.

- Julia wraca? - Spojrzałem na nią zaskoczony.

- Tak. To dla niej Mikę trzyma mieszkanie. Wiem, że dostała pracę w laboratorium i zaczyna od pierwszego sierpnia.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - Zagotowało się we mnie.

- Bo mnie prosiła, poza tym nigdy nie zapytałeś. Za każdym razem, gdy poruszałam jej temat, urywałeś go.

- Co Julia ma wspólnego z Kate? - Wróciłem do poprzedniego tematu.

- Jeszcze nic, ale wiem, że Kate pracuje w jakieś knajpie. Marnuje się. Julia obiecała przed wyjazdem, że jeśli będzie miała problem ze znalezieniem nowej pracy, może do niej zadzwonić. Ona wykazała się gestem. A ty, Max?

- Nie ufam jej.

- Możesz jej nie ufać prywatnie, ale w pracy stała się niezastąpiona i oddana w stu procentach.

- Max, ja z przyjemnością popracuję z Kate. Ja jej ufam. - Jake nigdy nie mówił za dużo, odzywał się tylko wtedy, gdy wiedział, że to miało znaczenie.

- I ty przeciwko mnie - rzuciłem przez ramię. Jake uśmiechnął się zadowolony. Obaj potrzebowaliśmy odciążenia. - Zadzwoń po nią. Ma sześć miesięcy okresu próbnego i niech nie wchodzi mi w drogę. I jeszcze jedno, zaczyna jutro o siódmej. A teraz wyjdź z mojego laboratorium i zabierz ze sobą Jake'a.

- Dziękuję - odpowiedział Jake i czym prędzej ściągnął fartuch.

Przyznałem to z niechęcią, ale Chloe miała rację, długo byśmy tak nie pociągnęli. Musieliśmy pomyśleć o pomocy. Gdyby Julia zgodziła się zostać, poradzilibyśmy sobie, ale odrzuciła propozycję taty. Nie rozumiałem do końca, czy chodziło o mnie, czy o jej dumę? Pewnie o wszystko razem. Teraz to już bez znaczenia.

Minęły trzy tygodnie, od kiedy wyjechała, a ja nie potrafiłem o niej zapomnieć. Rankiem, czasem też w środku nocy, budził mnie ten cholerny sen. Zaczynał się tak jak poprzedni, ale w tym świadomie wyczekiwałem dotyku Julii. Za każdym razem czułem jej ciało pod palcami, zapach i ciepło ust. A po chwili traciłem ją, gdy wychodziła bez słowa. Budziłem się mokry i zły. Odrzuciła mnie. Nie potrafiłem zapomnieć jej słów: *To był tylko seks*. Może na początku tak, ale później, a zwłaszcza po weekendzie w Hamptons, pojawiły się uczucia. Postanowiłem, że zrobię co w mojej mocy, żeby ją zatrzymać. I bezbłędnie to spieprzyłem. Za to dziękowałem tylko sobie, ale z pewnością zostałaby ze mną, gdyby czuła do mnie to, co ja do niej. Cholera jasna.

Niechętnie podniosłem się z łóżka. Chociaż nie spałem od godziny, odrzucałem myśli o dzisiejszym dniu. Czekало mnie szaleństwo w pracy i

kilka godzin z Kate. Zapowiadał się ciężki dzień, ze stałą kontrolą nad moim niewyparzonym językiem. Musiałem się pilnować, żeby czegoś nie palnąć. Przecież nie zatrudniłem jej, żeby się nad nią znęcać.

- Cześć, Kate.

- Cześć, Max. Gdzie mam zacząć? - Spojrzała na mnie niepewnie.

- Pamiętasz jeszcze, jak pracować na metodzie Julii?

- Jasne.

- To tam masz próbki do przygotowania i wyniki z trzech instrumentów do analizy. A ja zacznę tam, gdzie Jake wczoraj skończył.

Do południa Kate przygotowała do puszczenia kolejną serię. Pracowała na podwójnych obrotach. Zrozumiałem, dlaczego Julia i Jake pomyśleli o zatrudnieniu jej. W takim tempie skończymy przed trzecią.

- Chcesz iść na lunch? - zapytałem.

- Dużo zaplanowałeś na dziś?

- Myślę, że do trzeciej nam zejdzie.

- To może szybka przerwa na kawę. Mam też drożdżówki. Zapraszam.

Poszliśmy do stołówki, która świeciła pustkami. Wszyscy korzystali z pięknej pogody i nie przyszło im do głowy, żeby się tu zjawić.

- Przygotowałeś się. Chloe opowiedziała, co się tu dzieje?

- Też, ale Julia nauczyła mnie być gotową na wszystko. Czasami siedziałyśmy tu po czternaście godzin.

- Dzięki, że przyszedłeś.

- Dzięki, że przyjąłeś mnie z powrotem.

- Nie będę cię oszukiwał. Nie chciałem, ale Chloe i Jake się za tobą wstawili. Mimo wszystko cieszę się, że tu jesteś. Wygląda na to, że podarowałaś mi pierwszy wolny wieczór od trzech tygodni.

- Przepraszam za tamtą sytuację.

- Nie wracajmy do tego. Nie po to tu jesteśmy.

Atmosfera rozluźniła się trochę i po piętnastu minutach wróciliśmy do pracy. Oboje potrzebowaliśmy tych kilku chwil na kawę, dla regeneracji. Wydawało mi się, że Kate pracowała jeszcze szybciej. Była w swoim żywiole, a uśmiech nie schodził jej z ust.

Skończyła o trzeciej, tak jak przewidziałem. Sam wróciłem do biura, żeby nadrobić raporty. Na razie nie przyjmowaliśmy nowych zleceń, ale chodził mi po głowie nowy przetarg. Powinniśmy wykorzystać sto procent naszych możliwości. W związku z tym koniecznością stało się zatrudnienie

przynajmniej trzech nowych osób. Od razu wysłałem e-mail do Chloe. Mogła rozpocząć poszukiwania.

Ryan: *Piwo u Bena?*

Roześmiałem się czytając tego SMS-a. Zawsze miał świetne wycucie czasu.

Max: *O której?*

Ryan: *Teraz.*

Max: *Okej.*

Ryan: *Dobrze się czujesz?*

Zaskoczyłem go. Nie widział mnie przynajmniej od dwóch tygodni. Po wyjeździe Julii zrobił się młyn w firmie. Brakowało rąk do pracy w laboratorium i u Aiden'a w biurze.

Max: *Tak. Zaraz będę.*

Szybko znalazłem ich w pubie, Ryan siedząc obok Chloe, podjadał jej frytki, Aiden po jej drugiej stronie pił whisky i wodził oczami po wysokiej brunetce, a Alice z Mikiem siedzieli przytuleni wciśnięci w kącie. Podszedłem do baru i złożyłem zamówienie u Bena. Nie zdążyłem się dobrze określić, a już szykował mi tacę.

- A dla twojej pani co? Za każdym razem mnie zaskakuje.

- Dla kogo? - Popatrzyłem na niego zdezorientowany.

- Tyle ich masz? - Ben pokręcił głową. - Co dla Julii?

- Julia jest tutaj?

- Nie wiesz? - Szczerze się zdziwił. - Nie mogę za wami nadażyć.

- Ja też.

Popatrzył na mnie z pytaniem w oczach. Machnąłem ręką.

- Szkoda gadać. Podwójną whisky z colą, a dla mnie potrójną z lodem.

- Powodzenia. - Uśmiechnął się.

Przeczesałem wzrokiem salę, ale jej nie odnalazłem. Może już wyszła? *Pobożne życzenie*, pomyślałem. Teraz było za późno, żeby się wycofać, poza tym nie chciałem tego robić. Prędzej czy później musiało dojść do naszego spotkania. Mogliśmy mieć to z głowy.

- Cześć. Pamiętacie mnie jeszcze? - zażartowałem.

- Max - Chloe przytuliła się zadowolona - miło, że przyniosłeś drinki.

- Siostrzana miłość. - Pocałowałem ją w czubek głowy, dałem jej w kość w ostatnim czasie.

- Mówiłam ci, że powinieneś przyjąć Kate. - Mrugnęła do mnie.

- Szkoda, planowałam ją zabrać do siebie. - Julia stanęła za moimi plecami. Tego się nie spodziewałem. Poczułem, jak dreszcz przebiega mi wzdłuż kręgosłupa.

- Za późno. Już jej nie oddam, skróciła dziś pracę przynajmniej o cztery godziny. - Podałem jej drinka.

- To dla mnie? Whisky z colą? - Uniosła brew. Wyglądała pięknie z rozpuszczonymi włosami, w letniej białej i bardzo krótkiej sukience. Zmierzyłem ją od góry do dołu i przypomniałem sobie, jak długie miała nogi i jak łatwo mnie nimi oplatała.

- Przyda nam się odrobina alkoholu. Zaufaj mi. - Skrzywiła się lekko. No tak. Kretyn ze mnie. Ile razy jej to powtórzyłem? Za dużo.

- Jak idzie w laboratorium?

- Dobrze, mamy dużo pracy. Planujemy zatrudnić kilka nowych osób.

- Cieszę się. - Niezbyt ostrożnie upiła spory łyk. Widziałem, że mocny aromat alkoholu wstrzymał jej oddech. Zakaszłała leciutko. Uśmiechnąłem się.

- Powoli, maleńka. To nie woda - szepnąłem, pochylając się w jej stronę. Poczułem jej delikatny zapach, którego mi brakowało każdego dnia. Cofnąłem się odrobinę. Nasze zachowanie wydawało się zbyt intymne. Spojrzała na mnie wielkimi oczami, tęskniłem za nimi. Musiałem się pilnować, żeby jej do siebie nie przyciągnąć. Ona traktowała to jak zabawę, ja czułem znacznie więcej. Przedstawienie musiało trwać dalej, więc złapałem ją za łokieć i zaproponowałem:

- Usiądźmy. - Na co zgodziła się skinieniem głowy i pozwoliła zaprowadzić na sofę.

Po chwili powiedziała:

- Może to jednak nie był dobry pomysł.

- Uwierz, że najlepszy, jaki możemy mieć w tym momencie.

- Dlaczego? - zapytała zdezorientowana.

- Bo nas obserwują, a my nie chcemy popsuć im wieczoru - szepnąłem.

- Masz rację - odpowiedziała i zamilkła.

Siedzieliśmy obok siebie jak za karę. Rozmowa się nie kleiła, atmosfera pomiędzy nami gęstniała. Coraz częściej myślałem, żeby wyjść. Julia też kręciła się niekomfortowo, w dwóch szybkich łykach skończyła swojego drinka. Zabrała tacę ze stołu i odeszła w kierunku baru, a jej miejsce zajął Ryan. Chloe skupiła uwagę pozostałej trójki, żartując z Aideną i długonogiej brunetki.

Aiden miał swój styl podrywania, namierzał ofiarę i patrzył na nią, aż w końcu uchwycił jej wzrok. Potem ignorował jej spojrzenia przez większość wieczoru. A na koniec wypijał z nią drinka i znikali. Jakkolwiek dziwnie to brzmiało, działało prawie na każdą. Niektóre same do niego podchodziły, a inne przypadkiem trafiały na niego w barze. Tym bardziej że jego urodziwa gęba raczej nie przeszkadzała.

- Co jest? - zapytał Ryan. - Nie wyglądasz na szczęśliwego.

- Mogłeś mi powiedzieć.

- A przyszedłbyś?

Wzruszyłem ramionami. Pewnie nie. Cholernie ciężko było stać obok niej i trzymać ręce przy sobie.

- Nie przygotowałem się na taką niespodziankę.

- Nie przygotowałeś? Zapomniałeś już, co to podryw? Masz obok siebie dziewczynę podaną jak na tacy. Ochłonęliście przez ostatnich kilka tygodni, czas porozmawiać.

- Ryan, tu nie ma o czym rozmawiać - odciąłem się krótko.

- Jak to nie ma? Przecież widzę, że ci nie przeszło.

- To akurat jest nieistotne.

- Czy ty słyszysz samego siebie? Przecież ci na niej zależy.

- To ona podjęła decyzję. Oznajmiła mi to bardzo wyraźnie. To był tylko seks.

- A ty jej powiedziałeś, że jest jak Samanta.

- To co innego. Nie myślałem tak.

- Macie jakiś chory odruch mówienia sobie głupich rzeczy. Rozmawiałem z nią miesiąc temu, widziałem, jak reagowała na ciebie, na każdą wzmiankę o tobie. Czowała się skrzywdzona, bo zawiodłeś jej zaufanie. Broniła się, jak umiała. Co nie znaczy, że tak myślała. Nie zachowuj się jak idiota, porozmawiaj z nią szczerze.

- Dziwnie się słucha rad od kogoś, kto pieprzy trzy różne laski w przeciągu tygodnia i nawet nie pamięta ich imion.

- Z reguły to one pieprzą mnie, a czasami warto jest kogoś posłuchać.

- Zrobiłeś doktorat z psychologii? - zadrwiłem.

- Ale z ciebie palant.

- Miło słyszeć, jak czule ze sobą rozmawiacie, chłopcy - Julia wtrąciła z wyraźną ironią w głosie.

- Max jest miłością mojego życia - zażartował Ryan. Wrócił na swoje miejsce i zwrócił się do Aideny: - Skończyłeś już patrzeć na swoją ofiarę?

Zajmiesz się nią w końcu, żebym mógł zaopiekować się jej koleżanką?

Chloe przewróciła oczami.

- Miło było was spotkać, ale na mnie już czas - odezwałem się.

- Dopiero przyszedłeś - Chloe zauważyła.

- Mam jutro dużo pracy.

- W niedzielę? - Aiden spojrzał na mnie z zaciekawionym.

- Tak, w niedzielę.

- Mam mieć wyrzuty sumienia?

- Aiden zażartował. Słyszeliście. Trzeba to gdzieś zapisać - prychnąłem sarkastycznie i udałem, że wycieram łzę. - Bawcie się dobrze.

Rozdział 25

Julia

Pierwsze kilka dni minęło na rozpakowywaniu. Mieszkanie Mike'a było małe. Mieściło tylko jedną sypialnię, łazienkę i salon z aneksem kuchennym połączony z jadalnią. Zachwyciło mnie. Mike zostawił mi kilka swoich mebli, w tym łóżko, które nadawało się tylko w jedno miejsce, nazywane śmietnikiem. Małe, ciasne, skrzypiące, ze zbyt miękkim materacem, okropnie wgniecionym z lewej strony. Na pierwszych parę dni musiało wystarczyć, ale zastanawiało mnie, jak on mógł na nim spać. Alice nie potrafiła zahamować śmiechu, gdy jej o tym powiedziałam, ale obiecała, że pomoże mi wybrać nowe.

Dziewczyny dzielnie towarzyszyły w urządzaniu mieszkania, udało się przy tym wypić niejedną butelkę wina i zarwać kilka nocy.

- Juls, czemu Max tak szybko wyszedł w sobotę? Wbiłaś mu słomkę w udo czy coś takiego? - zapytała Alice.

- Niekoniecznie w sobotę - odpowiedziałam krótko.

- A kiedy?

- Zanim wyjechałam. Powiedzieliśmy sobie kilka przykrych słów. Mimo że minęło trochę czasu, wszystko wyda je się bardzo świeże.

- I co teraz zrobisz?

- Nic.

- Nic? - powtórzyły chórem.

- Tak, nic. Nie wiem, czy można coś z tym zrobić.

- Oboje jesteście okropnie uparci. - Chloe dołała nam wina.

- Przynajmniej coś sama wydukała. Nie ciągnęłam jej za język. Mamy postęp - dodała Alice.

Przewróciłam oczami.

- Obiecuję, że będę bardziej otwarta. - Podniosłam kieliszek w parodii toastu.

- Za to wypiję bardzo chętnie, a jak sprawy w Londynie?

- Alex z wielkim bólem zgodził się na moje warunki, teraz czekamy na prawomocny wyrok i sprzedaż domu, ale tym zajmuje się mój prawnik. Jak

tylko uwolnię się od Aleksa, sprzedam dom rodziców i będzie mnie stać na coś własnego. A do tego czasu zostanę tutaj. Alice, nawet nie wiesz, jak bardzo lubię to mieszkanie.

- Dwa dni temu nie brzmiałaś tak słodko.

- Jeszcze dwa dni temu spałam na kanapie.

- I co, nie kusi cię, żeby wypróbować swoje nowe, ogromne łóżko z Makssem? - droczyła się.

- Udaje mi się o tym nie myśleć. - Uniosła brew. - Przynajmniej niezbyt często.

- Jesteś beznadziejna, oboje jesteście. - Jednym zdaniem podsumowała to, co próbowaliśmy zignorować. - Chodź, Chloe, idziemy, spędzamy tu już trzeci wieczór. Mikę wyrzuci mnie z domu.

- Zawsze możesz się tu wprowadzić - zażartowałam. Wystawiła język i po chwili obie zniknęły.

Poniedziałek nadszedł tak szybko, że zastanawiałam się, gdzie zgubiłam weekend. Dziś zaczynałam nową pracę, dreszczyk emocji nie opuszczał mnie od dwóch dni. Z niecierpliwością wyczekiwałam swojej ulubionej rutyny: długich poranków w laboratorium, nowych projektów i kierowania zespołem, ale jeszcze dziś pragnęłam skorzystać z tej wolności, do której przywykłam przez ostatni miesiąc - wyszłam pobiegać. Pragnęłam odsunąć myśli o Maksie, wyrzucić go z głowy, co wcale nie stawało się łatwiejsze mimo upływu czasu.

Nie spodziewałam się go w sobotę. Chloe mówiła, że całymi dniami przesiaduje w firmie.

Podszedł do nas uśmiechnięty, ale ten uśmiech nie dosięgał jego oczu, a nawet zgasł, gdy mnie zobaczył. Wyglądał na zmęczonego. Mimo to prezentował się bardzo dobrze w czarnej koszuli z rękawami podwiniętymi do łokci. Delikatna opalenizna idealnie współgrała z bielą zębów, a lekko za długie włosy wyglądały, jakby przynajmniej kilkanaście razy potargał je palcami.

Tęskniłam za nim każdego dnia. Nie mogłam sobie darować tego, co powiedziałam. Tak, na początku był to tylko gorący, namiętny seks, ale szybko zmienił się w uczucie. Przynajmniej z mojej strony. Znowu poczułam ucisk w żołądku i zabrakło mi powietrza w płucach. Ciało broniło się przed kolejną falą wspomnień i bólu. Oparłam dłonie o drzewo, przytuliłam twarz do chłodnej kory. Zazwyczaj bieganie pomagało zapomnieć o nim, ale nie dziś. Myśli nabierały rozpędu. Cholera jasna.

- Tym razem też będę zbierał twoje zwłoki? - Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, kto stoi za moimi plecami.

- Ryan, co ty tu robisz? - szepnęłam.

- Podziwiam widoki - zażartował.

- Poważnie?

- Biegam, Julio, czasem mi się zdarza. Jesteś w dużo lepszej formie niż ostatnio. Próbowałem cię dogonić przez jakieś pięć minut i gdybyś się tu nie zatrzymała, pewnie nie dałbym rady.

- Czemu nie zawołałeś?

- Wołałem, ale nie reagowałaś. Ludzie zaczęli się gapić, więc przestałem. Byłaś bardzo skupiona.

- Niestety.

- Chcesz się podzielić swoimi myślami?

- Dlaczego Max się ze mną zgodził? - wypaliłam bez ogródek. Ryan popatrzył na mnie zagubiony. - Dlaczego przytaknął, że łączył nas tylko seks, gdy oboje dobrze wiedzieliśmy, że to znacznie więcej?

- Dlaczego mu to powiedziałaś?

- Bo mnie zranił, nie zaufał mi, gdy najbardziej go potrzebowałam. Nie chciałam przechodzić przez to kolejny raz - wyrzuciłam z siebie, nie zwracając uwagi na mijające nas osoby.

- Masz swoją odpowiedź, Julio. Twoje słowa go dotknęły, bronił się. Łatwiej było mu być obojętnym, niż przyznać, jak bardzo go skrzywdziłaś. Męska duma.

Usiadłam na trawie i ciężko oddychałam. Nie mogłam uwierzyć w słowa Ryana. Skąd mógł to wiedzieć? Wciąż miałam przed oczami zimne spojrzenie Maksa, gdy przyznawał mi rację.

- To nie jest coś, czego nie możesz naprawić.

- Tego nie wiesz - odparłam. Zaśmiał się lekko.

- Wiem i wiem też, że nie ma jeszcze siódmej, więc wciąż jest w domu. Chodź, złapiemy ci taksówkę.

- Nie, nie mogę. Dziś zaczynam nową pracę i nie jestem na to gotowa. Czas na nowe życie. - Ryan pomógł mi wstać. Nie przeżyłabym kolejnego odrzucenia.

- Przynajmniej to przemyśl. Swoją drogą, moglibyśmy zacząć razem biegać. I tak ciągle na siebie wpadamy.

- Mam wrażenie, że to nie jest zbieg okoliczności. - Wyszczrzył zęby. - Dziękuję za to, co powiedziałaś.

- Podziękujesz, jak porozmawiasz z Maksem. Odprowadzę cię do domu.
- Nic mi nie jest, serio, poradzę sobie.

Gdy doszliśmy do głównej drogi, złapał taksówkę i odjechał.

Szykowałam się do pracy jak automat. W głowie szumiały słowa Ryana, w które jakaś część mnie wierzyła, ale co z obojętnością, którą okazał mi Max? Odwrócił się ode mnie, zostawił, skończyliśmy nasz rozdział. Czyżbym tak bardzo schrzaniła?

Ostatnie spojrzenie w lustro, odrobina czerwonej pomadki na usta dla większej pewności siebie, której dziś potrzebowałam. Profesjonalny uśmiech na twarz i mogłam zacząć nowy rozdział w życiu.

W ChromLab pojawiłam się pół godziny przed czasem, wiedziałam, że czeka mnie cała masa dokumentów dla HR, oprowadzenie po wszystkich oddziałach i przedstawienie członków zespołu. Jak każdy pierwszy dzień, ten też zapowiadał się z większą dozą formalności niż pracy, poza tym nie lubiałam czegokolwiek odwlekać, a czekanie mnie męczyło.

Moje pierwsze spotkanie miało odbyć się z Rebecką. Jej asystentka od razu mnie zaanonsowała.

- Cześć, widzę, że nie tylko ja lubię wcześniej zaczynać.
- Nie masz pojęcia, jak bardzo musiałam się powstrzymać, żeby nie przyjść o siódmej. Miło cię znów widzieć.
- Bardzo się cieszę, że będziemy razem pracować. Brakowało mi kobiety w drużynie. Najpierw pokażę ci biuro, jest na tym samym poziomie co moje. Przy laboratorium jest jeszcze jedno pomieszczenie, ale ostatni manager go nie używał. Wiesz, jak to jest, dobrze mieć nad wszystkim kontrolę, ale czasami potrzebujesz oderwać się od swoich współpracowników. Po czasie zorientujesz się dlaczego.

Gabinet był jasny, przestronny z wielkim oknem zajmującym całą lewą ścianę. Na środku stał duży stół mieszczący około ośmiu osób -mój jedyny warunek. Biurko znajdowało się tuż przy oknie. Ogarnęły mnie dobre przeczucia dotyczące tego miejsca.

- Reorganizacja mile widziana. Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, powiadom Laurę, to twoja asystentka. Laura pracuje od dziewiątej do piątej. Powinna tu wkrótce być. Jest bardzo sumienna i świetnie wykonuje swoją pracę, myślę, że będziesz zadowolona. Na biurku leżą wszystkie dokumenty, które musisz wypełnić dla działu kadr. O dziesiątej Trevor oprowadzi cię po laboratorium. O czwartej mamy spotkanie z zarządem.

Nastąpią pewne zmiany, nie zostałam wtajemniczona jakiej, ale z tego, co zrozumiałam, nie mamy się o co martwić. Do zobaczenia.

- Dziękuję.

Rebecka mimo niskiego wzrostu i filigranowej budowy sprawiała wrażenie osoby, która doskonale wiedziała, czego chciała i co ważniejsze, jak to osiągnąć. Była spokojna, pewna siebie i utrzymywała kontrolę i spokój nad miejscem, w którym się znajdowała. Tak ją zapamiętałam z rozmowy o pracę. Patrząc na nią teraz, miałam wrażenie, że potrafiła rozwiązać największe problemy.

Po piętnastu minutach usłyszałam pukanie do drzwi.

- Zapraszam.

- Dzień dobry, pani Evans, nazywam się Laura Jackson, będziemy razem pracowały. - Podeszłam do niej i wyciągnęłam rękę.

- Bardzo miło cię poznać. Mam na imię Julia. Możemy mówić sobie po imieniu, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Oczywiście. Napijesz się kawy?

- Z przyjemnością. Poproszę z mlekiem bez cukru.

Po kilku minutach Laura wróciła z filiżanką gorącego aromatycznego zbawienia, oddałam jej dokumenty dla HR, a następnie zjawił się Trevor. Mężczyzna średniego wzrostu, około czterdziestki, uśmiechem łamał kobietom serca. Oprowadził mnie dość szybko, opowiadał rzeczowo o projektach i przedstawił wszystkich pracowników.

- Jeśli myślisz, że zapamiętam przynajmniej połowę imion, jesteś w błędzie - zażartowałam.

- Absolutnie nikt tego od ciebie nie oczekuje. Przynajmniej nie dziś.

Czułam, że będzie nam się dobrze pracowało.

Wróciłam do gabinetu przed dwunastą. Na biurku znalazłam wszystkie zaczęte projekty, o które zapytałam Laurę rano. Po drugiej stronie znajdowały się używane metody. Poprosiłam asystentkę, żeby przypomniła mi o spotkaniu piętnaście minut wcześniej. Nie oszukiwałam się, pragnęłam pochłonąć wszystkie informacje najlepiej jeszcze dziś, co należało do rzeczy niemożliwych.

- Przepraszam, że tak wchodzę, ale nie odpowiadałaś. -Spojrzałam na stojącą w progu Laurę zaskoczona.

- Pukałaś? - Skinęła głową. - Czasami, gdy się skupię, nie słyszę, co dzieje się wokół. Moja poprzednia asystentka do mnie dzwoniła. Telefon łatwiej mi wychwycić. Coś się stało?

- Przyniosłam lunch. Pomyślałam, że nic nie jadłaś od rana.
- To kolejna rzecz, czasami zapominam jeść, przyzwyczaisz się. -
Uśmiechnęłam się lekko zażenowana. - Dziękuję ci bardzo. Zjesz ze mną?
- Jasne.

Laura była elegancką kobietą, mniej więcej w moim wieku. Jej mąż Clark zajmował się ubezpieczeniami, mieli bliźnięta, dwóch chłopców. Opowiadała mi o pracy, o tym, jak firma funkcjonuje, o wsparciu, jakie daje pracownikom z rodzinami. O żłobku i przedszkolu na pierwszym piętrze budynku, gdzie jej synkowie się znajdowali. Pewnie dlatego pracowała tu od ośmiu lat.

Przegadałyśmy całą przerwę, po czym Laura wróciła do swoich obowiązków. Zawiązała się między nami nić porozumienia, wywołująca poczucie radości i zadowolenia ze współpracy.

Tak jak się umówiłyśmy, Laura zadzwoniła do mnie piętnaście minut przed spotkaniem. Została mi chwila na poukładanie myśli w głowie. Niektóre projekty były dobre, inne wymagały zmian kosmetycznych, a nieliczne nadawały się całkowicie do kosza. Chyba przez pierwsze kilka miesięcy będą postrachem laboratorium. Uśmiechnęłam się do siebie.

- Widzę, że lektura przypadła ci do gustu. Spotkanie odbędzie się na dwudziestym piętrze w sali numer dwa, to pierwsze drzwi po lewej stronie. Masz dla mnie jakieś zadania na dziś?

- Nie, dziękuję. Możesz wyjść wcześniej, i tak mnie tu nie będzie. Do jutra.

W sali znajdowało się kilka osób, nie wszystkich poznałam, ale Rebecka bardzo sprawnie przedstawiła mnie obecnym. Poprosiła nas o zajęcie miejsc i dosłownie po kilku minutach do sali weszli Vivian - właścicielka laboratorium, a za nią Aiden i Max.

Wcisnęłam się głębiej w fotel, słuchając Vivian, która poinformowała nas o sprzedaży firmy, zagwarantowała też, że nie będzie żadnych zwolnień. Krew odpłynęła mi z twarzy, a jednocześnie zrobiło mi się gorąco. Jak miałam na to zareagować? Co tu się działo?

Aiden opowiedział o fuzji i o planach na wspólną przyszłość. Wszyscy wiedzieli, że prowadziłam dla nich ostatni projekt. Czy o naszym romansie też wiedzą? Czy dostałam pracę tylko ze względu na Maksa?

Aiden po raz kolejny podkreślił, że nie planują redukcji stanowisk oraz że laboratorium będzie działało jak do tej pory. Max zostaje w Grant &

Reynolds Lab, będzie nadzorował nas zdalnie, a co drugi tydzień ja i Trevor będziemy przedstawiali postępy w projektach.

- Miłym zaskoczeniem było dla nas odkrycie, że znów będziemy współpracować z Julią. Zarząd ChromLabu ukrywał tę informację do ostatniej chwili. Mam nadzieję, że nasza współpraca przyniesie równie dobre efekty jak w Grant & Reynolds Lab. - Aiden popatrzył na mnie. Skinęłam głową, uśmiechnęłam się sztucznie, co z pewnością wyglądało na wymuszony grymas. Czułam na sobie spojrzenia wszystkich, ale nie dorównywały intensywnością temu, które posłał mi Max.

Nie pamiętam, o czym jeszcze mówił Aiden, czekałam jak na szpilkach, żeby z nimi porozmawiać. Musieli mi to wyjaśnić. Z każdą minutą chciało mi się coraz bardziej śmiać przez łzy, a złość potęgowała to uczucie. Na szczęście Aiden poprosił mnie, żebym została z nimi przez chwilę.

- Jak długo wiecie? - Nie wytrzymałam.

- Ja od dwóch tygodni, Max dowiedział się kilka minut temu. Uznałem, że to będzie najlepsze rozwiązanie.

- Dwa tygodnie temu dostałam ofertę. Kto mnie zatrudnił? -Spojrzał na mnie bez zrozumienia. - Odbyłam rozmowę z Rebecką, Trevorem i Joshuą przed wyjazdem, na odpowiedź czekałam ponad dwa tygodnie. Gdy myślałam, że nie dostałam pracy, otrzymałam telefon z propozycją kontraktu. Czy oferta pracy wyszła od ciebie?

- Nie. Nie zrobiłem w tym kierunku nic. Wiedziałem, że chcą podpisać kontrakt z kimś z Europy. To wszystko.

- Dobrze - rzekłam, starając się uspokoić. - Jak to sobie wyobrażacie? - Podniosłam się z krzesła i stanęłam za jego oparciem, zaciskając na nim dłonie. Aiden przeniósł wzrok ze mnie na Maksa i uśmiechnął się uprzejmie.

- Musicie się porozumieć. Nie chcę stracić nadzoru Maksa ani świetnego chemika, któremu mogę zaufać. Na mnie już czas. -Wyszedł, zostawiając nas samych. Odetchnęłam głęboko.

- Muszę to przemyśleć. Nie wiem, czy chcę znów z tobą pracować, myślę, że też powinieneś się nad tym zastanowić - powiedziałam, po czym prawie wybiegłam. Zabrałam swoje rzeczy z gabinetu, postanowiłam pieszo wrócić do domu. Po takiej bombie ciężko się skupić, a długi spacer powinien otrzeć głowę.

Na zewnątrz powitało mnie piękne popołudniowe słońce chylące się ku zachodowi. Wciąż było gorąco, ale jesień nadchodziła wielkimi krokami i

dawało się ją wyczuć w powietrzu. Razem z nią miał nadejść początek nowego lepszego życia, ale najwyraźniej to nowe życie robiło sobie ze mnie żarty.

Odetchnęłam głęboko, ale nie mogłam się uspokoić. Uciekłam, nie dałam mu szansy się odezwać. Stworzyłam kolejne niedomówienie, a wystarczyło porozmawiać. Decyzja zapadła w jednej sekundzie, a już w kolejnej siedziałam w taksówce w drodze do mieszkania Maksa. Z każdą minutą złość we mnie narastała i mimo że to nie on zawinił, to jego obwiniałam.

Weszłam do środka i skierowałam się do windy. Staruszek z recepcji coś do mnie mówił, odmachalam mu ręką. Jak na złość winda jechała za wolno, a korytarz do mieszkania Maksa ciągnął się niemiłosiernie. Zapukałam. Usłyszałam szybkie kroki. Chwilę później uchyliły się drzwi.

- Czego chcesz? Nie mam ochoty teraz z tobą rozmawiać. - Stałam jak sparaliżowana, wpatrując się w drzwi. - Czemu nie... - odwrócił się i spojrzał na mnie zdezorientowany - wchodzisz - dodał cicho. Czekał, aż coś odpowiem.

- Nie chcę przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz. Myślałem, że to Ryan.

- Ryan?

- Tak, chciał wyskoczyć na piwo. Wejdz. Napijesz się czegoś? - Wpuścił mnie do środka i skierował się do kuchni.

- Max, ja nie chcę nic pić - odezwałam się trochę za głośno.

Oparł się plecami o wyspę kuchenną i patrzył na mnie z zaciekawieniem. Emocje brały górę nad rozumem. Wiedziałam, że wymyślanie czarnych scenariuszy, nie pomagało w wyjaśnieniach.

- To czego chcesz, Julio? - zapytał rozbawiony moją postawą złościcy, ale uważnie mi się przyglądał. Zachował ostrożność.

- Ciebie chcę! - krzyknęłam. Wyprostował się zaskoczony. - Ta rozmowa przed moim wyjazdem to był jakiś żart. Czułam się skrzywdzona i zdradzona. Jak mogłeś mi nie uwierzyć? Jak mogłeś mi nie zaufać? Powinieneś stanąć po mojej stronie. A gdy mi to wszystko wyjaśniłeś, ja stchórzyłam. Bałam się, że to się znów powtórzy! Powiedziałam najgorszą głupotę, jaka wpadła mi do głowy, a ty w nią uwierzyłeś. Uwierzyłeś! Jak mogłeś w to uwierzyć?! W taką bzdurę! - Słowa chaotycznie padały z moich ust, ale musiałam wyjaśnić wszystko. Po prostu wyrzucić z siebie. Koniec z niedomówieniami.

Przysunął się do mnie, lecz powstrzymałam go ręką.

- Zdasz sobie sprawę z tego, jak to brzmi? - W kąciку ust czał mu się uśmiech.

- Tak, ale jeszcze nie skończyłam. Teraz znów dla ciebie pracuję. Jak ja mam z tobą pracować? Jak sobie to wyobrażasz? Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak łatwo możesz zniszczyć moją karierę? Wszystko znów się komplikuje i mimo że wciąż się boję, stoję w twojej kuchni, bo cię kocham i nie chcę spędzić ani jednej sekundy bez ciebie. Musisz mi powiedzieć, co będzie dalej.

Max patrzył na mnie zmieszany. Odczekał chwilę, po czym przysunął się bliżej. Wziął za rękę.

- Julio, nie wiem tego. Nie potrafię ci odpowiedzieć na większość pytań, ale mogę obiecać, że nigdy cię nie oszukam, już nigdy w ciebie nie zwątpię i nie pozwolę, żeby ktokolwiek zakwestionował twoje kompetencje. A resztę przemyślimy później.

- Max... - wyszeptalam. Wciąż nie usłyszałam tego, co chciałam usłyszeć. Nie potrafiłam być przy nim cierpliwa, ciążyło mi to zwłaszcza w tym momencie.

- Ciii, jeszcze nie skończyłem. - Rozbawiony przytoczył moje zdanie, położył mi palec na ustach. - Ja też cię kocham, małeńka. - Uderzyłam go lekko w ramię.

- Od tego powinieneś zacząć.

- I pięknie dziś wyglądasz. - Po policzkach spłynęły mi łzy. Max ujął delikatnie moją twarz, kciukami wytarł każdą kropelkę i w końcu mnie pocałował.

Dwie godziny później leżeliśmy w łóżku przytuleni, rozmawiając o straconym miesiącu, o rozwodzie, o moim rodzinnym domu. Max obiecał, że pojedziemy razem do Kalifornii. Było cudownie, jak nigdy przedtem.

Usłyszeliśmy pukanie do drzwi.

Roześmiałam się.

- Ciekawe, kto to może być.

- Zabiję go kiedyś. Daj mi chwilkę. Zaraz się go pozbędę.

- Poczekaj, i tak nigdzie się nie wybieram. Wpuść go do środka. Jestem mu winna podziękowania.

Max podniósł się, naciągnął na siebie spodnie i poszedł otworzyć drzwi. Pożyczyłam jego koszulkę i założyłam spódnice. W drzwiach stali Aiden i Ryan.

- Pomyśleliśmy, że trzeba poprawić ci humor - usłyszałam głos Ryana. Wcisnęłam się pomiędzy Maksa a drzwi.

- Już się tym zajęłam. I, Ryan, dziękuję. - Wybuchnął śmiechem, Max pocałował mnie w czubek głowy, a Aiden tylko się uśmiechnął. Przez moment zastanawiałam się, czy to nie zostało ukartowane. Ale czy to miało teraz jakieś znaczenie? Żadne. Wszystko znalazło się na swoim miejscu.

Wystarczył krótki SMS Ryana do Chloe, a zjawiła się razem z Alice i Mikiem piętnaście minut później. Wieczór upłynął wesoło na rozmowach i żartach. Trudno nam było się rozstać, ale na drugi dzień każdy szedł do pracy.

Kładąc się spać, pomyślałam, że jestem szczęściarą. W ciągu tak krótkiego czasu zyskałam tylu przyjaciół i nową miłość.

Podziękowania

W pierwszej kolejności podziękowania należą się mojemu mężowi, który cierpliwie znosił moje wahania nastroju, wybuchy niepohamowanej radości oraz złości, a także zachęcał i motywował do działania. Jednocześnie stając się cichym bohaterem naszego domu i ogarniając to, do czego ja nie miałam głowy. Dziękuję Ci za każdą szczerą odpowiedź na bardziej lub mniej nurtujące mnie pytania i próbę przeczytania tego romansu, mimo że poległeś w trakcie trzeciego rozdziału.

Dziękuję mojej rodzinie i przyjaciołom za ciepłe przyjęcie wiadomości o powstałej książce oraz ich szczerą radość i dumę.

Jestem wdzięczna Edycie, która stała się moją pierwszą czytelniczką, za okazane wsparcie i olbrzymią wiarę w moje pisanie oraz za to, że od kilku lat nieustannie dmucha w moje skrzydła.

Serdecznie podziękowania kieruję dla całego zespołu Wydawnictwa NieZwykłe, który pozwolił na odhaczenie kolejnej pozycji z listy moich marzeń. W szczególności pragnę podziękować Pani Barbarze i Alicji za cierpliwość, opierzenie mojego niedoświadczonego stylu, cenne wskazówki i zrozumienie. Gorące uściski przesyłam dla wszystkich, którzy dorzucili swoją cegielkę w pracy nad książką, a nie miałam możliwości ich poznania.

Po stokroć dziękuję moim patronkom, które z ogromnym entuzjazmem przyjęły tę książkę, skutecznie odganiały nieprzyjemne myśli i ciężko pracowały nad każdym postem i grafiką, szerząc wiadomość o moim debiucie. Szczerze doceniam Wasze oddanie i wsparcie. Dziękuję również wszystkim recenzentkom, które poświęciły swój czas na przeczytanie i podzielenie się swoimi wrażeniami. Wasza pasja do książek pozwala żyć opowiedzianym historiom.

Dziękuję Tobie, droga Czytelniczko, za sięgnięcie po tę książkę, która mam nadzieję, przynajmniej raz, wywołała uśmiech na Twojej twarzy. Liczę, że to dopiero początek naszej wspólnej przygody i już teraz zapraszam Cię do kolejnego romansu z książką.

Ściskam

Kasia

1 *Four-Bagger* (inaczej *four strike*) termin w bowlingu oznaczający strącenie wszystkich kręgli za pierwszym razem w czterech rundach z rzędu (przyp. aut.).

- Metoda badawcza - sposób pracy badawczej charakteryzujący się zarówno określonymi czynnościami postępowania (procedurą badawczą), jak i zastosowaniem odpowiednich narzędzi badawczych (przyp. aut.).

- Walidacja - działanie mające na celu potwierdzenie w sposób udokumentowany i zgodny z założeniami, że procedury, procesy, urządzenia, materiały, czynności i systemy rzeczywiście prowadzą do zaplanowanych wyników (przyp. aut.).

- *Pik* - smukły, nagły impuls pojawiający się w niektórych miejscach przebiegającego wykresu przy zmieniających się właściwościach fizykochemicznych materiału badanego (przyp. aut.).

- Hel od ang. *heli* - piekło, miejsce przebywania dusz zmarłych potępionych za grzechy. Miejsce wiecznej kary (przyp. aut.).

Copyright ©
Katarzyna Amber
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

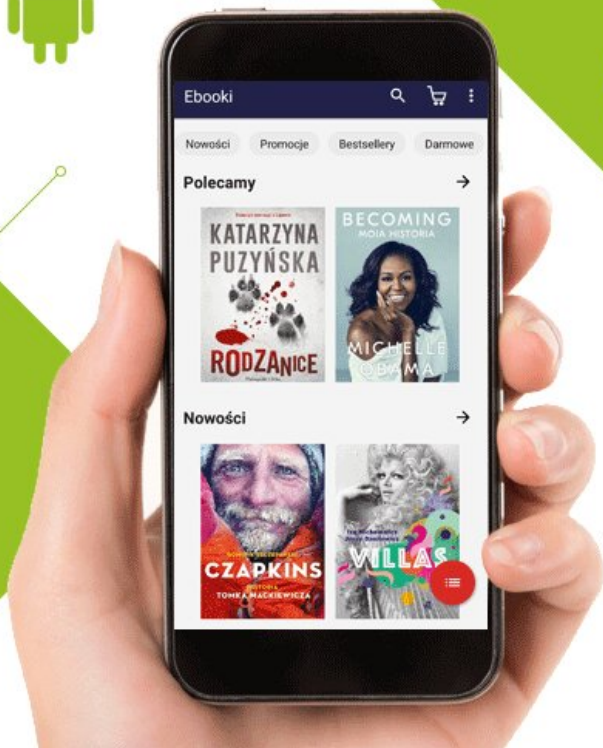
Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Sandra Pętecka
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-824-3



POBIERZ NOWĄ
APLIKACJĘ
NA ANDROIDA



I CZYTAJ,
GDZIE CHCESZ

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA
 **Helion SA**